

1

Wygladam jak torcik mokka - powiedziała Kady, spoglądając w trójstronne lustro. Ciemne włosy skojarzyły się jej z czekoladą, a nieskazitelna biel obszernej sukni ślubnej z bezami. - Albo jak knedle ze sliwkami. Nie mogę się zdecydować.

Debbie, która uczeszczała razem z Kady na kursy gotowania, rozesmiała się cicho, ale Jane była najwyraźniej oburzona tym porównaniem.

- Nie wolno ci tak mówić - zaprotestowała. - Słyszysz, Kady Long? Ani słowa więcej! Jesteś piękna i doskonale o tym wiesz.

- A już na pewno podobasz się Gregory'emu - wtraciła Debbie, patrząc z podziwem na lustrzane odbicie przyjaciółki. Debbie przyleciała do Wirginii z północnej Kalifornii poprzedniego wieczoru, a narzeczonego Kady zobaczyła po raz pierwszy tego ranka i nadal była pod jego wrażeniem. Gregory Norman był niezwykle przystojnym mężczyzną. Wspaniale zbudowany, ciemnowłosy, patrzył na wszystkie kobiety, tak jakby chciał powiedzieć im wzrokiem, że chce się z nimi kochać. Gdy zbliżył do Debbie do swoich pięknie wykrojonych ust, na policzki dziewczyny natychmiast wystąpiły rumieńce.

- Czy mogę w tym iść do ołtarza? - zastanawiała się Kady, unosząc lekko kraj sukni uszytej z co najmniej dwudziestu metrów ciężkiego jedwabiu. - Popatrz na te rekawy! Są większe ode mnie! A spódnica? - Patrzyła z przerażeniem na otulające ją zwoje białej materii wykończonych haftem z pereł.

5

JUDE DEVERAUX

- Każda z tych sukien można przerobić - powiedziała wysoka, szczupła sprzedawczyni takim tonem, jakby chciała dać Kady do zrozumienia, że ma do czynienia z szacownym salonem mody. Ale Kady nie miała zamiaru nikogo obrazić.

- Nie chodzi o suknie, tylko o mnie. Szkoda, że ciało ludzkie nie jest ciastem, którego zawsze można trochę dodać albo ująć w zależności od potrzeb.

- Kady... - zaczęła Jane ostrzegawczo.

Znała swoją najlepszą przyjaciółkę od wczesnego dzieciństwa i nie mogła znieść żadnych krytycznych uwag na jej temat. Za bardzo ją kochała.

Debbie zachichotała radośnie.

- Ciasto można też wyciągać. Chętnie bym wydłużyła to, co jest za krótkie, a tam gdzie trzeba, zostawiła górki i dolki.

Kady rozesmiała się głośno, co sprawiło Debbie ogromną przyjemność. Uczeszczały razem do szkoły kulinarnej w Nowym Jorku, a Debbie zawsze podziwiała Kady. Inni studenci uczyli się pilnie, jak mieszać maki i zapachy, a Kady od razu to wiedziała. Wystarczyło, by popatrzyła na przepis, a już знаła smak potrawy. Podczas gdy reszta kursantów wbijała sobie do głowy różnice między kruchymi ciasteczkami a biszkoptami, Kady wsypywała składniki do miski, mieszała je sprawnie, kładła na blachę i niedługo potem wyjmowała prawdziwe smakoliki. Oczywiście, nie trzeba dodawać, że dzięki swoim wrodzonym zdolnościom

dziewczyna stała się bardzo szybko ulubienicą nauczycieli i obiektem zazdrości uczniów. Debbie poczuła się wręcz zaszczycona, gdy Kady zaproponowała jej kiedyś wspólną wyprawę do kina. W ten właśnie sposób zaczęła się ich przyjaźń.

Od tamtej chwili minęło pięć lat. Obie były już po trzydziestce. Debbie wyszła za mąż, dochowała się dwójki dzieci, a jej zainteresowania kulinarne ograniczały się do kanapek z masłem orzechowym i steków z grilla. Życie Kady potoczyło się zupełnie inaczej. Po szkole podjęła pracę w "Onions" - kiepskiej smażalni steków w Aleksandrii, czym zaszokowała nauczycieli oraz kolegów. Wykładowcy usiłowali ją przekonać, żeby przyjęła ofertę w jednej z renomowanych restauracji w Nowym Jorku, Los

6

KLATWA

Angeles czy Paryżu. Wszyscy uważali, że tak utalentowana dziewczyna nie powinna marnować się w nędznej knajpie.

Ale jak się później okazało, Kady dokonała słusznego wyboru, gdyż przekształciła "Onions" w trzygwiazdkową restaurację. Zjeżdżali się do niej goście z całego świata. Każdy, kto miał do załatwienia interesy na wschodnim wybrzeżu, wstępował do restauracji, o której krążyły legendy.

Cały świat kulinarny najbardziej zazdrościł Kady tego, że goście przychodzili do "Onions" głównie po to, by spróbować potraw przyrządzanych przez pannę Long. Sama restauracja wymagała odnowienia, była za mała, mieściła zaledwie dwadzieścia pięć osób naraz i nie przyjmowała rezerwacji. Nie posiadała nawet stałego jadłospisu. Ludzie czekali w długiej kolejce na stolik, by skosztować potrawy, jaką Kady zdecydowała się danego wieczoru przygotować. Debbie pomyślała, że do końca życia zapamięta migawkę, która tak bardzo rozbawiła Petera Jenningsa, prezentera wieczornych wiadomości. Pokazano w niej prezydenta Clintona w kolejce do "Onions", pogrążonego w rozmowie z królem jakiegoś afrykańskiego państwa. Otaczali ich wygłodniały turysci i mieszkańcy Aleksandrii, a agenci służb specjalnych obserwowali tę scenę wyraźnie zaniepokojeni.

Teraz, gdy Debbie patrzyła na przyjaciółkę w sukni ślubnej, dostrzegała w niej tylko utalentowaną, słiczną dziewczynę. Bo poza zdolnościami kulinarnymi Kady mogła się jeszcze poszczycić słiczną buzią, gestymi czarnymi rzęsami i ciemnymi lśniącymi lokami.

- To kwestia odpowiedniej diety - mawiała w odpowiedzi na komplementy.

Niestety, ta urocza istota cierpiała całe życie z powodu figury. Miała bowiem niecałe sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, a jej talia była nieproporcjonalnie cienka w stosunku do obfitego biustu i szerokich bioder. Aby to zamaskować, w szkole zwykle nosiła długi, dwurzędowy fartuch do kolan, ale na Halloween \*

\* Halloween - wigilia Wszystkich Świętych. W dniu tym odbywają się w Stanach Zjednoczonych tradycyjne bale przebieranców.

7

JUDE DEVERAUX

przebrała się za prostytutkę i wyeksponowała figurę przypominającą swym kształtem klepsydrę do mierzenia czasu. Choć po balu kilku kolegów usiłowało umówić się z nią na randkę, to potem - gdy skrytkowała ich suflety oraz naleśniki - wszyscy dali jej spokój. Kady często mówiła Debbie, że czeka na mężczyznę, którego mogłaby pokochać równie bezgraniczną miłością, jaką darzy gotowanie.

I najwyraźniej go znalazła. Gregory Norman był absolutnie rewelacyjnym synem właścicielki "Onions", kobiety na tyle sprytniej, by zatrudnić Kady. Jak głosiła plotka, wdowa Norman podobno o mało nie zemdlala z przerażenia, kiedy się dowiedziała, że Kady kazała czekać w kolejce prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Od utraty przytomności uratowały ją jednak sole trzeźwiace.

Niedługo potem dostała list pisany własnoręcznie przez Billa Clintona, w którym pan prezydent dziękował zarówno pani Norman, jak i Kady za wspaniały posiłek. Dlatego też wdowa bez mrugnięcia powieką zapłaciła ogromny rachunek za trufle zamówione przez Kady i nie zrobiła nawet najmniejszej uwagi na ten temat. Złośliwi mawiali, że skrywanie uczuć skróci jej życie.

- Tej sukienki na pewno nie możesz włożyć - powiedziała rzeczowo Jane. - W żadnym z tych strojów nie wolno ci się pokazać. - Popatrzyła prowokująco na sprzedawczynię. - Zdejmij to natychmiast i chodźmy na lunch.

- Podobno niecałe dwadzieścia kilometrów stąd jest... - zaczęła Debbie, ale Jane natychmiast jej przerwała.

- Daj spokój. Kady jada tylko w barach szybkiej obsługi. Nikt inny nie potrafi jej zadowolic. Prawda, panno grymasnico? Wyplatając się ze zwojów jedwabiu, Kady wybuchnęła śmiechem.

- Bo tam podają smaczne jedzenie.

- Nie. Ty po prostu nie tolerujesz konkurencji. Chodźcie, idziemy.

Debbie obruszyła się słysząc te uwagi Jane. Ona sama odnosiła się do Kady z ogromnym szacunkiem. W końcu nazwisko przyjaciółki pojawiała się bardzo często w pismach dla kobiet. Kady nazywała je pornografią kulinarną, gdyż - jak twierdziła -

8

KLATWA

były nieprzyzwoicie kuszące i atrakcyjne dla społeczeństwa tak bardzo dbającego o linię.

W dwadzieścia minut później wszystkie trzy panie zjadły kanapki z indykiem przy małym stoliku w niesamowicie, zatłoczonym barze.

- Opowiedz Debbie o swoim narzeczonym - zaproponowała Jane. - Ja jestem tu w końcu już od trzech dni i już go trochę poznałam. Poza tym, cały czas zajmujemy się bardzo przyjemnymi sprawami, zamiast rozmawiać o miłości.

Kady tylko przewróciła oczami. Jane była księgowa i od chwili, gdy zjawiała się w Aleksandrii, interesowała się wyłącznie finansami restauracji i kontem bankowym przyjaciółki.

- Właśnie - poparła ją Debbie. - Gregory to naprawdę

wspaniały mężczyzna. Może jest modelem?

- Przede wszystkim chciałabym wiedzieć, jak on wygląda z zasłoniętą twarzą - wtraciła Jane z tajemniczym uśmiechem.

- Co takiego? - zdziwiła się Debbie.

- Kiedy już od dziecka ... - zaczęła Jane i popatrzyła na przyjaciółkę. - Nie siedz tu jak kot, który właśnie zjadł kanarkę, i wszystko nam opowiedz. Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia?

- Raczej od pierwszego kesa - powiedziała Kady z uśmiechem, a w jej pięknych, ciemnych oczach pojawił się wyraz rozmarzenia.

- Jak wiesz, Gregory jest jedynym dzieckiem pani Norman, ale mieszka w Los Angeles, gdzie prowadzi świetnie prosperującą agencję nieruchomości. Kupuje i sprzedaje domy po pięć milionów dolarów. Jego klientami są głównie gwiazdy filmowe, więc jest bardzo zajęty. Przez ostatnie pięć lat tylko raz zajął do Wirginii. Wtedy jednak ja pojechałam z wizytą do rodziców, więc się mineliśmy. - Uśmiechnęła się nagle do swoich wspomnień. - Pół roku wcześniej byłam właśnie w restauracji ze swoimi nożami i... Jane parsknęła ironicznym śmiechem, a Debbie zachichotała. Kady absolutnie nie pozwalała dotykać nikomu swoich cennych noży. Ich ostrza przypominały brzytwy, a każdemu, kto osmieliłby się ich użyć do tak przyziemnego celu, jak na przykład oskrobanie deski, groziło poważne niebezpieczeństwo.

9

JUDE DEVERAUX

- No tak - westchnęła Kady. - Moja droga przyjaciółka całymi latami usiłowała mnie przekonać, że poza kuchnią również istnieje życie. - Zerknęła na lane. - I miała rację. Tylko że ono przyszło do mnie samo w osobie Gregory'ego Normana.

- Wybrało sobie cudowną postać - mruknęła pod nosem Debbie, co znowu rozśmieszyło Kady.

- I jak już mówiłam, zanim mi tak brutalnie przerwano, pracowałam właśnie w kuchni, kiedy nagle wszedł Gregory. Wiedziałam od razu, kim jest, bo pani Norman pokazywała mi bez przerwy zdjęcia swego syna. Znałam również cały życiorys Gregory'ego poczynawszy od chwili narodzin. Nie sadzę jednak, by on kiedykolwiek o mnie słyszał.

- Może sobie pomyślał, że jesteś pomywaczka? - spytała lane. - Co miałaś na sobie? Pewnie podarte dzinsy i jeden z tych twoich powyciąganych fartuchów?

- Oczywiście. Ale Gregory wcale tego nie zauważył. Przyjechał poprzedniego dnia późnym wieczorem, a rano uprawiał jogging. Był spocony i bardzo głodny. Chciał zjeść śniadanie, więc zapytał, czy przypadkiem nie wiem, gdzie są płatki owsiane. Poprosiłam go, żeby usiadł, i zaproponowałam, że mu coś przygotuję.

Kady wbiła zeby w kanapkę i zrobiła taką minę, jakby już skończyła mówić.

Debbie przerwała ciszę.

- Usmażyłaś placuszki?

- Dokładniej mówiąc, francuskie naleśniki. Z truskawkami.

- Biedak - powiedziała poważnie lane. - Nie miał szans.  
Doskonale rozumiem, dlaczego on się w tobie zakochał, ale nadal nie wiem, czy ty darzysz go uczuciem. Chyba nie wychodzisz za niego za miłość tylko dlatego, że chwali twoją kuchnię?  
- Przecież do tej pory nie poslubiałam żadnego z wielbicieli moich potraw, prawda?  
- Ilu ci się oświadczyło? - spytała ze śmiechem Debbie.  
- Pani Norman twierdzi, że codziennie jeden składa taką propozycję - odparła lane. - Co proponował suhan?  
- Rubiny. Wdowa była zadowolona, że nie chciał mnie skusić

10  
KLATWA

uprawa ziół, bo kto wie, czy potrafiłabym się oprzeć takiej pokusie.

- A co ci oferuje Gregory?  
- Samego siebie - odparła Kady. - Proszę cię, lane, przestań się martwić. Ja go naprawdę bardzo kocham. Ostatnie pół roku minęło jak piękny sen. Gregory zachowywał się jak amant z ciekawego romansu. Obsypywał mnie kwiatami, czekoladkami, a także poświęcał mi wiele uwagi. Poza tym on słucha uważnie wszystkich moich propozycji co do "Onions". Powiedział matce, że daje mi carte blanche, jeśli chodzi o za~(Upy. Trzymałam to wprawdzie w tajemnicy, ale przed jego powrotem myślałam o wyjeździe z Aleksandrii i utworzeniu własnej restauracji.  
- Ale zostajesz. Czyżby to znaczyło, że Gregory opuści Los Angeles i zamieszka tutaj?  
- Tak. Już nawet kupił rezydencję w Aleksandrii. Duży, trzypiętrowy dom z ogrodem. Otworzy tu interes. Nie zarobi wprawdzie tyle, ile w Kalifornii, ale...  
- Tylko miłość się liczy - dokończyła Debbie. - Planujecie dzieci?  
- Nie będziemy z tym zwlekać - powiedziała cicho Kady, po czym zarumieniła się jak burak i wbiła wzrok w surowkę, do której dodano stanowczo za dużo kopru.  
- Ale jak on wygląda z zakwefioną twarzą? - spytała ponownie lane.  
- Musisz mi to wyjaśnić - zazała Debbie, bo Kady nadal milczała. - Co tu chodzi?  
- Moge? - spytała lane, a kiedy Kady skinęła głową, zaczęła swoją opowieść. - Matka Kady była wdowa i pracowała na kilka etatów, więc nie miała czasu dla swojej córki. Kady spędzała z nami całe dni i stała się częścią naszej rodziny. Często sniła się jej ... a może nadal się jej śni... arabski książę.  
- Nie wiem, kim on jest - przerwała Kady. - To tylko sen.  
Nic ważnego.  
- Nic ważnego! Akurat! Ty wiesz, co ona wyprawiała przez te wszystkie lata? Na fotografiach wszystkich mężczyzn dorysowywała kwefy! Kiedyś zamalowała całe "Fortune" mojego ojca.

11

JUDE DEVERAUX

O mało jej nie udusił, bo bardzo lubił to pismo. Zawsze miała

przy sobie czarne flamastry. - Jane nachyliła się konfidencjonalnie do Debbie. - A kiedy dorosła, wkładała je do pudła z nozami.  
- Nadal tak robi - powiedziała Debbie. - W szkole zastanawialiśmy się często, po co jej te mazaki. A Derryl powiedział kiedyś... - Zerknęła na Kady i natychmiast urwała.  
- Mów - powiedziała Kady. - Jakos to wytrzymam. Odkąd Derryl usłyszał, jak krytykuje jego kurczaki, przestał być moim przyjacielem. Co on mówił o flamastrach?  
- Bredził, że pewnie piszesz nimi listy do Belzebuba, bo nikt inny nie mógłby cię nauczyć tak gotować.  
Kady i Jane wybuchnęły śmiechem.  
- Opowiedz mi o tym mężczyźnie z zakwefioną twarzą  
- poprosiła Debbie.  
- To naprawdę nic takiego, chociaż rzeczywiście miałam kiedyś obsesję na jego punkcie, Pragnęłam go spotkać. - Zerknęła na Jane.  
- I chyba mi się udało. Gregory jest bardzo do niego podobny.  
- Do kogo? - krzyknęła rozpaczliwie Debbie. - Albo natychmiast mi powiesz, albo kaze ci zjeść te okropną konserwę.  
- Nie wiedziałam, że potrafisz być aż tak okrutna - odparła sucho Kady. - No dobrze. Prześladuje mnie pewien sen. Zawsze taki sam. Stoje na pustyni i nagle pojawia się przede mną mężczyzna na pięknym koniu rasy arabskiej. Jezdziec nie spuszcza ze mnie wzroku. Widzę tylko górną część jego twarzy, bo dolna jest zasłonięta - mówiła Kady marzącym głosem, myśląc o mężczyźnie, który stał się tak ważną częścią jej życia. - Ma takie niezwykle oczy w kształcie migdałów z lekko opadającymi powiekami, które nadają mu smutny wygląd. W dodatku zawsze jest w czarnej szacie. Patrząc na niego, za każdym razem odnoszę wrażenie, że ten człowiek wiele wycierpiał.  
Otrząsnawszy się z melancholii, Kady popatrzyła z uśmiechem na Debbie.  
- On nigdy nic nie mówi, ale czuję, że czegoś ode mnie chce. Czeka, żebym to zrobiła. A ja się strasznie denerwuję, bo nie wiem, o co mu chodzi. Potem wyciąga do mnie rękę. To piękna, silna, opalona dłoń z długimi palcami.

12

## KLATWA

Wbrew własnej woli Kady nadal pozostawała pod silnym wrażeniem swego snu. Gdyby ów tajemniczy mężczyzna przysnił się jej parę razy, z pewnością szybko zapomniałaby o wszystkim, lecz odkąd skończyła dziewięć lat, sniła o nim przynajmniej raz na tydzień.

Mówiła tak cicho, że Jane i Debbie musiały się trochę pochylić, żeby ją lepiej usłyszeć.

- Zawsze próbuje pochwycić jego rękę. Najbardziej na świecie pragnę zostać z nim na zawsze, choć wiem, że to niemożliwe. Nie udaje mi się nawet dotknąć jego dłoni. Bardzo się staram, ale dzieli nas zbyt wielka odległość. Po chwili w oczach mężczyzny pojawia się bezbrzeżny smutek. A potem on odjeżdża. Wspaniale trzyma się na koniu. Nagle siaga lejce, zawraca i patrzy na mnie z nadzieją. Może myśli, że zmienię zdanie i zdecyduje się z nim

pojechać. Wolam, żeby został, ale on nigdy mnie nie słyszy. Ogarnia go coraz większy smutek i w końcu rusza samotnie w dal.

- Och, Kady - szepnęła Debbie. - Az dostałam gesiej skórki!

Naprawdę sędzisz, że Gregoryto twój arabski książe?

- Podobnie jak on jest brunetem o smagłej cerze. Spodobaliśmy się sobie od pierwszego wejrzenia, a odkąd mi się oświadczył, snię swój sen co druga noc. To chyba jakiś znak, nie sędzicie?

- Tak. I mówi ci wyraźnie, że powinnas zostawić w spokoju świat pełen przepisów kulinarnych oraz mezczyzn na białych ogierach i wrócić do prawdziwego życia - powiedziała Jane.

- Wcale mu się tak dokładnie nie przyglądałam.

- Komu?

- Mówiłam o tym koniu. Nie jestem pewna, czy to był na pewno ogier. Może klacz? Albo wałach? Ale skąd miałabym niby wiedzieć, czy go rzeczywiście wykastrowano?

- Gdyby ludzie jędali koninę, z pewnością stałabys się ekspertem w tych sprawach - powiedziała Jane, czym rozśmieszyła do rozpuku obie kobiety.

Debbie westchnęła ciężko.

- Wiesz, wydaje mi się, że to najbardziej romantyczna historia, jaką słyżalam. Naprawdę uważam, że powinnas poślubić tego księcia.

13

JUDE DEVERAUX

- Chcesz może zmusić Gregory' ego, żeby brał ślub w czarnej szacie?

Kady znowu zaczęła się śmiać.

- Gregory może włożyć cokolwiek, a i tak będzie wyglądał wspaniale. On nie ma piętnastu kilogramów nadwagi.

- Ty również nie - warknęła Jane.

- Postaraj się to wytłumaczyć tej ekspedientce.

Jane zamierzała właśnie coś odpowiedzieć, kiedy sprzątaczkę zaczęła zbierać naczynia ze stołu, dając przyjaciółkom wyraźnie do zrozumienia, że powinny wyjść.

Gdy znalazły się już na ulicy, Jane zerknęła na zegarek.

- Chcemy zrobić zakupy przy Tyson's Corner. Spotkajmy się może w "Onions" około piątej?

- Oczywiście - odparła Kady z wahaniem i lekko się skrzywiła.

- Muszę kupić całą masę rzeczy do tej rezydencji. I to takich, które nie mają nic wspólnego z kuchnią.

- Przescieradła? Reczniki? Ńo ci chodzi?

- Tak - odparła radośnie Kady, mając nadzieję, że Jane i Debbie zaoferują jej pomoc w zakupach. Niestety, srodze się zawiodła.

- Chcemy się złożyć i wybrać ci jakiś sensowny prezent ślubny. Nie możemy tego zrobić w twojej obecności. Jutro poszukamy przescieradel.

- W Aleksandrii jest pewnie jakiś elegancki sklep z artykułami gospodarstwa domowego, prawda? - Debbie z przyjemnością by tam poszła, zamiast robić zakupy w towarzystwie Jane.

- Chyba tak - roześmiała się Kady. - Nigdy o tym nie

myslałam. Moze w koncu jakos mi sie uda zabic czas. - Widac bylo wyraznie, ze zartuje i ze zamierzala od poczatku sie tam udac. - Idziemy. - Jane pociagnela Debbie za rekaw. - Biedny Gregory bedzie spal na gołym materacu i wycieral sie pergaminem. Gdy jej druhnny odeszly, Kady odetchnela z ulga. Juz zapomniala, jak bardzo apodyktyczna potrafi byc Jane. Nie widzialy sie przeciez od lat. Nie pamietala rowniez o tym, ze Debbie patrzy w nia jak w obrazek.

14

KLA7WA

Przez chwile rozkoszowala sie cudownym, jesiennym zachodem slonca i nie bardzo wiedziala, co ze soba zrobic. Miala bardzo duzo wolnego czasu. I zawdzieczala ten luksus swemu cudownemu, kochanemu Gregory'emu. Bo podczas gdy Gregory byl naprawde boski, uroczy i troskliwy, jego matka dawala sie Kady mocno we znaki. Sama nigdy nie odpoczywala, wiec nie sadzila, by komukolwiek bylo potrzebne wolne popoludnie.

Prawde mowiac, Kady nie narzekala na nadmiar zajec. Interesowala sie glownie kuchnia. Nawet w soboty i w niedziele,

kiedy "Onions" byla zamknieta, Kady robila eksperymenty kulinarne i opracowywala przepisy do ksiazki kucharskiej, ktora zaczela niedawno pisac. I choc mieszkala w Aleksandrii od pieciu lat, prawie wcale nie znala miasta. Wiedziala, gdzie jest najblizszy sklep z artykulami kuchennymi, najlepszy rzeznik czy sklep kolonialny, ale nie miala pojecia, dokad sie udac, zeby kupic przescieradla. I te wszystkie inne rzeczy potrzebne w nowym domu. Sadzac, iz kobiety przywiazuja ogromna wage do tych spraw, Gregory powierzył to zadanie Kady, a ona podziekowala mu tylko bardzo za okazane zaufanie. Nie przyznala sie jednak, ze nie potrafi wybrac odpowiednich zaslon ani dywaników.

Poswiecila jednak mase czasu na przekształcenie kuchni w prawdziwe arcydzieło, skladajace sie z dwóch pomieszczen, z których jedno - w kształcie litery L - sluzilo do przygotowywania przekasek, a drugie - w kształcie litery U - do pieczenia i gotowania. Linie demarkacyjna stanowil ogromny stół z niezniszczalnym, granitowym blatem. Kady postarala sie rowniez o specjalna chlodziarke, zamrazarke i...

Westchnela. Musiala natychmiast przestac myslec o kuchni i skupic sie na tym, co bylo jeszcze do zalatwienia. Nadal nie wybrala sukni slubnej. Nie chciala, zeby ludzie zaczeli sie zastanawiac, co ten szalowy facet zobaczyl w takiej klusce.

Debbie i Jane przylecialy specjalnie do Wirginii, zeby jej pomoc, choc wesele mialo sie odbyc dopiero za szesc tygodni. Niestety, problem nadal pozostal nie rozwiazany, a Kady stracila ochote na jakakolwiek kreacje. Najchetniej wzielaby slub w fartuchu.

Przynajmniej pasowalby kolorem.

15

JUDE DEVERAUX

Tymczasem nogi same ja zanosly do sklepu z artykulami gospodarstwa domowego, gdzie zawsze udawalo sie jej znalezc cos ciekawego. W godzinie pozniej opuscila goscinnie podwoje



z foremka do kruchych ciasteczek w kształcie jabłka. Uznawszy to za zakup o wiele praktyczniejszy i trwalszy niż słubny welon, podążyła w stronę parkingu. Było jeszcze wczesnie, ale w restauracji czekało na nią sporo pracy i zapewne ... Gregory.

Po drodze zatrzymała się na chwilę przed antykwariatem. Na wystawie leżała stara, miedziana forma w kształcie róży. Jak zahipnotyzowana, Kady otworzyła drzwi, minęła staroswiecki stolik oraz cynowa figurka kota, zdjęła formę z wystawy, sprawdziła cenę i powiodła wzrokiem po sklepie w poszukiwaniu sprzedawcy.

Nadaremnie.

A co by się stało, gdybym chciała coś ukręcić? - pomyślała, ale zaraz potem usłyszała czyjś głosy i weszła za zasłone, na zaplecze.

- I co ja mam z tym wszystkim zrobić? - Poirytowany kobiecy głos dochodził wyraźnie z podwórza. - Przecież nie mamy już miejsca.

- Myślałem, że ci się spodoba - odparł pokornie meski baryton. - Sądziłem, że będziesz zadowolona.

- Trzeba było zadzwonić i zapytać.

- Mówiłem ci przecież, że nie miałem czasu. Niech to wszyscy diabli! - powiedział mężczyzna, a później Kady usłyszała tylko chrzęst zwiru i odgłos oddalających się kroków.

Czekała nadal na zapleczu w nadziei, że ktoś się wreszcie zjawi, w końcu wyjrzała niesmiało na zewnątrz. Na podwórzu stał pick-up z opuszczoną kłapą załadowany po brzegi brudnymi, starymi kuframi opasanymi tasma. Metalowe pudła i drewniane skrzynie wały się po ziemi, a wszystko wyglądało tak, jakby przeleżało kilkaset lat w wilgotnej piwnicy.

- Przepraszam! - zawołała Kady. - Chciałam coś kupić.

Kobieta popatrzyła na Kady, ale nie odpowiedziała.

- Mężczyźni - mruknęła pod nosem. - Mój maz jechał właśnie do sklepu z artykułami metalowymi, ale po drodze trafił

16

KLATWA

na aukcję, więc kupił numer trzysta dwudziesty siódmy, czyli: Różne Pozamykane Kufry. Wszystkie co do jednego. Zapłacił za nie sto dwadzieścia trzy dolary. I co ja mam z nimi zrobić?

Sądzić z wyglądu, większość do niczego się nie nadaje. Brakuje mi miejsca, więc nie mogę ich nawet schować przed deszczem.

Kady nie wiedziała, co powiedzieć, więc przyznała tylko, że kufry i pudła nie wyglądają zachęcająco. Być może nazwa Różne Pozamykane Kufry miała sugerować, że kryje się w nich jakiś niespodzianka lub ukryty skarb, choć trudno było to sobie wyobrazić.

- Pomogę pani wnieść je do środka - zaproponowała.

- Och nie, dziękuję bardzo. Mój maz się tym zajmie. - Westchnęła.

- Przepraszam, pani jest pewnie klientka. Tak się zdenerwowałam, że zostawiłam otwarte drzwi. Czym mogę służyć?

Kady tymczasem przyglądała się pudłom. Na samym spodzie,

pod trzema zasnutymi pajeczyna kartonami stalo metalowe pudlo, w którym zapewne niegdys przechowywano make. Miejscami pokrywała je rdza, ale nadal wygladalo niezle. Kady mogla je sobie z latwoscia wyobrazic na półce jednego z nowych kredensów.

- Ile mam za to zaplacic? - spytala.

- Za to zardzewiale pudlo? - zdziwila sie kobieta, patrzac na Kady z taka mina, jakby uwazala ja za idiotke.

- Moje oczy sa jak rentgen: widze w nim mnóstwo skarbów.

- W takim razie nalezy do pani. Dziesiec dolarów.

- Zgoda - odparla Kady, wyjmujac z portfela trzydziesci dolarów. - Dziesiec za pudlo i dwadziescia za forme w ksztalcie rózy.

Kiedy kobieta juz upychala pieniadze w kieszeni, Kady zdjela swój zakup z pick-upa i zaczela nim potraszac.

- Cos naprawde w nim jest.

- Wszystkie sa pelne - odparla kobieta poirytowanym tonem.

- Ten, do kogo nalezaly te graty, nigdy w zyciu nie wyrzucil niczego do smieci. Mogly sie w nich zagniezdzić myszy, plesn i inne swinstwa. Ale prosze sie nie krepowac. Cala zawartosc nalezy do pani. Przypuszczam, ze to maka.

17

JUDE DEVERAUX

- Jesli tak, upieke zabytkowy chleb - odparla Kady.

- Da pani sobie rade? - spytala kobieta z usmiechem. - Lepiej poprosze meza...

- Dziekuje - odparla Kady, podnoszac pudlo, które okazalo sie wieksze, niz sadzila. - Moze tylko wlozy mi pani te forme do torebki.

Kobieta chetnie splnila prosbe klientki i spojrzala na nia badawczo.

- Chyba odkurze te graty i sprzedam je po dziesiec dolarów za sztuke. Pewnie nawet na nich zarobie.

- Bedzie pani musiala oddac zysk mezowi - przypomniala jej Kady, wysuwajac glowe zza pudla.

- A on nigdy nie przepusci zadnej okazji i kupi wszystko, co mu wpadnie w rece - odparla kobieta ze smiechem, wyprowadzajac Kady na ulice. - Jest pani pewna, ze da sobie pani rade? To pudlo jest prawie tak duze jak pani. Moze powinna pani podjehac autem?

- Nie, naprawde nie trzeba - powiedziala szczerze Kady, przyzwyczajona do dzwigania miedzianych garnków pelnych zupy i ugniatania ciasta na chleb.

Ale mimo wszystko, gdy wreszcie dotarla do auta zaparkowanego trzy dzielnice dalej, rece mdlaly jej z wysilku. Patrzac na zardzewiale pudlo, nie mogla zrozumiec, dlaczego wlasciwie je kupila. Gregory chcial sprowadzic troche mebli z Los Angeles, ale uwazal, ze ich nowa rezydencja wymaga bardziej standardowego wystroju niz biale sofy i krzesla w stylu Hollywood, wiec wiekszosc kalifornijskich sprzetów zamierzal sprzedac.

\_ Standardowy wystrój - szepnela do siebie Kady. - A Dolley Madison zawsze znika z pola widzenia wlasnie wtedy, kiedy jest

najbardziej potrzebna.

Kiedy wreszcie zasiadła za kierownicą, pomyślała, że musi przygotować na kolację jakieś osiemnastowieczne danie, na przykład królika w czerwonym winie.

~;::, 2 c.~

Dochodziła jedenasta wieczorem i wchodziła do swego wynajętego mieszkania, Kady ledwo trzymała się na nogach ze zmęczenia.

Zupełnie nie mogła zrozumieć, co się z nią właściwie dzieje.

Teoretycznie rzecz biorąc, wszystko układało się świetnie. Gregory był przecież w stosunku do niej czarujący i cały wieczór bawił rozmową Jane i Debbie. Jane wyznała później Kady, że jej mąż w takich sytuacjach wtyka nos w gazetę. Debbie stwierdziła, że jej przyjaciółka ma naprawdę szczęście.

- Jesteś zmęczona - powiedział nagle Gregory, gdy Kady stłumiła już piąte tego wieczoru ziewanie. - Cały dzień byłaś na nogach. Powinnas pójść do domu i odpocząć.

- Widac wolność mi nie służy - odparła Kady, uśmiechając się spiako. - Wole gotować niż chodzić po mieście.

Gregory spojrzał spod oka na przyjaciółki swej przyszłej małżonki.

- Zróbcie coś z tą dziewczyną - poprosił. - Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tyle pracował. Ona nigdy nie bierze wolnego, zawsze tylko kuchnia i kuchnia. - Gregory ścisnął czule dłoń narzeczonej, patrząc jej w oczy spojrzeniem, które mogłoby zmieknąć najtwardsze serce.

Ale kiedy Kady znów zakryła dłonią usta, Gregory rozesmiał się głośno.

- Daj spokój, kochanie! Zrujnujesz moją reputację Casanovy! Co twoje przyjaciółki sobie o mnie pomyślały?

19

JUDE DEVERAUX

Jak zwykle udało mu się ją rozweselić.

- To najcudowniejszy mężczyzna pod słońcem - powiedziała, patrząc na swoje druchny. - Bardzo podniecający i w ogóle...

Tylko że ja czuję się tak, jakby mnie ktoś przepuszczył przez maszynkę do mięsa.

- Bo pewnie za dużo myślałaś o tych meblach - powiedział Gregory, wstając i unosząc Kady z krzesła. Był bardzo wysoki i miał ostre, nieregularne rysy twarzy.

- Zabiore ją do domu - powiedział, zerkając na Jane i Debbie.

- A potem wróce na deser. Ciekaw jestem bardzo, co tym razem przygotowałaś, kochanie.

- Maliny w wiśniówce i...

Urwała, bo wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Sami widzicie, że żyje. Jestem po prostu zmęczona.

Opierając się ciężko na męskim ramieniu narzeczonego, Kady opuściła towarzystwo. Gdy wreszcie stanęła przed drzwiami jej mieszkania, Gregory przytulił ją mocno i pocałował na pożegnanie, ale nie poprosił, żeby mu pozwoliła zostać na noc.

- Widzę, że jesteś wykończona, więc chyba sobie pójdę.

- Odsunął ją lekko. - W dalszym ciągu chcesz wyjść za

mnie za maz?

- Oczywiście - szepnęła, kładąc mu głowę na piersi. - Bardzo. Ale wiesz - dodała, podnosząc na niego wzrok - ja naprawdę nie umiem kupować mebli. Zupełnie nie mam pomysłu na przescieradła, firanki i te wszystkie inne rzeczy.

Urwała, bo zaczęła całować.

- Zlecimy to komus. Przestanie się tym martwić. Złatwiam pewien interes i kiedy tylko podpisze umowę, będzie nas stać na wszystko. - Cmoknął ją w czubek nosa. - Kupimy tyle miedzianych garnków, ile tylko zapragniesz.

Objęła go mocno w talii.

- Nie zasłużyłam na takiego wspaniałego mężczyzny. Przez mnie musisz się wyprowadzić z Los Angeles. - Popatrzyła mu w oczy. - Na pewno nie chcesz, żebyś zamieszkała w Kalifornii? Mogłabym przecież otworzyć tam restaurację i...

- Mama nie zostawi "Onions", a przecież wiesz, że stworzyła

20

KLATWA

te restauracje razem z ojcem, więc czuje do niej szczególnie sentyment. Poza tym ona się starzeje i tylko udaje, że nadal rozpira ją energia. Tak naprawdę wiele przed nimi ukrywa. Lepiej będzie, jeśli to ją przeniosie się do Aleksandrii i wszyscy troje będą razem. - Urwał na chwilę. - Chyba że jesteś tu nieszczęśliwa i chcesz stąd wyjechać. To ci chodzi?

Kady znów położyła mu głowę na piersi.

- Nie. Z tobą mogę mieszkać wszędzie. Zostaniemy tutaj, będziemy prowadzić "Onions", ja napiszę kilka książek kucharskich i zrobimy sobie całą masę dzieci.

- Takich dobrze odżywionych kruszynek - rozesmiał się Gregory, położył Kady dłoń na ramionach i odsunął ją lekko.

- Idź teraz do łóżka i przespój się trochę. Jutro przyjaciółki zabiora cię do sklepu z dywanami. Poszukacie czegoś odpowiedniego do naszego nowego domu.

- Och, nie! - krzyknęła Kady, chwytając się za żołądek.

- Chyba łapie mnie dzuma! Muszę zostać w kuchni i przygotować sobie napar ziółowy.

Śmiejąc się z jej obaw, Gregory otworzył swoim własnym kluczem apartament Kady i wepchnął ją do środka.

- Nie przesadzaj, bo przysła cię kogos z agencji i będziesz musiała zamówić kubły na śmieci i pokrowce do toalety.

Oczywiście z monogramem.

Kady przeraziła tą perspektywą, a Gregory rozesmiał się jeszcze głośniej, zamknął za nią drzwi i zostawił wreszcie sama.

Oparłszy się bezwładnie o framugę, dziewczyna rozejrzała się po ładnym, ale trochę przesłodzonym wnętrzu. Była naprawdę wdzięczna Gregory'emu za to, że tolerował jej niechęć do urządzania domów. Kady chciała oczywiście mieszkać w pięknej rezydencji, ale nie potrafiła wybrać odpowiedniego umeblowania. Poza tym w ogóle ja to nie interesowało.

- Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie - powiedziała głośno.

Odkad poznała Gregory'ego, powtarzała to sobie przynajmniej dwa razy dziennie.

Dziwnym zbiegiem okolicznosci, kiedy tylko oderwała się od  
21

#### JUDE DEVERAUX

drzwi, natychmiast odzyskała energię. Czując, jak ulatuje z niej zmęczenie, pomyślała, że powinna przygotować sobie kakao, przeczytać książkę i sprawdzić, czy przypadkiem nie ma jakiegoś ciekawego filmu w telewizji.

Przez cały czas podświadomie kierowała wzrok na duże blaszane pudło stojące na środku salonu. Nie zapomniała o nim ani na chwilę. Nawet podczas zmywania patelni usiłowała odgadnąć, co też może w sobie kryć.

Oczywiście, odrzuciła od siebie myśl, że zmęczenie stanowiło jedynie pretekst, by wrócić do domu i zająć się poszukiwaniem ukrytego skarbu.

\_ Pewnie w środku jest szczur - powiedziała głośno i poszła do kuchni po krótką szpatułkę oraz szczypcę do lodu, żeby przy ich pomocy jakos otworzyć pudło.

Po chwili oskrobała je z rdzy na tyle, by wsunąć palce pod pokrywę. Próby otwarcia spaliły jednak na panewce, a Kady rozboleły palce. Czowała się przy tym jak skonczone idiotka.

Kobieta z antykwariatu z pewnością się nie myliła, że w pudle jest tylko mąka albo zaschnięte robaki.

W końcu szarpnęła pokrywę tak mocno, że straciła równowagę, ale odniosła sukces. Metalowe wieko potoczyło się z brzękiem po podłodze, a Kady zajrzała ciekawie do środka. Na cieniutkiej złotej bibulce leżał bukiet zasuszonych kwiatów pomarańczy.

Kady od razu się domyśliła, że pod bibulką znajdzie coś całkiem wyjątkowego. I z pewnością osobistego. Przysiadłszy na piętach, wpatrywała się w kwiaty. Zupełnie nie wiedziała, co robić dalej. Co wyraźnie jej mówiło, że powinna zamknąć pudło i przestać się nim zajmować, albo wręcz je wyrzucić.

\_ Nie bądź śmieszna, Kady Long - powiedziała głośno.

\_ Przecież jego właścicielka już dawno nie żyje. I

Bardzo wolno, drzacymi rękami Kady odpięła kwiaty, odłożyła je na bok i odsunęła bibulkę. Nie miała najmniejszych wątpliwości, na co patrzy.

Jej oczom ukazała się bowiem starannie złożona sukienka ślubna  
22

#### KLATWA

Z białego atlasu, przybrana przy dekolcie satynowa koronka i ozdobiona lśniącymi guzikami z kryształu górskiego.

Kady nadal czuła, że powinna zamknąć pudło i więcej nie myśleć o jego zawartości, ale po bezskutecznych próbach znalezienia odpowiedniej kreacji nie chciała zrezygnować z takiej okazji. Nie wahając się dłużej, ujęła sukienkę ostrożnie za bufiaste rękawy i - niemal czule - wyciągnęła ze środka.

Weselna szata okazała się ciężka - zużyto na nią co najmniej

kilkadziesiąt metrów białego atlasu, który po latach przybrał wspaniałą szlachetną barwę tłustej śmietany. Suknia miała przedłużony stan, prosta gładka spódnica i długi, co najmniej metrowy tren zakończony sutą falbaną. Jej brzeg zdobiły ręcznie wiązane frezle, a pod nimi ponaszywano urocze, małe różyczki.

Kady podniosła z zachwytem suknie. Rano przymierzyła przynajmniej tuzin różnych kreacji, ale nie widziała niczego równie pięknego. Przy niej modne stroje wyglądały jak chłopskie odzienie - pozbawione ozdób i klasy były typowym wytworem produkcji masowej, więc nie mogły równać się z tą wspaniałą szatą, niepowtarzalną i jedyną w swoim rodzaju.

Kady wpatrywała się w suknie jak zahipnotyzowana. Mankiety długich rękawów zapinane na guziczki obszyto u góry lamówką, a na dole koronka ręcznej roboty. Glaszcząc delikatny atlas, Kady zajrzała do pudła i aż wstrzymała oddech z wrażenia.

- Welon - szepnęła, a potem odłożyła suknie z szacunkiem na łóżko i przyklekła.

Jeśli materiał można utkac z szeptu, ten z pewnością powstał właśnie w ten sposób. Kady wyciągnęła rękę, by dotknąć cieniutkiej koronki, ale natychmiast ją cofnęła, jakby się bała uszkodzić coś tak wspaniałego i cennego. W końcu - wstrzymując oddech - wsunęła niesmiało obie dłonie pod delikatną tkaninę stworzoną wyłącznie z powietrza i światła, pozbawioną ciężaru czy masy. Nie trzeba było historyka sztuki, by poznać, że koronka jest ręcznej roboty. Subtelny, kwiatowy wzór wyhaftowano z pewnością małą igielką, a intuicja mówiła Kady, że nasaczono go miłością.

23

#### JUDE DEVERAUX

Ostrożnie położyła welon na sofie z wrażeniem, że dopuszcza się świętokradztwa pozwalając, by ten bajkowy materiał dotykał mebla obitego sztucznym tworzywem.

Wróciła do pudła i opróżniła je do końca. Czula się tak, jakby już wcześniej wiedziała, że są w nim jeszcze buciki, rękawiczki, gorset, pelerynka, ponczochoy oraz haftowane podwiązki. Haczyk do guziczków i jeszcze kilka zasuszonych kwiatów.

Na samym spodzie odkryła atlasową szkatułkę przewiazaną na kokardkę białą wstążeczką. Gdy ją wyjmowała serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi, gdyż się spodziewała, że tutaj właśnie znajdzie klucz do tajemnicy i wreszcie zrozumie, dlaczego ta piękna suknia przeleżała tyle lat w zwykłym, blaszanym pudle. Opierając się o kanapę, położyła szkatułkę na kolanach, wolno rozwiązała kokardkę, zdjęła wieczko, niesmiało, z wahaniem wsunęła rękę do środka i wyciągnęła starą fotografię przedstawiającą szczęśliwą rodzinę składającą się z kobiety, mężczyzny i dwojga dzieci. Patrząc na nich, Kady nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. Mężczyzna wyglądał tak, jakby go uwierał wysoki kołnierzyk koszuli. Kobieta oparła mu dłoń na ramieniu, a w jej słicznych oczach błyszczały figlarne ogniki, jakby nagle doszła do wniosku, że cały ten pomysł z robieniem zdjęć jest jednym

wielkim zartem. Stojący po prawej stronie mężczyzny wysoki, jedenastoletni chłopiec odziedziczył najwyraźniej surowość po ojcu i skłonność do psot po matce. Na kolanach kobiety siedziała siedmioletnia dziewczynka. Wystarczył jeden rzut oka na małą, by dojść do wniosku, że ta urocza istotka wyrosnie na skńczona piękność i złamie niejedno meskie serce.

Z tyłu fotografii widniało załedwie jedno słowo: "Jordan".

Kady ostrożnie odłozyla .zdjecie i wyjela z pudla zloty, meski zegarek tak duzy, ze ledwo sie miescil w jej dloni. Na zniszczonej kopercie widnial ten sam napis co na fotografii, a na samym brzegu, tuż nad zawiaskiem, dziewczyna odkryła gębokie wgniecenie. Zegarek upadł najwyraźniej na cos twardego.

\_ A moze otarla sie o niego kula - powiedziala glosno Kady i zaczela sie zastanawiac, dlaczego przyszlo jej to do glowy.

\_ Widocznie ogladalam za duzo westernow w telewizji - mruknela

24

KLA1WA

i powiodla palcami po wglebieniu, wyczuwajac wyraznie prazki od pocisku.

Z powodu tego uszkodzenia dziewczyna miala powazne trudnosci z otwarciem koperty, ale w koncu udalo sie jej podwazyc zamkniecie. Zegarek mial piekna tarcze, godziny oznaczone rzymskimi cyframi i ozdobne wskazowki. W kopercie tkwilo

jeszcze jedno zdjecie kobiety z rodzinnej fotografii. Jej smiejace sie oczy mowily wyraznie, ze jest szczesliwa i zakochana. Kady zamknela koperte. Zupelnie nie mogla zrozumiec, dlaczego tak bardzo sie denerwuje. Suknia slubna nalezala z pewnoscia do szczesliwej panny mlodej, ktora urodzila pozniej swemu mezowi dwoje udanych dzieci.

Polozywszy zegarek obok koperty, Kady szperala przez chwile w pudle i znalazla jeszcze pare kolczykow z ametystami. Fioletowe kamienie blysnely w sztucznym, elektrycznym swietle. Ponownie powiodla wzrokiem po wszystkich znaleziskach i instynktownie zaslonila reka dolna czesc twarzy mezczyzny z fotografii. Nie, ten blondyn nie byl z pewnoscia jej arabskim ksieciem.

Pomyslala natychmiast o Gregorym i popatrzyła z usmiechem na rozlozona obok suknie.

Co mam z tym zrobic? - przemknelo jej przez mysl. Takie rzeczy powinny trafic do muzeum.

W chwile pozniej wyobrazila sobie jednak, jak idzie do oharza w tej boskiej kreacji. Z nowym przyplywem energii zerwala sie na rowne nogi, pochwycila suknie i odsunela ja od siebie na odleglosc ramienia.

Ta slubna szata roznila sie znacznie od oferowanych dzisij modeli, a juz z pewnoscia nie byla przeznaczona dla malutkiej kobietki o dlugich nogach i chlopiecej talii.

- A jednak bylaby na mnie dobra - powiedziala glosno Kady, dopasowujac do siebie suknie. - Dlugosc ma wrecz idealna.

Postanowila polozyc sie spac, a rano pokazac te niezwykla kreacje Debbie i Jane. Na szczescie mogla skonsultowac z przyjaciolkami

- A jednak bylaby na mnie dobra - powiedziala glosno Kady, dopasowujac do siebie suknie. - Dlugosc ma wrecz idealna.

Postanowila polozyc sie spac, a rano pokazac te niezwykla kreacje Debbie i Jane. Na szczescie mogla skonsultowac z przyjaciolkami

swój szalony pomysł. Nie miała przecież pojęcia, czy wypada włożyć na ślub stuletnia suknie i czy przypadkiem nikt jej nie wysmieje.

25

JUDE DEVERAUX

Pograżona w myślach poszła do łazienki i umyła włosy pod prysznicem. Rozczesując je i susząc, doszła do wniosku, że nie może się zdecydować na model z tiurniura i zaczęła przed lustrem układać sobie fryzurę.

W restauracji zwykle wiała włosy w węzeł, żeby nie opadały jej na twarz. Nigdy właściwie nie zależało jej na stroju czy uczesaniu, ale teraz chciała wyglądać interesująco. Za pomocą grzebienia, okrągłej szczotki i kilograma szpilek upięła czarne loki w wysoki kok na czubku głowy, a dolne pasma zaczesła luzno na ramiona.

\_ Niezłe - mruknęła, nalożywszy cienie na powieki i szminke na usta.

Z uśmiechem wróciła do sypialni i zaczęła łamać sobie głowę nad ślubnym strojem, który składał się z takiej ilości bielizny, że trudno się było domyślić, w jakiej kolejności należy ją wkładać. Kady zaczęła od ładnej, choć nieco bezkształtnej koszuli i długich pantalonów. Następnie wciągnęła ponczochoy z jedwabnej koronki i przypięła je do podwiązek w kształcie paków róż. Przed zapieczeniem gorsetu postanowiła przymierzyć pantofelki, bo w długim, sztywnym staniku nie byłaby w stanie się pochylić, żeby je zapiąć.

Czując się jak Kopciuszek, Kady wsunęła stopy w kremowe, giemżowe buciki do kostek i zapięła je na perłowe guziczki. Potem wbiła się z niemalym trudem w sztywny gorset i zerknęła do lustra.

\_ O rety - szepnęła, widząc jak wysoko powędrowały jej piersi, i od razu doszła do wniosku, że to diabelskie urządzenie posiada jednak pewne zalety.

Na gorset narzuciła coś w rodzaju jedwabnej kamizelki, a potem dwie koronkowe hałeczki. Jeszcze nie włożyła sukni, a już miała na sobie więcej ciuchów niż w największe mrozy.

Gdy wreszcie się w nią ubrała, postanowiła najpierw skończyć toaletę, a dopiero potem spojrzeć w lustro. Włożyła więc kolczyki, po czym starannie upięła welon, który był lekki jak pianka i sięgał jej kolan. Na koniec przyszła kolej na rękawiczki. Przymknawszy oczy, zrobiła kilka kroków w stronę lustra.

26

,I  
,I  
11  
li  
II I  
II  
I  
1  
II  
!



jl  
11

I

## KLATWA

Zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego ten skomplikowany strój nie utrudnia jej ruchów. Czula się w nim wręcz znakomicie.

Z wyprostowanymi plecami i podniesiona głowa - ciągnąc za sobą tren tak swobodnie jakby uczyła się tej sztuki od urodzenia - Kady stanęła wreszcie przed lustrem.

Przez chwile patrzyła na siebie w milczeniu, bez uśmiechu.

Wbiła po prostu wzrok w kryształową tafle i oniemiała ze zdziwienia. W lustrze zobaczyła bowiem zupełnie inną Kady. Nie nowoczesną dziewczynę na balu przebieranców, ale autentyczną pannę młodą z końca dziewiętnastego wieku. Wyglądała dokładnie tak, jak powinna wyglądać.

Uśmiechając się lekko, podeszła do kanapy i wzięła do ręki rodzinną fotografię.

- Dziękuję - powiedziała cicho do kobiety, gdyż wiedziała, że to właśnie do niej należała suknia. Ta suknia, która przechowała tak pieczołowicie dla dziewczyny z innej epoki.

Nie wypuszczając fotografii z dłoni, Kady otworzyła ponownie kopertę zegarka, żeby obejrzeć drugie zdjęcie.

- Dziękuję bardzo wam wszystkim - powiedziała z uśmiechem.

- Miło mi było pania poznać, pani Jordan.

Wtedy - z zegarkiem w jednej ręce, fotografia w drugiej i nazwiskiem Jordan na ustach - poczuła nagle zawrót głowy.

- To pewnie przez ten gorset - mruknęła, osuwając się na kanapę. Zegarek oraz fotografia spadły jej na kolana. - Muszę zdjąć te suknie. Muszę ...

Czula, że powoli traci siły, zupełnie tak, jakby zasypiała.

Z drugiej strony doznawała wrażenia, że musi, koniecznie musi zwalczyć ten nagle przyływ słabości i otworzyć oczy.

- Powiesić sukiny! - krzyknął nagle chrapliwy, meski głos.

- Racja! Trzeba z nim skończyć raz na zawsze.

- Słyszales, Jordan? Lepiej zacznij się modlić, bo zaraz rozstaniesz się z tym światem.

- Nie - szepnęła słabo Kady. - Nie róbcie krzywdy Jordanom.

Taka piękna suknia... Nie zasłużyli sobie na to. - Uczyniła kolejny wysiłek, by się podnieść i otworzyć oczy, ale w chwili później znowu usłyszała meski głos.

27

## JUDE DEVERAUX

- Pomóż mi, Kady.

Pod powiekami miała wprawdzie tylko ciemność, ale wiedziała, że wreszcie przemówił do niej arabski książe ze snu.

- Dobrze - odrzekła i przestała walczyć ze słabością. - Oczywiście, że ci pomogę.

Opadła bezwładnie na sofę, nie wiedząc nawet, kim się stała i gdzie się znajduje. ...Jill~3 c..\*~...

Gdy Kady otworzyła oczy, oslepili ją natychmiast palące promienie słońca. Znowu poczuła zawrót głowy i o mało nie

straciła równowagi.

Zasłaniając się przed słońcem dostrzegła, że ma skaleczoną dłoń. Widocznie poraniła się o kolce krzewu wyrastającego z kamienistej ziemi. Zmęczona i słaba oparła się plecami o - jak sądziła - oparcie kanapy, by natychmiast się przekonać, że to tylko skała.

Przez kilka minut walczyła z rozżarzoną słońcem i dopiero po dłuższej chwili zobaczyła, gdzie się właściwie znajduje. Przedtem była przecież noc, a ona siedziała na kanapie w swojej sypialni. Teraz jednak stała na wprost sterty ogromnych gałęzi, pomiędzy których wyrastały karłowate pędy dębów, a słońce stało w zenicie. Oslaniając dłoń oczy, Kady cofnęła się do cienia i przysiadła na najmniejszym kamieniu.

- Jeśli przykne powieki i policzki do dziesięciu, to na pewno się obudzę - powiedziała głośno i wprowadziła swój zamiar w czyn. Gdy jednak otworzyła oczy, gałęzi nadal leżały na swoim miejscu, a słońce prażyło niemiłosiernie.

Choć wysokie osłony zasłaniały jej widok, Kady doszła do wniosku, że skalista, wąska ścieżka prowadzi najprawdopodobniej na szczyt góry. Nie tylko nauczyciel botaniki zauważyłby od razu, że ten krajobraz nie ma nic wspólnego z wyjątkową roślinnością Wirginii. To była pustynia, położona najprawdopodobniej wysoko w górach.

29

JUDE DEVERAUX

- Widocznie za dużo pracuje - powiedziała głośno Kady, wygładzając suknie, która w dalszym ciągu miała na sobie. - Za bardzo się zmęczyłam, a teraz śnie na jawie.

Podnosząc się z ziemi, znowu dostała zawrotu głowy i oparła się ciężko o kamień. Gałęzi wydały się jej nadzwyczaj prawdziwe.

- Bardzo, bardzo prawdziwe - mruzczała. - Nigdy nie miałam równie realistycznego snu i jeśli zostało mi choć trochę rozsądku, z pewnością będę potrafiła się nim cieszyć. - Rozejrzała się ciekawie. - Tak, postaram się wszystko jak najdokładniej zapamiętać, a potem opowiem całą tę historię Gregory'emu.

Nie mogła się jednak skupić, bo nadal kreciło się jej w głowie, a gorset utrudniał oddychanie. Przez chwilę chciała poluznić sznurówkę, ale natychmiast poniechała tego zamiaru, gdyż fiszby z kosi wieloryba były jedynym stabilnym kregosłupem, jaki ją utrzymywał w pozycji stojącej.

- Wcale się nie boję - oświadczyła głośno. - To tylko sen, więc nic mi nie grozi. Tak naprawdę nic mi się nie może stać - sprecyzowała.

Pod rachitycznym pędem winorośli porastającym skałę zauważyła jakieś napisy, więc odsunęła gałązkę.

- Petroglify - szepnęła, przesuwając palcem po starożytnych rysunkach, wyobrażających mężczyzn polujących na łosie. Jeden z nich upadł, a trzech pozostałych ruszyli w pościg za zwierzętami.

Gdy tak wodziła palcami po rysunkach, nagle zdarzyło się coś dziwnego. Między kamieniami wyrosły otwarte drzwi, przez które Kady widziała dokładnie swoje małe mieszkanie. Na kanapie leżały jej dzinsy i fartuch, a na podłodze stało metalowe

puddło z antykwariatu.

Perspektywa powrotu do domu wydała się jej nagle tak kusząca, że - nie unosząc nawet trenu sukni - Kady zrobiła dwa kroki w stronę przejścia.

Ledwo jednak stanęła w progu, noga zawisła jej nieruchomo w powietrzu, bo nagle usłyszała coś, co do złudzenia przypominało huk wystrzału. Odwróciła się natychmiast w stronę drzew, ale niczego tam nie zauważyła, więc znów spojrzała na wejście do swego mieszkania.

30

KLA7WA

Ale tym razem w progu stał ksiądz z jej snów. Arab na białym koniu. Twarz miał jak zwykle do połowy zasłonięta, otulała go obszerna, czarna szata. Kady aż wstrzymała oddech z wrażenia. Widywała go wprawdzie tak często, że nie powinna się niczemu dziwić, ale ten mężczyzna zawsze wprawiał ją w osłupienie.

A przy tym budził w niej dziwną tęsknotę za czymś, czego nawet nie potrafiłaby opisać ani wytłumaczyć.

Teraz jednak Arab wydał się jej bardziej rzeczywisty, wyraźniejszy, jakby nie był senna zjawą, ale mężczyzną z krwi i kości.

- Kim jesteś? - spytała szeptem. - I czego ode mnie chcesz?

Popatrzył na nią smutno znad czarnej chusty.

- Czekam na ciebie - szepnął.

Przemówił do niej po raz pierwszy, odkąd pojawił się w jej snach, a jego głos wzbudził w niej dreszcze.

- Gdzie? - spytała czując, że ma gęsia skórka. To jedno krótkie słowo zawierało wszystko, co chciała mu powiedzieć. Nie zawahała się, by za nim pójść. Pragnęła się tylko dowiedzieć, gdzie go może znaleźć.

Uniółszy dłoń, pokazał coś nad głową Kady. Odwróciła się więc szybko i spojrzała na drzewa, ale niczego nie dostrzegła. Mężczyzna nie ruszył się z miejsca. Wciąż stał przed Kady na tle jej własnego mieszkania, zupełnie jak na fotografii. Dopiero wtedy zrozumiała, o co mu chodziło. Najwyraźniej pragnął, by podążyła za nim wąską, górską ścieżką, odwracając się plecami do wszystkiego, co symbolizował jej dom. Natychmiast pomyślała o Gregorym, o tym, co czuła, gdy ją przytulał, i o jego uśmiechu. Pomyślała o "Onions", matce Gregory'ego i jej gościach. A potem jeszcze o ślubie, o Debbie i Jane.

- Nie - powiedziała stanowczo. - Nie, dziękuję - powtórzyła dobitnie i zrobiła krok w stronę mieszkania.

W ułamku sekundy wszystko zniknęło. Mieszkanie, Arab na koniu, otwarte drzwi. Została tylko chropowata skala.

- Nie, nie, nie! - krzyknęła. Ten sen był stanowczo zbyt realistyczny, a ona z pewnością nie chciała, by okazał się jawą.

- Muszę wracać do domu - powiedziała przez zacisnięte zęby.

- Nigdzie się stąd nie rusze. - Skrzyżowałszy ramiona na

31

JUDE DEVERAUX

piersiach, zdecydowała, że za żadne skarby świata nie wejdzie na wąską ścieżkę.

Ale w glebi serca bardzo tego pragnęła. Znowu dostała silnych zawrotów głowy i przestraszyła się, że zemdleje. Przywierając mocno do skały, czekała, by słabość minęła, ale czuła się nadal bardzo źle.

Uniosła głowę dopiero wówczas, gdy z oddali dobiegły ją donosne męskie głosy. Jakas wewnętrzna siła nakazała jej ruszyć przed siebie górska ścieżka. I to natychmiast.

Nadal oszolomiona zrobiła pierwszy krok w tamtym kierunku, ale nagle wyczuła pod butem jakiś przedmiot. Na ziemi leżała satynowa szaszetka, a w niej - sadzacz po wybrzuszonym kształcie - zegarek z metalowego pudła. Gdy Kady schyliła się, by podnieść torebkę, o mało nie zemdląca i minęło sporo czasu, zanim wróciła do siebie.

Rozległ się kolejny strzał i dziewczyna odniosła wrażenie, że nogi same ją niosą po ścieżce. Nawet przy rozwidleniach wybierały drogę tak pewnie, jakby wiedziały, dokąd zmierzają. Z szaszetką w jednej ręce i trenem przerzuconym przez ramię Kady szła szybko naprzód.

Dwukrotnie traciła kontakt z rzeczywistością, ale za każdym razem odzyskiwała przytomność na ścieżce wiodącej w dół wzgórza.

Nagle, zupełnie nieoczekiwanie wyszła z zacienionego lasu prosto w słońce. Oparłszy się plecami o skałę, przetarła oczy. Kilka metrów pod nią rozgrywała się scena wyjęta prosto z filmu. Na koniu siedział mężczyzna ze związanymi z tyłu rękami, sznurem wokół szyi i głowa oparta bezwładnie o ramię. Drugi koniec liny był przymocowany do rozłożystej gałęzi drzewa. Zaledwie parę sekund dzieliło nieszczęsnika od śmierci przez powieszenie.

Wokół niego krążyło trzech radosnie uśmiechniętych mężczyzn z rewolwerami u pasa. Kady nie była wprawdzie pewna, kim są ci ludzie i czy racja jest po ich stronie, ale nie podobał jej się wyraz ich twarzy.

Rozpaczliwie usiłowała znaleźć jakiś sposób, by powstrzymać egzekucję.

Przychodziły jej do głowy tysiące myśli, ale żadna nie była warta głębszej uwagi. Nie bardzo mogła do nich podejść i prosić,

32

KLATWA

by zaniechali swych morderczych zamiarów. Nie sadziła również, by na wiele się zdało przekupywanie ich ciastkami czy budyniem czekoladowym.

Wahała się przez chwilę, a potem, gdy nagle usłyszała tuż pod sobą, nieco na lewo obrzydliwy, złowieszczy śmiech, przestraszyła się tak bardzo, że o mało nie wyskoczyła z gorsetu. Spojrzała jednak w tamtym kierunku i zobaczyła mężczyznę ze strzelbą na ramieniu.

Na jej reakcję mogły oczywiście wywrzeć wpływ wszystkie pokazywane w telewizji filmy sensacyjne, ale Kady nawet o nich nie myślała. To instynkt podpowiedział jej nagle, że powinna zejść mężczyźni od tyłu i walnąć go kamieniem.

I co teraz? - myślała gorączkowo, chwytając jego strzelbę.

- Jak się tym posłużyć? Co tu ...?

Już nic innego nie przyszło jej do głowy, bo strzelba wypaliła, a rykoszet cisnął Kady na skałę.

Dziewczyna popatrzyła przez galezie na jeźdźców, którzy wyraźnie się zaniepokoiili nagłym wystrzałem. Przyciskając strzelbę do brzucha, Kady jeszcze raz pociągnęła za spust, ale bez skutku. Przypomniała sobie natychmiast, że widziała na filmach, jak bandyci najpierw odblokowują dzwignię, a dopiero później oddają strzał. Po krótkiej szamotaninie z opornym zamkiem udało się jej przeprowadzić ten manewr i natychmiast potem usłyszała czyjs krzyk. Ku swemu ogromnemu przerażeniu Kady zrozumiała od razu, że z pewnością kogos trafiła.

Rozległ się tetent oraz odgłos trzech wystrzałów, a to wystarczyło, by dziewczyna skoczyła za skały. Tam znalazła schronienie w miniaturowej jaskini utworzonej przez zwalone drzewa i niewielkie krzewy. Wstrzymując oddech ze strachu, wsluchiwała się w stukot konskich kopyt.

- A co z nim? - wrzasnął jeden z jeźdźców, przejeżdżając tuż obok Kady.

- Zastrzel mu konia i zwiewajmy, gdzie pieprz rośnie.

Kady z trudnością powstrzymała okrzyk protestu. Huknął jeszcze jeden strzał, a potem dziewczyna zobaczyła, że satynowa saszetka wypadła na ścieżkę, więc zaczęła się modlić, żeby jeźdźcy jej nie dostrzegli.

33

JUDE DEVERAUX

Ale oni zniknęli natychmiast potem, jak załadowali rannego na konia. W chwili później nastąpiła cisza. Kady z jednej strony chciała stamtąd uciec, a z drugiej uważała, że powinna zaczekać, aż ktoś przyjdzie jej z pomocą.

Troska o niedoszłego wisielca pozwoliła jej jednak pokonać własny strach. Wygramoliwszy się z krzaków, przerzuciła sobie tren przez ramię, pochwyciła saszetkę i ruszyła dziarsko w kierunku drzewa.

Wychodząc z cienia, dostrzegła, że mężczyzna wciąż siedzi na koniu z petlą na szyi. Lina była naciągnięta do granic możliwości, bo przestraszone zwierze zrobiło kilka kroków do przodu.

Kady zrozumiała natychmiast, że nie ma zbyt wiele czasu do stracenia. Glaszcząc konia czule po pysku, namówiła go, żeby się cofnął i tym samym poluzował sznur.

Gdy posłuchał, położyła rękę na nodze mężczyzny i spojrzała mu prosto w oczy.

- Proszę pana! - zawołała głośno, ale on był najwyraźniej nieprzytomny i nie zdawał sobie sprawy z tego, co się wokół niego dzieje.

A ona zupełnie nie wiedziała, w jaki sposób ciągnąć go na ziemię. Mężczyzna miał prawie dwa metry wzrostu i wazył około stu kilogramów. Niestety, nie dawał znaku życia. Należało przede wszystkim jak najszybciej uwolnić go ze sznura, bo w przeciwnym wypadku mógł się na zawsze rozstać z tym światem.

- Proszę pana! - zawołała ponownie, tarmosząc go za nogę.

Mężczyzna nadal nie reagował, jedynie jego rumak przewrócił oczami i znów postąpił krok naprzód. Gdyby zniecierpliwił się na

dobrze, jezdziec niechybnie zawisly na linie. Kady wiedziala, ze musi dzialac szybko.

Blyskawicznie pozbyla sie spódnicy, dwóch halek, welonu i koronkowych rekawiczek. W samych pantalonach, ponczochach oraz pantofelkach zapinanych na guziki podeszla do konia, gladko wsunela noge w strzemie tuz za buciorem mezczyzny, podciagnela sie do góry i wyladowala na siodle.

- Swietnie - mruknela, osiagnawszy cel. Sznur znajdowal sie  
34

KLA1WA

nadal przynajmniej trzydziesti centymetrów nad nia, a poza tym nie wiedziala, czym go przeciac. Nawet gdyby miala nóz, musialaby sie z nim mezcyc co najmniej godzinie. Potrzebowala raczej pilki do metalu.

- Albo maszynki do krojenia pieczywa - powiedziala glosno, patrzac ponuro na line.

- Nie mógłbys sie tak obudzic i troche mi pomóc? - spytala opierajac glowe o plecy mezczyzny, ale nie otrzymala zadnej odpowiedzi. - Musze stanac na siodle - poinformowala konia.

- Prosze cie bardzo, zebys sie nie ruszal. Rozumiesz? Nie jestem woltyzerka, wiec daruj sobie na razie polowanie na króliki. I na cokolwiek innego. Jasne?

Kon popatrzył na nia tak dziwnie, ze poczula niepokój.

Opierajac sie o bezwladne cialo mezczyzny, uniosla sie powoli w siodle i wyciagnela reke w kierunku liny.

Rumak zaczal nerwowo przestepowac z nogi na noge, wiec Kady o malo nie stracila równowagi, ale na szczescie w ostatniej chwili pochwycila mezczyzne za szyje.

- Spokój - syknela ostrzegawczo, a zwierzze mialo na tyle rozumu w glowie, by jej posluchac.

Lina wrzynala sie nieprzytomnemu gleboko w cialo i jej zdjecie okazalo sie zadaniem nader trudnym. W koncu jednak Kady udalo sie rozluznic sznur i wyzwolic nieszczesnika ze zdradzieckiej petli. W tej samej chwili o malo nie spadla z konia, gdyz bezwladne cialo mezczyzny oparlo sie ciezko o jej nogi. Z trudem zachowala jednak równowage i osunela sie na siodlo tuz za plecami niedoszlego wisielca.

Nie wyczuwala jego oddechu.

- Obudz sie! - zawolala i poklepala go energicznie po twarzy. Nie chciala wymierzac mezczyznie siarczystego policzka, bo i tak juz wiele wycierpial, a ponadto nie sadzila, by moglo to przyniesc pozadany efekt.

- Gdzie tu szukac lekarza? - spytala nieprzytomnego i zamiast go cucic, odgarnela mu wlosy z czola.

Byl ciemnym, lekko opalonym blondynem. Kady wreszcie zauwazyła, ze jej podopieczny jest naprawde bardzo przystojny.

35

JUDE DEVERAUX

\_ Oczywiscie nie dorasta Gregory'emu do piet - powiedziala glosno - ale trudno mu cokolwiek zarzucic.

Miala jednak wazniejsze rzeczy do roboty niz opiekowanie sie

mezczyzna, który udawał kowboja.

Nadludzkim wysiłkiem przesunęła go do przodu i zaczęła rozwiązywać sznur petajacy mu ręce. Ponieważ nie miała noża, zajęło jej to sporo czasu, ale w końcu odplatała węzeł i zeskoczyła na ziemię. Teraz musiała tylko zabrać strzelbę oraz spódnicę, wskoczyć z powrotem na siodło i pojechać natychmiast do najbliższego szpitala. Nic prostszego.

Gdy jednak sięgała po broń, ku swemu ogromnemu przerażeniu zobaczyła, że zwaliste cielsko mężczyzny osuwa się z konia prosto na nią.

Nie pozostało jej nic innego, jak tylko przygotować się na najgorsze. Wbiła więc mocno w ziemię szeroko rozstawione nogi i wstrzymała oddech czekając, co się dalej stanie.

Zwaliste cielsko uderzyło w nią jednak z takim impetem, że dziewczyna przewróciła się na kupkę liści i żwir, który wbijał się jej bolesnie w nogi, osłonięte jedynie cienkimi ponczoszkami. Przez chwilę leżała nieruchomo, patrząc bezmyślnie na galezie, ale brak powietrza zmusił ją do działania. Musiała się jakos wydostać spod mężczyzny, który otulał ją własnym ciałem jak wielka, puchowa pierzyna. I to w dodatku tak ciężka, że uniemożliwiała oddychanie.

- Co ja mam teraz z tobą zrobić? - spytała, oswobodziwszy się z trudem z tej żywej pułapki.

Mężczyzna leżał na ziemi i spał jak dziecko.

- Chyba powinnam cię nakarmić - powiedziała pogodnie i zaczęła przeszukiwać torby przytroczone do siodła w nadziei, że znajdzie w nich coś do jedzenia.

~~4~~

Po godzinie Kady stwierdziła, że uczyniła wszystko, co mogła, by go uratować. Mężczyzna oddychał już normalnie, choć nie odzyskał przytomności. Nie istniał żaden sposób, by go wsadzić z powrotem na konia, więc dziewczyna zrezygnowała z poszukiwania lekarza, a zamiast tego postanowiła rozbić obozowisko.

W torbach znalazła jedynie kawałek wołowiny, manierkę z wodą oraz metalowy kubek. Przykrywszy swego podopiecznego kocem, Kady rozpałała ognisko, z czym nie miała najmniejszych trudności, gdyż często przygotowywała potrawy z grilla.

Szybko przyrządziła aromatyczny wywar z mięsa i zerwanych nieopodał ziół. Po ostudzeniu rosółu położyła sobie głowę mężczyzny na kolanach i spróbowała włożyć mu trochę zupy do gardła.

Chory usiłował z nią walczyć, ale kiedy mu zagroziła, że go zwiąże, dał za wygraną. Krzywił się polykając, zupełnie jak mały chłopiec skarcony surowo przez nianię.

Potem zasnął, a Kady usiadła na kamieniu i rozmyślała o wszystkim, co się jej przydarzyło podczas ostatnich kilku godzin. Nie wiedziała, gdzie się znajduje i w jaki sposób dostała się tutaj. Znowu otworzyła satynową szaszetkę, żeby jeszcze raz popatrzeć na stare zdjęcie.

Odkryła natychmiast, że leżący na ziemi mężczyzna to chłopiec

z fotografii. W każdym razie był do niego bardzo, bardzo podobny.  
37

#### JUDE DEVERAUX

Oczywiście takie rozwiązanie nie wchodziło w rachubę, bo zdjęcie miało przynajmniej sto lat. Chyba że Kady przeniosła się w czasie do poprzedniego stulecia, co przecież było całkiem niemożliwe.

Podeszła do mężczyzny i przeszukała kieszenie jego spodni. Znalazła w nich jedynie bilon z lat siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku oraz list z lipca 1873 roku, z którego wynikało, że Cole Jordan musi zapłacić za bydło równe dwadzieścia dolarów. A właśnie litery CJ. zostały wyryte na siodle.

Wykluczone - myślała, upychając monety w kieszeni. To jakas kompletna bzdura.

Słońce chyliło się ku zachodowi, robiło się zimno. Kady - w samym gorsecie i majteczkach - poczuła, że ma dreszcze. Gdy podeszła bliżej do ognia, mężczyzna poruszył się niespokojnie i zaczął coś mamrotać, ale miał zbyt podrażnione gardło, by dobrać z siebie głos.

Kady pochyliła się nad leżącym i przesunęła mu ręką po czole.

- Wszystko w porządku - powiedziała. - Jesteś bezpieczny.

Nikt ci już nie zrobi krzywdy.

Pocieszała go, jak umiała, choć sama umierała ze strachu. Biała się powrotu mężczyzn, którzy chcieli powiesić swą ofiarę. Lekąca się również i tego, że może pomogła mordercy. A jeśli CJ. naprawdę zasłużył na tak okrutną śmierć?

Gdy pogłaskała go po głowie, zadrżał na całym ciele. Trząsał się nawet potem, gdy otuliła go kocem. Uczyniła zatem jedną jedyną rzecz, jaka przyszła jej do głowy: położyła się tuż przy nim. Natychmiast otoczył ją ramionami i przerzucił umięśnione udo przez jej szczupłe nogi. Na początku usiłowała protestować, ale zmęczenie wzięło górę. Czuwała już od dwudziestu czterech godzin. Mimo wszystko spróbowała ponownie odepchnąć od siebie mężczyznę, bo nie lubiła spać w niczyich objęciach. Nawet przy tych rzadkich okazjach, gdy Gregory zostawał u niej na noc, zajmowali zawsze przeciwne strony łóżka.

- Muszę się trzymać od ciebie z daleka, bo mogłabym cię zgnieść - mawiała zartobliwie Kady.

Ten olbrzym nie ucierpiałby jednak nawet pod konskim zadkiem.

38

#### KLATWA

Zachichotała wesoło do swoich myśli, a mężczyzna uśmiechnął się przez sen. Powiedział coś, ale dziewczyna nie była pewna co. Brzmiało to w każdym razie jak: "anioł".

Tak czy inaczej Kady położyła głowę na jego muskularnym ramieniu i natychmiast zasnęła.

Obudziła się czując, że ktoś całuje ją delikatnie w usta. Nie całkiem jeszcze rozbudzona oddała pocałunek. Mężczyzna wodził ręką po jej udzie, brzuchu i piersiach. Kady przytuliła się do niego mocniej, Podobały jej się bardzo te leniwe pocałunki.



- Och, tak - szepnela, gdy wtulił twarz między jej piersi wypchnięte do góry przez gorset.  
Usłyszawszy rzenie konia, uniosła na chwile powieki, po czym znowu je przymrużyła.  
Kiedy jednak na dobre otworzyła oczy, przeszedł ją dreszcz.  
Nie wiedziała, gdzie się znajduje, ale z pewnością nie był to jej pokój, a rachityczne drzewa i osnieżone góry w najmniejszym stopniu nie przypominały znajomego krajobrazu zielonej, równinnej Wirginii.  
A skoro nie leżała we własnym łóżku i nie znajdowała się w Wirginii, ten mężczyzna z głową wtuloną między jej piersi z pewnością nie miał na imię Gregory.  
Wyginając plecy w łuk, oparła dłonie o barki mężczyzny i mocno go odepchnęła, ale on nadal całował jej prawie całkowicie obnażone piersi.  
Nagle wróciła jej pamięć.  
- Zabieraj te lapy! - wrzasnęła.  
Natychmiast przestał ją całować, po dłuższej chwili podniósł głowę i spojrzał na nią tak niewinnymi oczami, że Kady zaniemówiła.  
On na pewno śpiewa w chórze kościelnym - pomyślała. - To duży, słiczny chłopiec, niewinny jak nowo narodzone niemowlę.  
Po prostu niezwykły .  
Wciąż pamiętała jego zarliwe pocałunki.

39

JUDE DEVERAUX

- Jesteś piękna - powiedział i skrzywił się bolesnie. Mówienie najwidoczniej sprawiało mu trudność.  
Kady była zadowolona, że przymrużył oczy i nie widział jej zaskoczonej miny. Miał bowiem tak samo głęboki timbre głosu, jak jej arabski książe, choć wyglądał zupełnie inaczej.  
- Możesz mnie puścić? - spytała, próbując się wyzwolic z jego uścisku.  
- Oczywiście - szepnął. - Gorąco przepraszam. - Przelknął z trudem ślinę. - Sadziłem, że właśnie spełniły się moje marzenia.  
- Uśmiechnął się do niej tak czarująco, że poczuła ochotę, by znów ją przytulił.  
Udało się jej jednak nad sobą zapanować. Odsunawszy się od mężczyzny wstała, oparła ręce na biodrach i popatrzyła na niego z góry. Ale jego spojrzenie sprawiło, że zainteresowała się natychmiast własnym wyglądem. Gdyby jakiś młody mężczyzna widywał przez całe życie jedynie matrony w długich sukniach i nagle zobaczył dziewczynę w bikini, zrobiłby zapewne taką samą minę jak podopieczny Kady.  
A ona - według dwudziestowiecznych standardów - była przecież całkowicie ubrana. No, może pomijając piersi, które dosłownie wylewały się z gorsetu. Tak czy inaczej z pewnością nie zrobiłaby żadnego wrażenia na współczesnym mężczyźnie.  
Dlaczego w ogóle przyszło mi to do głowy? - zastanawiała się gorączkowo. Dlaczego pomyślałam, że on należy do innej epoki? Szybko wciągnęła halki, spódnice, kamizelkę, a on przyglądał

sie jej bacznie, nie mrugnawszy nawet powieka.

Ku rozpaczy Kady piękna spódnica była poplamiona, a w jednym miejscu nawet podarta. Widocznie zahaczyła nią o kamienie.

Gdy wreszcie się ubrała, mężczyzna popatrzył na nią ciekawie i dziewczyna doszła do wniosku, że jak dotąd nie poznała nikogo, kto byłby równie atrakcyjny. W tej samej chwili zrozumiała, że powinna wreszcie wrócić do domu. Do domu i do narzeczonego. Wyprostowała się i zrobiła poważną minę.

- Widzę, że czujesz się już znacznie lepiej, więc mogę cię zostawić - powiedziała, obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę skał.

40

KLATWA

Musiała znaleźć te z petroglifami i wrócić przez nią do mieszkania. Teraz, gdy spełniła swój obowiązek i uratowała mu życie, miała chyba prawo pomyśleć o swoich sprawach.

Przeszła jednak zaledwie kilka metrów, gdy nieznajomy schwycił ją za rękę. Nie słyszała, że za nią idzie.

- Nie puszczę cię - oświadczył. - Kto się toba zaopiekuje?

- Dam sobie radę. Zostaw mnie w spokoju.

Nabrał powietrza w płuca, żeby coś powiedzieć, ale chwycił się ręką za gardło, a na jego twarzy znowu pojawił się grymas bólu.

- Powinieneś pójść do lekarza - powiedziała Kady, usiłując go wyminąć.

- Nie możesz tak odejść - wychrypiał. - Gdzie mieszkasz? Zawiozę cię do domu.

- Nie trzeba. To niedaleko stąd - odparła, wskazując skały. Popatrzył na nią jak na wariatkę.

- Przecież tam są tylko góry. Nie ma żadnego rancza ani farmy. Wokół tylko skały i grzechotniki. - Ujął ją pod ramię.

- Zabiorę cię do domu.

- Ale ja naprawdę tam mieszkam - powiedziała stanowczo.

- Tak czy inaczej, to nie twoja sprawa. Proszę cię, idź sobie.

Zagroził jej drogę.

- Chcesz powiedzieć, że ryzykowałeś życie, żeby mnie ocalić, a ja mam tak po prostu odjechać i zostawić cię w górach? Czy aby na pewno dobrze cię rozumiem?

- Bardzo dobrze. - Uczyniła kolejną próbę, by go wyminąć.

Ale on pochwycił ją w ramiona i zaniósł do ogniska, mimo że uczyniła wszystko, by mu się wyrwać.

- Pusc mnie, bo zaczęłam wrzeszczeć!

- A kto cię usłyszy?

Posadził ją na tym samym kamieniu, na którym odpoczywała dwa dni wcześniej. Uspokój się - pomyślała. Musisz jakoś uciec i wrócić do tajemniczego przejścia w skałę.

Z jednej strony była całkowicie świadoma tego, że znalazła się Bóg wie gdzie, sam na sam z człowiekiem, który o mało co nie zginał na szubienicy. Z drugiej strony jednak czuła instynktownie,

41

JUDE DEVERAUX

ze ten mężczyzna nie mógłby jej wyrzucić krzywdy. Wrecz odwrotnie - w razie potrzeby poświęciłby dla niej życie. Nie wiedziała, kim on jest, ale to nie miało żadnego znaczenia. Musiała się tylko jakos od niego uwolnić i dotrzeć do korytarza w skale, przez który tu dotarła. Postanowiła więc odwrócić jego uwagę od swojej osoby.

- Jestem głodna, a ty? - spytała. - Jeśli znajdziesz coś do zjedzenia, mogę przyrzucić jakiś posiłek.

- Świetny pomysł. Poszukam dzikich królików - powiedział, uśmiechając się do niej w sposób charakterystyczny dla mężczyzn, którym się wydaje, że postawili na swoim.

Odwzajemniła uśmiech. Przeszukała mu torby i spodnie, więc wiedziała, że nie ma rewolweru.

- Tam jest strzelba - powiedziała, wskazując głową na broń. Mężczyzna zbladł jak ściana, chwycił strzelbę i zanim Kady zdążyła otworzyć usta, roztrzaskał broń o skałę.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknęła. - Przecież mogą tu wrócić ludzie, którzy chcieli cię zabić!

Kiedy strzelba leżała już w kawałkach na ziemi, mężczyzna otrzepał z obrzydzeniem ręce.

- Nienawidzę broni - wyznał ochryplym szeptem.

- Tak sobie właśnie pomyślałam - Kady popatrzyła na mężczyznę i zobaczyła, że się zachwiał. - Dobrze się czujesz?

- Oczywiście - odparł, ale kiedy przytknął oczy, Kady popchnęła go do cienia, pod topole, i zmusiła, żeby usiadł.

Potem przyklekła obok i przyłożyła mu rękę do czoła, żeby sprawdzić, czy nie ma gorączki. Uspokojona, uśmiechnęła się do niego serdecznie.

- Szubienica jakos mi do ciebie nie pasuje, więc chyba powinienś zrobić wszystko, żeby jej uniknąć.

Popatrzył na nią badawczo niebieskimi oczyma.

- Kim jesteś i skąd się wzięłaś pod Drzewem Wisielców w sukni ślubnej?

- Ja... no cóż... byłam w mieszkaniu, przymierzałam te suknie, bo za kilka tygodni mam wyjść za mąż i nagle coś usłyszałam... Wtedy...

42

KLATWA

- Nie potrafisz klamać.

- Na szczęście ta umiejętność nie jest mi do niczego potrzebna.

- Zerknęła na skały. - Nie wiesz przypadkiem, gdzie są kęsy petroglify?

- O kim mówisz? Może o swoim narzeczonym? - Piękne usta mężczyzny wykrzywił ironiczny uśmiech.

- Petroglify to rysunki wyrzeźbione w kamieniu. A ja poszukuję tych, które przedstawiają mężczyzn polujących na łosia.

Natomiast mój przyszły mąż nazywa się Gregory Norman

- odparła i wybuchnęła płaczem.

Natychmiast otoczył ją ramionami.

- Przepraszam - szepnęła. - Zazwyczaj nie reaguję w ten sposób.

- Ciii, kochanie. Placz, ile tylko chcesz - powiedział uspokajajaco, glaszczac jej wlosy. Irzeczywiscie plakala, chociaz niezbyt dlugo. Potem jednak, kiedy spróbowala sie wyswobodzic z jego objec, mezczyzna nie chcial jej puscic. A ona nie miala zamiaru sie wyrwac, bo choc bezposrednie zagrozenie minelo, nadal bardzo sie bala.

- Chcesz mi opowiedziec o swojej niedoli? Jestem dobrym sluchaczem.

- Naprawde nie rozumiem, co sie stalo - szepnela z glowa na jego piersi. - Nawet nie wiem, gdzie jestem. Nie mam tez pojecia, kim byli ci ludzie, którzy chcieli cie powiesic? A ty? Jesteś bialym czy czarnym charakterem? - spytala, podnoszac na niego wzrok.

- Kim? - Wyraznie nie rozumial, o co jej chodzi, az uniósl brew ze zdziwienia, po chwili usmiechnal sie i poglaskal ja po glowie. - Niedawno zostalem diakonem. Nawet spiewam w chórze koscielnym. Popatrz.

Podniósł noge, podwinal nogawke spodni, siegnal do buta i wyciagnal cos, co wygladalo jak nóz myśliwski. W rekojesci tkwil medalik.

Wreczyl nóz Kady, a ona popatrzyla uwaznie na medalik z krzyzem i napisem: rok.

- Rok? - spytala ze zdziwieniem. - Co to znaczy?

43

JUDE DEVERAUX

- Przez rok nie opuscilem zadnej mszy. Nawet wtedy, kiedy zachorowalem na ospe wietrzna i zarazilem polowe dzieciaków w szkółce niedzielnej.

Kady rozesmiala sie glosno, po czym - z przyzwyczajenia

- powiodla palcem po klindze. Ona z pewnoscia naostrzylaby ja lepiej.

- Skoro jestes takim wzorem doskonalosci, dlaczego chcieli cie powiesic?

- Slyszalas kiedys o chciwosci?

- Oczywiscie - odparla z usmiechem. - Czyzbyś posiadal cos, na czym im zalezy?

- Troche bydla oraz kawalek ziemi.

- Rozumiem. Pewnie miliony krów i setki tysiecy akrów.

Rozesmial sie glosno.

- Niezupelnie. Kolorado nie slynie z najlepszych pastwisk.

Uniosla glowe.

- A wiec jestem w Kolorado?

Patrzyl na nia badawczo.

- Powiesz mi wreszcie, co sie stalo? Skad sie tu wzielas? Kto cie opuscil? A moze ten caly Gregory cie porzucil?

- Oczywiscie, ze nie! - krzyknela z oburzeniem i chciala wstac, ale on jej na to nie pozwolil.

- No juz dobrze, dobrze. Przepraszam. Po prostu rzadko widuje sie kobiety spacerujace po górach w takiej sukni. - Opuscil wzrok. - Szczególnie tak piekne jak ty - dodal wymownym szepcem.

Kady poczerwieniala jak burak.

- Wcale nie jestem piękna. Mam dwanaście kilogramów nadwagi. W dodatku nie dbam o wygląd. Zazwyczaj wkładam powyciągane portki i brudny fartuch... Z czego się śmiejesz?

- spytała ze złością.

- Naprawdę nikt ci nigdy nie powiedział, że jesteś najpiękniejsza kobieta na świecie? W jakim towarzystwie ty się obracasz?

Przecież chyba nikt nie może być aż tak ślepy, żeby nie skojarzyć, że ma do czynienia z Afrodytą! Twoja twarz i...

Patrzyła na niego z otwartymi ustami.

44

KLA)WA

- Rozumiem - wyjąkała w końcu. - Lepiej już sobie pójdę.

Zerwał się natychmiast, wyciągając do niej rękę.

- Powiedz, dokąd chcesz pojechać, a z przyjemnością cię tam zabiorę.

Kady poczuła nagle ochotę, by się do niego przytulić i z trudem się wyprostowała.

Musisz się natychmiast uspokoić - upominała się w duchu. Co się z tobą dzieje? Jesteś zareczona z jednym mężczyzną, marzysz o drugim, a chcesz rozebrać trzeciego!

- Daleko stąd do autobusu? Albo na lotnisko? - Nawet się nie martwiła, czym zapłaci za bilet, a wyraz konsternacji, jaki pojawił się nagle na twarzy mężczyzny, wcale jej nie zdziwił.

- Co to jest lotnisko? - spytał, a Kady znowu poczuła zawroty głowy.

- Nie, nie dotykaj mnie - powiedziała, gdy chciał się do niej zbliżyć. Należało wreszcie przejść kontrolę nad sytuacją. - Podoba mi się twoja staroswiecka galanteria i jestem ci bardzo wdzięczna za to, że mogłam się wyplakac na twoim ramieniu, ale teraz muszę cię pożegnać. Naprawdę chce wracać do domu.

A nie wpłatać się dobrowolnie w jakąś dziwną aferę - pomyślała.

I nie zamierzam cię spytać, dlaczego nie wiesz, co to jest lotnisko.

Z godnością przerzuciła tren przez ramię i ruszyła w stronę skały, w której kryła się droga do domu. I do Gregory'ego.

~::~J 5 c.●●●...

Nie poszedł za nią, a Kady nie wiedziała, czy się cieszyć, czy martwić. Wolala nawet nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli nie odnajdzie tajemnego przejścia. A byłoby jeszcze gorzej, gdyby kowboj zostawił ją samą.

Postanowiła jednak panować nad emocjami, choć zupełnie nie rozumiała, dlaczego to właśnie jej przydarzyło się coś tak niezwykłego. Była przecież zupełnie przeciętną dziewczyną i pragnęła jedynie tego, co właśnie miała otrzymać: meza i dwójki dzieci.

Szła wijąc się ścieżką, ale już po kilku minutach zrozumiała, że nie znajdzie petroglifów. Gdy wtedy schodziła w dół, miała straszne zawroty głowy. Teraz też zresztą nie czuła się lepiej. Od wielu godzin nic nie jadła.

\_ Pieczone kartofle - powiedziała do otaczających ją skał.

\_ Kukurydza z masłem i tosty. Krwisty befsztyk. Szkocki losos.

Krucze ciasto z truskawkami. Trufle czekoladowe.  
Przygotowywanie menu tylko pogorszyło jej samopoczucie.  
Szlak rozwidlał się teraz we wszystkie strony. Piękna weselna  
szata wciąż zahaczała o krzaki, ale Kady za każdym razem  
cierpliwie wyplatywała suknie z galezi, gdyż wciąż miała zamiar  
włożyć ją na swój ślub z Gregorym. Byłby to zresztą akt czystej  
przekory. Przecież to właśnie ta suknia zaprowadziła ją na  
manowce.

Nie miała pojęcia, jak długo już wędruje, ale z każdym  
46

,I,  
KLA7WA

krokiem traciła nadzieję, że odnajdzie drogę do domu. Mogła  
zamarznąć, umrzeć z głodu, zginąć z reki opryszków lub  
w paszczy dzikich zwierząt.

Usiadła na kamieniu, czując się absolutnie i całkowicie samotna.  
Zapewne spotkała ją kara za takie bezproblemowe życie. Przez  
trzydzieści lat wszystko się jej udawało. Nie miała prawa narzekać  
na trudne dzieciństwo, kłopoty w pracy czy problemy osobiste.  
Czekał ją ślub z ukochanym mężczyzną, który traktował ją jak  
księżniczkę.

W nagłym przypływie energii zerwała się z kamienia i zacisnęła  
gniewnie pięści.

- Nic z tego! - wrzasnęła. - Nie zrezygnuję z mojego  
wspaniałego życia! Słyszycie? Ani mi się sni!

Oczywiście nikt jej nie odpowiedział, więc opadła na skały  
z twarzą w dłoniach i zaczęła płakać. Być może spotkała ją kara  
za to, że nie doceniała swego szczęścia.

Po kilku minutach, zupełnie wyczerpana, oparła się o głaz  
i przytknęła oczy. Może gdyby udało się jej skupić, wróciłaby  
do domu, do Gregory'ego. Może... Zasnęła.

Gdy zaczęła powoli wracać do rzeczywistości, żołdaków dawał  
jej wyraznie o sobie znać.

Czyżby czuła zapach pieczonego mięsa? Uśmiechnęła się  
marzaco. Kurczak? Nie, oczywiście że nie. Tylko duszone króliki  
wydzielały taki cudowny, niepowtarzalny aromat. Króliki w czerwonym  
winie lub pieczone na rożnie. Ewentualnie z dodatkiem  
kartofelków i marchewki. Albo świeżego groszku. Z tymiankiem  
oraz dużą ilością pieprzu.

Kiedy wreszcie ocknęła się na dobre, nie wiedziała, gdzie się  
znajduje, ale natychmiast zobaczyła przed sobą niebieskookiego  
blondyna.

- Głodna? - spytał, wyciągając do niej kapelusz wysłany  
łiszciami, na których leżały kawałki pieczonego królika.  
Kady natychmiast pochwyciła udko. Potrawę najwyraźniej  
przyrządził amator. Skórka była wysuszona, a mięso nie dopieczone.  
Niemniej jednak Kady ogryzła je aż do kości.

Mężczyzna podał jej drugie udko i menażkę z wodą.

47

JUDE DEVERAUX

- Znalazłaś to, czego szukałaś? - spytał, gdy kończyła trzecią

porcje dziczyzny. Siedział oparty plecami o skałę, a jego wyciągnięte nogi niemal muskały kraj jej sukni.

- Nie - odparła, unikając jego wzroku. Nie chciała jego pomocy. A tak naprawdę bardzo się bała, co może z tego wyniknąć. Mężczyzna był wyjątkowo przystojny.

- Zgubił coś - powiedział, wskazując satynową szaszetkę.

- Mogłabyś mi wytłumaczyć, skąd masz naszą fotografię i zegarek mojego ojca?

- Nie - odparła. Nie patrzyła mu w oczy, ale czuła na sobie jego wzrok.

- Kim jesteś i skąd przybywasz? - spytał łagodnie.

- Nazywam się Elisabeth Kady Long - odparła, przelknawszy ostatni kęs. - Dla przyjaciół po prostu Kady. - Rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś, o co mogłaby wytrzeć ręce. Kowboj wyjął z kieszeni bandankę, zwilżył ją wodą z menażki, ujął dłonie Kady i zaczął myć.

- Sama to zrobisz - zaprotestowała, ale on nie zwrócił na nią uwagi. Najwyraźniej nie wierzył w samodzielność kobiet. Albo też Kady nie była wystarczająco przekonująca.

Gdy osuszył jej dłonie, cofnął się lekko, a Kady zrobiła taki ruch, jakby zamierzała się podnieść.

- Lepiej zostań tutaj, bo wokół są tylko góry. Ta droga dotrzesz do Legendy, a dalej jest Denver.

- Zostaw mnie w spokoju - zażądała.

- Nie zamierzam, dopóki mi nie odpowiesz na parę pytań.

Uratowałaś mi życie i muszę ci się za to odwdziaczyć. Czuje się odpowiedzialny za twoje bezpieczeństwo.

- Jak mogę być bezpieczna z mężczyzną, który omal nie zawisł na szubienicy? Przecież oni mogą wrócić i zabić nas oboje.

- Rzeczywiście istnieje taka obawa, więc tym bardziej chciałbym wrócić do miasta. Ale bez ciebie nigdzie się nie ruszę. Jeśli mi powiesz, dokąd ci zawieźć, natychmiast to zrobię, ale na pewno nie zostawię cię tutaj na pastwę losu. Przecież nawet nie potrafisz się wyżywić.

Kady otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Nigdy w życiu nie

48

KLATWA.

spodziewała się, że kiedykolwiek coś podobnego usłyszy. To oskarżenie było tak absurdalne, że aż zaczęła się śmiać.

- Tak lepiej - powiedział. - A teraz powiedz mi, dlaczego wędrujesz po tych górach w sukni ślubnej.

Kady zachowała jednak na tyle rozumu, żeby nie obarczać nieznajomego swoimi kłopotami. Intuicja wyraźnie jej podpowiadała, że nie powinna zacieśniać tej znajomości. Dziewczyna chciała po prostu wrócić do domu i zapomnieć o całym wydarzeniu.

- Jesteś tym chłopcem z fotografii? - spytała, próbując zmienić temat.

Pomyślała, że jeśli jej się uda coś z niego wyciągnąć, być może będzie miała szansę zrozumieć, co się właściwie stało.

- Tak - odparł mimochodem, jakby nie chciał o tym mówić.

- A to jest suknia slubna twojej matki?  
- Nie wiem. Nie bylem na jej slubie.  
Kady rozesmiala sie serdecznie, a on odwzajemnil usmiech.  
- Zaloze sie, ze twoja siostra wyrosla na prawdziwa pieknosc.  
Milczal chwile, a potem schowal fotografie do koperty.  
- Zginela w wieku siedmiu lat - powiedzial cicho.  
Kady wstrzymala oddech z wrazenia.  
- Tak mi przykro. Ja... - Az do tej chwili myslala, ze kobieta z fotografii byla bardzo szczesliwa. - Twoja matka...  
- Ona rowniez nie zyje - odparl zimno, a w jego oczach pojawil sie smutek. - To jej ostatnie zdjecie. W pare dni pozniej bandyci napadli na bank w Legendzie, a kiedy uciekali z miasta, ludzie chwycili za bron i zaczela sie strzelanina.  
Zagryzl wargi.  
- Moja siostra i najlepszy przyjaciel zgineli na miejscu. Ojciec i dziadek ruszyli w pogon za bandytami, a w dwa dni pozniej przywieziono do miasta ich ciala. Matka umarla z zalu po kilku miesiacach.  
Kady patrzyła na niego przez chwile w calkowitym milczeniu.  
- Jakze mi przykro - szepnela. - Na pewno dlatego tak nienawidzisz bronie, prawda?  
Dziewczyna zaczela podejrzewac, ze jej pobyt w Kolorado ma  
49  
JUDE DEVERAUX  
cos wspólnego z tragedia Jordanów. Tym bardziej jednak pragnela wrócić do domu i wyplatac sie z tej kabaly. Wstala, doszla do konca drózki, a potem znów spojrzala na mezczyzne.  
- Musze znalezc petroglify - powiedziala. - Nie wiesz przypadkiem, gdzie one sa?  
- Tu wszedzie jest pelno indianskich rysunków - odparl.  
- Mozesz ich szukac przez cale zycie, a i tak nie znajdziesz wszystkich.  
- Ale ja nie mam innego wyjscia - krzyknela rozpaczliwie.  
- Ty nic nie rozumiesz! Absolutnie nic!  
- Spróbuje ci pomoc, jesli mi powiesz, co jest tak waznego w kilku bohomazach.  
Kady zacisnela dlonie. Postanowila, ze juz sie nie rozplacze.  
- Urodzilam sie w tysiac dziewiecset szescdziesiatym szóstym roku ..  
- Jak to? Masz tylko szesc lat? - spytal, zaskoczony.  
Nie w tysiac osiemset szescdziesiatym szóstym, tylko tysiac dziewiecset szescdziesiatym szóstym.  
Na urodziwej, ogorzalej twarzy mezczyzny pojawila sie cala gama najrózniejszych uczuc.  
- Rozumiem - powiedzial w koncu cicho.  
- Widze, ze mi nie wierzysz - powiedziala Kady z zacisnietymi ustami. - Wcale ci sie zreszta nie dziwie. Ale co ty sobie wlasciwie myslisz? Ze ucieklam z zakladu dla umyslowo chorych? Chcesz mnie gdzies zamknac, zebym nie mogla nikomu wyrzadzic krzywdy?  
- Przypuszczam, ze nie posiadasz daru jasnowidzenia, prawda?  
Bo ja po prostu myslalem, ze niezaleznie od tego, gdzie i kiedy



sie urodzilas, to teraz potrzebujesz opieki. Musisz dostac jedzenie i ubranie. Jesli wyjdiesz za mnie za maz ...

Kady wybuchnela smiechem.

- Meczczyni sa zawsze tacy sami. Uwazaja, ze seks rozwiazuje wszystkie problemy.

Popatrzył na nia gniewnie.

- Gdyby chodzilo mi o seks, to juz dawno bym sobie poradzil.

Nie widze tu nikogo tak silnego, zeby mógł mnie przed tym powstrzymac.

50

KLATWA

Kady przestala sie usmiechac. Odwróciwszy glowe, zrobila kolejny krok w góre sciezki.

- Zabiorę cie do miasta! - krzyknal.

W jego glosie pojawila sie calkiem nowa nuta i Kady od razu zrobilo sie wstyd. Matka wielokrotnie jej mówila, ze nie wolno kpic sobie z niczych oswiadczyń, nawet gdyby byly zupełnie absurdalne.

Odwróciła glowe. Kowboj nadal siedzial na kamieniu i nakrecal zegarek ojca z taka mina, jakby nic sie nie stalo. Widziala jednak wyraznie, ze jest mu przykro.

- Przepraszam - wyjakala, podchodzac blizej. - Byles dla mnie naprawde bardzo uprzejmy i jestem ci cos winna.

Wstal tak nagle, ze sie przestraszyla.

- Nie. To ja jestem twoim dluznikiem. - Mówiac, nie patrzyl jej w oczy. - Nie moge cie tu zostawic, wiec pojedziemy do miasta. Tam na pewno znajdziesz mieszkanie i prace. A potem wrócisz tutaj i poszukasz tych indyjskich obrazków. Czy to ci odpowiada?

- Oczywiście. - Poczula sie nagle tak, jakby cos stracila.

Moze przyjaciela?

- Proszę isc za mna, panno Long - powiedzial tak zimno, ze az sie skrzywila.

Chciala sie jakos zrehabilitowac w jego oczach. Zareagowala przeciez okropnie na jego propozycje, nawet jesli sie jej oswiadczył wylacznie z poczucia obowiazku.

- Panie Jordan! - zaczela, ale natychmiast urwala, bo popatrzył na nia ostro. Uswiadomila sobie, ze przeciez on sie jej nie przedstawial. - Widzialam to nazwisko na... - urwala. Nie chciala, zeby sie domyslil, ze przeszukiwala jego rzeczy.

Popatrzył na nia tak, ze splonela rumiencem.

- Masz nade mna przewage. Bardzo wiele o mnie wiesz. A ja znam tylko twoje imie i nazwisko. Aha. Jeszcze date urodzenia - dodal z lekkim smiechem.

Poczula sie nieco mniej winna.

- Uratowalam ci zycie, wiec chyba rzeczywiscie mozesz mnie teraz zawiezc do miasta. - Odetchnela gleboko i spojrzala mu

51

JUDE DEVERAUX

w oczy. - Uwazam, ze powinniśmy sobie cos wyjasnic. Pewnie nie wierzysz w to, ze pochodze z innej epoki, ale trudno. To nie

ma znaczenia. Natomiast musisz przyjąć do wiadomości fakt, że jestem zareczona z mężczyzną, na którym mi bardzo zależy, i że nie zamierzam wychodzić za niego jedynie po to, by uzyskać dach nad głową. Tam, skąd przybywam, kobiety są bardzo samodzielne. W dodatku tak się składa, że jestem kucharką, więc nie przewiduję kłopotów ze znalezieniem pracy. Nawet w innym świecie. Proszę cię zatem o wybaczenie. Naprawdę nie chciałam cię urazić i pragnę widzieć w tobie przyjaciela. Ale tylko przyjaciela. Nikogo więcej.

Gdy wygłaszała tę przemowę, Jordan nie spuszczał z niej wzroku, a potem uśmiechnął się leniwie. Natychmiast przemknęło jej przez myśl, że powinna się trzymać od niego z daleka. Miała wprawdzie narzeczonego, ale była również kobietą.

- Dobrze. Bedziemy przyjaciółmi - odparł, wyciągając do niej rękę.

W milczeniu poszła za nim z powrotem do obozowiska. Najlepiej potraktować cały ten koszmar jak niesamowitą przygodę - myślała.

Nic nie wskazywało na to, że będzie mogła niedługo wrócić do domu, więc postanowiła zrobić to, co jej radził Cole.

Rzeczywiście musiała załatwić sobie pracę i mieszkanie, a cały wolny czas poświęcić na szukanie petroglifów.

Nie wolno jej było wplatać się w żadną aferę, bo choć z pewnością istniał powód, dla którego ją tu przysłano, wcale nie miała ochoty go poznać.

Gdy dotarła do obozowiska, czuła się już znacznie lepiej.

- Może chcesz dosiąść konia bez mojej pomocy? - spytał Cole. - Nie chciałbym ci się narzucać.

Gdy tylko się odwrócił, Kady pokazała mu język i popatrzyła na wierzchowca. Już raz wdrapała się na jego grzbiet, kiedy ratowała życie tego niewdzięcznika. Wtedy jednak była nieco lżej ubrana, a dosiadanie konia, gdy ma się na sobie pięć kilogramów satyny oraz tren, wymagało wprawy. Kady jej jednak nie posiadała i w tej sytuacji każda niezdarna próba wgramolenia

52

## KLATWA

sie na siodło musiała się skończyć bolesnym upadkiem. Jordan udawał, że nie zwraca na nią uwagi, i zacierał starannie ślady po obozowisku. Kiedy wreszcie skończył, oparł się spokojnie o topole, wyjął nóż, po czym zaczął sobie czyścić paznokcie.

- No dobrze - odezwała się w końcu Kady. - Chyba jednak potrzebuje pomocy.

- Nie chciałbym ci przeszkadzać. Po co ten pośpiech?

Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

- A właściwie to dlaczego oni chcieli cię powiesić?

Z trudem powstrzymał uśmiech, flegmatycznie schował nóż za pas i podszedł do dziewczyny.

- Nie chce wykorzystywać sytuacji, ale muszę cię dotknąć.

Kady spiorunowała go wzrokiem i wyciągnęła do niego rękę.

Wylądowawszy na grzbiecie wierzchowca, chwyciła za lek, a tymczasem Jordan wskoczył na siodło tuż za nią i złapał lejce.

Siedział tak blisko, że miała ochotę się o niego oprzeć.

- Powiedz mi coś o Legendzie - poprosiła, żeby przestać o tym myśleć.

- To zwykle, górnicze miasto.

- Ale ja nigdy w życiu nie widziałam kopalni.

- Rzeczywiście. Byłbym zapomniany. A który dokładnie byłby teraz rok w twoim świecie?

- Tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąty szósty - powiedziała lekko. - I proszę cię bardzo, żebyś się ze mną nie śmiał. Taki chórzysta jak ty nie przetrwałby w mojej epoce.

- Chórzysta? - powtórzył ze śmiechem. - Powiedz mi lepiej, czy wynaleziono jakieś nowe zbrodnie poza morderstwami i wojną?

- Nie, ale teraz zabijamy w bardziej wyrafinowany sposób.

Mamy handlarzy narkotyków i bomby atomowe. Nasze auta rozwijają niesamowitą prędkość, więc często ulegamy wypadkom.

Wokół grasują seryjni zabójcy, wdychamy zatrute powietrze.

Istnieją także ludzie, którzy... - urwała, gdyż nie miała ochoty mu streszczać wieczornych wiadomości. - W moim świecie bardzo szybko się żyje.

- Naprawdę chcesz tam wrócić? Choć u nas byłoby bardzo nudno, gdyby nie koniokrady.

53

JUDE DEVERAUX

- Zapomniałaś o linczu. A także o ospie, tyfusie oraz cholery. I braku kanalizacji.

- Widzę, że sporo o nas wiesz.

- Oglądam telewizję.

- Co to jest telewizja?

Kady oparła się o Cole'a i natychmiast odzyskała humor.

A gdy tak patrzyła na ten niesamowity krajobraz, całkiem zapomniała o telewizji. Nigdy w życiu nie była w Kolorado i nie miała pojęcia, że Góry Skaliste są tak oszalamiająco piękne.

Może mogłaby tu otworzyć restaurację? Matka George'a chyba w końcu dałaby się namówić do wyjazdu z Aleksandrii ...

-ładnie, prawda? - spytał cicho, jakby czytał w jej myślach.

- Pięknie. Wychowałam się w Ohio, do szkoły chodziłam w Nowym Jorku, a mieszkam w Wirginii. Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

Nie odpowiedział, ale odniosła wrażenie, że jej zachwyt sprawił mu przyjemność.

- No powiedz, dlaczego oni chcieli cię powiesić - poprosiła sermer.

- Próbowali ukręcić mi bydło, a ja im na to nie pozwoliłem.

- Masz dużo krów?

Wahał się przez chwilę.

- Bardzo niewiele. Przecież ci mówiłem, że to nie są najlepsze pastwiska.

- Pracujesz więc w kopalni?

- Nie.

Milczek - pomyślała i natychmiast zateskniła za Gregorym.

On chętnie rozmawiał o interesach. Równie chętnie wysłuchiwał

jej opowiadaniu o restauracji.

- A jaki jest ten Grover? - spytał sarkastycznie Cole.

Choć zazdrość nie należy do szlachetnych uczuć, może czasem sprawić ogromną przyjemność. A Kady znalazła niewielu mężczyzn. Przed zaręczynami z Gregorym bardzo rzadko umawiała się na randki.

- Nie znam żadnego Grovera - odparła niewinnie. - Nie mam pojęcia, o kim mówisz.

54

KLATWA

- O twoim narzeczonym.

- Ach tak! No cóż, on jest absolutnie fantastyczny. (,;IJ IJC włosy, ciemne oczy, śniada cera ...

- A rozum? - spytał twardo Cole.

- Skonczył handel na uniwersytecie w Wirginii. Pracuje jako agent nieruchomości. Jest bardzo bogaty, kupił mi rezydencję w Aleksandrii. Ojej! - wykrzyknęła, bo koń wszedł w dziurę i na pewno by spadła, gdyby Cole nie otoczył jej swym opiekunczym ramieniem.

I już nie puścił.

- A ty? - spytała słodko. - Nie masz żony ani narzeczonej?

- Nie - powiedział. - Mieszkam z Manuelem. To mój stary kucharz.

- Dobrze gotuje?

- Jeśli lubisz fasole i chili tak ostre, że aż pali ci język ... Ty byś pewnie nie chciała dla mnie pracować, prawda? Mogłbym ci płacić ... - urwał. - Nie, no oczywiście. Ty chcesz być niezależna. Musisz sama znaleźć sobie pracę. Powiedz, czy wszystkie kobiety z twojego świata są takie jak ty?

Najwyraźniej z niej kpił i nie wierzył w ani jedno jej słowo.

- Większość. Robimy kariery i zarabiamy tyle samo, co mężczyźni. Kobiety mogą wykonywać różne zawody.

- Kto w takim razie zajmuje się dziećmi? - prychnął.

Kady właśnie otwierała usta, żeby mu odpowiedzieć, ale doszła do wniosku, że dyskusja na temat złośliwości i nianiek do niczego dobrego nie doprowadzi.

- Decydując się na dzieci, dokonujemy pewnego wyboru i musimy zapewnić im opiekę - powiedziała wykretnie. - Niestety, w tej samej chwili mignęły jej przed oczami fragmenty reportażu o maltretowaniu nieletnich.

- Ale skoro kobiety pracują cały dzień ... - zaczął Cole.

. - Czy to jest właśnie Legenda? - spytała, żeby zmienić temat.

- Nie. Odróżniasz chyba miasto od skały?

- Rzeczywiście te skały są niesamowite. Wyglądają zupełnie jak ...

- Co ty właściwie robisz w naszym świecie, skoro należysz do innej epoki? Skąd wzięłaś zdjęcie i zegarek? Sądziłismy, że zginęły.

55

JUDE DEVERAUX

- Sądziłismy?

- Moja babka i ja. Oprócz niej nie mam już nikogo bliskiego.

A ty potrafisz genialnie przeskakiwać z tematu na temat. Skąd

masz te fotografie?

- Kupiłam stare pudło po mace, a w nim znalazłam te suknie, zegarek i zdjęcie.

- I co dalej? - spytał, gdy zamilkła.

- Nie wiem - odparła, nie chcąc wracać nawet myślami do tych strasznych chwil, kiedy oscylowała na granicy dwóch światów. Nadal zresztą była przekonana, że zaraz się obudzi, wróci do mieszkania, a potem zatelefonuje do Gregory'ego, żeby mu powiedzieć, jak bardzo go kocha.

- Daj spokój - powiedział cicho Cole. - Chcesz, żebym cię uznał za tchórze? Przecież ty wszystko potrafisz, już zapomniasz? A teraz się boisz? Ja cię tylko zapytałem, co się stało.

Wyraznie z niej kpił.

- Dam sobie sama radę, jeśli o to ci chodzi - warknęła.

- Tak lepiej - zachichotał.

Przez chwilę milczeli.

- Dlaczego poprosiłeś mnie o rękę? - spytała Kady.

Nie odpowiedział od razu.

- Chciałem cię chronić. Naprawdę wiele ci zawdzięczam. Nie byłoby mnie już na tym świecie, gdyby nie ty. Wiesz, że na początku wziąłem cię za ducha? Wyszłaś niespodziewanie z lasu w tej białej sukni...

- A ja myślałam, że jesteś nieprzytomny!

- Oszczędzałem siły.

Odwrociwszy lekko głowę, lypnęła na niego gniewnie.

- Mogłeś mi pomóc!

- Mhm - mruknął, z trudem powstrzymując uśmiech.

- O mało mnie nie zraniłaś.

Zamiast odpowiedzieć, odgarnął jej włosy za uszy.

Ten niewinny gest wydał się jej o wiele bardziej intymny niż jego pocałunki i Kady pomyślała, że musi się jak najszybciej rozstać z Cole'em.

~~ 6 c.:~

Miasto wyglądało zupełnie inaczej, niż się spodziewała.

Oczekiwała raczej brudu, barów i domów publicznych. Jako dziecko uległa magii filmów o Dzikim Zachodzie, w których aż się roiło od uroczych małych domków ogrodzonych nieskazitelnie białymi płotkami, i dopiero wiele lat później zrozumiała, że aktorki odtwarzające role kobiece w tych westernach poświęcają przynajmniej trzy godziny dziennie na makijaż i fryzjera, a ulice zamyka ekipa wynajęta przez producenta.

Wjeżdżając do Legendy u boku Cole'a, musiała jednak zmienić zdanie, gdyż to, co ujrzała, mogło się jedynie zdarzyć w wyobraźni Walta Disneya. Miasteczko było czystutkie i schludne, a na twarzach dobrze ubranych ludzi malowały się promienne uśmiechy.

Jechali w dół ulicy zwanej Droga Wieczności, a pozmyśli skreślił w dobrze utrzymana, szeroka Aleja Kendal. Mijali czyste, porządne sklepy, hotel, dworzec towarowy, stajnie z koniami do wynajęcia i ogromna cukiernia, jakby żywcem wyjęta z filmów Judy Garland.

Po drodze Kady widziała tylko jeden bar, do którego mogłaby z czystym sumieniem przyjść z dziećmi.

A już najbardziej zdumiała ją to, że nigdzie nie dostrzegła broni. Wszyscy byli najwyraźniej zadowoleni, zamozni i pokojowo nastawieni do świata. Wciąż pozostając pod wrażeniem opowieści Cole'a, Kady sądziła, że Legenda jest niebezpiecznym miastem.

57

JUDE DEVERAUX

- Koniec wyobrażeń o Dzikim Zachodzie - mruknęła.

- Gdzie mam cię podrzucić? - spytał Cole.

- Tam, gdzie potrzebują kucharki - odparła.

Gdy przejeżdżali przez miasto, mieszkańcy Legendy przerywali swoje zajęcia, żeby się im dokładnie przyjrzeć. Być może nie mogli oderwać wzroku od oslepiająco białej sukni albo też gorszył ich widok kobiety i mężczyzny jadących tak blisko siebie na tym samym koniu. Kady doznała wrażenia, że jedynym grzechem popełnianym przez szacownych obywateli tego bajkowego miasteczka było gaszenie świateł po dziewiątej.

- Może do hotelu? - zapytał.

Ku swemu wielkiemu niezadowoleniu poczuła nagły przypływ paniki. Miała zostać sama. Sama w obcym mieście, w zupełnie innej epoce. Przez chwilę chciała rzucić Cole'owi ręce na szyję i błagać, żeby nie odchodził.

Badz silna - nakazała sobie w duchu.

- Dobrze - odparła, zaczerpnawszy głęboko powietrza, by uspokoić drżenie głosu.

Cole zatrzymał konia przed drewnianym, dwupiętrowym hotelem - prawdopodobnie największym budynkiem w tym mieście.

W czystych, lśniących oknach wisiały firanki.

Jordan zeskoczył z konia, zdjął Kady z siodła i postawił na ziemi.

- Na pewno nie zmienisz zdania? - zapytał. - Mógłbym się toba zaopiekować.

Kady była zbyt niezależna, by ulec takiej pokusie. Do tej pory zawsze świetnie sobie radziła, więc teraz, mając trzydzieści lat, nie mogła nagle powierzyć swego losu obcemu mężczyźnie.

- Na pewno. - Wyprostowała się i wyciągnęła do niego rękę.

- Dzięki za wszystko. Doceniam twoją troskę.

Cole uściśnął poważnie jej dłoń.

- Nigdy w życiu nie zachowałem się w ten sposób. Jesteś pod moją opieką, więc nie mogę cię tak po prostu zostawić. Co będzie, jeżeli nie dostaniesz pracy?

Kady uśmiechnęła się filuternie. Była absolutnie przekonana, że jeśli tylko uda jej się zaprezentować swoje umiejętności kulinarne, będzie miała niejedną propozycję.

58

KLATWA

- Mówiłeś przecież, że to górnicze miasto. Na pewno mieszka tu wielu kawalerów, a tacy potrzebują kucharki. Naprawdę możesz jechać - powiedziała, czując, że wraca jej pewność siebie.

- Dobrze - powiedział niechętnie. - Muszę cię jednak o coś

prosić.

- O co? - spytała niespokojnie.

- Jutro o drugiej będzie czekał na ciebie przed kościołem. To niedaleko, przy końcu tej ulicy. Nie sposób nie trafić. Chce, żebyś tam przyszła i powiedziała, że wszystko jest w porządku. Wtedy będzie spać spokojnie. Zgoda?

- Umowa stoi - odparła z uśmiechem. - Przyjść punktualnie o drugiej i opowiem ci o mojej fantastycznej pracy. Może nawet uda mi się znaleźć kogoś, kto mi doradzi, gdzie mam szukać tych petro~lifów.

- Świetny pomysł - odparł Cole z uśmiechem. - Starzy poszukiwacze złota znają tu każdą skalę jak własną kieszeń. Pewnie zapamiętali to miejsce. - Uściskał mocniej jej dłoń.

- Bądź grzeczna, a ja życzę ci wszystkiego, co najlepsze. Uchyliwszy kapelusza, odwrócił się i ruszył przed siebie idealnie wysprzątana ulica.

Trudno opisać pustkę, jaką odczuła Kady po jego odejściu.

- W tej epoce mogę liczyć tylko na niego - powiedziała głośno, patrząc, jak Cole daje coś dzieciom bawiącym się w piasku. Znajac zawartość jego kieszeni, wiedziała, że nie podarował im cukierków. W takim razie co?

Pieniądze - pomyślała, widząc, jak chłopcy zrywają się z ziemi i biegną w kierunku lodziarni.

- Chórzysta - mruknęła.

Przerzuciła tren przez ramię i weszła do hotelu. Przez chwilę żałowała, że nie poprosiła Cole'a o nową suknię. Lepiej było jednak nie mieć w stosunku do niego żadnych zobowiązań.

Po hotelu przechadzało się dostojnie wiele eleganckich par. W recepcji stały meble obite skórą, a na podłodze leżał perski dywan. Za wysokim kontuarem siedział sympatyczny młody człowiek i pisał coś pracowicie w ogromnej księdze hotelowej.

59

JUDE DEVERAUX

Kady podeszła z uśmiechem do recepcjonisty.

- Czy mogłabym porozmawiać z dyrektorem? Albo z kims, kto zatrudnia personel? - spytała grzecznie.

Młody człowiek popatrzył na jej białą jedwabną suknię i aż uniósł brwi ze zdumienia.

Pewnie doszedł do wniosku, że narzeczony porzucił mnie przy ołtarzu - pomyślała Kady czując, że oblewa się rumieńcem.

Sprawa numer jeden okazała się zakup nowej sukni. Postanowiła, że gdy tylko otrzyma posadę, natychmiast poprosi o zaliczkę.

Pierwsza - pomyślała Kady, odwracając powoli wzrok od zegara na wieży budynku straży pożarnej. Do spotkania z Cole'em pozostała jeszcze godzina i zaczęła się zastanawiać, co mu powiedzieć.

Może będzie musiała paść na kolana i błagać o posiłek?

- przemknęło jej przez myśl.

Na samo wspomnienie jedzenia poczuła nieprzyjemne skurcze żołądka. Odkąd weszła do tego świata poprzez tajemnicze przejście w skalę, schudła tak bardzo, że mogłaścią znacznie mocniej sznurówki gorsetu.

Minela budynek straży pożarnej i ruszyła w stronę kościoła, ale nagle zatrzymała się.

Nie tak szybko - upomniała się w duchu. Trzeba oszczędzać energię.

Z dumnie podniesioną głową kroczyła zakurzona droga, starając się nie zwracać uwagi na mijających ją ludzi.

Była absolutnie przekonana, że mieszkańcy Legendy już wiedzą o niej wszystko. Z pewnością rozeszły się plotki o tym, jak arogancko oświadczyła dyrektorowi hotelu, że już nigdy nie będzie miał okazji zatrudnić tak dobrej kucharki.

A on odpowiedział jej równie nieuprzejmie, że nie życzy sobie w kuchni kobiet, które prowokowałyby mężczyzn do nie wiadomo jakich wybryków.

Koniec marzeń o równouprawnieniu - pomyślała, wychodząc z hotelu. Pierwsze koty za ploty. W mieście takim jak Legenda na pewno można znaleźć pracę.

60

KLA7WA

Gdy jednak słońce zaczęło się już chylic ku zachodowi, a ona wciąż nie miała gdzie spać, przypomniała sobie, jak czule tuliła ją Cole poprzedniej nocy.

Przed zmrokiem odwiedziła wszystkie bary w Legendzie.

Dotarła nawet do kopalni za miastem. Tam doznała strasznego upokorzenia, gdy usłyszała, że obecność kobiety o takim wyglądzie mogłaby wywołać zamieszki. Wtedy wybuchnęła płaczem.

Przez chwilę zarządca kopalni prawie już ustąpił, ale towarzyszący mu mężczyzna pokreślił odmownie głową, więc Kady odeszła z kwitkiem. Pozwolono jej natomiast wrócić do miasta wozem wiozącym rudę.

Włokąc się niechętnie do wozu, zobaczyła namiot, pod którym stały stoliki zastawione jedzeniem, pachnącym tak, jakby usmazono je na oliwie do smarowania kół. Niemniej jednak Kady była bardzo głodna i zjadłaby nawet surowego konia z kopytami.

- Czy mogłaby~ dostać coś do zjedzenia? - spytała, zapominając o dumie.

Zarządca zrobił taką minę, jakby chciał się zgodzić, ale jego pomocnik - diabeł w ludzkim ciele - chwycił ją brutalnie za ramię i powiedział, że obóz to nie miejsce dla kobiety. Zanim Kady zdążyła wymyślić jakąś ciętą ripostę, posadził ją na twardej ławie i dał znak wozniczy, by ruszał.

Niedługo potem Kady znów znalazła się w mieście, a woznica zostawił ją przy składzie towarowym, gdzie wazono srebro przed dalszym transportem.

Po przeciwnej stronie ulicy dziewczyna zauważyła pralnię, więc weszła tam, żeby zapytać, czy przypadkiem nie potrzebują posługaczki. Wcale się jednak nie dziwiła, gdy znów spotkała ją odmowa.

Za lodziarnią rozciągał się piękny park z bujnymi topolami i starannie przystrzyżonymi trawnikami. Przy końcu parku Kady dostrzegła coś, coś z daleka wyglądało jak boisko.

Zanim tam dotarła, zapadła noc, a ona trzęsła się z zimna.



W swietle ksiezycyca ujrzala niewielki budynek. To byla szkola. Prawdziwa szkola z dzwonnica i uroczym gankiem od frontu. Slaniajac sie z glodu i wyczerpania, Kady podeszla do drzwi,  
61

#### JUDE DEVERAUX

a gdy stwierdzila, ze nie sa zamkniete, wzniosla dziekczynne modly do Boga i czym predzej weszla do srodka. W malej szatni znalazla kilka zapomnianych plaszczy oraz konska derke, wiec uslala sobie legowisko, opatulila sie dokladnie, po czym natychmiast zasnela.

Kiedy sie obudzila, slonce stalo juz wysoko na niebie, a ona nie bardzo wiedziala, gdzie jest. Potem jednak wszystko sobie przypomniala i od razu podjela mocne postanowienie, ze nie bedzie sie nad soba litowac.

Dzieci nie dobijaly sie do drzwi, wiec Kady pomyslala, ze zapewne jest sobota albo niedziela. Nie byla jednak tego pewna, co wcale jej zreszta nie dziwilo. Nigdy przedtem nie odbywala przeciez wedorowek w czasie.

Co najmniej godzinie chodzila po szkole w poszukiwaniu jakiegos normalnego ubrania. Doszla bowiem do wniosku, ze nie moze dostac pracy z powodu karygodnie bialej sukni.

Kiedy zamierzala wreszcie wyjsc z budynku, przejrzala sie w lustrze i o malo nie krzyknela z przerazenia.

A wiec tak wygladala kobieta, ktora mogla wywolac zamieszki?

Jej wlosy - jeszcze niedawno czyste i starannie upiete - lepily sie teraz od brudu i przypominaly splatany makaron. Na policzku miala brzydka, ciemna smuge.

Ciekawe, kiedy sie tak utylalam - myslala, wycierajac twarz.

W sukni natomiast trudno bylo dopatrzec sie podobienstwa do pieknej kreacji wyjetej z pudla po mace. Jeden rekaw pekł na szwie, gdy zahaczyla nim o drzwi, uciekajac z tartaku. Na spódnicy, w miejscu, którym sie otarla o czarne od sadzy palenisko, widniala pokazna, czarna plama.

Przypomniala sobie, jak mlody czlowiek z olówkiem za uchem wypytywal ja agresywnie o zwiazek z Cole'em, miejsce zamieszkania i plany na przyszosc. Chcial sie rowniez dowiedziec, dlaczego przybyla do miasta, kto porzucil ja przy oltarzu, czy nalezy do gangu oraz gdzie jej towarzysze bandyci ukryli swój lup.

Kady wybiegla z jego gabinetu tak szybko, ze omal nie przewrócila pieca. Dzieki Bogu, nie palil sie w nim ogien, bo moglaby w nim splonac jak Joanna D' Arc.

62

#### KLATWA

Po zimnej nocy w szkole nadal nie sprzyjalo jej szczescie. Od rana pukala do wielu drzwi. Gdy w koncu zajrzala w dobre oczy siwej kobiety i poprosila ja o cos do jedzenia, zobaczyla, ze na twarzy staruszki maluje sie wspólcucie. W tej samej chwili jednak pojawil sie u jej boku maz, zerknal na Kady i oswiadczył, ze miasto nie. udziela schronienia zebrakom, a potem zatrzasnal dziewczynie drzwi przed nosem.

Teraz Kady szla w strone kosciola na spotkanie z Cole'em. Nie

wiedziała, jak się zachować. Mogła mu przecież powiedzieć, że wszystko jest w porządku i nie narazić swej dumy na szwank. Kiedy jednak kiszki marsza grają, trudno myśleć o dumie. Postanowiła, że po powrocie do dwudziestego wieku napisze książkę zatytułowaną: "Podróże w czasie: Nowa Rewelacyjna Dieta Odchudzająca".

Godność - powtarzała sobie w duchu, zmierzając w stronę kościoła. Musiała za wszelką cenę zachować godność.

Za remizą był pagórek z niewysokim zwłocem na samym szczycie. Kiedy Kady minęła wreszcie wzniesienie i zwłocem, krajobraz zaczął się zmieniać. Ta część miasta, którą zdążyła już poznać, zrobiła na niej jak najlepsze wrażenie. Za zwłocem droga rozdzielała się, a po lewej stronie znajdował się kościół. Po prawej stał przeliczny, mały domek z dużym gankiem i okrągłymi oknami. Na sporej, umieszczonej od frontu tablicy widniał napis: Biblioteka. Dalej widać było kretę, piaszczystą dróżkę wiodącą na szczyt niewielkiego wzniesienia i Kady musiała aż dwukrotnie zamrużyć oczyma, by uwierzyć, że nie śni. Na szczycie pagórka stał bowiem słiczny, biały budynek z charakterystyczną kopułą. Prawdziwy meczet.

Kady nie miała pojęcia, że na Dzikim Zachodzie budowano meczety. Zdziwiona, ruszyła dalej w stronę kościoła. Po obu stronach świetnie utrzymanej drogi rosły kwiaty, a podwórce kościelne przypominały błękitny kobieriec utkany z małych niebieskich kwiatków i soczystej trawy. Najwyraźniej kopalnie w Legendzie przynosiły spore zyski, skoro mieszkańcy miasta mogli sobie pozwolić na utrzymywanie budynków publicznych w takim znakomitym stanie.

63

JUDE DEVERAUX

Zbliższywszy się wreszcie do kościoła, usłyszała śpiew, który natychmiast poprawił jej humor. Miała bowiem nadzieję, że ci pobożni ludzie okażą jej choć odrobinę współczucia, a pastor pomoże w znalezieniu pracy. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała?

Wolno weszła na schody i usiadła w cieniu, żeby zaczekać na Cole'a. Wiedziała, że on z pewnością kupi jej coś do jedzenia. Uśmiechnęła się do swoich myśli.

Nie musiała długo czekać. Po chwili Cole podjechał konno pod kościół i na jego widok Kady od razu odczuła ulgę.

- Spóźniłem się? - spytał niespokojnie. - Sądziłem, że byliśmy umówieni na drugą.

- Tak, na drugą - odparła z uśmiechem. Wiele by dała za to, by mieć czyste włosy i ubrać się w coś innego. Miała już dość tej brudnej, porwanej sukni ślubnej.

Cole wolno zsiadł z konia, wszedł na schody i zawahał się przez chwilę, jakby nie wiedział, co ma robić dalej.

- Muszę pocwiczyć solo przed jutrzejszym nabożeństwem.

Pastor wyjeżdża na dwa tygodnie, więc trzeba jakos wypełnić tę lukę muzyką. Po kilku piosenkach w moim wykonaniu parafianie zaczęli się modlić o jego powrót. - Jordan uśmiechał się do Kady

tak beztrąsko, jakby nie dostrzegal jej oplakanego wygladu.  
Podszedl do drzwi, odwrócił sie i usiadl na schodach przy niej.

- Wszystko w porzadku?

Z jednej strony chciala odpowiedziec, ze jest wspaniale, ale zoladek dawal sie jej mocno we znaki, wiec nie chciala klamac.

- Nie, nic nie jest w porzadku.

Ujal jej zabrudzona reke w swoja czysta, ciepla dlón.

- Chcesz mi o tym opowiedziec? Jak ci sie podoba nowa praca?

- Nie mam pracy! - krzyknela z rozpaczà. Kiedy jednak Cole zerknal na uchylone drzwi kosciola, sciszyla glos. - Nikt nie chce mnie zatrudnic. Nigdzie nie dostalam zajecia. Próbowalam nawet w pralni, ale tam tez mnie nie chcieli.

- Bo to firma rodzinna - powiedzial, a Kady spojrzala na niego pytajaco. - Pralnia nalezy do pani Simmóns, a ona ma szesc córek, wiec nie potrzebuje obcych.

64

KLA1WA

Kady spojrzala na niego ostro. Czyzby on naprawdè,; llic IIW rozumial?

- Nikt nie dal mi pracy.

- Próbowalas w kopalni?

Zamrugala oczyma.

- Tylko u Tarika, ale nie poszlam juz do innych, bo byly za daleko.

- Pewnie dyrektor zachowal sie sympatycznie, ale jego pomocnik odeslal cie z kwitkiem?

- Tak - odparla, patrzac na niego ze zdziwieniem, gdyz nadal odnosila wrazenie, ze Cole nie rozumie, co sie wlasnie stalo.

- Narzeczona zastepcy poslubila w zeszlym miesiacu innego mezczyzne, wiec on jest ostatnio troche ciety na kobiety. Nie chce ich widziec na oczy. To straszny pech, ze próbowalas najpierw u Tarika. Winnych kopalniach na pewno by cie przyjeli z otwartymi ramionami. W Lily i Amaryllis na pewno potrzebuja kucharki. Bylas w wieszeniu? To dosyc daleko stad, w strone Denver, ale tam ci sie powinno udac. - Zerknal na drzwi. - Musze juz isc. Ciesze sie bardzo, ze wszystko jest w porzadku. Milo mi bylo cie widziec. Kady milczala przez chwile jak grób. Nie wierzyla, ze Cole moze tak po prostu odejsc.

- Cole - syknela przywołujac go. - Cole!

- Slucham - szepnal. Najwyrazniej nie chcial przeszkadzac modlacym sie ludziom.

- Nic nie jest w porzadku. Zupelnie nic - wyznala i zaczela plakac.

Czula pogarde do samej siebie. Odwróčila twarz, by nie widzial jej lez, ale znów musiala na niego popatrzec, gdy wreczal jej chusteczke.

Siedzial przy niej ze zmarszczonymi brwiami, najwyrazniej zly, ze spóznil sie na próbe. Jej grozila smierc glodowa, a ten okrutnik myslal o chórze!

- Nie chce cie zatrzymywac, ale potrzebuje pomocy - wyjakala z trudem. Slowo "pomoc" wydawalo sie jej obce. Nawet w kuchni

sama dzwigała ciężkie garnki. Nie chciała, by ktokolwiek ją wyreczał.

65

JUDE DEVERAUX

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytał łagodnie.

- Nie znalazłam pracy - powtórzyła starając się zachować spokój. - Nikt nie potrzebuje kucharki. Nie mogę nawet udowodnić, że potrafię gotować.

Milczał jak zaklęty. Kady wytarła nos.

- Nic nie powiesz?

- A czego się spodziewałaś? Przecież dałam ci jasno do zrozumienia, że nie życzysz sobie mojej opieki. Nie jestem w stanie nikogo zmusić, żeby cię zatrudnił. To miasto nigdy nie było moją własnością - dodał z uśmiechem.

- Ale gdybyś się za mną wstawił...

- To z pewnością zacząłbyś mnie traktować jak wroga.

Doszła do wniosku, że się wtrąca w nie swoje sprawy, i na pewno byś mnie znienawidził. A ja bardzo sobie cenię twoją przyjaźń. Dlaczego miałbym cię stracić?

Poklepał ją po ręku, zerknął na drzwi kościelne i zrobił taki ruch, jakby zamierzał wstąpić.

Kady chwyciła go za rękaw.

- Nie mogłabym cię znienawidzić. Mieszkasz tu od urodzenia 1...

- Sprowadziłem się do Legendy jako czteroletni chłopiec.

- Nieważne! - krzyknęła i zaczęła gębko wciągać powietrze, żeby się uspokoić. - Proszę cię tylko, żebyś porozmawiał ze znajomymi...

Popatrzył na nią współczująco.

- Problem polega na tym, że na każdą posesję mamy przynajmniej dziesięciu chętnych. Kiedy potrzebowałam nauczycielki, zgłosiły się prawie wszystkie kobiety i ich córki. Rada miejska miała nie lada orzech do zgryzienia. Wszystko przez to srebro. W Legendzie jest dużo srebra i wszyscy chcą tutaj pracować.

Wierzą, że w końcu zbija majątek. - Nagle poweselał. - Mógłbym cię zabrać do Denver. Przypuszczam, że tam...

- Nie wyjadę z Legendy za żadne skarby świata! Muszę znaleźć te skały, przez które tu dotarłam. To moja jedyna szansa na powrót do domu.

Zerknął na piękny trawnik przez kościół.

66

KLA1WA

- Ach, prawda! Gilford!

- Gregory - sprostowała. - Człowiek, którego kocham, ma na imię Gregory.

Cole nadal nie odwracał głowy, ale kątem oka Kady dostrzegła jego sarkastyczny uśmiech.

Jej jednak nie było wcale wesoło.

- Musisz mi pomóc. Jestem głodna. Od dwóch dni nie miałam nic w ustach, a...

Urwała, bo Cole beknął głośno.

- Wybacz - powiedział, przykładając reke do ust. - To ta fasola. Manuel nic innego nie potrafi ugotować. Na śniadanie fasola, na lunch fasola, na kolację dla odmiany fasola. Fasola i..  
- Ja gotuje po prostu znakomicie - powiedziała Kady, patrząc na niego błagalnie. - Umiem przyrządzić każdą potrawę. Cole popatrzył na nią wzrokiem człowieka, który musi tłumaczyć najprostsze rzeczy.  
- Jesteś niezależna, samodzielna kobieta i muszę to uszanować. To przecież dla ciebie powód do dumy. Jakże bym mógł...  
- Przestani - warknęła. - Chyba nie chcesz, żebym padła przed tobą na kolana. Przyznaję ci rację. Tak, rzeczywiście. Nie pomyliłeś się ani na jotę.  
- Czy to są przeprosiny? Pełne, czy tylko połowiczne?  
- Nic innego nie usłyszysz, więc musisz być mi wdzięczny choć za to.

Cole uśmiechnął się lekko.

- Zamiast się tak cieszyć, zabierz mnie lepiej do restauracji. To będzie mój ostatni posiłek, zanim zostanę niewolnicą twojej kuchni.

Uniósł lekko brwi i popatrzył na nią dziwnie.

- Nie mogę cię zatrudnić.

- Bo sobie zazartowałam?

Ujął jej dłoń i zajął w oczy.

- Pewnie zauważyłaś, że Legenda jest wyjątkowa... Ach, ty nic nie wiesz o takich miasteczkach, więc mogłaś nie zauważyć różnicy. Musisz mi jednak uwierzyć na słowo, że u nas nie toleruje się bezprawia.

67

JUDE DEVERAUX

- Czy to znaczy, że zatrudniając kucharkę popełniłbys przestępstwo?

- Nie, oczywiście, że nie. Tylko, że ty nie wiesz, gdzie ja mieszkam.

Otakowała go od stóp do głów. Miał na sobie czystą, starannie uprasowaną, bawełnianą koszulę. Najprawdopodobniej nie sypiał w szalasiu.

- Tam, daleko - powiedział, pokazując na wschód. - To jedyny dom w okolicy. Dlatego nie możesz zamieszkać pod jednym dachem z kawalerem oraz starym słuzącym i kilkoma parobkami w charakterze przyzwoitek. - Popatrzył na nią smutno.

- Po próbie zabiorę cię na obiad, ale nie bardzo wiem, co mógłbym jeszcze dla ciebie zrobić. Nie będę zmuszał znajomych do zatrudnienia kucharki, skoro takowej nie potrzebują. Oddałbym ci chętnie wszystkie pieniądze, ale plotki bardzo szybko się roznoszą, więc straciłabys reputację. - Sciszył głos. - Tu mieszka wielu mężczyzn i gdybym zaczął cię utrzymywać, oni z pewnością uznaliby cię za kobietę, jaką przecież nie jesteś.

Kady wyobraziła sobie nagle pijanych kowbojów wylamujących drzwi jej taniego pokoju hotelowego. Potrząsnęła głową, by rozjasnić myśli.

- Oglądasz za dużo filmów, Elisabeth Kady - usłyszała z oddali głos matki.

Cole uscisnal jej dlonie.

- Naprawde nie wiem, co robic. - Zerknal niespokojnie na drzwi kosciola. - Teraz musze juz isc. Po próbie jeszcze porozmawiamy. Moze jednak uda mi sie kogos przekonac, zeby cie przyjal pod swój dach. Pare osób zaciagnelo u mnie dlug wdziecznosci, wiec ... Urwal, widzac mine dziewczyny.

- Dobroczynnosc - mruknela pod nosem i zaczela sobie wyobrazac, jak sie bedzie czula w charakterze nieproszonego goscia w domu obcych ludzi.

W tej samej chwili postanowila calkowicie zmienic plany.

Nietypowe sytuacje wymagaja nadzwyczajnych srodków. Mignela jej przed oczami twarz Cole' a i pomyslala, jak bardzo różni sie od jej narzeczonego.

68

KLATWA

Kochala Gregory' ego, kochala go calym sercem, ale jego tutaj nie bylo, a nawet sie jeszcze nie urodzil, wiec tak naprawde nie istnial zaden powód, dla którego mialaby umrzec z glodu, tylko po to, by ratowac honor.

Wciagnawszy gleboko powietrze, wyprostowala sie i popatrzyła Cole' owi prosto w oczy.

- Czy twoja propozycja matrymonialna jest nadal aktualna?  
- spytala i od razu zobaczyla, ze na jego twarzy pojawia sie przerazenie.

- Przeciez jestes zareczona z kims innym.

- W rozpaczliwych sytuacjach trzeba sie decydowac na rozpaczliwe kroki.

Cole popatrzył na nia z wyrzutem.

- Przeciez wiesz, co mam na mysli.

Zerknal na jej rece wciaz spoczywajace w jego dloniach.

- Oswiadczylem ci sie pod wplywem chwili. Jestem ci wdzieczny za ocalenie zycia, ale nie wiem, co by ludzie na to powiedzieli. Boje sie, ze ...

- Ach ty przebiegly draniu! - wrzasnela, wyrwijac sie z jego uscisku. - Wiec to tak! Ja tu umieram z glodu, a ty myslisz tylko o tym, co powie to wymuskane miasteczko? A ono nie jest warte zachodu. Ci wszyscy porzadni obywatele zaglodziliby kobiete na smierc, byle tylko nie splamic swej nieskazitelnej reputacji.

Byla tak rozwscieczona, ze zapomniala o glodzie i wyczerpaniu.

Zerwala sie z miejsca, zeby spojrzec na niego z góry.

- Teraz zaluje, ze ci ocalilam ten bawoli kark. A jak znajda mnie martwa w ciemnej uliczce, to ty bedziesz za to odpowiedzialny! Wyglosiwszy te mrozaca krew w zylach kwestie, pochwycila tren, zarzucila go sobie na ramie i ruszyla w dól po schodach tak nieostroznie, ze sie potknela. On jednak zdazyl ja zlapac i posadzić sobie na kolanach.

Zupelnie wytracona z równowagi nawet nie zaszczycila go spojrzeniem. Wyprostowala sie tylko dumnie i zamilkla.

- Chyba powinienem ci sie jakos odwdzieczyc.

- Nikt nie musi sie ze mna zenic tylko po to, by wyswiadczyć

69

## JUDE DEVERAUX

mi przysłuże - powiedziała przez zacisnięte zęby. ~ I pozwól mi wstać, bo jeszcze nas ktoś zobaczy.

- Za późno! - odparł z szerokim uśmiechem.

Kady odwróciła głowę i zobaczyła cały chór kościelny z Legendy tłoczący się w drzwiach, by zobaczyć Cole'a z kobietą na kolanach.

- Teraz już nie mam wyboru - powiedział Cole. - Teraz...

- Jeżeli powiesz choć słowo o mojej zrujnowanej reputacji, to cie zabije.

W spojrzeniu Cole'a kryło się zarówno rozbawienie, jak i przestraszenie. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w końcu je zamknął i popatrzył na Kady.

Dziewczyna przybrała taką pozycję, że piersi o mało nie wyskoczyły jej z gorsetu, a dopasowana sukienka eksponowała każde zaokrąglenie jej pulchnego ciała. W latach dziewięćdziesiątych dwudziestego stulecia Kady zostałaby zapewne przyjęta do klubu puszystych, ale mieszkanki Dzikiego Zachodu musiały wyglądać jak kobiety.

- Tylko nie próbuj mnie dotykać - syknęła wściekle.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem zdjął ją z kolan i niechętnie postawił na schodach.

- Masz rację - powiedział po chwili. - Wiele ci zawdzięczam.

Ocaliłaś mi życie, więc muszę..

Urwał widząc jej zagniewaną minę.

- Uczynisz mi zaszczyt, jeśli zgodzisz się zostać moją żoną

- powiedział poważnie. - Poza tym rozumiem niezwykłą sytuację, w jakiej się znalazłaś, więc postanowiłem cię zwolnić z wypełniania obowiązków małżeńskich. O ile sama nie będziesz miała na to ochoty - dodał pośpiesznie.

Kady nie wybiegała tak dalece myślała naprzód. Na razie chciała tylko zjeść coś ciepłego, wziąć gorącą kąpiel i położyć się spać. Złość na Cole'a odebrała jej resztki energii.

Oddechnęła głęboko.

- Dobrze - odparła drżącym głosem.

- Słucham? Mogłabyś powtórzyć?

Łypnęła na niego ponuro.

70

## KLATWA

- Nie wiem dokładnie, co to jest, ale coś mi się w tobie zdecydowanie nie podoba. Jedynie perspektywa śmierci głodowej może mnie zmusić do tego małżeństwa.

Uśmiechnął się niewinnie.

- Chcesz, żebym ci poszukał innego kandydata na męża?

Jestem pewien, że w końcu ktoś zechce się z tobą ożenić.

Zignorowała te sarkastyczne uwagi. Wolała nie myśleć, co by się stało, gdyby poślubiła mężczyznę, który nie mógłby się poszczycić wyróżnieniem za oddaną służbę dla kościoła.

- Coś mi się od ciebie należy - powiedziała spokojnie.

- Uratowałam ci życie, a jeśli będziesz mnie zmuszał do wykonywania obowiązków małżeńskich...

- Nie mógłbym wyrzadzić krzywdy żadnej kobiecie - odparł gniewnie. - Biore cię za żonę, żebyś się tobą opiekowała. Jestem ci to winien. Jeśli zatem skończyłaś mnie obrażać, proponuję, żebyśmy przeszli do środka i wzięli ślub. Chyba że zmieniłaś zdanie - dodał szybko.

Kady zrozumiała, że się wygłupiała. Cole nigdy jej przecież nie napastował. Przyznał wprawdzie, że jest piękna, ale nie wykorzystywał sytuacji. A pod Drzewem Wisielców mógł z nią przecież zrobić, co chciał. Poczuli gwałtowne wyrzuty sumienia.

- Małżeństwo to poważna sprawa i wolalabym, żebyś wiedział, że ja zamierzam wrócić do domu, kiedy tylko będę mogła - powiedziała. - Nie jesteś czasem z kims zaręczony? Niewykluczone, że jakaś kobieta dostanie szalu, kiedy się dowie o twoim ślubie.

- Wiele niewiast w tym mieście darzy mnie uczuciem - odparł poważnie. - Nawet meżatki chętnie by owdowiały, by mnie poślubić. Damy chodzą za mną po ulicy jak kurczątka za kwoką. Codziennie muszę zmieniać miejsce pobytu, bo przychodzą w nocy, żeby mnie uwiesić i...

Kady chwyciła go za ramię.

- Cicho bądź. Skończmy wreszcie z tym wszystkim. Im szybciej, tym lepiej.

- Proszę bardzo - Cole uśmiechnął się do Kady i otworzył szerzej drzwi prowadzące do kościoła. - Pani Jordan - dodał szeptem.

..A: => 7 c.~

Obudziło ją irytujące swędzenie głowy i uczucie duszności.

Skierowała wzrok na sufit z drewnianych bali, po czym zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściciel jej mieszkania w Aleksandrii nadal mu tak nieoczekiwanie rustykalny charakter.

Rozejrzała się po pokoju, przecierając oczy. To przecież górskie chatki - przemknęło jej przez myśl. Jeden pokój, bardzo czysty, recznie robione meble, niebieskie perkalowe firanki w oknach. •

Nieoczekiwanie wróciła jej pamięć. Nie mieszkała już przecież w Wirginii, tylko w górach Kolorado. Był rok 1873.

Ukryła twarz w dłoniach i przypomniała sobie dokładnie, co się ostatnio działo, a szczególnie to, co wydarzyło się poprzedniego dnia. Cole Jordan - mężczyzna, którego ledwo знаła

- zaprowadził ją do kościoła przytłoczonego ciężarem dekorujących go roślin. Kady aż rozszerzyła oczy ze zdziwienia na widok lilii, róż i ogromnych bukietów polnych kwiatów zwisających z sufitu, stojących w wazonach na podłodze, przy ołtarzu, wzdłuż nawy - słowem, wszędzie, gdzie można było je umieścić.

- Widocznie ma się odbyć jakiś ślub - powiedział Cole, patrząc z uśmiechem na brudną twarz Kady. - A może są dla nas?

- W takim razie powinny być zwiędłe - powiedziała do siebie.

Cole jednak ją usłyszał i na jego twarzy pojawił się grymas bólu. Kady zrobiło się bardzo przykro. Nie zamierzała go urazić.

Była mu szczerze wdzięczna za okazaną pomoc, ale inaczej

72

KLATWA



wyobrazala sobie swoja ceremonie slubna. Chciala isc do oltarza w otoczeniu przyjaciól, ubrana w piekna suknie, a wygladala tak, jakby nocowala w skrzyni z weglem.

Gdy zerknela na jasna czupryne Cole'a, o malo nie uciekla z kosciola. Marzyla o malzenstwie z Gregorym, czlowiekiem, którego kochala, a u jej boku byl teraz obcy mezczyzna.

Pastor stal przy oltarzu pod pieknym lukiem z malenkich bialych kwiatków. Gdyby Kady byla tu gosciem na czyims slubie, zapewne wpadlaby w zachwyty. Chór zaintonowal piekna, uroczysta piesn, ale dziewczyna prawiej nie slyszala. Na slubie z Gregorym miala wystapic swietna sopranistka z Opery Nowojorskiej.

Nie wiedziala, w którym momencie duchowny rozpoczel ceremonie. Nie zauwazyła również, kiedy ja skonczyl. Czula na sobie jedynie spojzenia zebranych w kosciele wiernych.

Trzymajac ja mocno pod ramie, jakby nadal sie bal, ze ucieknie, Cole wreczyl Kady chusteczke. Dziewczyna rozplakala sie zupełnie nieswiadomie. Gorace lzy splywaly jej po policzkach nieprzerwanym strumieniem, choc ciałem nie wstrzasal szloch.

- Prosze sie mna nie przejmowac, ja zawsze tak sie wzruszam na slubach - powiedziala do pastora, który zerknal pytajaco na Cole'a i natychmiast podjal przerwana ceremonie.

W którymś momencie Kady wypowiedziala sakramentalna przysiege. Ze zdziwieniem uslyszala swoje własne slowa, a potem zebrała wszystkie sily w oczekiwaniu na pierwszy malzenski pocalunek.

Cole jednak nie wykorzystal swego prawa. Nie pocalowal Kady, tylko przyjal gratulacje od członków chóru, po czym wyprowadzil swoja swiezo poslubiona malzonke na dziedziniec przed kosciolem, gdzie obsypano ich ryzem. Goscie weselni zyczyli im szczescia i co najmniej setki dzieci.

Wśród glosnych wybuchów smiechu nikt nawet nie zauwazył, ze Kady milczy jak grób.

Cole pomógł jej wskoczyc na siodlo, a potem wyprowadzil konia na droge i skrecil w lewo, w doline, która dojechali do kilku drewnianych domków, stojacych na wprost wejścia do kopalni srebra.

73

JUDE DEVERAUX

- To kopalnia Lily - wyjasnil Cole. Odezwal sie do Kady po raz pierwszy od chwili, gdy zawarli slub, jesli mozna bylo w ten sposób nazwac te wyzuta z uczuc ceremonie.

Zaraz potem zeskoczyl z konia, zamienil kilka słów ze znajomymi i pomógł Kady stanac bezpiecznie na ziemi.

Zaprowadzil ja do malego, bialego namiotu, gdzie ustawiono niewielki stolik z posklejanym wazonem z polnymi kwiatami.

- Zaraz przyniesiemy cos do zjedzenia - powiedzial jeden z mezczyzn. - Jesli bedzie pani czegos potrzebowac, prosze powiedziec. Zrobimy wszystko, zeby pani pomóc, pani Jordan. To tylko przepelnilo czare goryczy. Kady pragnela, by zwracano sie do niej: "pani Norman", a nosila nazwisko zupełnie obcego czlowieka.

- Dziękuję - odparła cicho, ale do oczu napłynął jej nowy strumień łez.

- Zostawie was samych - powiedział nerwowo mężczyzna dyskretnie wycofując się z namiotu.

Kiedy Cole podsunął jej krzesło, o mało nie upadła. Wtulając głowę w ramiona, pomyślała, że sprzedała swój honor za talerz kaszy.

Cole ujął ją za rękę.

- Nie jestem taki straszny - powiedział łagodnie. - Poważnie. Zmusiła się do uśmiechu.

- Pewnie, że nie. Zachowuje się okropnie i bardzo cię za to przepraszam. Ja nigdy bym się nie zdobyła na takie poświęcenie. Naprawdę bardzo ci dziękuję.

- W porządku - odparł z uśmiechem. - A co byś chciała dostać w prezencie ślubnym?

- Mydło - odparła bez wahania. - I wannę z gorącą wodą.

- Mądry wybór - odparł poważnie i trochę ją tym rozweselił.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale w tej samej chwili do namiotu wniesiono mnóstwo rozmaitych dań, że aż oniemiała z wrażenia.

Nie tracąc czasu zaczęła pałaszować prosto z półmisek, nawet nie nakładając potraw na wyszczerbiony talerz. Cole'owi również dopisywał apetyt, ale jeszcze większą przyjemność niż jedzenie sprawiało mu niewatpliwie obserwowanie Kady.

74

KLATWA

- Smakuje ci nasza kuchnia? - zapytał.

- Chciałabym zobaczyć garnek - odparła z pełnymi ustami.

- Garnek?

- Załóż się, że w takim saganie zmieściłaby się nawet owca z głową i z kopytami. Wasz kucharz wypełnił go do połowy smalcem, a później przyrzadził w tym samym tłuszczu wszystkie potrawy.

Cole zamrugał nieprzytomnie oczyma.

- A co miał zrobić?

Głowa Kady zaprzatała tyle myśli, że nie mogła ich ubrać w słowa. Po prostu jadła, nie będąc w stanie odróżnić jarzyn od mięsa. Nawet ciasto zostało usmazono na smalcu. Była jednak tak głodna, że postanowiła na razie nie myśleć o swoim żołądku.

Gdy spalażowała już wszystko, co nadawało się do zjedzenia, poczuła, że ogarnia ją sennosc.

- Daleko stąd do domu? - spytała, ziewając.

- Nie bardzo - odparł tonem, który z pewnością wyprowadziłby ją z równowagi, gdyby była mniej zmęczona. Powiedział to bowiem tak, jakby nie chciał jej zdradzić ważnej tajemnicy.

Świadomie unikała jego wzroku. Nie chciała, by zauważył, że już wszystkiego się domyśliła. Cole wstydził się zapewne swego ubóstwa. Miał może jednego konia, parę krów i skromną chatę za miastem.

- Wszystko mi jedno, gdzie będę mieszkała - powiedziała cicho. - I tak nie zabawię tu długo.

Uśmiechnął się i zatknął jej za ucho niesforny kosmyk włosów.

- Gdzie będziemy mieszkali - poprawił i cofnął rękę, gdy Kady odsunęła się od niego z wyrazem przestachu na twarzy. Nim odwrócił głowę, dziewczyna zdążyła jeszcze dojrzeć jego smutne spojrzenie. Przecież on nie może mieć nadziei, że to będzie prawdziwe małżeństwo - myślała. Chyba nie po tym wszystkim, co od niej usłyszał. Niemożliwe.

- Jesteś gotowa? - spytał, wsuwając jej krzesło pod stół. Przynajmniej jest dobrze wychowany - przyznała w duchu, wychodząc za nim na dwór. Świeciły gwiazdy, a noc była chłodna. Kiedy znalazła się wreszcie w siodle i otoczyły ją silne

75

#### JUDE DEVERAUX

ramiona mężczyzny, dziewczyna odzyskała poczucie bezpieczeństwa, a zaraz potem zmorzył ją sen.

Obudziła się, patrząc na drewniany sufit. Gdy tylko wróciła jej pamięć, odrzuciła koce oraz koldry, by stwierdzić, że spała w tej samej bieliznie, która miała na sobie podczas pierwszego spotkania z Cole'em. Obok niej na materacu widniało spore wgniecenie, świadczące o tym, że w jej łóżku leżał ktoś wysoki i ciężki.

Wygramoliwszy się z pościeli, Kady postanowiła, że nie będzie już wracać do przeszłości. Musiała zająć się przyszłością i uczynić wszystko, by wrócić do domu.

Na sosnowym krzesle leżała ta sama suknia ślubna, która przysporzyła jej tyle problemów. Kady zerwała ją z oparcia i uniosła dłoń, by wrzucić porwana, brudna szata do ognia. Coś ją jednak powstrzymało. Może świadomość, że ta suknia należała kiedyś do matki Cole'a. Ani ta obca kobieta, ani Cole nie zasłużyli na to, by potraktować w ten sposób strój będący symbolem szczęścia i radości.

Przy ścianie stała drewniana skrzynia, więc Kady postanowiła, że schowa tam suknie. Kiedy jednak uniosła pokrywę, ujrzała w środku całą stertę chłopięcych ubrań: koszul, zniszczonych spodni, bielizny, a nawet skarpetek i butów. Położywszy strój weselny w rogu, doszła do wniosku, że nic nie mogło jej sprawić większej radości niż widok tych czystych, miękkich ciuszków. Gdyby tylko jeszcze udało się jej odszukać mydło i wodę, poczułaby się wreszcie świeżo i dobrze.

Niestety, mydła nie znalazła. Natrafiła za to na znaczne ilości różnych produktów, którymi zamierzała zająć się później.

- Koniec marzeń o prezentach ślubnych - mruknęła, podchodząc do drzwi, nadal w tej samej bieliznie, z czystym ubraniem przerzuconym przez ramię.

Przez chwilę, z ręką na klamce, myślała, że drzwi będą zamknięte. Gdy jednak je otworzyła, wysmiała w duchu swe głupie, nieuzasadnione lęki. Cole Jordan śpiewał w chórze kościelnym i zachowywał się bardzo sympatycznie. Nie był potworem, który wiezi bezbronne kobiety.

Na ścianie przybudówki Kady dostrzegła petle, przez które

76

#### KLATWA

przecignięto sznur oznaczony niebieską perkalową wstążeczką.

Sznur prowadził wyraźnie w głąb lasu. Zaintrygowana, Kady poszła tym śladem. Czyżby Cole planował zasadzkę? A może orgie na łonie natury? Przecież byli małżeństwem, więc miał prawo sadzić, że wolno mu robić z nią wszystko, co mu się spodoba.

Gdy Kady doszła w końcu do końca liny, oniemiała ze zdumienia. Wprost nie wierzyła własnym oczom. Cudowny, mały basenik u jej stóp był z pewnością jednym ze słynnych, gorących źródeł Kolorado. Nad wodą unosiły się kleby pary. Na kamieniach wokół źródła leżały bukietki polnych kwiatów, sześć kostek mydła i trzy niebieskie ręczniki.

Lzy wzruszenia zamglily oczy dziewczyny. Cole okazał się naprawdę sympatyczny - myślała, zrzucając z siebie brudne ubranie. Nawet jeśli Jordan ją śledził, nic jej to nie obchodziło. Gdy wreszcie odpięła gorset i cisnęła go na ziemię, zaczerpnęła tyle głębokich oddechów, że od świeżego, górskiego powietrza zakreciło się jej w głowie.

Potem przyszła kolej na pozostałe części garderoby i Kady - naga, jak ją Pan Bóg stworzył - wsunęła ostrożnie stopę do parującego źródła. Temperatura wody była wręcz idealna! Żadna kąpiel nie sprawiła jej nigdy tak ogromnej przyjemności. Kady spędziła w baseniku co najmniej godzinę, a kiedy wreszcie z niego wyszła, Isniła od czystości. Nie zdziwił jej wcale grzebień ukryty w jednym z ręczników. Cole najwyraźniej pomyślał o wszystkim.

Wracała do chatki zupełnie odrodzona. Chłopięce ubranie całkiem dobrze na nią pasowało; musiała tylko zacisnąć pasek od spodni i podwinąć mankiety, żeby nie ciągnęły się za nią po ziemi. Bez biustonosza czuła się trochę dziwnie, ale nie miała zamiaru wkładać gorsetu.

Sadziła, że w chatce zastanie Cole'a, ale go nie było, więc postanowiła przyrządzić jakiś posiłek. Na półce znalazła makę, fasole, bekon, kartofle i suszony groch.

- Jak mam upiec chleb bez drożdży? - spytała głośno, ale zaraz potem wydała radosny okrzyk, gdyż uchyliwszy wieko

77

JUDE DEVERAUX

niewielkiej beczki, stwierdziła, że jest w niej pełno piwa. Mogła również zrobić zaczyn z ziemniaków, ale to by trwało o wiele dłużej. Pod workami maki odnalazła natomiast słój z masłem oraz koszyk pełen jaj.

Natychmiast zabrała się do pracy. Zmieszawszy piwo z maki, otrzymała zawieszynę na drożdże, a potem wyszorowała emaliowany garnek piaskiem, by wyklarować w nim masło. Z dużej baryłki stojącej w kącie izby nabrała wody do garnka i wrzuciła do niego fasole. Do ciasta na herbatniki zamiast proszku do pieczenia musiała dosypać sody, a z półki nad łóżkiem zdjął stary indyjski dzbanek - na szczęście pokryty od środka szkliwem - i namoczyła w nim suszone owoce.

Dopiero wtedy przystąpiła do smażenia omletu. Nie miała

doswiadczenia w gotowaniu na palenisku, ale zawsze pociągala ja wszelka nowosc, wiec bawila sie znakomicie. Nieopodal kominka rdzewial holenderski piecyk na pajecznych nóżkach. Kady wyczyscila go dokładnie, wysmarowala tuszczem, rozpalila, a miedzy gorace wegale wrzucila biszkopty. Kiedy sie juz zrumienily, przyzadzila kompot z suszonych brzoskwin. Cole nadal nie wracal do domu. Kady nie miala wprawdzie zegarka, ale slonce wpadajace do izby przez przeszkłone okno mówilo jej wyraźnie, ze nadchodzi wieczór.

Doszla jednak do wniosku, ze to niemożliwe, by Jordan odjechal na dobre, i przestala sie tym martwic.

Gdy jednak minelo kolejne pół godziny, a on nadal sie nie pojawil, Kady wyjela jajka z koszyka i wlozyla do srodka przygotowane potrawy. Znalazla również butelke octu, wiec mogla zrobic jakas marynate. W tym celu postanowila ruszyc do lasu na poszukiwanie ziół.

Z koszykiem przewieszonym przez ramie i kocem na ramionach dziewczyna, niczym Czerwony Kapturek, wyruszyła na spotkanie z Duzym Zlym Wilkiem. Rozesmiala sie do własnych myśli i zrozumiala, ze postepuje nierozumnie. Przeciez jedynym jej celem bylo wydostac sie wreszcie z tego okropnego miejsca. Nie miala czasu na pieczenie chleba oraz przygotowywanie pikli. Nie

78  
KLATWA

miala czasu na wędrowki po lesie i wdychanie czystego, rzeskiego powietrza, w którym nigdy nie unosily sie spaliny.

Znalezienie Cole'a nie sprawilo jej najmniejszych trudności.

Niedaleko chatki, w dolinie plynal wartki, głęboki strumien.

Jordan stal w wodzie po kolana, rozebrany do polowy, z wedka w reku, całkowicie skupiony na swoim zajeciu. Jego widok zaparl dziewczynie dech w piersiach. Cole byl naprawde niezwykle atrakcyjnym mezczyzna. Mial wspaniale umiesniony tors, szerokie bary, waska talie i ani sladu brzucha!

- Lowilas kiedys ryby? - spytal, dajac Kady do zrozumienia, ze zauwazyl jej obecność, mimo ze nie odwrócił nawet glowy.

- Wole je przyzadzac - odparla z trudem zachowujac spokój.

Odwróciwszy oczy, zesla na polanke obok strumienia, rozlozyla na niej koc, po czym postawila koszyk na ziemi.

Gdy znów zerknela na Cole'a, nie zdolala powstrzymac cichego okrzyku przerazenia. Stojac na wzgórzu, nie zauwazyla licznych blizn na jego ciele - najprawdopodobniej byly to pamiatki po kulach.

Cole zerknal na swa naga piers z taka mina, jakby nie rozumial, co ja tak przestraszylo.

- Jesli chcesz, moze zaraz wlozyc koszule - powiedzial, patrzac na nia pytajaco.

- Nie, nie. Naprawde. Nie zamierzalam sie na ciebie gapic

- mruknela, odwracajac wzrok. - Kto cie poranil? Ci sami, którzy próbowali cie powiesic?

- To pamiatki z dzieciństwa. Zostalem ranny podczas strzelaniny, w której zginela moja siostra i najlepszy przyjaciel.

Patrzac na straszne blizny, Kady az trudno bylo sobie wyobrazic, jak bardzo Cole musial cierpiec, zanim rany sie zagoily.

- Slyszałem, ze pocalunki lecza wszelkie rany - mruknal, a Kady dostrzegla w jego oczach figlarne blyski.

- Jak do tej pory chyba na nic sie nie zdaly - odparla, odwracajac wzrok.

- Bo nie pochodzily od odpowiedniej kobiety. - Wyszedl z wody i stanal tuz za Kady. - Co jest w tym koszyku?

Zrobila stanowczy krok do przodu.

79

JUDE DEVERAUX

\_ Bekon, ciasteczka i - urwala na chwile - kompot brzoskwiniowy - dokonczyla ciszej.

\_ Naprawde? Umylas wlosy? Podobalo ci sie mydlo?

\_ Bardzo - odwrócila sie do niego z plonacym wzrokiem.

\_ Stan po tej stronie koca i nie zbliжай sie do mnie ani na krok.

Podszedl ze smiechem do strumienia i wyciagnal z wody cala zylke pstragów.

Uwedge je - pomyslala Kady i natychmiast odpiedzila od siebie te mysl. Jechala przeciez do domu i nie musiala zajmowac sie rybami.

\_ Rozpal ogien. Pójde po garn~k i dzikie cebulki. Zjemy lunch.

\_ Tak jest, prosze pani - mruknal, a ona tymczasem pobiegla na wzgórze, wyrwijac po drodze cebulki.

To prawdziwe wyzwanie kulinarne - myslala. Nie miala do dyspozycji zadnych przypraw. Ani cytryny, ani anyzku, ani nawet oliwy. Ciekawe, czy dam sobie rade - przemknelo jej przez glowe. Ale w koncu nie zamierzala tu zostawac na tyle dlugo, by moglo jej zalezec na reputacji.

Badz stanowcza - upominala sie w duchu. Musisz poprosic Cole'a, zeby cie zabral w góry. A jesli ci odmówi, pójdiesz tam sama.

W tej samej chwili uswiadomila sobie jednak, ze skoro nie zna nawet drogi do miasta, tym bardziej nie znajdzie kilku pomalowanych skal.

Kiedy wrócila na polane, Cole lezal juz na kocu i zajadal posmarowane maslem ciasteczko. Kady od razu zauwazyla, ze nawet nie pofatygowal sie, zeby oczyszcic ryby, ale nawet jej to odpowiadalo, bo znala swietny sposob na oprawianie pstraga.

\_ Czego ci potrzeba? - spytal pare minut później, kiedy z ryba w dloni, skierowala wzrok na chate, jakby w obawie przed kolejna wspinaczka.

- Noza.

- Z jakim ostrzem?

Usmiechnela sie w odpowiedzi. Docenila jego mily gest, ale wiedziala, ze w chatce mozna znalezc tylko zardzewialy nozyk do skrobania ziemniaków.

80

KLATWA

- Przynajmniej dwudziestocentymetrowym. I bardzo cienkim.

Nim zdadzyla sie obejrzec, dlugi nóz wbil sie w ziemie tuz obok

jej dłoni.

Kady popatrzyła na Cole'a ze zdziwieniem, ale on milczał, najwyraźniej oczekując pytań i komentarzy. Postanowiła, że nie da mu tej satysfakcji.

- Dziękuję - powiedziała tylko, po czym przystąpiła do czyszczenia ryby oraz obierania ziemniaków.

Dzięki długoletniej pracy w restauracji Kady miała ogromną wprawę w gotowaniu. Już po kilkunastu minutach postawiła przed Cole'em garnek ze smażonymi kartofelkami z cebulką oraz pstrągiem przyprawionym sosem z rodzynkami.

Spojrzenie, jakim ją obdarzył, wystarczyło dziewczynie za komplement. Siedząc na kocu, objęła kolana ramionami. Co innego było gotować dla prezydenta, który był znawcą dobrej kuchni, a co innego serwować wspaniałe danie mężczyźnie przyzwyczajonemu do monotonnych, niesmacznych posiłków. Cole patrzył na pstrąga i ziemniaki, jakby podano mu właśnie ambrosję przeznaczoną wyłącznie dla bogów.

Kady wpatrywała się w milczeniu w krystalicznie czysty potok, a Jordan złożył hold kucharce, wylizując talerz do czysta.

- Nigdy niczego podobnego nie jadłem - oświadczył z podziwem.

Kady uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi i sięgnęła po koszyk.

- Masz jeszcze ochotę na kompot?

Kiedy Cole skończył pic, oparł się na łokciach i popatrzył na wzgórze.

- Gdybym się z tobą nie ożenił, to na pewno teraz poprosiłbym cię o rekę - powiedział poważnie.

Kady umyła garnek i wręczyła Cole'owi kubek z wodą.

- O której wyruszymy na poszukiwanie skały?

Kiedy nie odpowiedział, zacisnęła usta i przysunęła się do niego bliżej, gotowa do walki. Wiedziała, że Jordan nie chce, by wracała do domu.

- Kady - zaczął niesmiało. - Nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty. Masz cudowne poczucie humoru, jesteś mądra,

81

JUDE DEVERAUX

piękna. A... a... to... - Machnął ręką w stronę koszyka, jakby wciąż nie dawał wiary, że ktokolwiek jest w stanie przygotować równie smaczne potrawy. - Proszę cię, zostań ze mną chociaż przez parę dni. Przysięgam, że później ci pomogę. Zrobię wszystko, żebyś mogła wrócić do domu. Jestem gotów poruszyć niebo i ziemię. Daj mi tylko trochę czasu. Powiedzmy trzy dni. a nic więcej cię nie proszę.

Kady wiedziała, że nie może się zgodzić. Przebywanie z mężczyzną, który docenił jej inteligencję i poczucie humoru, mogło okazać się groźne w skutkach. Kochała Gregory'ego, ale z godziny na godzinę narzeczony oddalał się od niej coraz bardziej. Nie chciała pozostawać w epoce, w której brakowało lekarstw, łazienek i... Gregory'ego.

\_ Nie mogę - odparła łagodnie. - Gregory na pewno mnie szuka.

\_ Skąd wiesz? A może nawet po pół roku czy nawet po

dziesięciu latach nic się w twoim życiu nie zmieni? Przejdziesz przez te skały i znajdziesz się w swoim mieszkaniu, w tej samej białej sukni ślubnej, jakby nie upłynęła nawet minuta?

Cole nie zadawał jej żadnych pytań na temat podróży w czasie. Nie prosił, by udowodniła swoją teorię, i Kady nie wiedziała, czy w nią uwierzył. Niemniej jednak był najwyraźniej przekonany, że jeśli jego małżonka odnajdzie skały z petroglifami, naprawdę zniknie mu na zawsze z oczu, i nie chciał do tego dopuścić.

\_ A jeśli się mylisz? Gregory na pewno szaleje z niepokoju. Niewykłuczone, że wezwał policję.

\_ Tym bardziej będzie szczęśliwy, jak w końcu wrócisz.

\_ Do tego czasu spotka co najmniej trzysta kobiet, które chętnie zamieniłyby się ze mną na miejsca. Ty nie masz pojęcia, jaki on jest przystojny. Nawet moja drużna Debbie, meżatka, z dwojgiem dzieci, gapi się na niego jak w obrazek.

- A ty?

- Ja się nie gapię, jeśli o to ci chodzi.

- Wiec pewnie trochę się go boisz.

\_ Bzdura - warknęła. - Gregory nie skrzywdziłby muchy. Jest delikatny, uprzejmy i... seksowny. - Zerknęła na Cole'a, który

82

KLATWA

naciągnął już koszulę na ramiona, ale nie zasłonił płaskiego brzucha. - Tak - rzekła stanowczo - Gregory jest bardzo, bardzo seksowny, a ja szaleję na jego punkcie. - Zmusiła się do spokoju.

- Nie chce spędzać trzech dni z tobą lub jakimkolwiek innym mężczyzną. Muszę wracać do domu, do Gregory'ego.

Cole milczał chwilę, zanim odpowiedział.

- Dobrze, zabiorę cię w góry z samego rana - powiedział wolno, wyciągając rękę, by zdjąć jej listek z włosów.

Kady odskoczyła jak oparzona.

- Co ja takiego zrobiłem, że mi nie ufasz? - warknął Cole.

- Nic. Ale nie jesteś eunuchem - mruknęła.

Przez chwilę Cole nie odpowiadał, a potem - ku jej ogromnemu zdumieniu - wytrzeszczył oczy i zbieleł na twarzy jak płótno.

- Skąd wiesz? Kto ci to powiedział?

Kady wyraźnie się zmieszala.

- Kto mi co powiedział? Nie wiem, o co ci chodzi.

W milczeniu, gniewnie, zasypywał ognisko. Kady zupełnie nie rozumiała, co się stało.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie wiem, dlaczego się tak denerwujesz. Nie zamierzałam cię urazić.

Cole usiadł z powrotem na kocu.

- Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie. Cierpie, kiedy kobiety dowiadują się prawdy. Wole, gdy myślą, że mógłbym je napastować.

A one czują się bezpiecznie w moim towarzystwie i traktują mnie jak koleżankę.

Kady rozszerzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Nie rozumiem, o czym ty mówisz. Przecież jesteś bardzo przystojny!

- Ironia losu, prawda? - powiedział unosząc brwi. - To taki



zart Pana Boga. Dal mi wzrost i wyglad prawdziwego mezczyzny, ale odebral mi meskosc.

- Co takiego? -- Bezwiednie spojrzala na jego podbrzusze.

Cole odwrócił wzrok.

- Trafili mnie również w dolna czesc ciala - powiedzial lagodnie.

Kady opadla ciezko na koc.

83

JUDE DEVERAUX

- To znaczy, ze nie mozesz...

- Nie, nie moze zostac ojcem. Dlatego nigdy sie nie ozenilem.

Kobiety pragna dzieci - dodal cicho.

- Sa wyjatki.

Popatrzył na nia dziwnie.

- Nie w moim swiecie - odparl stanowczo.

Kady zawahala sie przez chwile.

- Jestes również impotentem? - spytala współczujaco.

Skinal glowa.

- Wiem, ze nie powinienem byl cie sprowadzac do tej chaty

- powiedzial z rozpacza. - To bylo podle z mojej strony. Na pewno Pan Bóg mnie za to skaze, ale nie moglem sie powstrzymac.

Chcialem cie namówic, zebyś spedzila ze mna te pare dni. Sama. Zamierzalem uzyc najrozmaitszych argumentów.

Pewnie mnie znienawidzisz, ale czy naprawde byloby to takie straszne, gdyby ten twój narzeczony troche sie o ciebie pomartwil?

Tym bardziej by sie później ucieszyl, gdybys wrócila. Tylko z toba moze przezyc miesiac miodowy. Dlaczego nie mielibysmy udawac, ze jestesmy w sobie zakochani? A ty i tak wrócisz do swoich czasów, wyjdiesz za maz, zostaniesz matka. Malzenstwo ze mna wcale ci w tym nie przeszkodzi. Nikomu nie stanie sie krzywda.

Kady dostrzegla smutek w jego oczach. Czyzby znalazla sie tutaj wylacznie po to, by dac temu samotnemu mezczyznie namiastke milosci? Ofiarowac mu cos, czego bez jej pomocy nigdy by nie zaznal? Pomyslala, ze gdy wróci do Wirginii, Jordan juz dawno bedzie lezal w grobie. I czy ktos w ogóle by jej uwierzyl, gdyby sie przyznala do romansu z kowbojem impotentem?

Nie wiedziala, czy istotnie czas stanal w miejscu, ale pomyslala, ze nie mialaby nic przeciwko temu, zeby Gregory troche sie o nia pomartwil. Kiedys chwalil sie znajomym, ze zawsze wie, gdzie jej szukac: w "Onions", przy kuchennym stole. Wiec cóz takiego by sie stalo, gdyby spedzila trzy dni z tym nieszkodliwym mezczyzna? Pogawedziliby sobie troche o swoich swiatach.

A dzieki takiej rozmowie cos mogloby sie zmienic na lepsze.

84

KLA7WA

Z pewnoscia istnial jakis powód, dla którego musiala odbyc te niezwykla podróz. Czyz nie powinna go poznac przed udaniem sie w droge powrotna?

Zaczerpnela gleboko powietrza.

- Trzy dni - powiedziała. - A czwartego dnia rano zabierasz mnie w góry i szukamy tej skały.  
Twarz Cole'a rozświetliło całe mnóstwo najróżniejszych uczuć.  
- Dzięki tobie stałem się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie - szepnął, wziął ją w ramiona i przytulił do swej nagiej piersi, obsypując jej głowę pocałunkami.  
Odepchnęła go od siebie, znacznie silniej, niż tego wymagała sytuacja.  
- Wybacz mi, nie chciałem - szepnął, wypuszczając ją z objęć.  
Kady czuła, że serce podchodzi jej do gardła. Z jednej strony wiedziała, że nie powinna go całować, ale w końcu nie była jeszcze prostytutką. Wszystkim innym Amerykanom było wolno sypiać z trzema różnymi kochankami tej samej nocy, więc ona mogła chyba pocałować innego mężczyznę przed ślubem z Gregorym?  
Objęła więc Cole'a za szyję i przycisnęła usta do jego warg.  
Nie był to jednak specjalnie namyślny pocałunek, gdyż Kady nie miała na tym polu zbyt wielkiego doświadczenia.  
- To nasz miesiąc miodowy, zapomniałaś?  
Z uroczym, czułym uśmiechem na ustach Cole zatknął jej loczek za ucho.  
- Wie pani co, pani Jordan? Chyba się w pani zakochałem.  
Kady przycisnęła palec do ust.  
- Nie mów nic. Nie mów ani nie rób nic takiego, co wzbudziłoby we mnie poczucie winy. Jeśli dojdzie do wniosku, że możesz przeze mnie cierpieć, wole odejść już teraz.  
- Nie - powiedział, przytulając ją mocno. - Proszę tylko o trzy dni.

~;::> 8 c.\*\*\*..•

Cole wstał bardzo wczesnie, napalił w kominku, a potem usiadł na krześle, by patrzeć na śpiącą dziewczynę. Było to dla niego zaskoczenie, że tak bardzo ją kocha. Zupełnie nie rozumiał, jak mógł żyć bez Kady. Widocznie przez cały czas na nią czekał. Niezależnie od tego, co robił i z kim się spotykał, przygotowywał się na spotkanie z kobietą, która pewnego pięknego dnia wyszła zza skały, po czym walnęła kamieniem jednego z ludzi Harwooda.  
A Cole siedział wówczas na koniu przywiązany do drzewa z pętlą na szyi, ale mimo wszystko zdołał ją dostrzec. Gdy tak wypadła zza kamieni, wyglądała jak anioł, a później - przez kilka sekund trwających całą wieczność - próbowała oddać strzał z dubeltówki. Kiedy przypadkowo dotknęła spustu, kula swisnęła Cole'owi tuż koło ucha. Na szczęście jego koń pamiętał dokładnie to, czego się uczył, i nawet nie drgnął. Gdyby przesunął się choćby o centymetr, Cole zawisłby na linie.  
Ludzie Harwooda wpadli w popłoch, bo zupełnie nie rozumieli, co się dzieje. Pierwszy strzał rzucił Kady o kamień, ale bandyci jej nie zauważyli. Cole widział jednak, jak dziewczyna szamocze się ze strzelby.  
Odbezpiecz, odbezpiecz, odbezpiecz - szeptał w duchu.  
Ku jego ogromnej radości, Kady pociągnęła za dzwignię i wypaliła, raniąc samego Harwooda, a jego kamracy zaczęli

strzelac na oslep w kierunku skal. Przymknawszy oczy, Cole  
86

KLATWA

zaczal sie modlic, zeby tej dzielnej kobiety nie trafila przypadkiem jakas zblakana kula. Wolalby juz raczej zginac na szubienicy. Ale Harwood i jego ludzie nie wiedzieli, kto ich sciga, wiec oddali jeszcze pare strzalów i odjechali. A kon Cole'a nie ruszyl sie miejsca, choc jedna z kul otarla sie o jego szyje. Nalezala mu sie za to dodatkowa porcja owsa.

Potem Cole to odzyskiwal, to trafil przytomnosc, ale ilekrocz powracal do rzeczywistosci, jego oczom ukazywal sie jakis niezwykle widok. Za pierwszym razem zobaczył bowiem kobiete zdejmujaca biala suknie. Kiedy zas ocknal sie po raz drugi, ta sama kobieta siedziala tuż za nim na koniu i przyciskala piersi do jego pleców. Wtedy Jordan doszedł do przekonania, ze umarl i trafil do nieba w towarzystwie aniola.

W kolejnym przeblysku swiadomosci poczul, ze nieznajoma lezy pod nim na ziemi, wiec ~ w pelni szczesliwy - znowu odplynal w niebyt.

A gdy obudzil sie na dobre, trzymal te pieknosc w ramionach.  
- Jestes aniolem - wymamrotal, ale z gardla wydobyl mu sie jedynie ochryply szept.

Dostrzeglszy nad soba slonce pojal, ze nie sni, wiec zaczal ja calowac. Ona jednak stanowczo go odepchnela i zaczela opowiadac niestworzone historie o innym swiecie i swym planowanym slubie.

Zrozumial z tego tylko tyle, ze ta anielska istota nie wie, gdzie mieszka, a jakis mezczyzna byl na tyle glupi, zeby spuscic ja z oczu. Trudno. Znalezione nie kradzione.

Gdyby to od niego zalezalo, zostaliby razem na zawsze, ale Elisabeth Kady Long miala najwyrazniej inne plany na przyszosc. Przede wszystkim chyba wydawalo jej sie, ze kocha innego mezczyzne. A Cole byl na tyle madry, zeby wiedziec, ze jesli kobieta wbije sobie cos do glowy, to bedzie jej to trudno wyperswadowac. Oczywiscie nie zamierzal ustawac w wysilkach, by zrozumiala swoja pomyлке.

Od chwili gdy ujrzal ja po raz pierwszy, wiedzial, ze jest dzielna i dobra. Zaryzykowala zycie, by ocalic mezczyzne z petla na szyi, którego nigdy dotad nie widziala.

87

JUDE DEVERAUX

Pomyslal z usmiechem o jej sposobie mówienia. Uzywala tak dziwnych słów, zwrotów, a nawet pojec, jakby naprawde przybyla na Dziki Zachód z innej epoki.

Tak czy inaczej, Cole byl całkowicie przekonany, ze Kady nie pochodzi z Kolorado, różnila sie bowiem znacznie od znanych mu kobiet. W mgnieniu oka potrafil przeobrazic sie z aniola w rozjuszona bestie.

A przede wszystkim byla tak zamknieta w sobie, jakby nie chciala, by ktokolwiek przebil sie przez te skorupe. Najwyrazniej sadzila, ze nikt nie powinien mieszac sie do jej spraw.

Nie pozwoliła, by Cole zbliżył się do niej choćby na krok. On oczywiście rozumiał, że Kady z pewnością się boi, mimo że ona nie zdradzała mu żadnych uczuć.

Plotła tylko w kółko o tym swoim Gregorym. Cole nie uważał się wprawdzie za eksperta od miłości, ale doznawał wrażenia, że dziewczyna mówi o swoim narzeczonym bardziej jak o współniku niż ukochanym.

A może tylko tak mu się wydawało. Teraz, gdy patrzył na nią w świetle poranka, wiedział, że nigdy nie pogodzi się z jej uczuciem do innego mężczyzny.

Należała wyłącznie do niego. Na zawsze. Zstąpiła z nieba na ziemię, by ocalić mu życie. Przybyła do Kolorado, by uchronić go przed śmiercią i samotnością oraz matką egzystencją, całkowicie pozbawioną znaczenia.

Odkąd Cole skończył dziewięć lat, zastanawiał się nieustannie, dlaczego to akurat on przeżył strzelaninę. Właśnie on. Nikt inny.

W ciągu dwóch dni stracił przecież siostrę, przyjaciela, ojca i dziadka. A w rok później matkę. Babka - nie mogąc znieść Legendy po tym nieszczęściu - przeniosła się do Denver, ale Cole nie chciał wyjeżdżać z miasta. Ublagał ją więc, by pozwoliła mu zostać.

Ludzie, których opiece powierzyła go babka, traktowali chłopca - jak własne dziecko, ale nikt nie potrafił mu zastąpić rodziny.

Cole popatrzył z uśmiechem na Kady spiacą jak anioł u jego boku. Ta niewinna istota uwierzyła we wszystko, co jej opowiadał. Nawet w to, że jest eunuchem.

88

KLATWA

Wymyślił to kłamstwo napredce. Kiedy z trudnością dochodził do siebie po odniesionych w strzelaninie obrażeniach, wykorzystywał niecnie sytuacje i zadawał dorosłym mnóstwo

pytań. Miedzy innymi chciał się dowiedzieć, co to jest eunuch.

Babka wyjaśniła mu wtedy, że eunuch to człowiek, który nie może mieć dzieci. A teraz, po latach, gdy Kady uzyla tego słowa w żartach, Cole rzucił się na nią jak sęp i opowiedział jej nieprawdopodobną historyjkę o utracie męskości.

A Kady mu uwierzyła! Uwierzyła i zgodziła się z nim zostać! Cole patrzył ze zdziwieniem na jej zasmucone oczy i czuł, jak topnieje mu serce.

Zapewne powinien odczuwać wyrzuty sumienia, ale był gotów na wszystko, byle tylko spędzić z tą dziewczyną jak najwięcej czasu. Chciał nawet rzucić się ze skały i złamać nogę, żeby Kady musiała go pielęgnować. Może wreszcie przestałyby się go bać.

Zastanawiał się poważnie, jak powinien wykorzystać czas, jaki udało mu się zyskać. Skłonił ją bowiem podstępem, by z nim została. Udało mu się nawet zmusić Kady do małżeństwa.

Obmyślenie odpowiedniej strategii działania zabrało mu wprawdzie trochę energii, ale postawił na swoim. Kady należała do niego, nawet jeśli nie w pełni zdawała sobie z tego sprawę.

Musiał tylko wymazać z pamięci dziewczyny wszelkie myśli

o tamtym mężczyźnie i pomóc jej zrozumieć, że tak naprawdę kocha tylko jego, Cole'a.

Nie wiedział jeszcze tylko dokładnie, jak to zrobić. Słyszał, że aby zdobyć kobietę, wystarczy pocałować ją w szyję i szepnąć parę słodkich słówek. Jordan był jednak absolutnie pewien, że żaden pocałunek na świecie nie zdola się przedrzeć przez skorupę Kady, a już tym bardziej skłonić tej dziewczyny do miłości.

Pomyślał, że daby wiele za to, żeby się dowiedzieć, jak sobie z tym poradził Gregory, i nagle doznał ośnienia. Może narzeczony Kady nie dokonał tej sztuki? Niewykluczone, że zależało mu tylko na paru dobrych obiadach tygodniowo, milej pani domu i świętym spokoju. Bo Kady z pewnością nie należała do kobiet, które zadają zbyt wiele pytań.

89

JUDE DEVERAUX

Ale w takim razie dlaczego poprosił ją o reke? Cole obiecał sobie w duchu, że spróbuje rozwiązać te zagadki.

Był gotów uczynić wszystko, by się do niej zbliżyć. Postanowił, że będzie klamał jak najęty. Musiał przekonać Kady, że naprawdę nie pamięta, gdzie jest Drzewo Wisielców, ani też nie ma pojęcia, na której skale widniały tajemnicze petroglify. Mógł powtarzać bez końca każde bzdure do czasu, gdy Kady zdecyduje się z nim zostać.

Cicho podszedł do łóżka, przykleknął i pogłaskał ją po włosach. Poprzedniej nocy zostawił ją samą w pokoju, by mogła się spokojnie przebrać, a potem po ciemku wczłogał się do łóżka, gdy już spała. Kiedy jednak przywarła do niego ufnie jak szczenię, odważył się otoczyć ją ramionami.

- Kocham cie - szeptał. - Kocham cie, Kady. Czekalem na ciebie cale zycie.

Gdy Kady wreszcie otworzyła oczy, usmiechnęła się radośnie na widok Cole'a siedzącego na podłodze tuż obok łóżka.

- Dzień dobry - szepnęła, przymykając oczy. Wydawało się jej, że czuje zapach świeżego chleba. A pod kołdra było jej tak ciepło, że nie miała ochoty wstawac. Zapagnęła znów zapasc w swój zapomniany sen.

- Jezdzilas kiedys na nakrapianym kucyku? - spytał Cole.

Spojrzała spod przymrużonych powiek na jego przepiekne rzesy.

- Mojej mamie i mnie nie starczalo pieniedzy na takie zbytki - zaczęła. - Nie, zaraz... Jednak jezdziłam. Jedno z dzieci z sasiedztwa wyprawialo urodziny, na które zamówiono konika. Robili nam nawet zdjecia...

- A ty mialas na sobie czerwona sukienke - powiedzial cicho Cole, owijajac sobie na palcu pasmo jej wlosow.

- Rzeczywiscie - odparla ze zdziwieniem. - Ale w jaki sposob to odgadles?

- Nie odgadlem. Wiedzialem. - Podniosl oczy na dziewczynę i musnal jej policzek swym cieplym oddechem. - Kiedy bylem

90

KLATWA

mały, zanim jeszcze skończyłem dziewięć lat, marzyłem o dziewczynce w czerwonej sukience na nakrapianym kocyku. Ona nigdy nic do mnie nie mówiła, ale zawsze była usmiechnięta i czułem, że jest moja przyjaciółka.

- I co... co się z nią stało? - spytała Kady już zupełnie rozbudzona. Przed oczyma stał jej Arab z zakwefioną twarzą.

- Nic. Zniknęła zaraz po tej strzelaninie przed bankiem. Albo przynajmniej tak mi się wydawało. Pamiętam, jak mającym w gorączce i mówiłem matce, że dziewczynka sobie poszła. Teraz jednak sadzę, że to marzenie umarło wraz z moimi bliskimi. Dostrzegł, że posmutniała, więc pocałował ją w czubek nosa.

- To dawne dzieje. Sprzed dwudziestu czterech lat. Nadal jednak pamiętam tę usmiechniętą dziewczynkę. Jesteś do niej trochę podobna, a skoro jeździłaś na nakrapianym kocyku, sadzę, że to musiałas być ty.

Kady ugryzła się w język, żeby nie opowiedzieć Cole'owi o swoim śnie. Chciała mu wmówić, że tym tajemniczym Arabem jest z pewnością Gregory, ale bardzo się bała, że Jordan nie da się nabrać. Tak czy inaczej czarnowłosa Gregory z pewnością bardziej przypominał tajemniczego jeźdźcę niż ten niebieskooki blondyn.

- Wstawaj, spiochu - zawołał nagle Cole, pociągając ją za rękę. - Mamy całą masę rzeczy do roboty.

Kady po raz ostatni przytknęła oczy i wysunęła stopę spod kołdry.

- Powiedz, kiedy sięgnę podłogi.

- Chodź. Usmażę ci placuszki.

- Na słoninie? - spytała z niewinna minka.

- Na niedzwiedzim tłuszczu.

- A co się stało z resztą niedzwiedzia?

- Zjadłem jego ducha, a teraz ja nim jestem - ryknął Cole i rzucił się na Kady.

Zanosząc się od śmiechu, zaczęła go odpychać.

- Aa, widzę tu smakowity kasek - mruknął Cole, kładąc dłoń na jej piersi.

- Cole! - wrzasnęła, ale to nie przyniosło efektu. Zobaczyła

91

JUDE DEVERAUX

wyraznie, do czego on zmierza. Po latach dzwigania ciężkich garnków, Kady nie należała do słabeuszy. Wypchnawszy biodra do przodu, zwała Cole'a na podłogę, zarzuciła mu kołdrę na głowę, po czym szybko zeskoczyła z łóżka. On jednak złapał ją mocno za ramię, przycisnął do materaca i zbliżył usta do jej twarzy.

Wyzwoliwszy się z objęć Jordana, Kady spadła na podłogę, zerwała się na równe nogi, po czym szybko pochwyciła pogrzebacz.

- Jeśli jeszcze raz mnie pan dotknie, panie Niedzwiedziu, zedre z pana skórę - krzyknęła, wymachując pogrzebaczem jak szablą.

Z mina cierpienika Cole padł na łóżko, chwytając się za serce.

- Nie żyje. Zabiłaś mnie. Nie ma już niedzwiedzia.

Kady odlozyla pogrzebacz.

- Cóz - powiedziala glosno. - Skoro mój niedzwiedz nie zyje, dostanie mi sie wiecej nalesników. - Cole nadal sie nie ruszal.  
- Nalesników z cynamonem oraz jablkiem, smazonych na masle  
- ciagnela.

Cole otworzyl jedno oko.

- Chyba serce znowu zaczelo mi bic. Widac jestem niesmiertelny.  
- Uniósłszy sie na lokciu, spojrzal dziewczynie gleboko w oczy.

- Niesmiertelni nie musza jesc - powiedziala stanowczo Kady.

- W takim razie pochodze jednak z tej planety - oswiadczył, zrywajac sie z łózka.

- Przynies drewno na rozpalke - rozkazala powaznie patrzac, jak Cole zdejmujac koszule, zeby wlozyc ciepla bielizne.

Gdy wreszcie wyszedl, odetchnela z ulga.

Dziwna historia - pomyslala, przypominajac sobie zartobliwe zapasy z Cole' em. Zupelnie nie odnosila wrazenia, ze ten mezczyzna jest kastratem. Wydawalo sie jej raczej, ze Jordan potrzebuje ... Rozesmiala sie w duchu do wlasnych mysli. Tak, byla przekonana, ze on raczej potrzebuje nauczycielki.

- Ponosi cie wyobraznia, Kady - powiedziala glosno, po czym znów skupila sie na gotowaniu.

92

KLATWA

Przygotowujac ciasto na nalesniki, robila plany na reszte dnia.

Miala ochote pójsc na spacer i poszukac jadalnych roslin, a potem ...

- Co robisz? - spytala.

Cole wrócił do chatki z nareczem drewna, po czym zaczal pakowac torbe, w której umiescil pudelko zapalek oraz brezentowa narzute-

- Myslamem, ze pójdziemy obejrzec ruiny. To nam zajmie dokladnie dwa dni.

- Jedziemy na biwak?

- Tak - odparl z usmiechem. - Na biwak. Pod gwiazdami.

Tylko ja i ty. Co chcialabys zabrac?

- Moze przyzwoitke?

Popatrzył na nia tak, ze odwróčila sie do kominka, by ukryc zdenerwowanie.

On jest zupelnie nieszkodliwy - przekonywala siebie w duchu.

A potem pomyslala, ze i tak za trzy dni wróci do domu. Do Gregory'ego.

Wszystko bylo gotowe do wyprawy. Nie musieli pakowac namiotów, butli gazowych, kuchenek oraz konserw, wiec caly ich dobytek zmiescil sie z latwoscia w plóciennym worku.

Ku ogromnemu zdziwieniu Kady, Cole przerzucil sobie przez ramie luk i strzaly.

- A noze? - powiedziala Kady, wychodzac na ganek z koszykiem przewiazanym do niewielkiego tobolka.

- Wziales kilka ze soba. Jesteś gotowa?

Kady zatrzasnela drzwi, po czym spojrzala na Cole'a pytajaco.

- Nie ma zamka?

- Nie, nie ma - odparł z uśmiechem, jakby sam pomysł zamykania domku w górach wydał mu się niezwykle zabawny. Cole poprowadził ich szlakiem, którym poprzednio szedł los. Po godzinie stanął, zdjął luk z pleców, napiął cięciwę i wymierzył strzałę w kierunku pięknego zwierzęcia. Kady na chwilę oniemiała ze zdumienia, a potem popchnęła Cole'a tak mocno, że posłał strzałę gdzieś między drzewa. - Coś ty zrobiła? - spytał ze złością. - Przez ciebie chybiłem. Wystarczyłoby nam jedzenia na parę tygodni.

93

JUDE DEVERAUX

Kady zalała go natychmiast potokiem słów. Mówiła o swoich czasach, w których dzikie zwierzęta były na wymarciu, gdyż w przeszłości myśliwi polowali bezkarnie na wszystkie, nawet zagrożone gatunki.

Cole wysłuchał uważnie jej przemowy i znowu zarzucił sobie luk na ramie.

- Chyba by mi się u was nie podobalo - mruknął, zbierając się do odejścia.

W kilka godzin później poprosił Kady, żeby pozwoliła mu upolować królika.

- Mam nadzieję, że wszystkich nie udało się wam powystrzelac.

Kady nie podobala się sugestii, jakoby to ona osobiscie miała coś wspólnego z wybięciem dzikiej zwierzyny, ale przyznała, że te zwierzęta istotnie nie są pod ochroną.

Jordan upolował dwa króliki i uparł się, że to on je przyrządzi, więc Kady poszła nad strumień w poszukiwaniu zieleniny na sałatkę.

Wróciła w parę minut później z koszykiem pełnym rukwi, dzikiej sałaty oraz bukietem fiołków. Bez oliwy mogła jedynie przybrać sałatkę kilkoma jagodami. Z dumą podala Cole'owi kolorową potrawę przybraną kwiatkami i owocami.

On jednak nawet jej nie tknął. Zachowywał się tak, jakby jedzenie czeokolwiek oprócz mięsa mogło naruszyć organy wewnętrzne. Kady zrobiła parę ironicznych uwag na temat jego niewrażliwych kubków smakowych, po czym sama spalażowała całą surówkę.

Cole nie chciał, żeby mu pomagała przy gotowaniu.

- Nie wiesz, że podczas miodowego miesiąca to mężczyzna powinien usługiwać żonie?

- Ale ja nie jestem do tego przyzwyczajona. Naprawdę.

- A Garvin? Czyżby nie spełnił twoich pragnień? Nie przynosił prezentów?

- Gregory kupił mi dom w Aleksandrii. Jest bogaty i hojny.

- Ale na pewno ma parę wad? Jak sobie radzi przy kartach?

- Gregory nie znosi hazardu, nie pije, nie zżywa narkotyków.

Ciezko pracuje. A poza tym bardzo mnie kocha.

94

KLA7WA

- Ciebie nie można nie kochać. Chce się tylko upewnić, że moja żona będzie miała w przyszłości dobrą opiekę. W jaki



sposób on zarabia na życie?

- Nie jestem twoją żoną. Gregory handluje nieruchomościami. Restauracja również przynosi dochody - dodała. - Ponieważ ludziom smakuje moja kuchnia, nie brak nam klientów.

- Więc on pewnie przejdzie na emeryturę, a ty będziesz musiała go utrzymywać? - spytał z niewinnym uśmiechem.

- Nic podobnego. Gregory chce zostać burmistrzem Aleksandrii, a potem gubernatorem. Może nawet prezydentem? Kto wie?

- Cole znowu chciał coś powiedzieć, ale Kady natychmiast mu przerwała. - Lepiej porozmawiajmy o tobie. W jaki sposób dorobiłeś się pieniędzy? Dlaczego w Legendzie zbudowano meczet? I czy na pewno ci ludzie chcieli cię powiesić z powodu paru krów? Może naprawdę wyrzuciłeś im krzywdę?

Cole odwrócił się z uśmiechem.

- Idziemy? - spytał, zasypując ognisko.

- Jestem trochę zazdrosny o tego Guwaina - powiedział, całując ją w policzek.

- Naprawdę? Nie zauważyłam.

- Nie chce cię stracić - dodał z błyskiem w oku.

Kady odwróciła się od niego ze zmarszczonymi brwiami, myśląc, że zupełnie niepotrzebnie się zgodziła na te trzy dni. Nawet jeśli jej ciału nie groziło żadne niebezpieczeństwo, to serce znajdowało się w poważnych opalach. W tym mężczyźnie była jakaś staroswiecka opiekunczość, która tak bardzo się jej podobała. Cole przypominał jej wyrosniętego chłopca, nie skazonego całym złem świata.

Uspokój się, Kady - upomniała się w duchu.

Matka zawsze jej radziła, by wybrała starannie męczyznie swego życia. A Gregory spełniał wszystkie warunki.

Cole natomiast w ogóle nie był mężczyzną, ale to nie ona go wybrała, tylko Los.

..A~9 c.~

Zamysliła się tak głęboko, że przestała patrzeć pod nogi.

Przystanawszy na chwilę, napiła się wody, po czym postanowiła sobie w duchu, że już nie będzie wpatrywać się w najróżniejsze fragmenty anatomii idącego przed nią Cole'a. Gdy znów ruszyła naprzód, pośliznęła się na skale i zjechała na plecach ze wzniesienia, zasłaniając oczy przed gradem toczących się za nią kamieni.

Wylądowała u podnóża góry, nie poruszyła się, tylko obmacała najpierw dokładnie wszystkie kończyny. Z ulgą stwierdziła, że niczego nie złamała. Trochę się tylko potłukła. Uniósłszy głowę, zdziwiła się, że spadła z tak dużej wysokości. W zachodzącym słońcu Cole wydał się jej malenki, ledwo go widziała.

Uniosła rękę, by dać mu znać, że nic się jej nie stało, ale poczuła ból w łokciu, więc natychmiast ją opuściła.

Z westchnieniem zerknęła na wzgórze. Czekała ją długa, męcząca wyprawa na szczyt.

Natychmiast jednak dostrzegła, że Jordan zbiega w dół, nie zwracając uwagi na własne bezpieczeństwo. Nigdy w życiu nie widziała, by ktokolwiek poruszał się z taką szybkością.

Po paru zaledwie sekundach byl przy niej i pochwycil ja w ramiona jak niedziedz, którego jeszcze tak niedawno udawal. Dostrzegla od razu, ze pobladl z przerazenia, a zaraz potem wyczula, ze wstrzasaja nim dreszcze.

- Wszystko w porzadku -- powiedziala. - Nic mi sie nie stalo.

96

KLATWA

Przejechal dlonmi po jej cieie sprawdzajac, czy nie ma obrazen lub polamanych kosci. Poza otarciem na lokciu oraz zadrapaniem na udzie Kady wyszla z tego upadku bez szwanku. Tobolek, który miala na plecach, zlagodzil uderzenie o kamienie.

Ale nic nie chronilo Cole'a. Jordan mial glebokie zadrapanie na policzku, skaleczone ramie i spodnie w strzepach.

- Lez spokojnie - szepnal, a w jego glosie nadal pobrzmiwal niepokój. - Zaniose cie na góre, a zaraz potem do lekarza i...

- Cole! - powiedziala glosno. - Nic mi nie jest. Naprawde.

- Widzac jego nieprzytomna mine, zrozumiala od razu, ze jej nie slucha, wiec odepchnela go od siebie i wstala. Z twarzy Cole'a nadal jednak nie znikal strapiony wyraz, wiec Kady podskoczyla wysoko do góry.

Cole nie odezwal sie ani slowem, tylko przerzucil sobie dziewczynę przez ramie, po czym ruszyl na szczyt.

Początkowo Kady nawet nie próbowala go przekonac, ze nic sie jej nie stalo. Gdy jednak Cole doszedl na sama góre, dostrzegla, jak bardzo jest blad, i zaproponowala, zeby rozbili obóz. Nawet nie zaprotestowal.

Nie powiedzial również ani słowa, kiedy - napelniwszy manierke woda - kazala mu zdjac koszule.

Na widok jego muskularnych pleców zadrzaly jej rece, ale zdolala sie opanowac. Przemywajac Cole'owi skaleczenia, opowiadala mu o restauracji. Wspomniala nawet o wizycie prezydenta. Mówila również o Gregorym i jego matce. Kiedy Cole zdjal spodnie, by mogla opatrzec mu zranione udo, zaczęła gadac jak najeta o cudach dwudziestego wieku. Doszla bowiem do wniosku, ze dzięki temu wreszcie sobie przypomni, dlaczego tak bardzo chce tam wrócić.

- No juz - powiedziala, wyzymajac czerwona bandanke Cole'a, która sluzyla jej jako szmatka do przemywania skaleczen. - Chyba nie jestes smiertelnie chory, chociaz niezle sie potlukles. I po co tak biegles? Przeciez machalam do ciebie i krzyczalam, ze nic mi nie jest.

Urwala, bo Cole ukryl twarz w dloniach, jakby plakal.

Natychmiast pochwycila go w objecia tak gwałtownie, ze upadl na trawe, pociagajac ja za soba.

97

JUDE DEVERAUX

- Stracilem tylu bliskich - zaczął urywanym szeptem. - Boje sie kogokolwiek pokochac, bo wszyscy, których darzyłem uczuciem, umarli. Pewnie przynioslem im nieszczęście.

- Ciii - szepnela, glaszczac go po włosach.

- Tylko moja babka zostala przy zyciu, ale pewnie dlatego, ze wyjechala do Denver. Legenda nie okazala sie szczesliwa dla

Jordanów.

Zatopiwszy dlonie we włosach dziewczyny, przytulil ja do siebie tak mocno, ze omal jej nie udusil.

- Tak bardzo sie boje, ze jesli cie pokocham, tobie również cos sie stanie.

Chciala mu sie wyrwac, ale trzymal ja mocno i nie puszczał.

- Nic mi sie nie grozi, bo nie pochodze z tych stron - powiedziala, zdajac sobie sprawe, ze bredzi. - A ty mnie nie kochasz.

Ja ciebie również nie kocham. Zamierzam poslubic innego mezczyzna. Juz zapomniales? I musze sie stad wydostac. Obiecales mi przeciez pomóc.

Równie dobrze mogla sie nie odzywac, bo nadal nie wypuszczal jej z objec. Nieprzyzwyczajona do górskich wspinaczek, Kady poczula nagle, ze morzy ja sen. Wiedziala, ze powinna ugotowac rosól na kosciach królika i przygotowac poslanie. Od Cole' a bilo jednak takie cieplo, ze nie miala ochoty sie ruszac. Myslala tylko o nim i o tym, jak cudownie sie czuje w jego ramionach.

Przy nim zapominala nawet o swojej tuszy. Moze dlatego, ze byl tak ogromnym, silnym mezczyzna. Albo dlatego, ze w dziewietnastym wieku panowie wcale sobie nie zyczyli, by ich zony wygladaly jak kosciotrupy. Dzieki Jordanowi Kady zrozumiala, ze jest piekna i pociagajaca. Chwilami pragnela nawet, zeby...

- Mów do mnie - szepnela. Bala sie, ze jesli nic nie zajmie jej uwagi, zaraz zacznie go calowac.

Pieszczac włosy i plecy dziewczyny, Cole najwyrazniej nie zauwazal, ze siedzi na zimnym kamieniu.

- W kilka lat po smierci mego przyjaciela Tarika, jego ojciec zbil ogromny majatek. A za zarobione pieniadze wybudowal meczet, by uczcic w ten sposób pamiec zmarlego syna. Odkad on 98

KLA7WA

sam rozstal sie z tym swiatem, ja dbam o te swiatynie. Mam . klucz, wiec moze cie tam zabrac, kiedy tylko wrócimy do miasta. To piekne, spokojne miejsce, przesiakniete modlitwa.

Urwal, zasypiajac z dziewczyna w ramionach. Kady chciala mu sie wyrwac, ale Jordan trzymal ja zbyt mocno, by mogla sie ruszyc. Byla glodna i chciala jeszcze wiele zrobic tego dnia, ale bijace od niego cieplo i spokój nocy utulily ja do snu.

Kiedy sie obudzila, poczula zapach smazonej ryby. Nie otwierajac oczu, przeciagnela sie leniwie i pomyslala, ze jest w niebie. A kiedy Cole ja pocalowal, zarzucila mu ramiona na szyje i przycisnela zamkniete usta do jego rozchylonych warg.

- Dzień dobry, pani Jordan - powiedzial cicho. - Nigdy mi sie lepiej nie spalo. Uwielbiam cie przytulac.

Nie przestajac sie usmiechac, nadal obejmowala go za szyje. A gdy dotknal jej biodra i przesunal dlon wyzej, wydala lekkie westchnienie.

Odsunal sie od niej raptownie ze zmarszczonymi brwiami.

- Och! - wykrzyknela.

Przypomniala mu niechcacy o jego ulomnosci. O tym, ze

przecież nie byłby w stanie...

- Śniadanie gotowe - powiedział, odwracając się do ognia.

Najwyraźniej wrócił mu humor.

Kady długo nie mogła rozprostować kosci. Cole zaproponował, że rozczesze jej włosy, ale nie pozwoliła mu się dotknąć.

- Wyglądasz jak kobieta zadowolona z miodowego miesiąca

- powiedział, wręczając jej dwa wspaniałe usmazono pstragi.

Kady byłaby gotowa przyznać, że naprawdę świetnie się bawi, ale nie chciała postąpić nieuczciwie w stosunku do Gregory'ego.

Szybko spakowali rzeczy i ruszyli w stronę ruin. Po niecałych dwóch godzinach marszu złapała ich zimna, górską ulewa.

Błyskawicznie rozpostarli brezentową plachtę, ale gdy się pod nią schronili, byli już przemoknięci do nitki.

- Jestem głodny - powiedział Cole.

Na to hasło Kady odrzuciła plandekę, gotowa wyjść na deszcz

99

JUDE DEVERAUX

i zbierać owoce leśne. Bez ogniska nie mogła niczego upiec ani usmazyc.

Cole schwycił ją za ramię ze zmarszczonymi brwiami.

- Chyba nie oczekujesz za wiele od mężczyzny, prawda? - spytał gniewnie. - Ale to ja jestem myśliwym i zdobędę pożywienie.

Zarzucając sobie na ramię luk i strzały, wysliznął się na zewnątrz.

- A jak przyrzadzimy zwierzyne? - mruknęła Kady, patrząc na wciąż lejące się z nieba strumienie.

Cole wrócił z dwoma królikami w zanadrzu i rozpalil ogień pod plachtą. Na sugestie Kady, że dym może ich zadusić, odparł tylko, że zna się na rzeczy.

Potem jednak zmienił się wiatr, więc - by uciec przed gryzącym dymem - musieli schować głowy pod koldry.

Kiedy zaś Kady zaczęła mu wypominać, że przewidywała taki, a nie inny rozwój wydarzeń, zamknął jej usta pocałunkiem.

Ona jednak - pamiętając, kim jest i gdzie się znajduje - zaczęła go odpychać.

Cole odsunął się od niej, gwałtownie zaciskając pięści.

- Co mam zrobić, żebyś zapomniała o tym mężczyźnie?

- spytał. - Naprawdę tak bardzo go kochasz, że nie zwracasz uwagi na innych? Czym on sobie zasłużył na twoją miłość?

Kady otworzyła usta, żeby się odezwać, ale natychmiast je zamknęła. Nie chciała porównywać Cole'a z Gregorym. A ze swoim narzeczonym spędziła właściwie niewiele czasu. Zawsze gdzieś dzwonił jakiś telefon, ktoś pukał do drzwi. Ona natomiast była tak zmęczona, że nie myślała o romansach. Wystarczyło jej całkowicie, by Gregory pocałował ją w szyję, kiedy stała nad kuchnią.

- Dobrze - powiedział. - Nie odpowiadaj.

Wstał z naburmuszoną miną i dołożył do ognia. Wiatr znów się zmienił i dym wiał teraz w przeciwną stronę.

Już nie musimy się chować pod koldra - pomyślała z zalem.

Patrząc, jak Cole nachyla się nad ogniskiem, żeby przygotować

jedzenie, poczuła gwałtowne wyrzuty sumienia. Jordan był naprawdę dla niej bardzo dobry. Nawet się z nią ożenił. Gdyby

100

KLATWA

nie on, umarłaby z głodu w tym nieprzyjaznym mieście. Przebiegła myślami wszystkie dobre uczynki Cole'a: zrobił jej kąpiel w gorącym źródle, zawsze o nią dbał, zaryzykował nawet dla niej życie, gdy sadił, że jest ranna.

- Za bardzo cię lubię - szepnęła mu prosto w plecy. - Żaden mężczyzna tak bardzo się o mnie nie troszczył. Rozpieszczasz mnie, a to jest naprawdę bardzo miłe.

Przez chwilę myślała, że nie zwrócił uwagi na to, co powiedziała, ale gdy odwrócił się do niej z uśmiechem, wyglądał tak, jakby usłyszał ogromny komplement. Zawstydzona, Kady wbiła wzrok w ziemię, byle tylko na niego nie patrzeć. Czy on musi być naprawdę taki przystojny? - pomyślała.

Po posiłku Cole ułożył się wygodnie pod plandeką i popatrzył na nią z uśmiechem.

- Opowiedz mi wszystko o sobie.

Kady miała ochotę się rozesmiać, ale widząc jego minę zrozumiała, że Jordan wcale nie żartuje.

- To by było strasznie nudne. Zaraz byś zasnął.

- Interesuje mnie wszystko, co mówisz. Pragnę wiedzieć o tobie jak najwięcej.

Rozbrojona ta niezwykła szczerością, a także i po to, by pozbić rozproszone myśli, Kady zaczęła opowiadać Cole'owi, jak bardzo zawsze chciała zostać kucharką. Mówiła, że gotowanie było jedynym zajęciem, jakie ją naprawdę interesowało. Po ukończeniu college'u, gdzie uczyła się gastronomii, pojechała do Nowego Jorku, bo przyznano jej stypendium w szkole Petera Kumpa.

Wyznała Cole'owi, że marzyła o otwarciu małej knajpki, w której mogłaby robić eksperymenty kulinarne, o podróżach i napisaniu książki kucharskiej. A potem, w wieku dwudziestu pięciu lat skorzystała z propozycji matki Gregory'ego i pojechała do Aleksandrii, by zmienić przestarzały bar w nowoczesny lokal.

- I udało mi się - zakończyła. - Ludzie zaczęli przychodzić do "Onions", żeby jeść moje potrawy.

- A jak ci się pracowało dla pani Norman? - spytał cicho Gregory.

101

JUDE DEVERAUX

- Było mi bardzo ciężko - odparła, a potem zaczęła mu wszystko tłumaczyć. Matka Gregory'ego twierdziła wprawdzie, że chce zmodernizować restaurację, ale tak naprawdę nie zamierzała w niej wprowadzać żadnych zmian. Nie realizowała żadnych pomysłów Kady. Żałowała też pieniędzy na wyposażenie. Dziewczynnie musiała wystarczyć stara kuchnia i rozklekotany rożen.

- Dlaczego w takim razie nie zagroziłaś, że odejdziesz?

- spytał Cole.

Kady westchnęła i spojrzała w niebo.

- Wszyscy uważają mnie za oferme i idiotkę.
- Ja tak wcale o tobie nie myślę.
- Owszem, myślisz. Podobnego zdania o mnie byli zresztą wszyscy moi koledzy, ale ja naprawdę wiedziałam, co robię. Nie chciałam pracować w znanych restauracjach, bo do końca życia słyszałabym tylko, że uczyłam się u mistrzów i byłabym do nich porównywana. Posadę w "Onions" przyjął z czystej próżności. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli uda mi się rozkrecić taka stara buda, z pewnością zyskam sławę. A potem dostanę pracę wszędzie, ale już nie jako asystentka, tylko szefowa kuchni, albo też otworzę w końcu własny lokal. Cole uśmiechnął się z podziwem.
- I co było dalej?
- Nic. Zrealizowałam swój plan. A w charakterze premii otrzymałam jeszcze syna szefowej.
- Pracowałaś u niej pięć lat. Kupiła wreszcie ten piec?
- Nie, ale jeszcze nie straciłam nadziei. Pani Norman nie będzie mogła odmówić synowej, prawda?
- Cole jednak się nie uśmiechnął.
- Kto jest właściwie właścicielem tej restauracji?
- Nie patrz na mnie w ten sposób, bo wiem, do czego zmierzasz. Po ślubie z Gregorym zyskam prawo do połowy jego majątku.
- A kiedy on poprosił cię o rękę? Zanim wygasła twoja umowa czy później?
- Później, ale nie sadz, że Gregory zeni się ze mną po to, żebym mu dalej gotowała. Stanowimy dobrą parę. Dzięki

102

KIATWA

- niemu może się skupić wyłącznie na pracy. On również haruje jak wół. Pisuje do pism kulinarnych, funduje darmowe posiłki sławnym ludziom... Wszystko dla reklamy.
- Sadzę, że gdyby moje dochody zależały od kobiety, stanąłbym na głowie, żeby ją przy sobie zatrzymać.
  - Przecież Gregory jest agentem nieruchomości. Świetnie zarabia. Poza tym mogliby przecież przyjąć na moje miejsce kogoś równie dobrego.
  - Czyżby? A ile kucharek próbowała zatrudnić pani Norman, zanim zgodziła się dla niej pracować?
- Kady zdawała sobie sprawę, że nie powinna mu odpowiadać, ale nie widziała też powodu, by cokolwiek ukrywać. Niezależnie od tego, co mówił Cole, Kady i tak wiedziała swoje.
- Siedemnastce.
  - Co takiego? Nie dosłyszałam.
  - Siedemnastce. Zadowolony jesteś? Pani Norman odwiedziła trzy szkoły gastronomiczne i rozmawiała z kilkunastoma absolwentkami. Żadna się nie zgodziła u niej pracować, ale one po prostu nie grzeszyły wyobraźnią. Wszystkie wymarzyły sobie posadę u Wolfganga Pucka albo jakiejś innej słynnej osobistości.
  - A może się domyśliły, że Gregory i jego urocza mamusia chcą je po prostu wykorzystać?

- Nikt mnie nie wykorzystywał! Bierzymy ślub, bo bardzo się kochamy. Nie znasz Gregory'ego, więc nie wiesz, jaki jest cudowny. Przynosił mi róże i szampana, zapraszał na koncerty, do teatru...

- Ale nie wyczarował ci nowego piekarnika, prawda? Jakim powozem on jeździ?

- Ty nie zaasz się na samochodach, więc powiem ci tylko, że Gregory w zeszłym roku kupił sobie nowiutkie czerwone porsche.

- A ty?

- Mam dziesięcioletniego fordą eskorta. Przestani. Wcale nie chciałam zbijać majątku na gotowaniu. Chcesz mi wmówić, że żaden mężczyzna nie mógłby mnie pokochać dla mnie samej? Uważasz, że musi się za tym kryć jakiś inny powód?

- Mówię tylko, że ten facet na tobie zarabia, a jeśli za niego

103  
JUDE DEVERAUX

wyjdiesz, utkniesz na zawsze w kuchni. On zostanie gruba ryba, a ty nie wysciubisz nosa zza garnków. Przecież sama mi mówiłaś, że Gilford ma ambicje polityczne. Dzięki twoim zdolnościom nawiąże odpowiednie znajomości.

- Dosyć! Nie chce tego słuchać!

Ale Cole nie zamierzał kończyć rozmowy.

- Czy twój małżeński kontrakt gwarantuje ci połowę udziałów w restauracji? Stajesz się jej właścicielką?

Lypnęła na niego spod oka.

- Mój małżeński kontrakt gwarantuje mi miłość i uczciwość małżeńską.

- Wydaje mi się, że on to bardzo sprytnie wykombinował

- ciagnał Cole, jakby w ogóle jej nie słyszał. - Jeśli odejdziesz, nikt nawet o tobie nie wspomni. Rozsławiłaś restaurację, a nie swoje nazwisko. A gdybyś zrezygnowała, na twoje miejsce przyjdzie ktoś inny. °ile oczywiście pani Norman kupi nowy piec. Ty natomiast zostaniesz bez grosza przy duszy i nie będziesz mogła otworzyć własnego lokalu.

- Mylisz się! Gregory i ja bierzemy ślub. Zonie należy się zawsze połowa majątku.

- Ale jeszcze nie jesteście małżeństwem, a on już ma wszystko, o co mu chodziło. Zostałaś w "Onions" i nawet nie zadasz nowego piekarnika.

- Przestani! - wrzasnęła Kady.

Cole trafił niechcący w czuły punkt. Kady już i tak nie mogła zapomnieć rozmowy z Jane. Jako księgowa, Jane postanowiła zapytać przyjaciółkę o stan jej finansów. A gdy się dowiedziała, że Kady nie partycypuje w sukcesach finansowych lokalu i nadal może liczyć jedynie na skromne wynagrodzenie, dała wyraz swemu oburzeniu. Kady przekonywała ją jednak, że po ślubie z Gregorym wszystko się zmieni.

- Nie chce być cyniczna - powiedziała Jane - ale w razie rozwodu zostaniesz bez grosza. Wszystko, łącznie z domem i jego zawartością, zostało kupione przed ślubem na nazwisko Gregory'ego.

Kady zbyła wtedy przyjaciółkę lekceważącym machnięciem

reki, ale ziarno niepokoju zostało zasiane. I kielkowało.

104

I

II

III!

't

II

KLATWA

- Daj mi spokój! - szepnęła, ukrywając twarz w dłoniach.

- Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek mi dyktował, ile ma kosztować moja miłość.

Cole popatrzył na Kady ze skruszona mina.

- Jesteś moja żona, więc chce się tobą opiekować. Czyżby meżowie z twojej epoki nie postępowali w podobny sposób?

- zapytał, kładąc jej dłoń na ramieniu.

Kady odtraciła jego rękę.

- Nie jesteś moim mężem!

- Owszem, jestem - powiedział spokojnie Cole i mocno ją przytulił. - Kiedy wrócisz do Gilforda, przestane nim być, ale teraz nosisz moje nazwisko. Naprawdę nie rozumiesz, że cie kocham? Nie zauważyłaś, że nienawidzę mężczyzny, którego ty darzysz uczuciem? Zrobiłbym wszystko, żeby go zdyskredytować w twoich oczach. Na pewno masz rację i jego miłość do ciebie jest szczerą. Ale proszę cię, pozwól mi się z niego wysmiewać. Chociaż trochę. Może jednak przestanie ci się podobać.

W głowie Kady wirowało tysiące myśli. Mężczyźni nigdy się o nią nie zabijali. Była zawsze zbyt pulchna i niesmiała, nie potrafiła nawiązywać znajomości.

- On naprawdę mnie kocha - powiedziała cicho z głową na piersi Cole'a. - I gdybym go poprosiła, na pewno kupiłby nowy piec, ale wydajemy strasznie dużo pieniędzy na rezydencje i ...

- Na czyje nazwisko jest dom?

Kady nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

- Straszny z ciebie lajdak!

- Nie. Kocham kobiety, która oddała serce innemu mężczyźnie.

- Pocałował ją lekko. - Ciesz się, że nie ma. tu tego twojego Gaylarda, bo na pewno bym go w końcu dopadł w ciemnej uliczce i wybałił cię raz na zawsze ze wszystkich kłopotów.

- Ale skończyłbyś za to na szubienicy - powiedziała, patrząc mu w oczy. W tej jednej krótkiej chwili nie bardzo potrafiła sobie przypomnieć, kim właściwie jest Gregory. I z tego właśnie powodu wyzwoliła się stanowczo z uścisku Cole'a. - Mój Boże!

- powiedziała pogodnie. - Przestało padać, więc możemy ruszać w drogę. A tak świetnie się bawiłam.

105

JUDE DEVERAUX

- Żyje po to, by spełnić twoje pragnienia - odparł Cole z galanterią.

W kilka minut później była już gotowa do drogi, ale gdy Jordan zarzucił tobolek na plecy, Kady usłyszała wyraźnie, że mruczy coś pod nosem. Do jej uszu dotarło słowo: "tchórz".



Pomyślała, że powinna się bronić, ale w końcu potraktowała go tak, jakby był powietrzem. ~ 9 c.~

Kady szła za Cole' em, opóźniając marsz, gdyż zatrzymywała się co krok i zbierała ziola. W Nowym Jorku uczeszczala nawet na kursy z botaniki, gdyż przyroda zawsze ją fascynowała. Nagle stanęła jak wryta, by popatrzeć na wysmukłą, dwumetrową roślinę o pięknych gładkich liściach.

- Trawka - szepnęła, patrząc zdumiona, jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Na co tak patrzysz? - spytał Cole, idąc za jej wzrokiem. Nie dostrzegł jednak niczego poza zwykłymi chwastami.

- Dwadzieścia lat w tureckim więzieniu ... - ciągnęła Kady w zamysleniu. Konopie. Juta ... - Uśmiechnęła się do Cole'a.

- Słyszales kiedyś o marihuanie?

- Chyba nie. Czy to jeszcze jedno zielsko, jakim chcesz mnie nakarmić?

- Chyba to sobie darujemy.

Cole ruszył w dalszą drogę, Kady za nim.

- Dlaczego nie chcesz mi opowiedzieć o tych konopiach?

- spytał przez ramię. - Co się nimi leczy?

Kady opowiedziała Cole' owi o problemach dwudziestego wieku znacznie więcej, niż zamierzała.

Tuz po zapadnięciu zmroku Jordan nagle się zatrzymał i położył palec na ustach. Kady zaczęła nasłuchiwać, ale nic nie budziło jej podejrzeń.

107

JUDE DEVERAUX

- Do ruin już niedaleko, ale ktoś tam jest. Zostan tutaj, a ja pójdę sprawdzić, co się dzieje.

Kady bez wahania ukryła się w cieniu za dużym głazem.

- Nie wychodź, dopóki cie nie zawołam - nakazał Cole, poprawiając kolczan na ramieniu.

- A jeśli to ci sami ludzie, którzy chcieli cie powiesić?

- Gdybym pozwolił się im złapać drugi raz, znaczyłoby to z pewnością, że zasługuje na śmierć. Pocalujesz mnie na pożegnanie? - zapytał z uśmiechem.

- Ze skrzyżowanymi palcami - zazartowała.

Cole zachichotał, przyciągnął ją do siebie i musnął lekko rozchylonymi wargami jej usta.

- Bedziesz za mną tęsknić? - spytał, przyciągając ją do siebie jeszcze mocniej.

- Marzę o odrobinie świętego spokoju.

Zniknął w ciemnościach.

Juz po chwili Kady zaczęła się bac. No bo co by się stało, gdyby wrócili bandyci?

Wysunawszy się cicho zza głazu, podreptała na paluszkach w stronę ruin, potykając się co chwila o kamienie. Nagle dojrzała światło za zakretem i spojrzała przed siebie ze zdziwieniem.

Za niewielkim wawozem widniała wysoka skala, a u jej stóp rozciągały się ruiny glinianej budowli. Wokół ruin, przy ogniu siedzieli mężczyźni z blaszanymi kubkami w rękach.

Przykucnawszy, pomyślała, że to chyba nie są bandyci, ale nagle dostrzegła coś, co zmroziło jej krew w żyłach. Z kruszącego się muru zwisał zabity orzeł. Nieopodal walało się jeszcze przynajmniej sześć martwych ptaków.

Kady zupełnie straciła panowanie nad sobą.

- Orły! - krzyknęła, podnosząc się z ziemi z rękami na biodrach.

Mezycyżni odwrócili wzrok od ognia i popatrzyli przed siebie niespokojnie.

Dziewczyna natychmiast poczuła czyjąś rękę na ustach. Nie miała wątpliwości, że to Cole zaszedł ją od tyłu i nie chce puścić.

- Dlaczego nie zostałeś tam, gdzie ci kazałem? - warknął jej

108  
KLATWA

prosto w ucho. - Nie, lepiej nie odpowiadaj. Chodźmy stąd. To są tylko myśliwi, nie robią nikomu krzywdy.

Kady nawet się nie poruszyła.

- Naprawdę? - syknęła. - A te orły? - spytała z patosem.

Nawet w ciemnościach dostrzegła zakłopotaną minę Cole'a.

- Masz rację. To są samotni mezczyżni, więc nie należy im ufać. Gdybym był sam, podszedłbym do nich, ale z tobą...

- Chcesz tak po prostu odejść? Nie zareagujesz na te rzeź?

W mglistym świetle dojrzała wyraz zakłopotania na twarzy Cole'a, który najwyraźniej nie rozumiał, o czym ona mówi.

Nagle doznał ośnienia i popatrzył na Kady z niedowierzaniem.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że masz coś przeciwko zabijaniu tych padlinozerców?

Kady nabrała tchu.

- Orzeł jest symbolem Stanów Zjednoczonych. Ten ptak...

- Co? - sapnął Cole, pochylając się nad nią tak nisko, że ich nosy niemal się zetknęły. - Oszalałaś? Te ptaszyska jedzą padline. Nie są wiele lepsze od sępów. Stanowią ogromne zagrożenie dla hodowców bydła. Uważam, że należy je zabijać.

Obróciwszy się na pięcie, Kady ruszyła naprzód. Musiało istnieć jakieś przejście przez wąwóz. Nie miała pojęcia, co właściwie zamierza powiedzieć myśliwym, ale postanowiła, że wymyśli coś napędze, byle tylko powstrzymać rzeź.

Cole pochwyił ją mocno w talii i zatrzymał.

- Puść mnie, bo zaczęłam wrzeszczeć - syknęła, próbując się wyswobodzić z jego objęć.

- Dopiero jak się uspokoisz. - Kiedy przestała z nim walczyć, rozluźnił uścisk. - Rozumiem. Nie popierasz zabijania orłów, WleC ...

- Dlaczego oni to zrobili? W jakim celu zabijają te wspaniałe ptaki? Przecież nawet ja nie potrafię ugotować potrawy z orla!

- To dobrze - Cole wyraźnie odetchnął z ulgą. - Ale teraz już nic nie pomoże. Nie przywrócimy życia tym ptakom. A oni sprzedadzą pióra i zarobią trochę pieniędzy.

- Czyżby? A jutro? Czy jutro też wyrusza na polowanie?

- Wciągnęła głęboko powietrze. - Ty naprawdę nie zdajesz sobie

109

## JUDE DEVERAUX

sprawy, co się stało przez te wszystkie lata ze zwierzętami i ptakami. W moich czasach ludzie budują domy na otwartych przestrzeniach, więc niszcza im tereny łęgowe. Strzelają do nich nawet z karabinów maszynowych.

- Rozumiem, ale co mogę na to poradzić? Mam im zapłacić więcej za pióra, żeby przestali polować?

- Im więcej zarabia, tym chętniej będą zabijać. Wiem, że nie możesz powstrzymać wszystkich myśliwych na świecie, ale przemów chociaż tym trzem do rozumu.

Spojrząwszy w prośbą oczy Kady, Cole doszedł do wniosku, że musi spróbować, choćby miał to przypłacić życiem. Nie wiedział tylko, jak to zrobić. Zastrzelić ich z łuku? Zagrozić, że jeśli nie przestaną zabijać tych przeklętych ptaków, to on, Cole, odnajdzie ich nawet w mysiej dziurze i zrobi z nimi porządek? Zdawał sobie jednocześnie sprawę z tego, że w pojedynkę trudno ich będzie zastraszyć. Pieniądze dodawały ludziom odwagi.

A potem przyszedł mu do głowy inny pomysł i zaczął się śmiać. Na widok jego miny Kady od razu się domyśliła, że Cole zamierza uczynić coś niezgodnego z prawem.

- Chyba nie zrobisz nikomu krzywdy, prawda? - szepnęła.

- Nie mógłbys na przykład posłużyć się tym łukiem, żeby ...

- Musisz mi przysiąc, że zostaniesz tutaj. Wolno ci tylko patrzeć. Nic poza tym. Nie będziesz się w to mieszać. Obiecujesz?

- Oczywiście, że nie obiecuję. Oni mogą próbować cię zabić.

Nakreślił sobie na palec kosmyk jej włosów.

- I ciebie by to obeszło?

- Nawet bardzo. Gdybys umarł, kto by mi pomógł znaleźć petroglify? W jaki sposób wróciłabym do człowieka, którego kocham? - Kady przypomniała sobie o swojej wielkiej miłości, gdyż tylko to jedno jedyne słowo "kocham" bez przerwy cisnęło się jej na usta. A myślała tylko o tym jednym jedynym mężczyźnie ...

Cole zmarszczył lekko brwi.

- Pamiętaj, że jestem ci potrzebny. Jeżeli zdradzisz naszą obecność, oni na pewno mnie zastrzelą. I co wtedy? Kto się będzie toba opiekował?

IIO

## KLATWA

- O mój Boże! - jęknęła Kady. Na twarzy Cole'a malował się jednak dziwny wyraz i dziewczyna doszła do wniosku, że Jordan się z niej nabija albo że oglądała za dużo westernów, w których wszyscy strzelali do wszystkich. - Co ty chcesz zrobić?

- Coś odłotowego.

Kady popatrzyła na niego ze zdziwieniem, ale od razu przypomniała sobie swój wykład na temat współczesnej Ameryki. Może mówiła zbyt wiele o haszu, rapie i techno.

Zanim jednak zdążyła się odezwąć, Cole pocałował ją delikatnie w usta i zniknął w ciemnościach.

Usadowiła się wygodnie, jak w teatrze, nie odrywając wzroku od myśliwych, którzy najwyraźniej przygotowywali sobie nocleg.

Ziewnawszy glosno, Kady pomyslała, że bardzo im zazdrości. Najchętniej przytuliliby się do Cole'a i ... Nie! - krzyknęła w duchu. Przecież chciała wrócić do własnego łóżka w Wirginii, a przede wszystkim uscisnąć Gregory'ego. Nie miała najmniejszego zamiaru gnieździć się w jednym spiworze ze swoim mężem ... - to znaczy z Cole'em. Zależało jej przecież na Gregorym, nie na Cole'u. Zamieszanie w wozie obudziło natychmiast jej czujność. To, co ujrzała, niemal odjęło jej mowę. Prawie nagi mężczyzna o skórze koloru wysuszonej gliny obszedł ostrożnie spiacych, po czym wrzucił do ognia całe narecze trawy. Zdjawszy z pokruszonej sciany skrzydła zabitego orla, zaczął wachlować nimi powietrze, kierując dym na myśliwych. Kady patrzyła na tę scenę rozszerzonymi z przerażenia oczami. Doskonale wiedziała, że Cole pali konopie. Szybko się uczy - pomyślała bez ironii. Ułożywszy się wygodnie na brzuchu, nie odrywała wzroku od Cole'a krzatającego się zwinnie wokół ogniska. W przepasce na biodrach, z nagim, muskularnym torsem Jordan prezentował się naprawdę wspaniale. To mój maz - przemknęło jej przez głowę. Później jednak nakazała sobie natychmiast o wszystkim zapomnieć. Poszubiła go przecież wyłącznie z rozsądku i dla wygody. Jej prawdziwym małżonkiem był Gregory. A przynajmniej miał nim zostać.

III

JUDE DEVERAUX

- Ciekawe, co on teraz robi - szepnęła, patrząc, jak Cole znika za ruinami.

Przez chwilę obserwowała spiacych myśliwych otoczonych chmurą narkotycznego dymu, a potem sama zaczęła powoli zapadać w sen.

Obudził ją tak przeraźliwy skrzek, że zerwała się z ziemi i uderzyła głową o galaz. Zza ruin wyskoczył bowiem makabryczny potwór, a Kady przestraszyła się do tego stopnia, że nie rozpoznała w nim Cole'a.

Widmo o kształcie mężczyzny, pokryte orlimi piórami przypominało do złudzenia dwustukilogramowego ptaka gotującego się do ataku.

Cole przypiał sobie do ramion orle skrzydła, a do nóg, głowy i szyi poprzyczepiał pióra. Wyglądał jak duch przybywający z zaswiatów, by pomścić swych pomordowanych braci.

A jakby tego było mało, z gardła zjawy dobywał się ochryply skrzek, przecinający powietrze jak ostry nóż Cole'a.

Otepieni marihuana mężczyźni podnosili się wolno ze swoich legowisk. Minęło kilka minut, zanim pozbierali myśli na tyle, by się przestraszyć.

Cole - który najwyraźniej świetnie się bawił - łopotał skrzydłami nad głową jednego z przerażonych mężczyzn tak długo, że Kady niemal zaczęła współczuć myśliwemu. Pozostali dwaj nie potrzebowali tak przekonującej perswazji. Zerwali się z miejsca i natychmiast wpadli na mur, po czym sięgnęli po strzelby.

Wtedy jednak Cole zaczął skrzeczeć tak przeraźliwie, jakby chciał porozrywać ich na strzępy.

Chwytając jedynie buty pod pachę, myśliwi zostawili obozowisko i zaczęli się gramolić pod górę. A Cole ruszył za nimi w pogon z rozczapierzonymi ramionami, udając, że chce ich pozrec.

Kiedy uciekli, Kady siedziała przez chwilę za głazem w całkowitym milczeniu, patrząc na opustoszały obóz.

Wiedziała, że powinna się podnieść, odnaleźć Cole'a i pogratulować mu pomysłu. Myśliwi przerażili się z pewnością do

tego stopnia, że już nigdy nie zapolują na orły. Niemniej jednak

112

KLA7WA

nie miała siły, żeby ruszyć się z miejsca. Występ Cole'a przejął ją lekkiem. Jordan zachowywał się bowiem tak, jakby dusze zabitych orłów wstąpiły w jego ciało i cały czas mu podpowiadały, jak powinien się poruszać. Nawet jego skrzek brzmiał stanowczo zbyt prawdziwie.

Kady sądziła, że Cole wróci niedługo z wozu, ale nic podobnego się nie stało. Nasłuchiwała jego kroków każda cząstka swego ciała - niestety, nadaremnie.

W końcu - gdy zaczęło się jej wydawać, że minęły wieki - wstała i przy końcu wozu odnalazła przejście do ruin.

Kiedy przeszła bezpiecznie na drugą stronę, poczuła, że narkotyczny dym bucha jej prosto w twarz. Wtedy usłyszała skrzek i Cole wypadł na nią zza skał. W zębach trzymał nóż, a wyglądał tak strasznie, że Kady mimowolnie się cofnęła.

Zupełnie nie znam tego człowieka - pomyślała, a gdy Cole się do niej zbliżył, zasłoniła twarz uniesioną dlonią, jakby chciała się przed nim obronić.

On jednak uśmiechnął się radośnie i porwał ją w objęcia.

Kiedy zaś próbowała się wyrwać, ukrył głowę na jej ramieniu.

- Zaufaj mi, droga żono. Pozwól, że się toba zaopiekuję.

Pióra przyklejone do jego ciała wywoływały w niej odrazę, ale widocznie pod wpływem dymu z palonych konopii zaczęła się powoli odprezać.

- Możesz mi powierzyć swoje życie - szepnął Cole.

- Nie - odparła. - Ono należy do innych czasów. - Zamierzała wypowiedzieć te słowa z przekonaniem, ale zamiast tego wtuliła się mocniej w ramiona Cole'a, doznając wrażenia, że mogliby razem wzlecieć do nieba.

- Wcale nie musisz być najlepsza ani idealna. Ja kocham cie taką, jaka jesteś.

- Taka, jaka jestem - powtórzyła, czując, że spadł jej nagle z piersi ogromny ciężar. Nareszcie nikt niczego od niej nie wymagał. Może nadszedł czas ... zaraz, jakie to słowo tak często słyszała, choć nie bardzo rozumiała jego znaczenie? Zabawa.

Tak. Pewnie miło by było się trochę rozerwać.

Odchyliwszy głowę do tyłu, Kady zerknęła na Cole'a. Pomys-

113

JUDE DEVERAUX

lala, że gdyby brunet z jej snów nie przewiazywał twarzy chusta, okazałoby się, że ma takie same usta jak Jordan.

Najnaturalniej w świecie złożyła na jego wargach gorący pocałunek.

Poczuła nagle zawrót głowy. Najprawdopodobniej działał tak na nią dym albo ten zmysłowy, muskularny mężczyzna... Cole podłożył dłoń pod pośladki dziewczyny i uniósł ją do góry tak, żeby mogła opłesć go nogami w pasie.

- Kady, kocham cię, kocham - szeptał, a ona przechyliła głowę, pozwalając, by całował namietnie jej szyję.

I w tej samej chwili zdała sobie sprawę z tego, że nigdy nie pozadawała żadnego mężczyzny tak bardzo jak Cole'a Jordana. Być może wcale nie była w nim zakochana, a jedynie reagowała w ten nietypowy dla siebie sposób na wielkie chmury narkotycznego dymu. Wiedziała jedynie, że chce się z nim kochać.

- Przecież to nieprawda - szepnęła, zanurzając twarz w jego szyi. - Nie jesteś eunuchem.

- Naprawdę wierzysz we wszystko, co słyszysz? - spytał, tuląc ją czule.

- Na ogół tak - odparła ze śmiechem, całując go w usta.

Całowali się już wprawdzie kilkakrotnie, ale za każdym razem były to zaledwie niesmiałe musnięcia warg, co bardzo odpowiadało Kady, która niczego więcej nie pragnęła. Teraz jednak rozchyliła usta, pragnąc dać upust swojej namietności. Cole jednak nie oddał jej pocałunku.

- Chcesz się przystroić w orle pióra? - spytał, stawiając ją na ziemi.

- Nie... nie bardzo - odparła z trudem po dłuższej chwili, niezdolna zebrać myśli.

Zamierzała powiedzieć coś więcej, ale Cole przyłożył sobie rękę do czoła i lekko się zachwiał.

- Nie lubię marihuany - powiedział, siadając ciężko na kamieniach.

Gdy Kady wygasła ognisko, Cole spał już niewinnie jak dziecko. Bez wahania przytulila się do niego jak pluszowy mis i natychmiast zapadła w sen.

~~11~~

Obudził ją zapach smażonego tłuszczu, ale po ostatnich przeżyciach dziewczyna była tak wyczerpana emocjonalnie, że nawet nie starała się odgadnąć, jaką potrawę przygotowuje Cole, który wręczył jej bez słowa biały kwadracik ciasta - coś pośredniego między biszkopektem, a krakersem - oraz spory kawałek bekonu.

Przelknęła parę kęsów, ale nie zjadła wiele. Cole najwyraźniej był na nogach od dłuższego czasu, bo zdążył się umyć i ubrać.

Kady nie zauważyła żadnego śladu po piórach.

Po chwili zasypał ognisko, pochował dobytek myśliwych w ruinach, spakował tobołki i zarzucił je sobie na plecy.

- Gotowa? - spytał, a Kady jedynie skinęła głową.

Nie musiała pytać Cole'a, dlaczego jest taki milczący: oboje wiedzieli, że nadszedł czas powrotu.

- Cole... - zaczęła, ale on nawet na nią nie spojrzał.  
- Dotrzymuje słowa, trzy dni już minęły - odparł i zerknął na nią z nadzieją. - Chyba że chcesz zostać...  
Ona jednak potrzaskała odmownie głową. Marzyła o powrocie do domu.  
- Chyba cię wczoraj zawiodłem - powiedział cicho.  
- Nie, nic podobnego - skłamała.  
- Nie zamierzałem spać, ale ten dym...  
- Lepiej, że tak się stało - uciela, nie patrzac mu w oczy.  
Przecież nie mogła mu powiedzieć, że ją rozczarował. Tak  
115

#### JUDE DEVERAUX

naprawdę nie chciała, żeby Cole się z nią kochał. On z kolei najprawdopodobniej w ogóle nie był do tego zdolny.  
Ten górski klimat najwyraźniej jej nie służy. Za mało tlenu - myślała.  
W drodze powrotnej Cole już nie próbował jej sugerować, że Gregory nie zeni się z Kady wyłącznie z miłości. Dotarli do chaty bardzo szybko, co oznaczało, że w tamtą stronę szli określną drogą, a już po pół godziny Jordan wsadził dziewczynę na siodło i sam wskoczył na konia.  
Czując bijące od Cole'a ciepło, Kady zaczęła myśleć o tym, że już nigdy go nie zobaczy.  
\_ To nie jest tak, że ja nie chcę być twoją żoną - powiedziała.  
\_ Szczególnie teraz, kiedy lepiej cię poznałam. I wcale nie uważam, że trzeba kochać mężczyzn, żeby pójść z nim do łóżka. W mojej epoce kobiety traktują te sprawy zupełnie inaczej. Ja jednak jestem inna i cenię wierność. Gdybym cię spotkała w innych okolicznościach, na pewno zakochałabym się w tobie do szaleństwa, ale wychodzę za mąż za Gregory'ego, więc jest tak, jak jest. Nie chcę, żebyś miał do mnie żal, bo ...  
- Przestaj już, Kady.  
Skinęła głową i zamilkła, a potem zaczęła myśleć o Gregorym. W ramionach Cole'a czuła się jednak tak dobrze i bezpiecznie, że natychmiast usnęła.  
Jesteśmy na miejscu - szepnął Cole.  
Kady wolno otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą znajome skały. Choć słońce chyliło się już ku zachodowi, było jeszcze na tyle jasno, że dziewczyna dostrzegła petroglify przeswitujące spod winorośli.  
Cole pomógł jej zsiąść z konia.  
\_ Czy oto ci chodziło? - spytał cicho.  
Udała, że nie słyszy bólu w jego głosie. Wmawiała sobie, że Cole Jordan na pewno nie jest w niej zakochany. Wydawała mu się po prostu egzotyczna, a mężczyźni lubią niezwykle kobiety.

116

#### KLATWA

Poszła w stronę petroglifów, zerkając przez ramię na Cole'a, który patrzył gdzieś w górę. Gdy znów spojrzała przed siebie, zauważyła, że skały znikają jej powoli z pola widzenia, przybierając

upiorny wyglad. Kady ogladala jednak tyle horrorów w telewizji, ze az tak bardzo sie nie przerazila. Mimo wszystko zaniemowila ze zdziwienia, gdy ogromne glazy rozplynely sie na dobre w powietrzu, a w ich miejsce pojawilo sie ...

- Moje mieszkanie - powiedziala glosno - Moge wrócić do domu!

Bez namyslu podbiegla do Jordana i pocalowala go w usta.

- Zawsze bedziesz mi bliski - szepnela. - Zawsze. Nigdy o tobie nie zapomne. Chcialabym ...

- Czego? Czego bys chciala? - dopytywal sie Cole, tulac dziewczynne w objeciach.

- Chcialabym sie rozdwoic - odparla. - Jedna Kady zostalaby tutaj, druga wróciłaby do domu.

- Nie odcho ... - zaczal, ale Kady zamknela mu usta pocalunkiem, wyzwalajac sie energicznie z jego objec. Dotknawszy stopami ziemi, podbiegla do skaly w obawie, ze jesli natychmiast nie wróci do domu, to juz nigdy sie na to nie zdobedzie.

Przed jej oczami majaczyl niewielki pokój urzadzony tanimi meblami. Na podlodze lezalo pudlo po mace, w którym znalazla suknie slubna, a na kanapie - starannie zlozony fartuch. Zielone swiatelko automatycznej sekretarki sygnalizowalo wyraznie, ze ktos nagral na tasmie wiadomosc. W koncu zniknela przed paroma dniami, wiec na pewno telefonowal Gregory. Niewatpliwie szukala jej również policja.

Z wyciagnieta reka zrobila ostatni krok, jaki ja dzielil od apartamentu.

Nagle jednak ujrzala przed soba mezczyznie na koniu.

- To przeciez jego kocham - przemknelo jej przez mysl.

Temu własnie mezczyznie - a nie jasnowlosemu Cole'owi i podobnemu do Araba Gregory'emu - oddala swoje serce.

Nieznajomy mial jak zwykle zaslonieta twarz. W snach rozumiala go bez słów. Teraz jednak Kady nie wiedziala, co tajemniczy jezdziec pragnie jej przekazac. Stal bardzo

117

JUDE DEVERAUX

blisko, lecz kiedy wyciagnela reke, odsunal sie nalychmiast na bezpieczna odleglosc.

Patrzyl na nia tak smutno, jakby czul, ze cos sie koiiczy. Jakby sie bal, ze ja utraci. I choc Kady podeszla do niego hel. wahania, gdyz jak zwykle pragnela z nim zostac, odleglosc miedzy nimi znowu sie zwiekszyła.

- Co mam zrobic? - szepnela, widzac, ze mezczyzna unosi reke zapraszajacym gestem. - Czy kiedykolwiek bedziemy razem? \_ spytala, usilujac nadaremnie pochwycic jego dlon. - Czy kiedys nadejdzie nasz czas?

Brunet nie odpowiadial, ale jego oczy blyszczaly i plonela w nich taka milosc, ze Kady az zaparło dech z wrazenia. Ponad wszystko na swiecie pragnela wskoczyc na konia i odjechac w nieznana dal.

Powstrzymal ja jednak Cole, który pochwycil ja nagle w ramiiona i oderwal od skaly.



W tej samej chwili zniknelo tajemnicze przejście, a w jego miejsce pojawil sie kamien.

\_ Nie - szepnela Kady, usilujac wyrwac sie Cole' owi, ale on trzymal ja jednak zbyt mocno.

- Nie! Nie! Nie! - krzyczala, tlukac go na oslep piesciami.

- Nie chce tu zostac! Musze wrócić do swoich czasów. Ty...

\_ wrzasnela, po czym uzyla paru epitetów, jakich nigdy nie slyszal w ustach kobiety. Wydalo sie jej, ze Cole wiekszosci z nich nie zrozumial.

- Przepraszam cie, Kady, nie chcialem... - szepnal, rozluzniajac uscisk.

Odpychajac go gwałtownie, rzucila sie w strone skaly i powiodla bezradnie reka po szorstkiej, chropowatej powierzchni.

Czyzby kamien rozstepowal sie tylko o okreslonych godzinach? A moze jedynie w niektóre dni tygodnia? Gdzie nalezalo szukac klucza do tej tajemnicy?

- Posluchaj, Kady - Cole patrzyl w ziemie wzrokiem zbitego

psa. - Naprawde bardzo mi przykro. Nie moglem tego zniesc.

- Przekrzywiajac glowe, zerknal na nia blagalnie spod gestych rzes. - Nie rozumiesz, ze cie kocham?

118

KLATWA

- Gdybys mnie kochal, pomóglbys mi wrócić do domu. A ty okazales sie po prostu zwyczajnym egoista.

- Jesli to oznacza, ze pragne, bys ze mna zostala, z pewnoscia masz racje. Póki zyje, bede o ciebie walczył.

- A moze w tym wlasnie tkwi klucz do calej tajemnicy?

- Jaki klucz? - spytal, patrzac na nia nic nie rozumiejacym wzrokiem.

- Chodzi o to, ze zyjesz. Gdybym wbila ci w serce jeden z tych twoich nozy, pewnie skala znowu by sie rozstapila, a ja moglabym spokojnie odejsc.

- Spróbuj - odparl dobrodusznie.

Kady uniosla rece w gescie rozpacz.

- I co ja mam teraz zrobic? - szepnela bezradnie.

- Zyc ze mna dlugo i szcieszliwie - zaproponowal niesmialo Cole.

Obdarzyla go morderczym spojrzeniem.

- Rozumiem. Chcesz przyjechac tu jutro?

- Nie zostawiles mi wyboru. - Podeszla do konia i odwróčila sie. - Musze sie jakos dostac do domu. Przysiegnij, ze mi pomozesz.

Cole' owi zaswiecily sie oczy.

- Oczywiscie. Bardzo chetnie.

Kady nieco sie zdziwila, ze tak szybko sie zgodzil.

- Co ty knujesz?

- Kady, kochanie. Robi sie późno, a ty pewnie jestes zmeczona.

Co bys powiedziala na kapiel w miedzianej wannie, łózko z puchowym materacem i czyste, biale przescieradla?

Kady zamierzala mu wlasnie powiedziec, co moze zrobic z tymi przescieradlami, ale obolale miesnie natychmiast ja

ostrzegly, ze najprawdopodobniej gorzko pozaluje tych słów.

- A reczniki? - pishela.

- Beda i reczniki. Ogrzane przed kominkiem.

- Nienawidze cie - szepnela.

- Wiem - zasmial sie Cole, po czym porwal ja w ramiona, posadzil na siodle i ruszyl naprzód droga, jaka nigdy przedtem nie jechali.

119

JUDE DEVERAUX

- Widziales go? - spytala po dluzszej chwili.

Nie odpowiadaj, wiec postanowila mu dokladnie wyjasnic, o co jej chodzi.

- Tam, przy przejsci, czekal na mnie mezczyzna na bialym koniu.

Ale wystarczylo jej spojrzec na zdziwiona mine Cole' a, by przekonac sie, ze on niczego nie zauwazyl.

Z westchnieniem skierowala wzrok na droge. ...A~12c.~

Obudzily ja rozgniewane, kobiece glosy. Przez chwile miala wrazenie, ze wciaz sni, bo tkwila bezwladnie w kokonie ciepla.

- Seiora Jordan - mowil jakis glos. - Seiora Jordan, one juz tu sa.

Wyrwana ze snu, Kady ujrzala, ze lezy na szerokim, puchowym materacu. Wyjawszy spod glowy poduszki, uczynila kolejny dramatyczny wysilek i usiadla na łozku, ale znów utonela w miekkim poslaniu.

- Juz ide! - krzyknela, choc nie miala pojecia, komu odpowiada. Chwytajac rzezbione wezglowie mahoniowego loza, podciagnela sie do góry i z trudem wychylila glowe spod grubej na metr puchowej pierzyny.

- Przez to łozko nawet gesi powiekszyly grono wymarlych gatunków - mruknela pod nosem, rozgladajac sie po pokoju. Nieopodal łozka stal staruszek o pomarszczonej twarzy.

W oczach blyszczalo mu rozbawienie.

- Tak? - spytala Kady. - O co chodzi? - Musiala uderzyc piescia w pierzyny, bo uparta koldra rosła w oczach, jak ciasto w piekarniku.

Staruszek zachichotal pod wasem.

- Panie z miasta chcialaby opowiedziec seniorze o chłopcu.

- O kim? - Kady znów zapadła sie w materac. W tej sytuacji trudno jej bylo zachowac bodaj resztki godnosc. - O jakim chłopcu?

121

JUDE DEVERAUX

\_ o Cole'u Jordanie. Bo przeciez pani nazywa sie Jordan.

\_ Chyba tak - powiedziala, ubawiona, ze ktokolwiek nazywa Cole'a chłopcem. - A ty pewnie jestes Manuel? - spytala i walnela piescia w koldre, rozgladajac sie uwaznie po sypialni.

Ten dom z pewnoscia nie nalezal do biedaka. Sypialnia wielkosc calego mieszkania Kady, urzadzona eleganckimi, mahoniowymi meblami, musiala kosztowac fortune. Sciany wylozono niebieskim jedwabiem, a lustro nad toaletka wygladalo

zupełnie tak, jakby je odkupiono od Opery Paryskiej. Ledwo Kady zdążyła zadać to pytanie, otworzyły się drzwi i do pokoju wparowało pięć rozgadanych kobiet. Dziewczyna jednak nie słuchała, co mówią, bo długo nie mogła oderwać wzroku od ich strojów. Przybywała z epoki, w której za szczyt elegancji uważano czern i skromną biżuterię. Te zaś kobiety nosiły suknie z falbanami, błyszczące ozdoby, kapelusze z piórami oraz peleryny w najdziwniejszych kolorach.

– Doszliśmy do wniosku, że musi pani wiedzieć, kogo pani poślubiła – zakończyła jedna z wystrojonych dam.

Kady zrozumiała, że opuściła najważniejszą część wykładu, i zrobiło się jej przykro, bo bardzo chciała wiedzieć, jakiego pokroju człowiekiem jest Cole Jordan.

– Chyba się zgubiłam – powiedziała niepewnie. – Czy mogłyby pani wytłumaczyć mi wszystko od początku?

Elegantki – wszystkie młode i piękne – uśmiechnęły się do Kady, po czym, uniósłszy suto drapowane spódnice, wdrapały się do niej na łóżko, a puchowy materac ugiął się pod ich ciężarem.

– Chyba powinniśmy się przedstawić. Mam na imię Martha – powiedziała najładniejsza, wyciągając do Kady dłoń w rekawiczce z cielecej skóry.

Kady uważała, że dziwnie jest przyjmować gości w łóżku, ale te młode kobiety najwyraźniej nic sobie z tego nie robiły. Przedstawiły się po prostu kolejno jako: Mable, Margaret, Myrtle i Mavis.

Przy trzecim "M" Kady już nie była w stanie ich rozróżnić.

– Musimy pani coś opowiedzieć o człowieku, za którego pani wyszła za mąż. Uważamy to za swój chrześcijański obowiązek

– zagaiła Martha, co od razu wywołało uśmiech na twarzy Kady.

122

KLA1WA

Czyżby one naprawdę zamierzały jej powiedzieć, że Cole Jordan jest lajdakiem i oszustem? Co do tego Kady nie miała już przecież żadnych wątpliwości. Zauważyła również, jaki on potrafi być słodki, czarujący i ...

- Nawet sobie pani nie wyobraża, do czego on nas, mieszkańców Legendy, zmusił. Nie mogliśmy inaczej z panią postąpić - odezwiała się pani M. numer trzy.

Opowiadanie zajęło damom niemal godzinę. Raz tylko ich wywody przerwał Manuel, wnosząc do sypialni kawę oraz wysmienite ciasteczka ociekające miodem. Kady siedziała na łóżku, jedząc i słuchając jednocześnie. Z minuty na minutę narastała w niej irytacja.

Okazało się bowiem, że Legenda nie jest wcale typową górniczą osadą, lecz folwarkiem stanowiącym własność jednego człowieka, który nazywał się ... Cole Jordan.

Do niego należały kopalnie, domy, sklepy oraz każdy skrawek ziemi w tej okolicy. Wszyscy mieszkańcy miasta pracowali dla Cole'a a czy też - jak twierdziły pani M. - byli jego niewolnikami.

- Jeżeli nie będziemy go słuchać, może nas stąd wypędzić.

- Mój ojciec już od dziesięciu lat jest dyrektorem kopalni, a nie ma w niej żadnych udziałów - odezwiała się pani M. numer

dwa. - Cole zagarnął dla siebie całe miasto. Dlatego chyba rozumie pani, dlaczego musieliśmy zrobić to, co zrobiliśmy. Jak się okazało, Cole nakazał mieszkańcom Legendy, by odmówili Kady pracy, a nawet posiłku, przez te dwa straszne dni, kiedy szukała sobie jakiegoś zajęcia. Teraz przypominała sobie wyraźnie, że Jordan dawał coś chłopcom bawiącym się przy drodze kamykami. Zapewne zapłacił im za rozpowszechnienie wiadomości o tym, że jeśli ktokolwiek odważy się jej pomóc, będzie musiał bezzwłocznie opuścić miasto.

- A on tymczasem przygotowywał się do ślubu. Kazał przystroić cały kościół, sprowadził chór. Matka Betty bardzo źle się czuła, ale i tak postanowiła śpiewać, bo ich rodzina jest zależna od Cole'a. - Zmusił panią podstępem do tego małżeństwa - powiedziała pani M. numer jeden, przykładając chusteczkę do oczu. - A my nie możemy spokojnie na coś takiego patrzeć.

123

JUDE DEVERAUX

- Czy pani w ogóle coś o nim wie? - spytała Martha, jedyna, do której Kady potrafiła dopasować odpowiednie imię.

- Myślę, że trochę go znam - odparła dziewczyna. - Wy jednak na pewno możecie mi wiele wyjaśnić. Na przykład bardzo jestem ciekawa, dlaczego ktoś zamierzał go powiesić.

- Połowa ludzi w tym kraju chce go zamordować - odparła lekko pani M. numer cztery. - On się nie chce niczego wyrzec. Nigdy nikomu nie ustępuje. Jeśli coś postanowi, nie zmienia zdania, niezależnie od tego, czym to może grozić. Ta zasada dotyczy również pieniędzy. I fakt, że ma w sejfie trzydzieści milionów, niczego tu nie zmienia. Dobrze się pani czuje?

- spytała, gdyż Kady o mało nie zakrztusiła się ciastkiem.

\_ Trzydzieści milionów czego? - wykrztusiła, z trudem chwytając powietrze.

\_ Dolarów, oczywiście. Głównie w złocie i oczywiście srebrze. Nie słuchała nas pani? Przecież Cole jest właścicielem trzech bardzo dochodowych kopalni, a także wszystkich sklepów i firm w tym mieście. Od czasu do czasu ktoś oczywiście próbuje odebrać mu pieniądze. A jak mu się to nie udaje, próbuje go zabić.

\_ Rozumiem - powiedziała wolno Kady. - Dlaczego on w takim razie nie zatrudnia goryli? To znaczy takich ludzi z rewolwerami, którzy mogliby go bronić? - wyjaśniła szybko. Kobiety jednak miały takie miny, jakby Kady powiedziała coś zupełnie szokującego. - Co się stało? - spytała. - Popelnilam jakis nietakt?

One jednak tylko nabierały energii przed wyrzuceniem z siebie kolejnego potoku słów.

- Bronić Cole'a Jordana? - wykrztusiły, a potem opowiedziały Kady o czymś, co ona jednak zdążyła już sama zauważyć, to znaczy o nożach Cole'a.

\_ Widziała pani jego bat? - spytała pani M. numer dwa.

- Może on nie chce mieć nic wspólnego z rewolwerami, ale rekompensuje to sobie doskonale innym rodzajem broni.

- No, proszę! - mruknęła Kady. - A ja go brałam za ministranta.

Zaczely sie smiac, ale ich zachowanie wzbudzilo nagle  
podejrzenia Kady. Dlaczego w ogóle do niej przyszly? Jesli  
124

I

II

!

t

KLATWA

istotnie wszystko to, co posiadaly, stanowiło w zasadzie własność  
Cole'a, z jakiego powodu miałyby się narazac na jego gniew?  
Popatrzyła im prosto w oczy.

- Które z was chciały się za niego wydac?

Pani numer trzy nie wahała się ani przez chwilę.

- Wszystkie, rzecz jasna. Która młoda dama nie pragnęłaby  
poslubic przystojnego młodzieńca wartego trzydziestu milionów  
dolarów?

Spojrzały na Kady tak, jakby się spodziewały, że im odpowie,  
ale ona milczała.

- Widzę, że jest pani zaskoczona - powiedziała z uśmiechem  
Martha. - Dwa lata temu uganiałyśmy się za Jordanem z taką  
desperacją, że nie mogłyśmy na siebie patrzeć. A ten skunks  
wykorzystywał sytuację i jeszcze dolewał oliwy do ognia.

Opowiadał jednej, co zrobiła druga, więc przescigaliśmy się  
w pomysłach, byle tylko mu dogodzić. Dla niego szyłyśmy nowe  
suknie, gotowałyśmy, wynajdowałyśmy najróżniejsze sposoby,  
żeby go zabawić. Co za piekielne życie!

- Marto! - zgromiła ją pani numer trzy, ale pozostałe jedynie  
przysłaknęły z powagą.

- W końcu moja matka przemówiła nam do rozumu i postanowiliśmy  
się pogodzić - wtraciła pani numer cztery. - Zrozumiałymy,  
że przez tego okropnego mężczyznę robimy z siebie  
idiotki, bo on zamierzał i tak nie znieść z żadną z nas.

- Oczywiście, że nie. Za słodko mu się żyło. Przecież, gdyby  
się wreszcie zdecydował na ślub, przestalybysmy go uwodzić.  
Szczęśliwy mężczyzna nie pragnie zmian.

- Pewnie macie rację - powiedziała niepewnie Kady, która się  
nigdy nad tym nie zastanawiała.

- A co pani właściwie zrobiła, że Cole wychodził ze skóry,  
żeby panią poslubic?

Kady nie bardzo wiedziała, jak to wytłumaczyć.

-!- Poprosił mnie, żebym za niego wyszła, a ja mu odmówiłam.

Powiedziałam, że jestem zaręczona z innym mężczyzną.

- Ach! - westchnęły kobiety unisono i spojrzały na Kady  
z podziwem.

125

JUDE DEVERAUX

- Nie, nie rozumiecie. Ja go naprawdę nie chcę. I nigdy nie  
chciałam. Kocham innego.

Albo nawet dwóch - pomyślała, ale nie powiedziała tego  
głośno.

- Jesli to ktos z Legendy, Cole natychmiast go stad wyrzuci.

- Nie, on mieszka w Wirginii.

I w moim śnie - przemknęło jej przez głowę.

Kobiety popatrzyły po sobie znacząco, jakby miały ochotę ją zapytać, dlaczego w takim razie przyjechała do Kolorado.

- Mogę zaraz rozwiązać ten problem - powiedziała Kady.

- Nie znacie przypadkiem kogoś, kto wie, gdzie są skały z rysunkami? Mam na myśli coś takiego. - Za pomocą skórki od chleba wyłobliła sylwetkę losia w gęstym miodzie, który rozlał się jej na talerzu. .

Nie odpowiedziały. Odniosła wrażenie, że nawet nie zerknęły na rysunek.

- Co się stało? - spytała cicho.

Martha popatrzyła na pozostałe kobiety, jakby szukała u nich pomocy.

- Powinna pani wiedzieć, pani Jordan...

- Proszę, mówcie do mnie Kady.

- A więc powinnas wiedzieć, że Cole wyjechał dzisiaj z samego rana - Bóg raczy wiedzieć dokąd i na jak długo - ale zostawił polecenie, że nie wolno ci opuszczać miasta.

Kady poczuła, jak mocno wali jej serce.

- Nie chce nigdzie wyjeżdżać. Zamierzałam po prostu pójść na spacer. Widziałam te skały i uważam, że to świetne miejsce na piknik. Mogłybyśmy się tam wybrać.

Pani M. numer trzy potrząsnęła stanowczo głową.

- Cole zabronił. Porozstawiał strażników wokół rancza. Maja cie pilnować.

- I pozabierał wszystkie konie.

- Możesz przyjmować gości, ale nie wolno ci się stąd ruszyć.

~ On się boi, że ukradniesz konia i pojedziesz do Denver.

Kady nie była całkiem pewna, czy dobrze je zrozumiała.

- Chcecie mi powiedzieć, że jestem więźniem?

126

KLATWA

- Właśnie.

- Dokładnie tak, jakbys siedziała za kratkami.

Zamrugwała niespokojnie oczami.

- Zaraz, jesteśmy chyba w Ameryce, prawda? Nie popełniłam żadnego przestępstwa, a on nie ma prawa mnie przetrzymywać.

Wolność...

- Jesteś emancypantką? - spytała pani M. numer trzy.

- Przede wszystkim człowiekiem, a to pociąga za sobą prawa oraz przywileje.

- Być może w Wirginii, ale nie w Legendzie. Stałaś się poddana Cole'a. Podobnie jak my wszyscy.

- Czyżby? - spytała Kady, unosząc brwi. - Jeszcze zobaczymy.

Cole Jordan zapewne stykał się dotąd z kobietami, które nie znają takich sztuczek jak ja. Pomocicie mi?

Znow popatrzyły po sobie, a potem na Kady.

- Nie - odparła Martha. - Bardzo nam przykro, ale to zbyt ryzykowne. Nasi ojcowie chyba nas zabili, gdyby przez nasze wybryki stracili pracę.

- Ale przecież jesteśmy siostrami - zaczęła Kady i urwała, bo nawet dla niej samej zabrzmiało to bardzo nieprzekonująco. Nie było żadnego powodu, dla którego te obce kobiety miałyby się dla niej poświęcać.

- W takim razie sama sobie poradzę - powiedziała. - Zobaczycie, że mi się uda.

Obdarzyły ją współczującym spojrzeniem. Ich miny mówiły wyraźnie, że Kady już wkrótce zrozumie to wszystko, o czym one wiedziały już od dawna.

Dwa dni - pomyślała Kady, zaciskając dłonie w pięści. Dwa dni absolutnej beczynności. Jeszcze trochę, a na pewno zwariuje.

Po wyjściu pięciu pan M. Kady zapłonęła tak świetnym oburzeniem, że była gotowa sama pójść na poszukiwanie petroglifów i natychmiast wrócić do Wirginii.

Kilkakrotnie ponawiała próby ucieczki, ale wszystkie okazały się bezskuteczne, więc musiała dać za wygraną podobnie jak 127

#### JUDE DEVERAUX

wtedy, gdy szukała pracy. Najwyraźniej wszyscy mieszkańcy Legendy wypełniali bezwarunkowo rozkazy Cole'a.

Na toaletce znalazła kartkę, w której Jordan wyrażał ubolewanie z powodu tak nagłego wyjazdu i obiecywał, że wróci za dziesięć dni. Nie wspominał nawet słowem o tym, że skazał ją na areszt domowy, ani też nie raczył wyjaśnić, dokąd się udał.

Przez cały dzień Kady usiłowała wydostać się z rancza, ale nawet nie wiedziała, w którą stronę powinna pojechać, gdyby się jej udało wykręcić konia i uciec. Na jej pytania o petroglify wszyscy odpowiadali zdumionym spojrzeniem.

W końcu popadła w taką depresję, że napisała do babki Cole'a prosząc ją, by przybyła do Legendy i pomogła jej w ucieczce.

A teraz mijał drugi dzień niewoli, a Kady siedziała przy biurku, zastanawiając się, dlaczego akurat ja to spotkałam. Dlaczego akurat ona padła ofiarą tej plataniny czasu? Nie nadawała się przecież na bohaterkę. Była prosta dziewczyna z Ohio, która chciała zostać kucharką. W jej życiu nie wydarzyła się żadna wielka tragedia. Skąd się zatem tutaj wzięła?

Okolo pierwszej po południu zaniechała walki. Rozmawiała ze wszystkimi ludźmi, jakich napotkała na ranczu, ale nikt nie traktował jej poważnie. Bo jakże można narzekać, będąc żoną człowieka, który posiada tak wiele? A Cole okazał się prawdziwym bogaczem. To musiała przyznać. W jego cudownie położonym domu znajdowało się co najmniej dwadzieścia pokoi, a każdy z nich odznaczał się wyjątkowo pięknym wystrojem. O takiej posiadłości - wygodnej i luksusowej zarazem - Kady marzyła całe życie.

W kuchni znajdował się ogromny piec, debowy stół, cztery piekarniki wmurowane w ceglane ściany oraz spizarnia tak duża, że zmieściłby się w niej cały sklep spożywczy. Niestety, sprzęt kuchenny pozostawiał wiele do życzenia, jako że składał się wyłącznie z żarzewiałych noży oraz kilku drewnianych łyżek.

- W innych okolicznościach wszystko wyglądałoby inaczej  
- mruzczała, siedząc w bibliotece i pisać coś na kartce kiepsko

zatemperowanym ołówkiem. Wróciła myślą do dnia, gdy jeszcze mieszkali w chatce, a ona przyrzadziła zaczyn na ciasto. Chciała jeszcze zrobić marynaty i dzemy ...

128

KLA7WA

- Kady to takie dobre dziecko. - Słowa wypowiedane przez matkę Jane co najmniej kilkanaście razy na dzień znów zaczęły jej huczeć w głowie.

Kiedy Kady była jeszcze mała, jej matka pracowała na dwóch etatach, więc przyjęła propozycję rodziców Jane, którzy chcieli się zaopiekować jej córką. Nigdy się nie dowiedziała, że ci pozornie dobroduszni ludzie traktowali dziewczynkę gorzej niż darmowa służąca.

Co takiego mówił Cole? "Nie musisz być najlepsza na świecie. Kocham cię taka, jaka jesteś ..."

- Taka, jaka jesteś - powiedziała głośno.

Wiedziała, że Cole nie kłamał. Mogłaby przesiedzieć w jego pięknym domu osiem albo osiemdziesiąt dni i nie robić absolutnie nic, a on i tak byłby zadowolony.

Nie musiała zabiegać o jego uczucie ani na nie zasłużyć. Nie musiała myć mu łazienki, co należało do jej stałych obowiązków w domu Jane, nie musiała oszczędnie gotować, czego z kolei wymagała od niej pani Norman. I nawet nie musiała siedzieć cicho i nie narzekać, tak jak to kiedyś nakazywała jej matka.

- Wolno mi robić, co chcę - powiedziała, podnosząc wzrok na półki pełne książek oprawnych w skórę. Nagle odsunęła gwałtownie krzesło i wstała.

- Nie uda mi się wprawdzie stąd wyjść, ale za to mogęazać sobie przysłać wszystko, co Legenda chowa dla mnie w zanadru.

A czego pragnę najbardziej na świecie?

Wyglądając przez okno pomyślała o swoim ulubionym filmie "Uczta Babette". Bohaterka filmu była wspaniałą kucharką, ukrywająca się z przyczyn politycznych na zapadłej wsi. Odziedziczywszy niespodziewanie ogromny majątek, wydała wszystkie pieniądze na produkty konieczne do sporządzenia potraw, jakich nikt z jej przyjaciół nie miał nigdy okazji skosztować.

Kady oglądała ten film na wideo przynajmniej ze sto razy.

Każdy taki seans poruszał jej wyobraźnię i dziewczyna zaczęła się zastanawiać, co ona by przygotowała, gdyby nie miała żadnych ograniczeń finansowych.

Musiałabym się najpierw zorientować, co tu można dostać

129

JUDE DEVERAUX

- myślała. Mnie nie wolno pojechać do Denver, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebym tam kogoś posłała. Trzeba by było urządzić wędzarnię, wykopać silosy, znaleźć kogoś, kto by potrafił zbierać grzyby, zioła i inne rośliny na sałatki. Ponadto... Zanim jeszcze zdążyła dokończyć myśl, już siedziała przy biurku, ogryzając ołówek.

- Zaproszę całe miasto - powiedziała głośno. - Przez trzy dni będą się obżerać na koszt Jordana - dodała, przygryzając koniec



olówka. - Ale nie poświęce na ten cel żadnych przedstawicieli wymierającego gatunku. Żadnych żółwi czy szopów...  
Chwytając notes, wypadła z biblioteki i ruszyła do kuchni.  
Manuel i jego żona Dolores kroili własnie warzywa na kolacje.  
- Nie wiecie, gdzie moglabym znalezc ludzi, którzy potrafia szukac grzybów? Potrzebuje takze rzeznika i kogos do czyszczenia ryb.

- W Socorro sa tacy - odparl w koncu Manuel.

- Ile osób tam mieszka?

- Trzydziesci szesc.

- Zatrudnie wszystkich - oswiadczyla Kady.

Manuel zaniemówil.

- Po co? I tak nikt nie zechce zabic Cole'a - odezwala sie Dolores.

- Chyba, ze Juan... - stwierdzil rzeczowo Manuel.

- Bo przeciez tego własnie chcesz? - upewnila sie jego malzonka, patrzac twardo na Kady.

Kady zamrugala powiekami, rozwarzajac przez chwile taka ewentualnosc.

- Nie, nie chce zabic Cole'a, nawet jesli na to zasluzyl. Chce natomiast wydac uczte. Taka, o jakiej nikt tu nawet nie marzyl. Chce eksperymentowac, wymyslac nowe potrawy i w koncu napisac ksiazke kucharska. Chce przyrzadzic wszystkie dania, na jakie kiedykolwiek mialam ochote, i przekonac sie, jak naprawde smakuja. Chce marynowac mieso w ziolach, których nikt tu nawet nie zna. Chce dusic ryby w lisciach. Chce popelnic wiele pomylek i odniesc wiele sukcesów. Chce... Chce... - Usmiechnela sie patrzac na ich kamienne twarze. - Chce byc wolnym czlowiekiem.

130

KLA1WA

Gdy jednak Manuel juz otwieral usta, by jej powiedziec, ze nie moze wyjechac z rancza, nie dopuscila go do glosu.

- Chce wydac pieniadze Jordana. Duzo pieniedzy. Pomozecie mi w tym?

- Z przyjemnoscia - odparl z usmiechem Manuel.

- W takim razie chodzcie ze mna. Ulozemy plan. Ale najpierw poslij po tych ludzi z wioski. Zaplace im po dziesiec dolarów za godzine.

Dolores zemdlalaby z wrazenia, gdyby Manuel jej nie podtrzymal.

Kady nie byla tego wprawdzie pewna, ale wydawalo sie jej, ze przecietna placa wynosila w tamtych czasach dolara tygodniowo. Dziesiec dolarów za godzine bylo zatem wrecz niewyobrazalna suma.

- A co sie stanie z ich dziecmi? - jeknela Dolores, wsparta o silne ramie swego meza.

- Niech tez przyjada. Zaplace im za kosztowanie potraw.

Bardzo bym chciala napisac ksiazke kucharska o zywieniu dzieci. Chodzcie! Czas ucieka.

Manuel i Dolores poszli za Kady do biblioteki w stanie silnego szoku.

~;:, 13~•.....

Wjeżdżając do Legendy, Cole był absolutnie przekonany, że w ciągu dziesięciu dni jego nieobecności to miasto wymarło. Pomyslał, że najprawdopodobniej ludzie Harwooda wybili wszystkich co do nogi, ale później doszedł do wniosku, że gdyby istotnie tak się stało, bandyci zostawiliby po sobie ślady zbrodni. Skoro mieszkańcy Legendy nie zgineli od kul, może umarli na ospe albo uciekli przez otwór w skale wraz z Kady?

Nie miał pojęcia, co się stało, ale opustoszałe ulice przejmowały go dreszczem. Z pewnością wydarzyło się tutaj coś strasznego, choć nigdzie nie dostrzegał ani spalonych domów, ani zabitych ludzi leżących pokotem na drogach.

Miasto po prostu się wyludniło, a on nie wiedział, gdzie się podzieli jego mieszkańcy.

- Czy ktoś tu jest? - krzyknął, ale jego głos odbił się tylko echem od pustych murów.

Zsiadł z konia, przywiązał go do słupa, a następnie wszedł do domu towarowego, gdzie doznał kolejnego szoku. Większość półek świeciła pustkami. Ubrania nadal wisiały na wieszakach, nie brakowało też butów, ale w części spożywczej sklepu nie można było niczego kupić. Zniknęły nawet "konserwy z niespodzianką", czyli te, które straciły metki podczas nieoczekiwanej kąpieli w rzece. Na podłodze, wokół lady nie było - jak zawsze - beczek z kiszonymi ogórkami ani worków pełnych orzechów. Cole wyszedł na ulicę. W pralni i u fryzjera również nikogo

132

KLATWA

nie spotkał, a na dworcu towarowym zobaczył jedynie wóz wypełniony rudą. Po koniach i woznicy nie pozostał nawet ślad. Nie pracowała poczta ani wydawnictwo. Nikt nie odwiedził lodziarni, a z chłodni wyniesiono lód.

W kościele i bibliotece również panowała martwa cisza.

- Kady - szepnął, czując, jak ogarnia go przerażenie. Niezależnie od tego, jaka tragedia dotknęła mieszkańców Legendy, Kady musiała również znaleźć się w poważnym niebezpieczeństwie. Odwrócił się gwałtownie na pięcie i ruszył pedem w dół ulicy, by dosiąść konia.

Musiał ocalić Kady.

Ogarnęła go taka panika, że wpadł na Neda Wallace'a nawet go nie zauważając. Podczas zderzenia spadła na chodnik baryłka z piwem, którą Ned trzymał na ramieniu, a pienista ciecz rozlała się po ulicy.

- Widzisz, co narobiliś! - wrzasnął Ned. - Co ja teraz powiem Kady? Chyba już nigdzie nie ma piwa!

Cole uderzył się mocno o barierkę dla koni, więc potrzebował kilku dobrych chwil, żeby odzyskać jasność myślenia. A zanim doszedł do siebie, Ned zniknął z powrotem w barze.

Jordan pchnął mocno wahadłowe drzwiczki.

- Co tu się dzieje, u diabła? - krzyknął. Nie otrzymał wprawdzie odpowiedzi, ale z zaplecza dotarły do niego jakieś dziwne odgłosy.

Gdy zajrzał do środka, natychmiast zauważył, że ze zwykłe

pełnych półek zniknęły butelki oraz baryłki. Kłapa w podłodze, o której nie miał pojęcia, była natomiast otwarta, a w piwniczce świeciło się światło.

Szybko zszedł na dół po drabinie i zobaczył Neda przerzucającego puste skrzynie.

- Nie ma! - powiedział ze złością. - I co ona teraz robi? Dzisiaj przyszła kolej na spaghetti, więc chciała przyrządzić do niego sos piwno-smietanowy. Jak sobie poradzi bez piwa? - Ned patrzył na Cole'a jak na zatwardziałego grzesznika.

- Będzie jej musiał powiedzieć - mruknął z obrzydzeniem, stając na drabinie.

133

JUDE DEVERAUX

Cole ruszył natychmiast za nim.

- Co to jest spaghetti? - mruknął pod nosem, wychodząc powoli na górę.

Dogonił Neda, gdy ten już wychodził z zaplecza.

- Słuchaj, Wallace, jeśli mi nie powiesz, co się tu dzieje, to ...

- To co? - spytał gniewnie Ned. - Chcesz, żebym opuścił dzień spaghetti? Poza tym będziemy lukrować fiolki, a Juan twierdzi, że jestem odpowiedzialny za ciasto i w dodatku ... Urwał, bo Cole popchnął go na ścianę, przykładając mu jednocześnie nóż do gardła.

- Nigdzie nie pójdziesz. Usiądziesz tutaj i wszystko IIII wytłumaczysz. Rozumiesz? Rób, co ci każę, bo skrócę cię o głowę. Kto to jest spaghetti?

Ned spojrział na Cole'a z niesmakiem. Wiedział, że ten człowiek nie odróżniłby nawet ciasta drożdżowego od strucli, więc wrócił do baru i usiadł ciężko na stolku, a potem rzucił na stół duży zegarek.

- Dziesięć minut. Nie mogę ci poświęcić więcej czasu.

- Poswiecisz mi tyle czasu, ile zazadam. Powiedz natychmiast, co się tu dzieje. Gdzie są ludzie?

- Dlaczego po prostu nie pójdziesz do Kady? Sam byś zobaczył i oszczędził mi kłopotów.

- A gdzie mam jej szukać? - spytał Cole, odliczywszy najpierw do dziesięciu, żeby nie wybuchnąć.

- Na ranchu Jordana, wiesz, to jest... - Ned urwał, jakby dopiero teraz się zorientował, z kim rozmawia. - Zaczepił głęboko powietrza. - Podczas twojej nieobecności wiele się tu zmieniło.

- To zdążyłem zauważyć. Chce jednak wiedzieć konkretnie, co zaszło. - Cole pomyślał, że jeśli Kady naprawdę znajduje się w niebezpieczeństwie, należy coś więcej wiedzieć na ten temat, by wymyślić jak najlepszy plan akcji ratunkowej. Psychicznie przygotował się już na wszystko, począwszy od klęsk żywiołowych, poprzez epidemie, masakry, a nawet na powrót plag egipskich. Opowieść Wallace'a zaskoczyła go jednak całkowicie. Ned nie należał do krasomówców. Zaczął swoją historię

134

KLA7WA

w polowie, wrócił do początku i wybiegł naprzód. Cole tymczasem usiłował ułożyć te strzepy w logiczną całość.

Zrozumiał tylko tyle, że Kady postanowiła zająć się gotowaniem dla całego miasta. Na początku uśmiechał się tylko wyrozumiale, ale później cała ta historia przestała mu się podobać.

- Kogo pocałowała? - spytał.

- Howie' go Swinski Oddech - odparł Ned, zapalając fajkę.

- Przecież on zaproponował, że zapłaci dwieście dolarów dziewczynie, która odważy się to zrobić, ale żadna nie zaryzykowała. Podobno jego chuch zwał z nóg nawet konie. - Cole nie mógł przyjść do siebie z wrażenia.

- Ale Kady to nie przeszkadzało, zwłaszcza kiedy Howie zdjął plandekę ze swego wozu i pokazał jej patelnię oraz garnki, które jej przywiózł.

Cole szybko wyliczył, że w trzy dni po jego wyjeździe Kady wynajęła pięciu wozniców, których wysłała do Denver po zakupy.

- Przywiezli takie rzeczy, o jakich nikt tu nigdy nie słyszał

- powiedział Ned, jakby Kady nabyła składniki na czarodziejski napar. - Teraz już się wszystkiego nauczyliśmy - dodał gładko.

- Ona prosiła o bazylię, oliwę z oliwek, anyżek ...

Cole pochylił się nad nim z przymrużonymi ze złości oczami.

- Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego moja żona całowała Howie'ego Swinski Oddech?

- Zaraz ci powiem. - Ned pyknął z fajki. Nigdy by nie przypuszczał, że będzie mógł się zniecać nad właścicielem całego miasta. Doznawał takiego uczucia, jakby się właśnie spełniło jego największe marzenie. - Kady zaprosiła do siebie wozniców i kazała im kupić najróżniejsze smakołyki. Nawet takie, o jakich nigdy nie słyszeli. Mieli zwracać szczególną uwagę na ludzi innych ras, Chinczyków, Włochów i płacić im duże pieniądze za ...

- Jak duże? - przerwał Cole.

- Kady twierdzi, że powinien pan wesprzeć swym bogactwem światową gospodarkę - odparł Ned z błyszczącymi oczyma.

- Mów dalej.

- Kazała im przywieźć oliwę i makę. Wie pan, że taka ciemna mąka z otrębami jest zdrowsza niż biała?

135

JUDE DEVERAUX

Cole obrzucił go morderczym spojrzeniem.

- Dobrze, już dobrze. Proszę się nie niecierpliwić. Kady poprosiła Howie' go, żeby zdobył jakieś przyzwoite naczynia kuchenne. Szkoda, że go pan wtedy nie widział! Ostrzegaliśmy Kady, że nie powinna mu ufać, ale nie chciała nas słuchać.

Włożyła mu do ręki worek złota mówiąc, że bardzo liczy na jego pomoc. Myślałem, że Howie rozplynie się w uśmiechach i już nigdy więcej go nie zobaczymy.

Ned wypuścił ogromny kłab dymu.

- Ale on nas wszystkich zadziwił. Następnego dnia wrócił do miasta z nieprawdopodobną opowieścią. Pewien bogacz z Denver chciał otworzyć francuską restaurację, więc sprowadził kucharzy prosto z Paryża, a oni przywiezli ze sobą całe skrzynie miedzianych

garnków. - Ned popatrzył poważnie na Cole'a. - Wie pan, że miedź przewodzi ciepło lepiej niż inne metale? Oczywiście z wyjątkiem srebra. Słyszał pan o tym?

- Mów dalej - rozkazał Cole, który nie miał zupełnie ochoty na zarty.

- Kucharze uciekli szukać złota i nie było komu gotować. Zostały po nich tylko garnki i patelnie. Swinski Oddech skorzystał z okazji i natychmiast je odkupił, a kiedy przyjechał na ranczo wozem pełnym naczyń, Kady wzruszyła się tak bardzo, że go pocałowała, i to w usta.

WaBace sadził, że Cole skomentuje tę wspaniałą opowieść, ale bardzo się rozczarował.

- Co to za Juan? - spytał Jordan.

- Barela - odparł Ned z niewinna miną. - Chyba pan o nim słyszał.

Cole zamrugał tylko oczami, wstał i sprawdził, czy wszystkie noże są na swoim miejscu. Juan Barela był zabójcą. Mordował ludzi bez zmruczenia oka. Mimo że wyznaczono wysoką nagrodę za jego głowę, nikt się jakos nie spieszył, żeby go szukać. Ned chwycił Jordana za ramię i posadził go z powrotem na stolku.

- Niech się pan nie martwi. Kady już go oblaśkawiała. Juan je panskiej żonie z reki. Pilnuje robotników i ludzi, przychodzących

136  
KLA7WA

na ranczo, żeby coś zjeść. Świetnie daje sobie z tym radę. .lak do tej pory postrzelił tylko dwie osoby.

- Postrzelił... - powtórzył Cole, wstając z miejsca.

- Kropnął do .starego Lindstruma - wyjaśnił Ned, a Cole usiadł z powrotem na krzesle. Lindstrum należał bowiem do ludzi, którzy nawet w aniele doszukaliby się wad. Wszyscy życzyli mu rychłej śmierci. - Staruch nie chciał jeść surówki - ciągnął Ned.

- Powiedział, że to obrzydliwe chwasty, więc Juan wystrzelił do niego z rewolweru i ranil go w ramię. Dolores zawiązała mu w tym miejscu bandankę i Lindstrum grzecznie zjadł salatkę.

- Rozumiem - odparł Cole. - A co na to powiedziała moja żona?

- Poprosiła Juana, żeby już więcej tego nie robił, ale potem popatrzyła na niego Lindstruma i stwierdziła, że ktoś powinien być go wcześniej zmusić do jedzenia zieleniny. Kady zaprzyjaźniła się z Barela.

- Moja żona przyjaźni się z najgroźniejszym zabójcą w tym kraju? - spytał cicho Cole. - Człowiekiem, który budzi lek w każdym, kto słyszy jego nazwisko?

- Kady mówi, że Juan utrzymuje całe Socorro. Ma czyste intencje, choć stosuje niewłaściwe metody działania. - Ned uśmiechnął się marzaco. - Co za cudowna z niej kobieta! Juan przyjechał już pierwszego dnia. Nikt się oczywiście go nie spodziewał, ale on stwierdził, że też chce zbierać grzyby, skoro ma dostać dziesięć dolarów za godzinę.

- Co? - Cole popatrzył na niego jak na wariata. - Dziesięć dolarów za godzinę?

- Kady własnie tyle płaci wszystkim swoim pomocnikom  
- powiedział Ned, próbując bezskutecznie ukryć uśmiech. Od szesciu lat próbował odkupić od Cole'a bar, ale Jordan nie chciał o tym słyszeć. - Mam mówić dalej?  
- Jasne - warknął Cole. - Ale czy aby na pewno nie znajdziesz w tej budzie ani kropli whisky? Muszę się napić.  
- Ani kropli - odparł pogodnie Ned. - Kady wszystko zabrała. A Juan ... Pokazał się publicznie po raz pierwszy od dziesięciu lat. Nie mogliśmy oderwać od niego oczu. Przecież to chodząca legenda. I przystojny z niego mężczyzna. Kady nazywa go...  
137

JUDE DEVERAUX

- Dalej - mruknął Cole.  
- Potem, kiedy nadjechał kolejny wóz z Socorro, Kady zobaczyła chłopca podobnego do Juana jak dwie krople wody, więc od razu mu pogratulowała słicznego synka. Na to wtracił się staruszek z nosem jak kartofel i powiedział, że jest ojcem małego. Kady oczywiście bardzo go przeprosiła, ale przy piątym chłopcu wyglądającym zupełnie tak samo jak Juan, nie wytrzymała i zaczęła się śmiać. A kiedy popatrzyła na Barele, on też parsknął śmiechem.  
Cole przechylił się przez stół.  
- Interesują mnie wyłącznie fakty. Czy ona jest zdrowa? Dobrze się czuje?  
- Nawet lepiej niż dobrze. Panie w niebiosach! Ona to potrafi zagonić ludzi do pracy. Kopalismy dla niej dziury, montowaliśmy różną. Kowal posypywał tysiąc cukrem pudrem, a córki Lesa walcowały ciasto na struclach. Wie pan, że można było przez nie czytać gazetę? - Ned zachichotał głośno. - Ta dziewczyna potrafi ugotować wszystko. Dosłownie wszystko. Dala myśliwym listę zwierząt, na które nie wolno im polować. Umieściła w tym spisie szopy, zółwie i jeszcze parę innych zwierzątek. W końcu Ernie wpadł na genialny pomysł i przyniósł jej pełną torbę węży. Uważał, że to będzie świetny dowcip.  
- I ty mu na to pozwoliłeś? - spytał Cole przez zacisnięte zęby.  
- Proszę się nie denerwować. Juan odstrzelił im głowy, a Kady błyskawicznie ściagnęła z nich skóry. Marynowała te węże w mleku, a później usmażyła. Świetne zarcie. Sam próbowałem.  
- Jadłes grzechotniki?  
Ned popatrzył na niego z poważną miną.  
- Nie tylko. Slimaki też. - Zamilkł, by Cole mógł oswoić się z tą myślą. - Kady dodała do nich czosnek i pietruszkę. Nie były wcale takie złe.  
- Slimaki? - szepnął Cole.  
- Nie miałem wyboru. Juan celował do mnie z rewolweru  
- tłumaczył się Cole. - Powinien pan spróbować jej potrawy z gołębi. Nadziewa je ryżem, a potem pitrasi na węglu drzewnym.  
138

KLATWA

To Juan przygotował jej ten węgiel. W każdym razie gołębie

maja chrupiacą skórke i są tak delikatne, że nawet bezzębny Dan może je spokojnie jeść.

Cole długo wpatrywał się w swoje ręce.

- I co jeszcze? - spytał cicho, a gdy Ned nie odpowiedział, popatrzył na niego groźnie. - Co jeszcze? - powtórzył głośniejszym głosem. Wszyscy w mieście wiedzą, że złapał pan Kady w pułapkę. Mają wyrzuty sumienia, bo jej nie pomogli, kiedy była głodna. Wiesz... no...

- Gadajże wreszcie!

- Każdy mężczyzna gotów jest poprosić ją o rękę. Jest bardzo ładna, gdyby otworzyła restaurację, zjeżdżałyby się do niej tłumy. Ona nie potrzebuje męskich pieniędzy. Tak czy inaczej, wszyscy chcieliby się z nią ożenić.

- Ty też? - spytał cierpko Cole.

- Byłem jednym z pierwszych - odparł odważnie Ned, przygotowany na najgorsze.

Cole jednak nawet się nie odezwał. Odwrócił się tylko i zapatrzył w okno.

- Wcale się wam nie dziwię - powiedział po chwili. - Kady to bardzo piękna kobieta. A poza tym mężczyźni czują się świetnie w jej towarzystwie. I pewnie zauważyłeś, że ona wcale sobie nie zdaje z tego sprawy, co tylko dodaje jej uroku.

- Ona uważa, że jest za gruba - zachichotał Ned.

Popatrzyli po sobie z rozbawieniem.

- Gruba - powtórzył Cole i roześmiał się głośno. Może powinien się na nią gniewać, bo w końcu żywiła całe miasto za jego pieniądze, ale nie potrafił powstrzymać wesołości.

- Swinski Oddech? - spytał, ocierając oczy.

- Myślałem, że padnie trupem! A szkoda, że nie widział pan Juana. Kady twierdzi, że nikt nie potrafi lepiej wyrobić ciasta. Chce go namówić na otwarcenie piekarni z francuskimi rogalikami.

Cole zapatrzył się w przestrzeń.

Jakie znaczenie miały dla niego pieniądze? Odkąd stracił rodzinę, bał się cokolwiek wydać. Sadził, że musi strzec fortuny,

139

#### JUDE DEVERAUX

za którą zgineli jego bliscy. A jego cudowna żona potrafiła korzystać z tego majątku. Cole doskonale wiedział, że za pieniądze zarobione u Kady całe Socorro przeżyje dostatecznie co najmniej dwa lata.

- Jedziemy? - spytał Neda. - Jestem okropnie głodny.

- Kady na pewno sobie z tym poradzi.

- Ona chyba zna lekarstwo na wszystkie moje kłopoty.

- Uleczy całe miasto - szepnął Ned.

Legenda należała wprawdzie do Cole'a, ale Kady nie była entuzjastką monopolu. Uznawała jedynie uczciwą konkurencję i przedsiębiorczość. A swoje słowa wprowadziła w czyn.

- Jestem gotów - powiedział Ned, wychodząc za Cole'em z baru.

~::~>14c.~

Gdy Cole przybył na ranczo, ujrzał coś, co najlepiej daloby się określić mianem kontrolowanego chaosu. Z początku mu się wydawało, że więcej tu chaosu niż kontroli, ale później usłyszał krzyki i odgłos strzałów. A przecież surowo zakazał używania broni palnej w obrębie miasta.

- Już ci mówiłem, że masz wrócić do szeregu - powiedział nagle jakiś męski głos, a Cole poczuł, że ktoś kładzie mu rękę na ramię i ciągnie za lejcę.

- Puszczysz mnie czy nie? - spytał Cole spokojnie, patrząc z góry na mężczyznę.

- O przepraszam, señor Cole. Ale Juan kazał ...

- Wiem, co ci kazał - odparł Cole, po czym zeskoczył z konia i rzucił lejce stajennemu.

Musiał się przeciskać przez tłum, by wejść do własnego domu. Zorientował się natychmiast, że Kady przyjmuje swoich gości grupami. Ci, którzy nie jedli, stali na zewnątrz i czekali spokojnie na swoją kolej. Aby nie zemdleli z głodu między daniami, serwowano im tace z czymś, co nazywano przystawkami.

Przez chwilę Cole myślał, że będzie musiał kogoś zabić, żeby wreszcie dostać się do środka, bo Juan zabronił wpuszczać kogokolwiek. Po krótkiej wymianie zdań posłano jednak po Manuela, by ten potwierdził tożsamość Jordana.

- Co wy tu wyprawiacie, do jasnej cholery? - spytał Cole zwrócony plecami do wyjścia.

141

JUDE DEVERAUX

W każdym z pokoi na dole meble przysunięto do ściany i nakryto obrusami. Wszędzie było pełno ludzi.

- Tu przygotowują jedzenie, potem pieką, co tylko mogą, a resztę zabierają na zewnątrz - powiedział Manuel. - A Kady kazała...

- Kady czy Juan? - spytał sarkastycznie Cole. - Gdzie jest moja żona?

Manuel popatrzył na niego tak, jakby odpowiedź na to pytanie była zupełnie oczywista.

Cole poszedł do kuchni wielkimi krokami, stanął w progu i - dopóki nie został odepchnięty - przyglądał się przez chwilę gorączkowej krzątaninie. Każdy general armii pragnąłby się cieszyć takim posłuchem jak Kady, która dyrgowała przynajmniej pięćdziesięcioma osobami. A najdziwniejsze było to, że w tym ogromnym tłoku nikt nie chciał nikogo mordować, choć Jordan znalazł niektóre twarze, głównie z listów gonczych.

Przez boczne drzwi wszedł do kuchni Barela z trzema pustymi tacami w rękach. Zatrzymawszy się raptownie w progu, odwrócił głowę i zobaczył Cole'a.

Instynkt ma nadal niezawodny - pomyślał Cole, patrząc w ciemne oczy Juana. Może się zastanawia, czy aby nie jestem bandyta, którego należałoby oddać szeryfowi.

Marszcząc brwi, wskazał mu głową pokazny stosik rogalików ułożonych w koszyczku na stole.

Uśmiechając się lekko, Juan chwycił rogalik i rzucił go Cole'owi, a potem podszedł do pieca, z którego wyciągnął trzy



blachy pełne ciastek.

Powoli wszyscy zauważali Jordana i zwracali na niego pytający wzrok. Nie wiedzieli, czy zamierza nadal żywić za darmo wszystkich mieszkańców Legendy, czy też raczej wyrzucić ich z miasta.

Ale Cole utkwili wzrok tylko w jednej osobie, a była nią Kady. Ubrana w jego stara koszule, z rozsypanymi na plecach włosami, twarzą zarumieniona od gorąca wyglądała tak pięknie jak nigdy.

- Spala się! - krzyknęła, przestawiając ogromne, miedziane naczynie na górny poziom piekarnika. - Popatrz na... - urwała, gdyż dopiero w tym momencie zauważyła, do kogo mówi.

142

KLATWA

Cole poczuł, że serce bije mu coraz mocniej. Kady ucieszyła się wyraźnie na jego widok. W oczach dziewczyny nie było wprawdzie miłości, o której tak marzył, ale na pewno nie dostrzegł w nich również niechęci czy nienawisci.

Kady odzyskała nad sobą kontrolę dopiero po paru minutach i spojrzała na niego w sposób, w jaki - jak jej się zapewne wydawało - powinna na niego patrzeć.

Jordan pomyślał, że jego malenka żona stara się zawsze zachować odpowiednio do sytuacji.

- Przyłączysz się do nas? - spytała słodko. - Właśnie postanowiliśmy coś przegryźć. Mam nadzieję, że możesz nam towarzyszyć.

Kilku mężczyzn aż prychnęło z oburzenia. Całe miasto uznało bowiem zgodnie Cole'a za idiota. No bo tylko ktoś niespełna rozumu mógłby spuścić te cudowne dziewczyny z oczu choćby na parę sekund.

Cole ucieszył się natomiast, że jego małżonka tak miło do niego przemawia. Może teraz wszystko się ułoży - pomyślał. Może teraz Kady już się przekonała, że w Legendzie wcale nie jest tak źle, i zechce zostać.

Kady tymczasem nie przestawała się uśmiechać. Powiedziała coś szeptem do Juana, nie spuszczać wzroku z Cole'a.

- Mam dla ciebie specjalny stolik - powiedziała. - I przygotowuje ci posiłek własnoręcznie. Nikomu nie pozwolę się zbliżyć do jedzenia.

Dwoma Susan Jordan znalazł się przy swojej małżonce.

Pragnął wziąć ją w ramiona, ale Kady nadstawiła mu tylko policzek do pocałunku.

- Musisz mnie teraz zostawić, bo nigdy nie skończy - powiedziała, trzepocząc rzesami.

Cole zapragnął zabrać ją na górę, do łóżka, ale znajdowali się pod obstrzałem tyłu spojrzeń, że skinał tylko głową i wyszedł na zewnątrz. Czas na intymność najwyraźniej jeszcze nie nadszedł. Pod topolami z tyłu domu stało co najmniej dwadzieścia pięć stolów zastawionych bardzo apetycznymi potrawami. Cole ruszył w stronę największego, ale jeden z kuzynów Juana wskazał

143

JUDE DEVERAUX

mu krzesło przy samotnym niewielkim stolczku pod wysokim drzewem.

Gdy Jordan wreszcie usiadł, zdał sobie sprawę, że znajduje się w samym centrum uwagi. Martha i Mavis podawały mu do stołu, ale gdy tylko na nie zerknął, odwracały wzrok. Ned ubawił go serdecznie mówiąc, że Kady nazwała jego byłe narzeczone pięcioma paniami M.

Kady - myślał - to ona odwróciła uwagę mieszkańców Legendy od srebra i skierowała ją na jedzenie. Wspominając otrzymane przez nią oferty matrymonialne poczuł, że jeża mu się włosy na głowie. Czyżby oni wszyscy zapomnieli, że Kady już dokonała wyboru? Co niby miała zrobić z nim, z Cole'em?

Po pół godziny, gdy Kady wyszła z kuchni, niosąc talerz przykryty białą serwetką, zebrani aż zamilkli z wrażenia. Wszyscy byli ciekawi, jaka to potrawa ta wspaniała kucharka uraczy swego małżonka.

Spojrawszy z dumą na talerz, Cole ucałował dłoń Kady i schował serwetkę.

A na talerzu leżały kartofle, marchewka, kawałki chleba z masłem i... szczur. Ogromny czarny szczur panierowany w bułce - na wszelki wypadek razem z głową i ogonem, żeby nie było wątpliwości.

Zebrani w ogrodzie ludzie wybuchnęli śmiechem. Śmiali się bez końca, jakby czekali całe lata na okazję, by zrobić Jordanowi taki kawał, a teraz nareszcie mogli dać upust swojej wesołości.

On natomiast odwrócił wolno głowę i zerknął na Kady, która patrzyła na niego tak, jakby chciała powiedzieć, że szczur to odpowiednie danie dla szczura.

I w tym momencie coś się w nim przelamało. Dlaczego właściwie starał się zmusić Kady do miłości? Dlaczego ją namawiał, żeby z nim została? Na co liczył? Czego oczekiwał od kobiety, która nie darzyła go uczuciem?

Jednym skokiem zerwał się z krzesła, pochwycił Kady na ręce, zarzucił ją sobie na plecy i ruszył do stajni. Juan chciał zastąpić mu drogę, ale gdy zobaczył wyraz jego oczu, natychmiast się odsunął. Nawet ten bezwzględny rzeźmieszek nie chciał się mieszać do sporów między mężem a żoną.

144

KLA7WA

Ludzie rozstępowali się przed nim w szpaler i nadal pokładali się ze śmiechu.

- Postaw mnie natychmiast na ziemi - syknęła Kady, a gdy Cole nie zareagował, uszczyplęła go w bok, za co oberwała lekkiego klapsa.

Po raz pierwszy w życiu Cole był zadowolony, że nikt nie odprowadził do stajni jego konia. Zmęczony, pozostawiony samemu sobie wierzchołkiem pasł się spokojnie na trawniku przed domem.

- Myślałam, że znasz się na żartach - powiedziała Kady, gdy Jordan wrzucił ją na siodło, a sam usadowił się za nią. - Nie masz poczucia humoru?

Cole jednak nie odezwał się ani słowem, a Kady przestała się również do niego odzywać. Po chwili jednak zrozumiała, dokąd

oni właściwie jąda. Jordan zmierzał wyraźnie w stronę skal z petroglifami. Chciał ją odesłać do domu.

Kiedy tylko zorientowała się w sytuacji, zaczęła toczyć ze sobą walkę wewnętrzną. Pragnęła wrócić do Gregory'ego i do „Onions”, do wszystkich, których kochała. Tak naprawdę jednak znalazła tylko Gregory'ego i jego matkę. Trudno jej było nawet znaleźć dwie drużyny na swój ślub, a mimo wszystko czuła, że jej miejsce jest w Wirginii.

Z kolei w Legendzie nawiązała sporo nowych znajomości. Właśnie tutaj zdobyła przyjaciół. Wielu przyjaciół. Poznała miłych ludzi. Zaskarbiła też sobie dożgonną wdzięczność mieszkańców Legendy, gdyż nauczyła ich przyrządzać potrawy z roślin rosnących w górach.

Chciała również pomóc miastu, wyzwolic je wreszcie spod dominacji Cole'a.

- Proszę bardzo - powiedział chłodno Jordan, zeskakując na ziemię. Gdy jednak Kady nie ruszyła się z miejsca, zdjął ją z siodła i pociągnął w stronę skalnego przejścia.

Kady ujrzała przed sobą ten sam dziwaczny uskok, za którym znajdowało się wynajęte ponure mieszkanie w Aleksandrii. Jej stary świat w niczym nie przypominał zalanego słońcem Kolorado.

- No idź - powiedział popychając ją lekko. - Przecież tego właśnie chcesz, prawda?

145

JUDE DEVERAUX

- Tak - odparła niepewnie, ale nawet się nie ruszyła. - Tylko że zostawiłam budyn na kuchni i nie wyjęłam chleba z piekarnika. Chyba powinnam wrócić i....

Zmusił ją, by odwróciła się do skały.

- Tam jest twoje miejsce. Nie tutaj.

- Wściekasz się, bo wydalłam za dużo pieniędzy, prawda? I gniewasz się pewnie za tego szczura? Bardzo cię przepraszam, naprawdę. Ugotuję ci taki obiad, że będziesz się po nim oblizywał przez cały tydzień.

Cole popchnął ją delikatnie w kierunku przejścia. Kiedy tylko Kady stanęła jedną nogą w mieszkaniu, położył jej mocno ręce na ramionach tak, żeby nie mogła się wycofać.

Może pojawi się ten mężczyzna na koniu? - pomyślała, ale jeźdźca nigdzie nie było, a Cole popychał ją nadal w kierunku jej domu.

Bedąc już w mieszkaniu, odwróciła się nagle, żeby na niego popatrzeć. Na chwilę wstrzymała oddech - bała się, że zobaczy tylko skałę, ale Jordan stał tam nadal, a na jego złote włosy padały promienie słońca.

Otwór w czasie stawał się powoli coraz mniejszy, a Cole znacznie się od niej oddalił. Przed oczami Kady stało nagle tysiące obrazów. Przypomniała sobie, jak Cole przebrał się za orla, pomyślała o niebieskiej wstążeczce przywiązanej do sznura i kąpieli w gorącym źródle. I jeszcze o tym, jak Jordan do niej pedził, gdy myślał, że jest ranna.

Patrzyła mu w oczy, ale nie mogła z nich nic wyczytać.

Dlaczego nie wyciągał do niej ręki? Dlaczego nie mówił, że ją kocha? Dlaczego nie powtarzał, że jej pragnie jak nikogo na S.W.IeCI'ze.

Na jego koszuli, w okolicach lewego ramienia dostrzegła spora plamę. Plama rosła i ciemniała, a Kady nagle doznała ośnienia. Przez te dziesięć dni Cole dbał wyłącznie o jej bezpieczeństwo. Zabronił jej opuścić ranczo nie dlatego, że był potworem. Nie chciał po prostu, żeby popadła w tarapaty. Może nawet nie był pewien, czy powróci ze swojej tajemniczej wyprawy.

Nie zastanawiając się, co robi, Kady odbiła się nogami od

146  
KLATWA

podłogi. Jak tresowany pies przeskakujący przez płonącą obcę, dała nurka w otwór i wylądowała w ramionach Cole'a.

- Kady... - wyjął, tuląc ją w objęciach tak mocno, że omal nie połamał jej żeber. - Jesteś pewna? Jesteś pewna?

- Nie wiem - odparła szczerze. - Nie znam również odpowiedzi na inne pytania. - Okryła pocałunkami jego twarz.

- Jesteś ranny, krwawisz, a...

Oderwał się od niej gwałtownie.

- Wróciłeś, żeby mnie pielęgnować?

Zajrzała mu w oczy.

- Naprawdę nie wiem, dlaczego. Nadal Kocham...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Może kiedyś zmienisz zdanie, ale ja przyjmę to, co los mi daje. Chcesz, żeby przejście zniknęło?

Kady odwróciła głowę w kierunku skały i dostrzegła, że otwór znów się poszerzył. Za nim było jej mieszkanie, fartuch na kanapie, migoczące światełko automatycznej sekretarki...

- Możesz wrócić - powiedział cicho Cole. - Nie mogę cię zmusić, żebyś została.

Położyła mu głowę na ramieniu.

- Sądzę, że jednak zostanie. Wyjdziesz, jak zaczął się nudzić.

- Dopóki będę bogaty, nie zabraknie ci rozrywek.

- Sądziłeś, że lubię wyłącznie twoje pieniądze?

- Oczywiście - odparł. - Wszystkie kobiety je lubią.

- Ale nie ja! Podoba mi się twój stosunek do ludzi, altruizm...

I jeszcze ... - urwała, bo zaczął się śmiać.

- Naprawdę jesteś szczurem - powiedziała i pocałowała go w szyję.

- Chodź, pojedziemy do domu. Zgłodniałem.

- Tak? A kto ci da jeść?

- Martha, Mavis, Myrtle i... - urwał, bo Kady znów zaczęła go całować.

Przejście w skałę zniknęło.

~15c.~

Mmm - mruknęła Kady znad filiżanki. Ona i Cole właśnie skończyli śniadanie. Od trzech dni, czyli od chwili, gdy postanowiła zostać w Legendzie, bawili się znakomicie. Jeździli konno, rozmawiali, a Cole zabierał ją na wycieczki po okolicy.

I co z tego, że nigdy nie poszli ze sobą do łóżka? Co z tego,

ze nigdy się namyślnie nie całowali? Przecież takiego właśnie związku pragnęła. W końcu, nawet jako żona Cole'a, była nadal zaręczona z Gregorym.

- To grzech tak się lenić - powiedziała, patrząc przez okno na piękne góry Kolorado.

- A co innego moglibyśmy robić? - spytał Cole.

- Nic mi nie przychodzi do głowy - odparła radośnie.

Pomyślała, że współczesny świat znajduje się pod nieustanną kontrolą zegarów i kalendarzy. Tutaj natomiast, w dziewiętnastowiecznym Kolorado nawet nie wiedziała, jaki jest dzień tygodnia.

- Nie chcesz się wybrać na przejazd? - zaproponował Jordan.

- Nie - powiedziała, napełniając ponownie filiżanki.

- W takim razie przygotuj coś do jedzenia. Urządzimy sobie piknik.

Rozesmiała się serdecznie.

- Myślisz, że znienawidziło cię całe miasto.

- Z pewnością - odparł, patrząc na Kady oczyma pełnymi uwielbienia. Gdy Kady podjęła decyzję o pozostaniu w Legendzie,

148

KLATWA

wrócili na ranczo i Cole wyrzucił wszystkich ze swojej posiadłości.

Od tej chwili stał się najbardziej nienawidzonym człowiekiem w okolicy. Nie wiadomo, co by się stało, gdyby nie Juan, który wkroczył niespodziewanie do akcji i oświadczył, że zabije każdego, kto osmiele się narzekać.

- Nie dziwię się, że wszyscy mu zazdroszczą - rzekł Barela.

Cole przewrócił tylko oczami w odpowiedzi, rad, że Kady nie słyszała tej uwagi.

Juan dokonał przyrządzenia posiłków, Manuel zajął się zmywaniem, a goście udali się do domów, zabierając ze sobą na pociechę tyle jedzenia, ile mogli unieść.

- Moglibyśmy ... - Cole popatrzył na Kady kpiąco - moglibyśmy poszukać Zagubionej Panny. To kopalnia, w której leżą miliony dolarów w złocie.

- Już została znaleziona - mruknęła, wyglądając przez okno.

- Co takiego? - spytał Cole, wybaluszając na nią oczy.

- Naprawdę ją odkryłaś?

- Nie ja - odparła cierpliwie. - Oni.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Zagubiona Panne odkryto w 1982 roku. Pisały o tym wszystkie gazety. Cały kraj ogarnęła "panienska gorączka".

Cole pochwycił ją mocno za rękę.

- Dobrze, dobrze - mruknęła. - Naprawdę niewiele więcej pamiętam. Jacyś autostopowicze znaleźli złoto w małej jaskini nieopodal skały w kształcie twarzy starca. I nie próbuj mnie nawet pytać, gdzie to było, bo nie mam pojęcia. Sądzę jednak, że w Arizonie.

- Stary poszukiwacz złota, który się chwalił, że odnalazł kopalnię, przychodził co wieczór do baru w Legendzie, gdy byłem jeszcze dzieckiem.

- A co ty tam robiles?
- Upijalem sie i swintuszylem z dziewczynkami. Opowiedz mi cos jeszcze o tym skarbie.
- Nie wiem zbyt wiele poza tym, ze ... - Kady miala wielka ochote go wypytac o to swintuszenie. - Czy ten poszukiwacz mial szklane oko? - spytala nagle.

149

JUDE DEVERAUX

- Ogromne i bardzo brzydkie. A dlaczego pytasz?
- Bo takie krazyly pogloski, ale wszyscy ludzie, ktorzy go znali od dawna, lezeli w grobie i nie bylo do konca wiadomo, czy to na pewno jego szkielet znaleziono w jaskini. Gdy zamilkla, Cole zerwal sie z krzesla i posadzil ja sobie na kolanach.
- To bardzo romantyczna historia - westchnela marzaco Kady z glowa na jego ramieniu. - Jak glosi legenda, kopalnie strzezona przez piekna Indianke odnalazl stary poszukiwacz zlota. Cole parsknal rubasznym smiechem.
- On byl pijakiem i oszukiwal przy kartach. Oczywiscie nikt mu nie wierzyl. A te twoje gazety opublikowaly jakies brednie, bo widocznie nie mialy o czym pisac.
- Staruszek z pewnoscia nie klamal. Powinienes bardziej ufac ludziom.
- Wystarczy, ze ty jestes latwowierna. Powiedz mi tylko, co bylo takiego romantycznego w tej historii. I na ile wyceniono to zloto?
- Nie intresuja mnie finanse. Wiem jednak, ze para autostopowiczow odkryla te jaskinie goniac nietoperza. Wewnatrz lezaly dwa szkielety: kobiety w resztkach wyszywanej koralami sukni oraz mezczyzny w skorzonym plaszczu. Mezczyzna mial szklane oko i... - zawiesila glos - i choc ustalono, ze kobieta byla od niego starsza co najmniej o sto lat, trzymali sie za rece.
- A ty uwazasz, ze to takie romantyczne? Dwa kosciotrupy? Romantyzmu nalezy szukac w zyciu, a nie w smierci!
- Twoja glowna wada polega na tym, ze jestes mezczyzna.
- Od kiedy ci to przeszkadza? Kiedy sie usmiechnela, Cole pocalowal ja lekko. Kady zdazyla juz zauwazyc, ze okazywanie namietnosci paralizuje go.
- Poszukajmy tej kopalni!
- Ale przeciez... - Chciala powiedziec, ze kopalnie IUZ odnaleziono, ale przeciez minelaby sie z prawda, gdyz byl dopiero rok 1873.- Na co ci te pieniadze? Nie masz jeszcze dosc?
- Nie chodzi o pieniadze. Pragne przezyc przygode. Szukac skarbów. To moze byc cudowne. A co ci szczesciarze z twoich czasów zrobili z majatkiem?

150

KLATWA

- Zaczeli sie o niego bic. Byli wprawdzie zareczeni, ale spedzili dziesiec lat na salach sadowych, sprzecajac sie o to, kto pierwszy zobaczyl jaskinie i komu zatem przypada lwia czesc lupu. Z tych trzynastu milionów zostalo im po dwadziescia tysiecy na glowie. Poza tym przegrali zycie.

Uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- A co ty byś zrobił z tak ogromnym majątkiem?

Milczał chwilę.

- Ukryłbym pieniądze pod meczetem. Nikt poza mną tam nie chodzi, więc byłyby bezpieczne. A ty po powrocie do swoich czasów wiedziałabys dokładnie, gdzie ich szukać. I nie oddalabys majątku adwokatom.

Kady zaniemówiła na chwilę z wrażenia. Wiedziała, że Cole mówi całkowicie poważnie.

- Kochasz mnie, Kady? - spytał szeptem, całując ją w czubek głowy.

Zawahała się, bo przed oczami mignęła jej twarz Gregory'ego.

A potem jeszcze zobaczyła mężczyznę ze swego snu...

- Ja... - zaczęła, ale Cole nie pozwolił jej dokończyć.

- Chciałbym kiedyś zobaczyć miłość w twoich oczach - powiedział.

Gdy zaczęła gwałtownie protestować, nie dopuścił jej do głosu.

- Może nie znam się na miłości, ale wiem, że jeśli się kogoś kocha, to się o tym wie. Nie trzeba się wahać ani zastanawiać.

Aż na pewno nie myśli się o kimś innym. - Pocałował ją lekko.

- Ilekroć popatrzę ci w oczy, poznam tajemnice twego serca.

Pod wrażeniem tych słów Kady schowała mu głowę na piersiach, by nie zobaczył, że wilgotnieją jej oczy.

- Ronisz te łzy dla mnie? - spytał zartobliwie Cole, ujmując

ją pod brodę. - Jeszcze żadna kobieta przez mnie nie płakała.

Kady wybuchnęła śmiechem.

- O ile mi wiadomo, doprowadziłeś do rozpaczki wszystkie damy w tym mieście.

- Ja? - spytał z niewinną miną. - Przecież nigdy...

- Senora Jordan! - Głos Manuela dobiegał wyraźnie z korytarza.

151

JUDE DEVERAUX

- Odejdź! - krzyknął Cole. - Nie chcemy nikogo widzieć.

- Już od trzech dni nie zamieniliśmy z nikim ani słowa

- przypomniawszy Kady. - A może dom się pali?

- Więc wezwij straż pożarną - odparł Cole, całując ją w szyję.

- O co chodzi, Manuelu? - zawołała Kady.

- Sefiora Ruth Jordan chce się z panią spotkać. I to już za godzinę. Będzie czekać pod Drzewem Wisielców.

Kady przeżuwała te informacje przez dłuższą chwilę. Przede wszystkim nie wiedziała, kim jest Ruth Jordan. Dlaczego chciała się z nią spotkać? Kiedy spojrzała na Cole'a, on uśmiechnął się tak, jakby czytał w jej myślach.

- Powiedz, że nie pojedziesz.

Ignorując go całkowicie, Kady nadal szukała rozwiązania tej zagadki.

- Twoja babka! - wykrzyknęła. Była najwyraźniej dumna

z tego, że przypomniawszy sobie jej imię bez pomocy Cole'a. - No

tak! Wysłałam przecież do niej list z prośbą o pomoc. Mój Boże!

Będzie się musiała teraz gestem tłumaczyć. Chyba tam trafię.

Umówiła się ze mną w miejscu, w którym cie poznałam, prawda?

- Bez żadnych wątpliwości - odparł z uśmiechem, ale patrzył

na nią tak, jakby miał jej już nigdy nie zobaczyć.

- Będzie punktualnie! - odwróciła się Manuela, a zaraz potem usłyszała jego ciężkie kroki na korytarzu.

- Kady - zaczął Cole, a ona wiedziała, co on zaraz powie. Na pewno chciał ją prosić, by została.

- Dlaczego ona nie chce przyjechać na rancho? Dlaczego umówiła się ze mną tak daleko za miastem?

- Ona nienawidzi Legendy. Poprzysięgła, że jej noga nigdy tu nie postanie.

Cole powiedział to bez gniewu, ale Kady wiedziała, że z pewnością jest mu przykro. Przecież jego jedyną krewną nie chciała mieć nic wspólnego z miastem, które stanowiło jego własność. Z miastem, które on kochał.

- Postaram się ją namówić, żeby przyjechała do domu na kolację.

- Do domu - powtórzył Cole, zdejmując Kady z kolan. - Ona

152  
KLA7WA

nie uważa mego rancha swoim domem i dlatego pozwala, by jej odwiedzały duchy zmarłych.

Mimo że w pokoju było ciepło, Kady aż się wzdrygnęła.

- Musisz pojechać ze mną - powiedziała. - Jak długo się z nią nie widziałeś?

Cole popatrzył na nią melancholijnie, ale nagle na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Spróbuj ją tutaj przywieźć. Możesz przecież przygotować wspaniały poczęstunek. Babka na pewno się ucieszy, że znowu jej wnuka potrafi tak dobrze gotować. Ona cię bardzo polubi.

- powiedział wesoło, zakładając Kady za ucho kosmyk włosów.

- Będzie zadowolona, że znalazłem kobietę, którą mogę kochać przez całą wieczność.

Kady znów doznała dziwnego wrażenia, że coś jest nie w porządku.

- Chyba jednak nie pojedzie - powiedziała, gdy Cole wziął ją za rękę. - Pośle do niej Manuela. Niech jej powie, żeby złożyła nam obojgu wizytę.

Cole zaśmiał się cicho i odsunął dziewczynę od siebie na odległość ramienia.

- Poskromiłaś Juana Barele, a boisz się spotkania z taką słodką staruszką?

- Ale ...

- Nie ma żadnego ale. Babka chce z tobą rozmawiać w cztery oczy, bo widocznie postanowiła ci opowiedzieć o moich wadach. Na pewno jest ciekawa, co ci się podoba w takim rozwydrzonym dzieciaku. Niechybnie poruszy też problem pieniędzy.

- Pieniądzy?

- Tak, ona uważa, że kobieta powinna posiadać własny majątek, więc prawdopodobnie ustanowi dla ciebie jakiś fundusz. I zaproponuje damski piknik. - Wykrzywił z pogardą usta. - Już to sobie wyobrażam... Filizanecki tak delikatne, jeżeli wezmiesz kilka naraz do ręki, natychmiast się potłuka...



- Wiesz to z doświadczenia?

- Oczywiście. Babka twierdziła, że ja rozbijam porcelane  
wzrokiem. A na piknikach nigdy nie podawała niczego dobrego  
153

JUDE DEVERAUX

do jedzenia. Tylko kanapeczki i ciasteczka. Cały podwieczorek  
wystarczył na jeden kes.

- Próbowałeś?

- Jasne. Tarik i ja wkładaliśmy wszystko od razu do buzi.

Udawalo sie.

- Chyba pojade - powiedziała Kady ze śmiechem. - Doniose  
twojej babce o pieciu paniach M. i o tym, jak je na siebie  
napuszczales. Wspomne również o szczurze.

Wzial ja w ramiona.

- I co jeszcze? Nie możesz mnie za nic pochwalić?

Poglaskala go po baczka.

- Opowiem, jak ratowałeś orły. I jeszcze o tym, jak pięknie  
przygotowałeś dom na moje powitanie. - Milczał, więc zrozumiała,  
że pragnie usłyszeć więcej. - Nie będę też ukrywać, że mnie kochasz.  
Uśmiechnął się i musnął wargami policzków, ale gdy przytuliła  
się do niego mocniej, wypuścił ją z objęć.

- Moja babka jest bardzo punktualna. Lepiej już ruszaj.

Kady rozszerzyła oczy ze strachu.

- Może jednak włożę te nową suknie, która od ciebie dostałam

- mruknęła, patrząc na swoją zakurzona spódnice, poplamiona  
sosami i tłuszczem.

- Kochanie, nawet jeśli pojedziesz tam naga i tak nadal  
będziesz najlepiej ubrana kobieta na świecie.

Kady uśmiechnęła się radośnie, bo wiedziała, że Cole mówi to  
wszystko ze szczerego serca. Ilekroć była w łóżku z Gregorym,  
usiłowała się zasłonić po sam czubek nosa, bo uważała, że jest  
gruba i nieatrakcyjna. Az trudno było uwierzyć, że w dwudziestowiecznej  
Ameryce tusza stała się jednym z ważniejszych  
czynników mających istotny wpływ na jakość życia. Ale przy  
Cole'u czuła się piękna. Mieszkańcy Legendy ją podziwiali, więc  
i Kady uwierzyła, że naprawdę jest coś warta.

Z kuszącym uśmiechem wzięła go za rękę i powiodła po  
schodach na górę. Może Cole nie próbował jej dotąd uwieść, bo  
czekał na 'wyznanie miłosne. Albo jakiś sygnał?

- Usiadz - powiedziała tonem Mae West, a następnie podeszła  
do szafy i wydobyla z niej ubranie.

154

KLATWA

Jordan wyciągnął się na łóżku. Patrzył na nią łak, Jlkhy  
obserwował striptiz. A Kady po raz pierwszy w życiu POswii;cda  
aż tak dużo czasu na włożenie garderoby. Pozwoliła sobie nawet  
na to, by naciągać ponczochoy z noga oparta o krzesło.

Juz ubrana, podeszła do Cole'a, który patrzył na nią z dziwna  
mina. A gdy zaczął całować ją namietnie w usta, Kady musiała  
użyć całej swojej siły, żeby się od niego oderwać.

- Wróćmy do tego tematu - powiedziała, próbując złapać

oddech. - Niedlugo bede.

Cole patrzył na nią jednak tak płonącym wzrokiem, że się zawahała. Otwarcie drzwi wymagało od niej ogromnego poświęcenia.

- Kady - powiedział Cole, gdy stała już na progu. - Pamiętaj, że cię kocham. Nie zapomnisz o mnie?

- Nie sadzę - odparła z uśmiechem. - Takiego mężczyzny nie można zapomnieć.

...,Pamiętaj, że prawdę można odczytać tylko z oczu! - zawołał.

- Wiem - odparła, po czym szybko zamknęła drzwi do sypialni. Wiedziała, że za chwilę nie będzie w stanie odejść.

Najchętniej wskoczyłaby z nim do łóżka i nigdy z niego nie wyszła.

Tymczasem Manuel osiodłał jej konia i wytłumaczył, któregoś ma jechać. Po tyłu dniach aresztu domowego nareszcie odzyskała wolność.

Wskoczywszy na siodło, zauważyła, że służacy i Dolores odprowadzają ją wzrokiem. Na ich twarzach malował się smutek.

Widocznie myśleli, że Kady zamierza wrócić do swoich czasów.

Ale ona wcale nie chciała tego robić, bo przecież czekał na nią Cole.

Jako niezbyt doświadczona amazonka nie była pewna, czy

poradzi sobie z koniem, ale jej wierzchowiec najwyraźniej wiedział, dokąd ma się udać, więc Kady trzymała tylko lejce.

Mijając bibliotekę, zerknęła w kierunku meczetu i pomyślała, że Cole zamierzał pod nim zakopać skarb z Zaginionej Panny.

Gdy przejeżdżała obok remizy, poczty i kopalni, wszyscy przerywali swoje zajęcia i machali jej ręką na pożegnanie.

155

JUDE DEVERAUX

- Pewnie jestem sławna - pomyślała ze śmiechem. - W końcu nakarmiłam to miasto.

Zastanawiała się, czy w broszurach dla turystów sprzedawanych w miastach duchów pojawi się kiedyś wzmianka o Kady Long.

Nie chciała jednak myśleć o Legendzie jak o nawiedzonym mieście, więc natychmiast skupiła całą swoją uwagę na pięknym krajobrazie.

W oddali zamajaczył jej piękny powóz i mężczyzna odczepiający od niego konie. Na białym obrusie siedziała kobieta,

a obok niej pysznił się staroswiecki serwis do herbaty. Nawet

z tak dużej odległości Kady widziała, jak w nieskazitelnym

wypolerowanym srebrnym imbryku odbijają się promienie słońca.

Zeskoczywszy z siodła w pewnej odległości od powozu,

przywiązała konia w cieniu i ruszyła na spotkanie z babką Cole'a.

~~ 16c.\*\*\*...

Cały lek, jaki odczuwała przed Ruth Jordan, zniknął w chwili,

gdy elegancka dama uścisnęła jej rękę. Babka Cole'a była

wysoka i szczupła kobieta, ubrana w przepiękną, obcisłą białą

suknię z długimi rękawami. Wystarczyło tylko na nią popatrzeć,

by zrozumieć, że mieszkanki Legendy nie nadążają za modą.

W oczach Ruth wyraźnie malował się ból. Najwyraźniej nigdy

nie przyszła do siebie po tragedii, jaka ją dotknęła.

- Siadaj, kochanie, i powiedz mi wszystko o moim wnuku  
- powiedziała z wdziękiem i wskazała Kady miejsce na obrusie rozłożonym na trawie.

Dziewczyna usiadła, Ruth nalala jej herbaty i na chwile zaległa cisza. Biorąc do ręki krucha filiżankę, Kady nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

- Czyżby ci rozbawiła moja porcelana? - spytała sztywno elegancka dama.

- Alez skąd - odparła szybko Kady. - Cole opowiadał mi po prostu, jak on i Tarik wkładali sobie na raz do ust cały podwieczorek. Czy pani wnuk naprawdę był urwisem?

Kady zauważyła, że Ruth zbieła na twarzy, tak jakby miała za chwilę zemdleć. Odstawiła więc filiżankę i chciała położyć rękę na jej ramieniu, ale kobieta od razu się odsunęła.

- Dobrze się pani czuje? - spytała dziewczyna.

- Tak - zapewniła Ruth, patrząc na nią badawczo, podobnie jak to czynił Cole. - Mój wnuk musi cię chyba bardzo kochać,  
157

JUDE DEVERAUX

skoro ci mówił o swoim przyjacielu. On nigdy nawet nie wspomina o... o... Tariku.

- Duzo ze sobą rozmawiamy. Naprawdę. Cole ma zawsze tyle ciekawych rzeczy do opowiedzenia.

Ruth położyła dłoń na ręce dziewczyny.

- Jestem stara kobieta i nie widziałam mojego wnuka od wielu lat. Proszę, powiedz mi wszystko. Od początku.

- I tak mi pani nie uwierzy - odparła Kady ze śmiechem.

Kobieta patrzyła na nią przenikliwie.

- Uwierze - odparła. - Musisz mi zaufać. Nic mnie nie zdziwi.

Kady chciała jej powiedzieć, że jeśli tak bardzo interesuje się wnukiem, powinna go odwiedzić. Albo po prostu schować dumę do kieszeni i zamieszkać z nimi na ranczo. Potem jednak, kiedy spojrzała jej w oczy, natychmiast zrezygnowała z tego zamiaru. Nie miała prawa udzielać jej rad. Ani tym bardziej sądzić kobiety, która miała za sobą tak ciężkie przeżycia.

- Urodziłam się w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym szóstym roku - zaczęła, patrząc uważnie na Ruth. Gdy ta jednak nawet nie mrugnęła okiem, Kady poczuła, że peka w niej jakaś tama. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo pragnie zwierzeń.

A gdy już zaczęła mówić, nie mogła przestać. Ruth okazała się zresztą najlepszym słuchaczem na świecie. Uzupełniała tylko herbatę w filiżance i przyglądała się dziewczynie z taką miną, jakby zżerała ją ciekawość.

Kady doznała do końca swojej opowieści późnym popołudniem. Spojrzawszy na puste naczynia, poczuła, że się rumieni.

- Wszystko zjadłam i zabrałam pani tyle czasu - powiedziała ze wstydem. - A pani chce na pewno zobaczyć Cole'a - dodała, zapominając zupełnie o ślubowaniu Ruth.

Babka Cole'a położyła ręce na kolanach, a gdy przeniosła wzrok na Kady, w jej oczach malowała się taka udreka, że

dziewczyna miała ochotę uciec.

- Wierze, że twoja opowieść jest prawdziwa - powiedziała po chwili.

- Bardzo się dziwie - odparła Kady z uśmiechem. - Nikt

158

KLATWA

przecież nie podróżuje w czasie. Oprócz mnie - dokończyła szeptem.

Ruth machnęła lekceważąco ręką.

- W tym akurat nie widzę nic niezwykłego. Nie mieści mi się tylko w głowie, że spotkałaś mego wnuka.

- Dlaczego trafiam akurat na Cole'a? - Nachyliła się do Ruth. - Sarna się nad tym zastanawiałam. W końcu trudno sobie wyobrazić, że bym mogła być komuś mniej potrzebna. On jest bogaty, przystojny, uwielbiany przez kobiety. Zresztą można go pokochać.

- A ty go kochasz?

Kady spojrzała na swoje ręce.

- Nie wiem, czy można kochać dwóch mężczyzn jednocześnie. A nawet trzech .... - urwała, widząc, że babka Cole'a patrzy na nią z uśmiechem.

- Z pewnością można - odparła Ruth. - Ja miałam okazję przekonać się o tym osobiście. Ale ty jesteś taka młoda, kochanie. Młoda i niewinna. W twoich oczach nie widzę bólu. Nikt nie zranił cię do tego stopnia, by ucierpiała na tym twoja dusza.

- Straciłam oboje rodziców - odparła Kady, marszcząc lekko brwi.

- Oni umarli śmiercią naturalną - powiedziała Ruth. - Nie przeżyłaś żadnej tragedii.

- Jeśli to licytacja, mam nadzieję, że ją przegram - szepnęła Kady.

- Joseph! - krzyknęła nagle Ruth, a zza drzew wylonili się wysoki, siwy mężczyzna w szarej liberii. - Przynies tu koniak.

Służący podał jej natychmiast srebrną butelkę i dwa - również srebrne - kieliszki. Ruth napelniła jeden z nich bursztynowym trunkiem i wreczyła go Kady.

- Nie, dziękuję - odparła dziewczyna. - Nie lubię pic po południu, bo zawsze potem chcę mi się spać albo dostaję migreny.

- Tym razem jednak mały lyk alkoholu dobrze ci zrobi.

159

JUDE DEVERAUX

Ta uwaga natychmiast obudziła w Kady czujność.

- Czy coś się stało Cole'owi? Nie, oczywiście, że nie.

Niedawno się z nim rozstałam, a nikt nie przysłał nam tu przecież żadnej wiadomości.

- Musisz to wypić - powiedziała Ruth z mocą.

Kady odsunęła się od niej gwałtownie.

- O co tu chodzi? - spytała. - Opowiedziałam pani o sobie

wszystko, więc chyba należy mi się wyjaśnienie. Dlaczego pani uważa, że bez koniaku nie zniósę tego, co chce mi pani zakomunikować?

Nim Ruth otworzyła usta, zrobiła kilka głębokich wdechów, jakby chciała sobie w ten sposób dodać odwagi.

- Mam rok tysiąc osiemset dziewięćdziesiąty siódmy. Mój wnuk zginął, kiedy miał dziewięć lat. Dokładnie dwadzieścia cztery lata temu - powiedziała z mocą.

Kady najpierw bardzo się zdziwiła, a potem zaczęła się śmiać.

- Zabawna historia. Ktos, kto pani naopowiadał tych bzdur, klamał jak najęty. Rozstałam się z pani wnukiem dokładnie trzy godziny temu. Zapewniam panią, że żył. W dodatku całkiem niezle się czuł i był w dobrym nastroju.

Przez chwilę Ruth milczała jak zaklęta, a potem wychyliła jednym haustem kieliszek koniaku.

- Dobrze, kochanie. Możemy ruszać?

- Dokąd? - spytała Kady.

- Odwiedzić Cole'a. Rozumiem, że twoje zaproszenie na kolację jest nadal aktualne.

Kady zawahała się, niepewna, czy ma ochotę dokadkolwiek jechać.

- Chodź, dziecko - powiedziała Ruth z uśmiechem, wyciągając do niej rękę.

Kady wstała, ale od razu się cofnęła. Pomyślała, że być może ta kobieta postradała zmysły z rozpacz. Nagle poczuła, że pragnie wrócić do Cole'a, ale do Cole'a mężczyzny, a nie do dziewięcioletniego chłopca.

Odwróciwszy się na piecie pobiegła w cień, pod drzewo, pod którym zostawiła konia. Ale konia tam nie było.

160

KLA7WA

- Może teraz się napijesz? - spytała łagodnie Ruth, a gdy Kady odmówiła, przytknęła dziewczynie kieliszek do ust.

- Nie! - krzyknęła Kady, starając się nie patrzeć na to, co było kiedyś kwitnącym miastem w stanie Kolorado.

Gdy Kady nie odnalazła swego wierzchowca, ruszyła pedem w stronę Legendy, ale Ruth ją dogoniła, więc w końcu - chcąc nie chcąc - dziewczyna zgodziła się zająć miejsce obok woznicy.

Zaledwie kilka godzin wcześniej wyjeżdżała z miasta pełnego uśmiechniętych ludzi, którzy machali jej ręką na pożegnanie.

A po tym idyllicznym obrazku pozostały jedynie walce się budynki.

Na przekrzywionym szyldzie pierwszej kopalni, jaka mijaly, widniała nazwa: Południe.

- Przecież to Amaryllis - wykrzyknęła Kady.

- Tak miała na imię siostra Cole'a. Zginęła tego samego dnia, co on - powiedziała cicho Ruth.

Wszystko w Legendzie wyglądało zupełnie inaczej. Zmieniły się domy, ulice, budynki ... Najwięcej było barów, a słiczna nigdzie szkoła przypominała walca się szope. Zniknęło boisko, po lodziarni nie został nawet ślad. Hotel Palace sprawiał wrażenie

budy z cienkich, zmurszałych desek. Z wypłowiałych szyldów wynikało, że ulubiona rozrywka mieszkańców Legendy stał się hazard.

Zbyt oszłamiona, by się odezwać, Kady siedziała w powozie, nie rozumiejąc, co się właściwie stało.

Rajska Uliczka nazywała się teraz Aleja Potępionych; od pozostałej części miasta odgradzał ją kamienny mur, a nie zielony żywopłot, jaki rósł w tym miejscu zaledwie kilka godzin wcześniej.

- Linia Jordana - powiedziała cicho Ruth i oznajmiła Kady, że dalej pójdą na piechotę. Babka Cole' a najwyraźniej wyczula, że dziewczyna przeżyła szok i potrzebuje wsparcia, więc ujęła ją mocno pod rękę.

- Tu było naprawdę okropnie - powiedziała. - Gorzej, niż przypuszczasz. W tysiąc osiemset szesćdziesiątym siódmym roku mój mąż i jedyny syn, ojciec Cole' a znaleźli tu złoto. Byli jednak 161

JUDE DEVERAUX

dobrymi ludźmi, więc nie chcieli, by Akropolis, bo taka nazwę nadali tej osadzie, podzieliło los innych miasteczek Dzikiego Zachodu i stało się gniazdem rozpusty. Zamiast domów publicznych pragnęli budować szkoły, zamiast barów - kościoły.

- Idealisci - szepnęła Kady, przytrzymując Ruth za ramię tak mocno, jakby się bała, że zemdleje.

- Istotnie. Los jednak im sprzyjał, więc sadzili, że zrealizują swoje marzenia. Musieli tylko odmówić sprzedaży ziemi i kopalni, by nie stracić nad nimi kontroli. - Ruth urwała, patrząc z westchnieniem, na upadające miasteczko. - Powinnismy byli się domyslić, że ich plan nie może się powieść, gdy tylko robotnicy zaczęli nazywać to miasto Legendą. Uważali, że Adam Jordan wymyśla bajki, nie znajdujące żadnego pokrycia w rzeczywistości.

- A więc to wszystko było tylko na niby - powiedziała cicho Kady, starając się zrozumieć, co widzi i słyszy. Okazało się bowiem, że znalazła się w czyimś marzeniu, w miejscu, jakie nigdy nie istniało. I poznała mężczyznę, który nigdy nie dorósł.

- Lepiej usiądź - zaproponowała Ruth, patrząc na nią uważnie.

~ Ja mecze się z tym od lat, ale ty jeszcze nie miałas czasu, by cokolwiek zrozumieć.

Opierając się mocno o silne ramię babki Cole'a, Kady poszła za nią w kierunku drogi, przy której niegdys stał meczet. Ale nawet nie musiała o nic pytać, by się domyslić, że nigdy nie zbudowano żadnego meczetu ku czci Tarika. W tym miejscu stał bowiem dom bedacy kiedyś zapewne najważniejszą budowlą w Legendzie.

- Mieszkaliscie tutaj, prawda? - spytała Kady.

- Tak. Linia Jordana odgradzała nas całkowicie od pozostałej części miasta. Mielismy własny kościół i szkołę, nawet bibliotekę. Godzinami rozmawiałam z Cole'em o przyszłości Legendy.

Chcielismy tu stworzyć centrum edukacyjne. Marzyliśmy, że do gorących źródeł zjeżdżać będą ludzie z całego kraju. Mimo tak młodego wieku, Cole miał wiele ciekawych planów.

- Pragnal wybudowac sobie dom z duzym gankiem i meblarni z San Francisco.

Ruth wciagnela gleboko powietrze.

162

KLATWA

- Udalo mu sie zrealizowac ten zamiar?

Kady wyciagnela reke w kierunku miejsca, którego z tak duzej odleglosci nie mogla nawet zobaczyc.

- Jego dom stanal gdzieś tam - odparla.

Ruth milczala przez chwile, a potem ujela Kady pod ramie.

- Mozemy tam pójsc?

Gdy skrecily w prawo, a ich oczom ukazal sie cmentarz, Kady wcale nie byla zaskoczona. W Legendzie, jaka poznala, nie bylo przeciez cmentarza. Kiedy jednak Ruth pociagnela ja dalej, dziewczyna zaczela sie opierac.

- Nie chce wiedziec, gdzie go pochowano - powiedziala.

- Wole nie pamietac, ze nie dozyl trzydziestu trzech lat i nigdy... nigdy...

Ruth nie nalegala.

- Wróćmy do domu i porozmawiajmy. Z pewnoscia istnieje jakis powód tego, co nas obie spotkalo, wiec musimy sie nad tym wszystkim zastanowic.

Kady nie pozostalo nic innego, jak tylko wyrazic zgode.

- Dlaczego sie pani rozesmiala, gdy wspomnialam o Juanie Bareli? - spytala, wchodzac na schody duzego domu.

- Bo z niego taki przestepca, jak ze mnie królowa Wiktoria.

Juan mial sliczne ciemne oczy i wlosy, a jego ojciec pracowal u nas w stajni. Mysle jednak, ze miedzy nim a Cole'em doszlo do jakiegos nieporozumienia. Poklócili sie pewnie o dziewczynne. Kady usmiechnela sie po raz pierwszy od poczatku rozmowy z Ruth.

- A piec pan M.?

- Wszystkie pracowaly w barze. Sliczne z nich byly dziewczyny. Bez przerwy robily sobie zarty z tych malców. A biedny Cole az dostawal wypieków na ich widok.

Joseph ustawil na ganku latarnie i krzesla. Przyniósł również kilka koców. Teraz przyszla kolej na zwierzenia Ruth. Pani Jordan opowiedziala Kady wszystko o przyjaciolach Cole' a, których dziewczyna poznala juz jako doroslych ludzi, widzianych jednak oczyma dziecka. Wlasciciel pralni i ojciec szesciu córek okazal sie alkoholikiem wydajacym wszystkie pieniadze na

163

JUDE DEVERAUX

prostytutki. Swinskim Oddechem nazywano Johna Howarda, woznice znanego ze swego upodobania do surowej cebuli. Ojciec Neda prowadzil szynk, a Cole zazdroscil swemu koledze, bo pozwalano mu pic piwo.

Ruth mówila i mówila. Od czasu do czasu robila nawet zabawne komentarze na temat dzieciństwa Cole' a, ale po pewnym czasie Kady wyczula, ze pani Jordan albo chce cos przed nia zataic, albo tez przygotowuje ja bardzo delikatnie do uslyszania

strasznej wiadomości.

- Co pani przede mną ukrywa? - spytała w końcu, gdy Joseph przyniósł im kolację złożoną z salatek oraz kurczaka na zimno.

- O ci ci chodzi... - zaczęła Ruth, ale widząc minę dziewczyny, natychmiast zmieniła ton. - Chyba nie mogę udawać, że wszystko jest w porządku?

- Nie. Już za późno. Nie wiem, z jakiego powodu to właśnie mnie wybrano, ale tkwię w tej całej historii po uszy.

- Kiedy dostałam twój list, myślałam, że ktoś znów chce wyludzić ode mnie pieniądze. Ale bardzo się pomyliłam. Ty pisałaś o Cole'u i to w taki sposób, jakbyś chciała mu skrecić kark.

- Bo rzeczywiście kilka razy miałam ochotę go zamordować - powiedziała z uśmiechem Kady. - On czasem tak działa na ludzi. Nigdy o nic nie prosi, tylko rozkazuje. - Zająknęła się nagle. - Czy też raczej rozkazywał.

- Mówiono, że to miasto jest nawiedzone - ciągnęła Ruth.

- Duchy jego mieszkańców żyją nadal. Oczywiście, tylko w pewnym sensie.

- A co się stało z resztą po śmierci Cole'a i jego rodziny?

Gdy Ruth nie odpowiedziała od razu, Kady przyjrzała się jej uważnie. Odniosła wrażenie, że babka Cole'a postarzała się w ciągu kilku minut o co najmniej dziesięć lat. Najwyraźniej ukrywała przed nią jakąś straszną tajemnicę.

- Nie wiedziałam, że Cole zna prawdę - odparła wykretnie Ruth. - Jego siostra i Tarik zginęli na miejscu, ale on walczył o życie jeszcze trzy dni. Myślałam, że wierzy w naszą bajeczkę. Wmawialiśmy mu przez cały czas, że dzieciom nic się nie stało, ale mają dużo lekcji w szkole i nie mogą go odwiedzać. Ja nie

164

#### KLATWA

odchodziłam od jego łóżka nawet na minutę. Jego matka czuwała przy trumnie Amaryllis, a potem... - z wahaniem popatrzyła na Kady - a potem przywieziono ciało jej męża i teścia. Obaj zginęli z ręki rabusiów. - Ruth wykrzywiła usta. - Ale to nie bandyci zabili dzieci. Zamordowali je dobrzy obywatele tego miasta. Ruth odwróciła wzrok od Kady i popatrzyła w mrok.

- Tej nocy straciłam wszystko. Jedynie Lily została przy życiu, ale wiedziałam, że i ona wkrótce odejdzie. Nie mogła znieść tego, co się przydarzyło ludziom, których kochała.

Pani Jordan znowu zamilkła, ale Kady odniosła wrażenie, że babka Cole'a ma jeszcze dużo do powiedzenia. Rozmowa kosztowała ją jednak sporo wysiłku. Wokół nich zaległa cisza, słychać było tylko szum wiatru w drzewach i wycie kojota.

- Nie potrafię opisać tych strasznych dni - zaczęła Ruth tak cicho, że Kady ledwo ją słyszała. - Już ich zresztą tak dobrze nie pamiętam. Straciłam męża, jedynego syna i oboje wnucząt. Lily zapadła na katatonie. Całymi dniami siedziała w bujanym fotelu, nie chciała nic jeść i nawet nie płakała. Czulałam, że niedługo umrze. - Zaczepnęła powietrze. - Przy życiu pozostał jeszcze ojciec Tarika - powiedziała, a rysy twarzy nagle jej złagodniały.

- Ależ on był przystojny! Wysoki, ciemnowłosy... Mówiono, że



uwiódł połowe kobiet w Legendzie, ale on sam nigdy się tym nie chwalił. Gamal - bo tak miał na imię - był bardzo oddany memu mezowi, a w stosunku do mnie zachowywał się niezwykle uprzejmie. Wtedy gdy rozpoczęła się strzelanina, Gamal chciał wyskoczyć do przodu i osłonić dzieci własnym ciałem, został kilkakrotnie trafiony w nogę, która mu później amputowano. Ludziłam się, że przeżyje, ale dostał gorączki i stracił nadzieję.

- Spojrzała na Kady płonącymi oczyma. - Jedyne on mi pozostał. Przypominał mi o dawnych szczęśliwych czasach i o mojej rodzinie.

Pani Jordan patrzyła na Kady tak, jakby błagała ją o wyrozumiałość. Dziewczyna jednak zupełnie nie wiedziała, co babka Colela zamierza jej powiedzieć. Położyła więc tylko rękę na dłoni kobiety, chcąc ją w ten sposób uspokoić.

- Kochałam się z nim przez całą noc. Następnego dnia

165  
JUDE DEVERAUX

gorączka wzrosła i popadł w śpiaczkę. W dwa dni później nie żył

- urwała i dziewczyna ścisnęła mocniej jej dłoń. - Poczuliśmy dziecko - dokonała z trwogą.

Zamarła, bojąc się, że Kady wyda na nią wyrok skazujący, ale kobieta dwudziestego wieku przybywająca na Dziki Zachód patrzyła na te sprawy zupełnie inaczej.

- Dziewczynkę czy chłopca? - spytała.

Ruth opuściła ramiona, jakby spadł z nich nagle wielki ciężar, a na jej ustach pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

- W ogóle nie brałam pod uwagę ciąży. Skonczyłam czterdzieści osiem lat i moje przypadłości miesięczne nie występowały już tak regularnie. Po pogrzebach zabrałam Lily do Denver.

Chciałam znaleźć lekarza, który potrafiłby ją wyleczyć. Z drugiej strony muszę przyznać, że bardzo jej zazdrościłam. Ja również marzyłam o tym, by odsunąć się od świata. Po śmierci moich bliskich nie mogłam spokojnie myśleć o życiu. A co do ciąży ... Czulałam się bardzo źle, więc żadne objawy nie obudziły moich podejrzeń. Poszłam do lekarza dopiero wówczas, gdy dziecko zaczęło kopać. - Popatrzyła marzaco przed siebie. - To był najdziwniejszy dzień w moim życiu. Idąc do doktora, wiedziałam, że coś mi dolega, i choć to straszny grzech, modliłam się o rychłą śmierć. Pragnęłam dołączyć do mojej rodziny w niebie. Ale wyszłam z gabinetu myśleć o tym, który miał się dopiero narodzić. Zapomniałam, że Pan Bóg nie tylko zabiera, ale również daje.

Kady nadal milczała, gdyż zdawała sobie sprawę, że to jeszcze nie koniec historii. A ona sama nie odbyłaby z pewnością żadnej podróży w czasie, gdyby Ruth urodziła dziecko, a wszyscy żyli potem długo i szczęśliwie.

- Popielniałam w życiu wiele błędów - powiedziała cicho Ruth - ale niczego nie żałuję tak bardzo jak tego, co uczyniłam na wieść o rychłych narodzinach dziecka. - Chwyliła Kady za rękę tak mocno, że dziewczyna omal nie krzyknęła z bólu. - Po śmierci mojej rodziny żyłam w całkowitym odretwieniu. Nie było

sie we mnie zadne uczucie - ani nienawisc, ani milosc, ani nawet  
zadza zemsty. Ale potem, gdy sie dowiedzialam o ciazy, myslalam  
166

#### KLATWA

wylacznie o tym, by chronic to dziecko. Za jego bezpieczenstwo  
gotowa bylam zaplacic majatkiem, lzami, a nawet wlasna krwia.  
- Zacisnela usta. - Przekształcilam mój dom w Denver w prawdziwa  
fortece. Uzbrojeni straznicy z psami patrolowali posiadlosc  
we dnie i w nocy. Nikt obcy nie mógł przedostac sie za brame.  
Powracajacych z miasta sluzacych starannie przeszukiwano.

- Ruth urwala na chwile, a gdy znów zaczela mówic, w jej glosie  
wyraznie pobrzmiwaly silne emocje. - Minelo juz wiele lat,  
wiec nie rozumiem, dlaczego cala moja nienawisc obrócila sie  
wlasnie w takim, a nie innym kierunku. Powinnam byla nienawidzic  
bandytów, którzy obrabowali bank, ale tak sie nie stalo, gdyz  
oni nie strzelali. To chciwi mieszkancy Legendy siegneli po bron.  
Wszyscy mieli strzelby albo rewolwery i choc na ogól ich nie  
uzywali, w obliczu utraty majatku otworzyli ogien. Tego dnia  
zabili troje dzieci. A w dzien pózniej troje doroslych. Z powodu  
tego przekletego srebra zginelo tylu ludzi. - Oczy plonely jej  
gniewem. - Rozumiesz, co czulam? Pod sercem nosilam dziecko,  
które miało byc jedyna moja rodzina do konca zycia. Musialam  
je uchronic przed Legendą.

- Przeciez mieszkala pani w Denver - zauwazyla Kady cicho.

- To prawda. - Ruth popatrzyła w mrok. - Nie próbuj nic  
z tego zrozumiec, bo i tak ci sie nie uda. Z rozpaczy odjelo mi  
rozum.

- I co pani zrobila?

- Zlikwidowalam Legende. Odziedziczylam ja w calosci po  
synu i mezu. Oni pragneli tu stworzyc raj na ziemi, a ja kazalam  
wysadzic kopalnie w powietrze. Na ulice wyslalam patrole  
z psami. Nie zyczylam sobie, by ktokolwiek włóczył sie po  
miescie.

- Wiec co sie w takim razie stalo z ludzmi? - spytala Kady.  
Ruth przez chwile wpatrywala sie w ksiezyc.

- Oczywiscie wyjechali. Znienawidzili mnie tak bardzo, jak ja  
ich nienawidzilam. Wlasciciele barów, tancerki, a nawet górnicy  
mogli znalezc prace wszedzie, ale mój maz sprowadzil do miasta  
zwykle, porzadne rodziny, które wyremontowaly sobie domy,  
zalozyly ogródki i rozpoczely nowe zycie.

167

#### JUDE DEVERAUX

Kady siedziala w ciemnosciach, wyobrazajac sobie, jak ogromne  
cierpienia musiala spowodowac decyzja Ruth.

- Tamtej zimy wybuchla epidemia cholery i wielu ludzi,  
którzy niegdys mieszkali w Legendzie, padlo ofiara tej strasznej  
choroby. Rodzice zaczeli przesylic mi fotografie swoich martwych  
dzieci. Oni... - urwala i zaczerpnela gleboko powietrza. - On  
mnie przekleli. Pewna stara kobieta plunela mi twarz na ulicy.  
Zyczyla mi, by wnuki nawiedzaly mnie w snach. Krzyczala, ze  
znienawidzi mnie wlasne dziecko.

Kady poczuła, że ma gesia skórke i - choc nie była katoliczka  
- uczyniła dyskretny znak krzyża.

- I wszystko się sprawdziło. Cole nawiedza to miasto. Tak bardzo pragnie dorosnąć, kochać, mieć własne dzieci. A mój syn...

Opowiedziała Kady, jak wzięła swego synka w domu i nie pozwoliła mu wychodzić na dwór. Kiedy mały skończył trzy lata, Ruth otrzymała anonim. Jeden z byłych mieszkańców Legendy groził, że porwie jej dziecko.

- Co się stało z twoim synem? - spytała Kady, gdy Ruth wreszcie umilkła.

- Kiedy miał szesnaste lat, przeskoczył przez płot i uciekł. Zostawił mi list, w którym pisał, że moja nienawiść do Legendy okazała się silniejsza niż miłość do własnego dziecka. Dodał, że załoba po zmarłych nie pozwoliła mi kochać żywych. - Popatrzyła smutno na Kady. - Najpierw byłam wściekła i jak zwykle winiłam o wszystko miasto, ale z biegiem czasu doszłam do wniosku, że mój syn miał rację. Tylko siebie mogłam winić o stratę jedyne go pozostałego przy życiu dziecka.

- Pisał kiedyś do pani? - spytała Kady.

- Tak. Pół roku temu dostałam od niego list. Mieszka w Nowym Jorku i próbuje ułożyć sobie życie. Nie życzy sobie ode mnie żadnej pomocy. Nie pragnie żadnego kontaktu. Jest...

- Zły - dokonała Kady, próbując sobie wyobrazić chłopca dorastającego pod opieką kobiety chorej z nienawiści.

- Tak - odparła Ruth. - On jest bardzo, bardzo zły.

Kiedy Ruth podniosła na nią wzrok, Kady instynktownie  
168

#### KLATWA

wiedziała, co zaraz zostanie powiedziane. I absolutnie nie chciała tego słuchać. Ruth Jordan zamierzała prosić ją o pomoc.

- Myślę, że powinnam coś pani wyjaśnić - powiedziała, nie dopuszczając jej do głosu. - Nie przyjechałam tutaj z własnej woli i pragnę natychmiast wrócić do swego świata i mężczyzny, którego kocham.

Zrzuciwszy koc z kolan, wstała, po czym zaczęła się przechadzać po ganku. Usiłowała sobie wyobrazić Gregory'ego i "Onions". Za wszelką cenę pragnęła przywołać w myślach obraz świata pełnego samochodów i komputerów. Wojna atomowa wydała się jej nagle niewinna igraszka w porównaniu z krwawą rzezią połączoną z klatwą i duchami.

Przez cały ten czas Kady nie mogła zrozumieć, dlaczego to akurat ona została wybrana do tej podróży w czasie, ale teraz przynajmniej się dowiedziała, że wyszła za mąż za mężczyznę, który nigdy nie osiągnął wieku meskiego.

Nie chciała nawet myśleć o Cole'u, bo przypominałaby sobie natychmiast, jak bardzo się jej podobał. Nie, nie, oczywiście nie była w nim zakochana. Kochała milego, spokojnego Gregory'ego. Jej wybranek dożył trzydziestki jako normalny mężczyzna, a nie duch, i miał matkę, która przeklinała wyłącznie dostawcy.

- Jest pani bardzo bogata? - spytała Kady, przerywając swój spacer po ganku.

- Bardzo.

- Dlaczego w takim razie nie odbuduje pani Legendy? Mogłaby pani przekształcić miasteczko w takie miejsce, o jakim marzy Cole. Niewykluczone, że przysłano mnie tu wyłącznie po to, żebym poznała jego pragnienia i opowiedziała o nich pani. Ruth uniosła brwi.

- A kto by chciał tu przyjechać?

- Nie słyszała pani o narciarstwie?

- Rozumiem. Sądziś zatem, że jeśli stworzę tu miejscowość wypoczynkową, naprawię wszystkie krzywdy?

- Nie wiem, czy w ogóle można je naprawić - powiedziała cicho Kady, błagając w duchu Ruth, by ta nie kazała jej zostać.

169

JUDE DEVERAUX

Teraz pragnęła jedynie znaleźć się w swoim świecie i porozmawiać ze znajomymi.

- Usiadz, kochanie. Joseph nie może przez Ciebie zasnąć. Kady nie zauważyła, że staruszek wyciągnął się na kocach po drugiej stronie ganku i patrzy na nią spod przymrużonych powiek.

- Nie będę Cię prosiła, żebyś została - powiedziała Ruth, sciskając rękę dziewczyny. - I co by mi to dało? Nie zrobiłabys niczego ponadto, co ci się udało dokonać do tej pory. Dzięki tobie mój wnuk mógł trochę pozyc. Dzięki tobie wreszcie się zemścił.

- Zemścił się? - spytała Kady zdziwiona.

- List, w którym pisałaś, że wyszłaś za mąż za mego wnuka, a on traktuje Cię jak więźnia, wyrzucił do śmieci. Przywykłam do takich wstretnych kawalów. Następnego dnia Joseph przyniósł mi jednak wycinek z pewnego dziennika.

Wyjęła gazetę z kieszonki ukrytej przemyślnie w rekawie sukni i podała ją Kady.

- Pisz, że naprawiono stare krzywdy. Bandytów, którzy napadli wtedy na bank, nigdy nie schwytano. Mój mąż i syn zginęli podczas poscigu, ale cała trójka rabusiów skryła się w górach. Przepadli bez wieści. Potem jednak w Denver pojawił się pewien mężczyzna z ogromną ilością srebra. Rozeszła się wieść plotka, że to jeden z rabusiów, który zamordował swoich współników. Niczego mu jednak nie udowodniono. - Popatrzyła uważnie na Kady. - Trzy dni temu znaleziono mezczyznie z nożem w sercu. Człowiek, który go zabił, nie użył broni palnej. Przeskoczył przez ogrodzenie, pokonał kilku strażników, a potem wszedł do gabinetu zamordowanego. Na biurku tego mezczyzny znaleziono list. Bandyta przyznawał się w nim do udziału w napadzie na bank w Legendzie. Do rekojesci noża przymocowano medal za pilne uczeszczenie na lekcje religii. - Nabrala powietrza w płuca. - Poprosiłam szeryfa, żeby pokazał mi ten nóż. To był nóż Cole'a..., a ja przecież kazałam go wraz z nim pochować.

Kady przypomniała sobie, jak wyglądał Cole po powrocie

z dziesięciodniowej wyprawy. Ramie mu krwawilo, a na twarzy  
170

#### KLATWA

i szyi miał liczne sinice. Gdy teraz o tym pomyślała, zrobiło się  
jej słabo. Zabicie bandyty nikogo przecież nie wskrzesiło.

- Obok listu leżał testament, w którym ów człowiek przekazywał  
cały swój majątek na budowę sierocinców w Kolorado.

Nagle Kady straciła zupełnie panowanie nad sobą. Ukrywszy  
twarz w dłoniach, zaniosła się głośnym szlochem. Pieniądze  
splamione krwią zostały w końcu przeznaczone za sprawą Cole'a  
na tak godziwy cel..

Ruth pozwoliła się jej wyplakac.

- Pewnie chcesz teraz wrócić do swoich czasów - powiedziała,  
kiedy dziewczyna w końcu odzyskała nad sobą kontrolę.

- Tak - odparła Kady. Bardzo tego pragnę. Wypełniłam już chyba  
swoją misję. Cole miał szansę na... życie - dokńczyła niepewnie.

Ale nie na miłość - pomyślała. Jakże jednak mogła kochać  
Cole'a, skoro jej serce należało do Gregory'ego?

- Kto włożył suknie ślubne do tego pudła? - spytała gwałtownie  
Ruth.

- Nie rozumiem...

- Myślałam o tym, co cię spotkało. Kto włożył te rzeczy  
do pudła?

- Nie mam pojęcia. Wydawało mi się, że to suknie matki Cole'a,  
ale... - Kady uśmiechnęła się nieznacznie. - Ale Cole powiedział,  
że nie był na jej ślubie, więc nie może potwierdzić moich  
domysłów.

- Opisz mi te suknie.

Kady pomyślała, że to niezbyt odpowiedni moment na dyskusję  
o strojach, ale Ruth wpatrywała się w nią tak natęcznie, że  
zaczęła jej opowiadać o sukni.

Babka Cole'a przerywała jej jednak już po trzech zdaniach.

- Moja synowa brała ślub w tysiąc osiemset sześćdziesiątym  
trzecim roku, a wtedy nosiło się krynoliny. Twoja suknie miała  
tiunniure. Pochodzi z początku lat osiemdziesiątych.

- W takim razie dla kogo została uszyta?

Ruth popatrzyła na Kady wymownie spod uniesionych brwi.

- No, nie, nie wierzę, że ktoś ją tam włożył z myślą o mnie.

Kto mógłby przewidzieć...

171

#### JUDE DEVERAUX

- Ja - odparła krótko Ruth. - Ja mogłam zamówić te suknie  
i włożyć je do pudła po matce.

Kady kilkakrotnie otwierała usta, by coś powiedzieć, ale za  
każdym razem je zamykała.

- To wszystko nie ma sensu - wyjąkała w końcu, opadając na  
krzesło. - Znalazłam te suknie, zanim pani poznałam.

- Tak, ale zanim zajrząz do pudła po matce, upłynie sto lat.

Mam jeszcze dużo czasu.

- Czy to znaczy, że ta cała historia się powtórzy? Chce pani  
powiedzieć, że wróce do Legendy, wydam ucztę i... - urwała,

gdyż te wspomnienia były świeże i bolesne.

Przez chwile usiłowała zebrać myśli.

- Czego właściwie pani ode mnie oczekuje? - spytała w końcu.

- Chciałabym, żebyś przywróciła Cole' a do życia. A najbardziej na świecie pragnę, żebyś nie dopuściła do tej tragedii. Nie wiem jednak, w jaki sposób to można osiągnąć. Jestem ci wdzięczna za wszystko, co zrobiłaś dla mojego wnuka. Żałuję, że nigdy go nie widziałam jako dorosłego mężczyzny. Z pewnością jednak Cole zachowywałby się dokładnie tak, jak opisałaś.

- Ale czego pani się po mnie spodziewa? - spytała ponownie Kady.

- Chcę, żebyś sprawdziła, czy w twoich czasach nie żyją przypadkiem moi potomkowie. Pragnę, byś ich poznała.

- I co mam im powiedzieć? - spytała Kady z uśmiechem. - Ze znalazłam ich praprababkę?, Albo że przeżyłam niesamowitą przygodę z ich przodkiem, ale tak naprawdę to on zmarł, kiedy skończył zaledwie dziewięć lat?

- Ale by mieli miny - zaśmiała się Ruth.

- A G~gory? - spytała Kady. - Proszę się na mnie nie gniewać, ale odnośnie wrażenie, że cała rodzina Jordanów ignoruje fakt jego istnienia. Ja natomiast jestem przekonana, że on nic z tego wszystkiego nie rozumie.

- Zamierzasz mu powiedzieć prawdę? - spytała Ruth z niedowierzaniem.

- I przyznac się, że ostatnie dni przed ślubem spędziłam w towarzystwie innego mężczyzny? Raczej nie.

172

KLATWA

- Nie chce, żebyś mi cokolwiek obiecywała. I tak już wiele dla nas zrobiłaś. Ale przyrzeknij mi, proszę, że odwiedzisz moich potomków, jeśli się tylko nadarzy taka okazja.

- Zgoda - powiedziała szybko Kady i ziewnęła.

Niebo różowało, a ona marzyła wyłącznie o tym, by jak najszybciej położyć się do łóżka. Opowiedziała Ruth o petroglifach i dowiedziała się od niej, że znali je wszyscy mieszkańcy Legendy. Kolejny żart Cole' a...

- Jesteś gotowa do powrotu?

- Tak - odparła Kady szczerze. Miała dość podróży w czasie i czarów. Teraz chciała się tylko przespacerować przez kilka godzin, a potem znaleźć się u boku Gregory' ego. Pragnęła żyć normalnie. Normalnie i nudno.

- Joseph! - zawołała Ruth. Wyglądała o wiele młodziej niż w chwili, gdy Kady ujrzała ją po raz pierwszy.

Wsiadły do powozu i ruszyły. Kiedy wyrzali słońce, oczom Kady ukazał się niewyraźny zarys miasta. Zewszad dobiegały do niej jakieś głosy.

- Dzień dobry, Kady - usłyszała. - Dziękujemy.

Ruth zalała ją natomiast potokiem pytań i zapisała w notesie wszystkie dane dziewczyny: miejsce urodzenia, imiona rodziców, nazwisko panienskie matki, adres w Aleksandrii. Kady podała jej jeszcze dla żartu numer ubezpieczenia.

- Numeru paszportu nie pamiętam.

Ruth jednak nawet się nie uśmiechnęła. Poprosiła natomiast dziewczynę, by podała jej dokładną datę pierwszego spotkania z Cole'em.

- Jeśli nie skontaktujesz się z moimi krewnymi w ciągu sześciu tygodni, licząc od tego właśnie dnia, będzie to dla mnie oznaczać, że zlekceważyłaś moją prośbę.

- W porządku - odparła Kady, kiedy powóz zatrzymał się pod skalami.

- Jesteś pewna, że przejście się otworzy? - spytała Ruth takim tonem, jakby wciąż się ludziła, że zatrzyma Kady w dziewiętnastym wieku.

Dziewczyna uśmiechnęła się tylko i serdecznie ją uścisnęła.

173

JUDE DEVERAUX

- Dziękuję ci, Kady - szepnęła Ruth. - Dziękuję za to, co zrobiłaś dla mego wnuka. - Popatrzyła na nią przeciągle i zatknęła jej za ucho kosmyk włosów. - Postaram się naprawić krzywdę, jaką wyrządziłam młodszemu synowi. Może też uda mi się coś zrobić w sprawie Legendy. - Zniżyła głos. - Jeśli zostanie mi jeszcze trochę czasu.

Kady nie miała ochoty się zastanawiać, co Ruth chciała przez to powiedzieć. Wiedziała, że gdy ona wróci do Wirginii, babki Cole'a i tak już dawno nie będzie wśród żywych.

Gdy Kady otworzyła drzwiczki od powozu, Ruth nakazała Josephowi, by jej towarzyszył, ale dziewczyna zaprotestowała. Chciała pożegnać się z Cole'em.

Uściskawszy po raz ostatni dłoń pani Jordan, Kady odwróciła się na pięcie i pobiegła na górę tak szybko, jak tylko mogła. Jej czas w przeszłości dobiegł końca i trzeba było zostawić go za sobą. Teraz należało spojrzeć w przyszłość i pomyśleć o człowieku, którego kochała - o Gregorze.

Gdy dojrzała do petroglifów, jej oczom ukazał się znajomy widok. Poprzez przejście w skałę dojrzała swoje mieszkanie z pudłem po mace na podłodze i fartuchem niedbale rzuconym na łóżko. Nie odwracając już głowy ani na chwilę, Kady przeskoczyła na drugą stronę, a otwór natychmiast zniknął. Przez chwilę stała bez ruchu na środku sypialni, rozglądając się ciekawie. Nie było jej tu zaledwie od dwóch tygodni, ale nie miała pojęcia, ile czasu tak naprawdę upłynęło w jej świecie. Niespokojnie chwyciła pilota, popatrzyła na niego tak, jakby pochodził z innej planety, a następnie włączyła kanał drugi telewizji publicznej. Dochodziła druga w nocy, co znaczyło, że pobyt w Legendzie nie trwał nawet minuty. Wskazówki zegara posunęły się zaledwie o milimetr.

Wcisnęła guzik automatycznej sekretarki, by usłyszeć, że komputer chce jej sprzedać srebro do zamków.

U jej stóp, na poplamionym tanim dywanie leżało pudło po mace. Nie było w niej jednak ani sukni, ani zegarka Jordana, ani też zdjęcia szczęśliwej rodziny. Wszystkie te rzeczy zostały w Legendzie.

174

## KLA1WA

A Kady miała na sobie długą spódnice, bawełniana bluzkę oraz szeroki, skórzany pas. Nic nie wskazywało na to, by odbyła tak niezwykła podróż.

Przez chwile ogarnął ją taki smutek, że zapagnęła położyć się na podłodze i zapłakać. Nie mogła sobie jednak na to pozwolić. Nie zamierzała rozpaczyc z powodu chłopca, który nie zdążył stać się mężczyzną. Postanowiła pomyśleć o tej całej historii w takich samych kategoriach jak Ruth i cieszyć się z tego, że dała Cole'owi coś, czego nigdy by nie dostał.

- Pomyśle o tym jutro - postanowiła, przypominając sobie ulubione powiedzenie bohaterki "Przeminęło z wiatrem". - Inaczej oszaleje.

Z uśmiechem na ustach poszła do sypialni, upadła na łóżko i natychmiast zasnęła.

~~17~~

Kiedy tylko Kady otworzyła oczy, zaczęła się zastanawiać, dlaczego w domu jest tak pusto i gdzie się podział Cole. Dopiero po dłuższej chwili zrozumiała, że wróciła do swego czasu. I do Gregory'ego.

Ciało miała nadal sztywne i obolałe od nadmiernego wysiłku.

- Lepiej o tym nie myśleć - zdecydowała, a gdy weszła do łazienki, przystanęła na chwilę rozkoszując się luksusem. Bieżąca, ciepła woda! Słuczką! Kafelki!

Pod prysznicem omal nie zdarła z siebie skóry, a potem przez pół godziny wmasowywała balsam w ciało. Zwykle spieszyła się do pracy i nie miała czasu na takie przyjemności, ale...

W panice popatrzyła na zegar, który wskazywał dziesiątą, ale zaraz potem sobie przypomniała, że jest niedziela i "Onions" nie przyjmuje gości. Niemniej jednak zwykle o tej porze już wkładała coś do piekarnika, bo Gregory i jego matka lubili zasiadać o drugiej do wystawnego obiadu.

- A może by tak grzechotnika? - mruknęła, podeszła do szafy i ze zmarszczonymi brwiami zaczęła przeglądać zbyt obszerne bluzy.

- Nie masz niczego mniejszego od namiotu? - pytała ją wielokrotnie Jane. - Skąd ty bierzesz takie ciuchy? - Kady nigdy nie podejmowała tego tematu. Wysłuchiwała jej kpiny w milczeniu, z zacisniętymi ustami. Jane mogła sobie pozwolić na noszenie dopasowanych sukienek, ale ona musiała zasłaniać wypukłości.

176

## KLA7WA

Tego poranka czuła się jednak zupełnie inaczej. Być może przyczyniły się do tego oświadczenia tyłu mężczyźni z Kolorado lub też zainteresowanie, jakim darzył ją Cole. Zdecydowanym krokiem podeszła do komody i rozpoczęła gwałtowne poszukiwania. W zeszłym roku dostała od Jane czerwoną bluzkę, a przed laty kilka par kolczyków... Musiała je tylko znaleźć...

W godzinę później wkroczyła do "Onions". Gregory siedział przy stole zasłonięty gazetą, w ręku trzymał filiżankę.

Zanim jednak przewrócił stronę, obdarzył Kady przelotnym



spojrzeniem.

Na jego widok dziewczynie zaparło dech w piersiach. Nie widziała go przecież od bardzo dawna, a cały ten czas spędziła z innym mężczyzną. W dodatku bardzo się bała się, że Gregory może to wyczuć.

- Mama zrobiła kawę - powiedział, wtykając nos w artykuł.

- Może się nie przejadę na tamten świat, ale nigdy nic nie wiadomo.

Kady z uśmiechem ruszyła do kuchni.

- Podam ci świeża.

Wszystko wróciło do normy. Gregory niczego nie zauważył.

Zerknąwszy na jego profil, pomyślała po raz setny, że jej narzeczony jest wyjątkowo przystojny. Prawie tak samo jak Cole. Natychmiast jednak przywołała się do porządku i - odsunawszy gazetę - usiadła Gregory'emu na kolanach, po czym pocałowała go namietnie w usta.

- Co się dzieje? - spytał z dezaprobatą, cofając się gwałtownie.

- Przed śniadaniem?

- Teskniliam za tobą - powiedziała, zarzucając mu ramiona na szyję.

- Ja również - odparł, uwalniając się z jej objęć. Na jego twarzy pojawił się dziwny grymas. - Uważam, że wszystko ma swoje miejsce i czas, a "Onions" w niedzielę rano na pewno nie spełnia moich warunków.

Kady trochę się zawstydzila, ale postanowiła obrócić wszystko w żart.

- Może w takim razie pojedziemy do mnie? - spytała, siląc się na kuszący uśmiech.

177

JUDE DEVERAUX

Gregory przyjrzał się jej uważnie.

- Co ci opętało? I co ty właściwie masz na sobie?

- Podoba ci się? To bluzka z lycry. Jane powiedziała, że gdyby miała takie cyc... to znaczy, gdyby natura obdarzyła ją takim biustem, na pewno by go wyeksponowała. I co?

Udało mi się?

\_ Jeśli pytasz, czy lubię, jak ci wszystko widac, moja odpowiedź brzmi: nie.

~ Jesteś zazdrosny? - ucieszyła się Kady.

\_ Niezupełnie - odparł, jakby ten pomysł naprawdę go rozbawił. - Ale uważam, że ten materiał jest niezbyt higieniczny, a w dodatku możesz się poparzyć przy kuchni, bo jesteś prawie goła. Poza tym strasznie zdrewniały mi nogi. Nie jesteś piórkiem, kochanie.

Kady zeskoczyła mu gwałtownie z kolan.

\_ Wiem, że nie - odparła pośpiesznie. - Przygotuje ci kawę i zajmie się obiadem. - Odwróciła się sztywno, ale Gregory pochwycił ją za rękę.

\_ Wyglądasz wspaniale, kochanie. Naprawdę. Wolalbym jednak, żeby cały świat nie oglądał cie w takim stroju.

Musnął wargami wierzch jej dłoni, a Kady wyszła do kuchni, czując, że cudownie jest wrócić do domu.

Cos cie odmienilo - powiedziala cicho Jane. - A ja nie dam ci spokoju, póki sie nie dowiem, co to takiego.

\_ Dlatego chodzisz za mna krok w krok? - spytala Kady, patrzac na cene zielonej kanapy. Od paru minut krecily sie po duzym domu handlowym przy Tyson's Comer i ogladaly meble.

\_ Jak myslisz, bedzie pasowala do tej emaliowanej lampy, która kupilam na aukcji? I do nowego dywanu?

\_ Nowy dywan, nowa kanapa, nowe lampy! Wlasnie o tym mówie. Co w ciebie wstapilo?

- Ludzie patrza - powiedziala spokojnie Kady.

- A juz na pewno nie przestana, jak cie przywiazę do łózka i nie puszcze, dopóki mi nie powiesz.

178

KLATWA

- Sadystka!

Jane nawet sie nie usmiechnela, wiec bylo jasne, ze nie zmieni tematu rozmowy.

- Mówilam ci tysiac razy, ze wszystko ze mna w porzadku.

Po prostu wychodze za maz i wybieram nowe meble do domu.

A rachunki wysylam Gregory'emu.

- Jeszcze cztery dni temu balas sie nawet kupic przescieradlo, a teraz wchodzisz do sklepów z mina doswiadczonej gospodyni. I jeszcze w dodatku potrafisz sie targowac. Az mi bylo zal tego biednego sprzedawcy dywanów.

- Naprawde? - spytala Kady z usmiechem.

- Poza tym flirtujesz z mezczyznami.

- Zamierzam wyjsc za maz, a nie zawisnac na szubienicy. Nic nie widze zlego w tym, ze troche sobie poflirtuje.

Jane cisnelo sie do glowy tyle najróżniejszych mysli, ze nie wiedziala, jak je wyrazic.

Trzy dni temu Kady spedzila półtorej godziny w towarzystwie sprzedawcy dywanów. W tym czasie Jane i Debbie o malo nie umarly z nudów, ale ich przyjaciółka bawila sie doskonale.

- Poprosil mnie, zebym zostala jego druga zona - powiedziala, wychodzac ze sklepu. - Musialabym tylko osobno mieszkac.

Nasmiewaly sie z tej propozycji, odwozac Debbie na lotnisko.

- Jutro musze wracac do domu - oswiadczyla powaznie Jane.

- Mój maz grozi, ze ode mnie odejdzie. Juz nawet nie wspominam o szefie.

- No dobrze - powiedziala Kady, widzac, ze i tak nie uniknie powaznej rozmowy. Z jednej strony cieszyła sie, ze przyjaciółka zauwazyła zmiane, jaka w niej zaszła, z drugiej, wolalaby, zeby Jane okazala sie równie malo spostrzegawcza jak Gregory i jego matka.

Dziesiec minut później siedzialy juz w kawiarni Nordstroma, a ze bylo jeszcze wczesnie, nikt im nie przeszkadzal.

- Co sie z toba dzieje? - spytala ponownie Jane.

Kady poczatkowo zamierzala sklamac, ale wiedziala, ze przyjaciółka nie da sie tak latwo nabrac. Nie mogla jej natomiast opowiedziec o Cole'u, Kolorado i klatwie, jaka spadla na Ruth.

179

## JUDE DEVERAUX

Zreszta ona sama czuła się tak, jakby nigdy nie przeżyła przygody na Dzikim Zachodzie. Pozostał jej tylko w pamięci obraz gotowania dla tych, którzy bardzo chcieli się czegoś od niej nauczyć.

\_ Muszę coś zrobić ze swoim życiem - powiedziała, bawiac się słomką. - Na przykład wybudować nowe domy dziecka w Kolorado. Przygotowywanie luksusowych dań dla wybrednych gości uważam za czystą stratę czasu.

\_ Domy dziecka? - spytała Jane, otwierając szeroko oczy ze zdumienia. - A co mają wspólnego domy dziecka z gotowaniem?

\_ Gotowanie dla biednych daje dużą satysfakcję. Milo jest również uczyć ludzi, jak można łączyć różne składniki.

- O czym ty mówisz, na miłość boską?

\_ Wiesz przecież, że Amerykanki podają potrawkę z frytkami nie mającymi żadnej wartości odżywczej. A nasze dzieci uważają, że u McDonalda można dobrze zjeść.

- Więc co zamierzasz? Otworzyć szkołę gotowania?

\_ Nie wiem. - Kiedy pomyślała o dzieciach z Legendy i o tym, jak je zachęcała do jedzenia jarzyn. - Na ogół obwinia się o wszystko narkotyki, ale może młodzież nie byłaby taka ospała, gdyby ją lepiej karmiono?

- Masz jakiś konkretny pomysł?

\_ Nic szczególnego. Kursy gotowania dla bezrobotnych kobiet i matek na zasilku.

\_ Gotowanie? Dla bezrobotnych? - spytała Jane z filuternym uśmiechem, który zupełnie nie spodobał się Kady.

\_ A żebyś wiedziała! Biedacy też chcą mieć poczucie własnej wartości. Nie wszyscy bezrobotni są włóczęgami, którym się po prostu nie chce pracować. Pomyśl, o ile lepiej by się czuli, gdyby wiedzieli, że umieją przygotować proste, pożywne danie dla swoich bliskich. Dzięki tej umiejętności, niektóre kobiety przestałyby korzystać z zasilku.

Jane patrzyła na nią bez słowa. Nigdy do tej pory nie słyszała, by jej przyjaciółka mówiła o czymkolwiek z podobnym entuzjazmem.

Wszyscy oczywiście znali jej zamiłowanie do gotowania i żartowali, że traktuje swoje noże jak dzieci, ale Kady nigdy nie

180

## KLATWA

była typem wojowniczką ani działaczką. Gdyby wybuchł strajk generalny, ona powiedziałaby spokojnie, że przygotowuje lunch.

- Coś ci dolega - powiedziała cicho Jane.

- Nieprawda - warknęła Kady.

- Chodzi o Gregory'ego, prawda?

- Gregory miewa się świetnie. Dlaczego większość kobiet

uważa, że największych problemów w życiu przysparzają mężczyźni?

- Może wie o tym z doświadczenia?

Kiedy Kady wreszcie się uśmiechnęła, Jane chwyciła ją za rękę.

- Znam cię od dziecka. Nie jesteś typem rycerza krzyżowego.

Stałaś zawsze w cieniu i pozwalałaś sobie chodzić po głowie.

Kady wyrwała reke z okrzykiem oburzenia.

- Jak mozesz? Nie pozwolę się obrazac!

- Naprawdę? Przecież ta twoja tesciowa...

- Posunęła się stanowczo za daleko. Wychodzę - powiedziała, prostując dumnie plecy.

Jane nachyliła się do przyjaciółki.

- Nie zamierzałam cię urazić. Po prostu chcę ci pomóc.

- Ja natomiast muszę ci przypomnieć, że nie jesteś moja terapeutka ani też doradca finansowym. A jeśli istotnie dobrze mi zyczysz, nie wtykaj nosa w moje sprawy. Możemy już iść?

- Oczywiście - odparła Jane sztywno. - Uważam, że już najwyższy czas, bym wróciła do domu.

Poszły bez słowa na parking i dojechały do restauracji w kompletnym milczeniu.

Co mnie napadło? - pomyślała Kady już chyba po raz setny od powrotu z Legendy. Wszystko ją irytowało. Całe jej życie całkiem się odmieniło, a pani Norman działała jej na nerwy tak bardzo, że nie mogła na nią patrzeć.

Pobyt w Kolorado zrujnował jej życie. Nie lubiła już tego samego, co kiedyś. Przestała akceptować świat, takim, jakim był. Teraz zamierzała go zmienić. Wiedziała już, czego ma pragnąć.

181

JUDE DEVERAUX

I właśnie na tym polegał cały problem. Kady nie wiedziała, czego właściwie chce, i to strasznie ją męczyło. Wspomniła Jane o kursach gotowania, ale przecież nie do tego ograniczały się jej marzenia.

Powtarzające się sny o arabskim księciu zaczęły coraz bardziej ją dreczyć. Błagalny wyraz oczu jeźdźcy nadal budził w niej lek. Łatwo się było domyslić, że brunet miał coś wspólnego z Legendą - pojawił się przecież obok skały z petroglifami. Poza tym w Kolorado nie nawiedzały ją takie sny. W noc obrony orłów zdała sobie sprawę, że Cole i Arab są do siebie bardzo podobni. Istniał przy tym jakiś związek między jeźdźcą a Cole'em i Ruth oraz tymi wszystkimi ludźmi, o których Kady tak bardzo pragnęła zapomnieć. Zależało jej wyłącznie na domu, dzieciach, a jako trzydziestolatka musiała się spieszyć. Nie starczyłoby jej czasu na podróże w czasie, choć dzięki nim mogła się dowiedzieć, z jakiego powodu ten smagły jeździec nawiedza ją w snach.

Ale skoro porobiła już plany na najbliższą przyszłość, dlaczego wciąż odczuwa tak ogromny niepokój? Gregory posiadał wszystkie zalety, jakie kobieta pragnęłaby widzieć w swoim mezu. Był uprzejmy i zrównowagony. Miał dom, pieniądze i restaurację. Życie Kady układało się znakomicie. Szukanie dziury w całym mogło tylko wszystko popsuć.

Kochali się rzadko, ale przecież na dłuższą metę seks nie odgrywa w małżeństwie żadnej roli. Odkąd powróciła z Legendy, doszło między nimi do krótkiego zbliżenia tylko raz, po czym Gregory szybko włożył ubranie, nie zwracając zupełnie uwagi na to, że Kady chce się do niego przytulić. A przecież w życiu liczy się nie tylko miłość fizyczna.

Mimo wszystko zrozumiała, że nigdy przedtem nie odczuła braku zainteresowania ze strony Gregory'ego, bo po prostu nie miała go z kim porównać. I choć nigdy nie poszła z Cole' em do łóżka, pamiętała jego płomienne spojrzenia. Lubiała się z nim przekomarzać i droczyć, a przede wszystkim zaczęła wierzyć, że jest piękna i godna pozadania.

Gregory dawał jej natomiast poczucie bezpieczeństwa, co było przecież niezwykle ważne. Poza tym kochał ją tak bardzo, że

182

I

lil

KLATWA

chciał się z nią ożenić, a to wystarczyło za wszystkie dowody miłości. Nie posiadała żadnego majątku, więc nie mogła podejrzewać, że padła ofiarą cynicznego łowcy posagów.

Tak czy inaczej postanowiła wyjaśnić wszelkie wątpliwości.

- Dlaczego poprosiłeś mnie o reke? - spytała niemal gniewnie, gdy poprzedniego popołudnia oboje weszli do biura restauracji.

- Czy to jedno z tych trudnych pytań, na które nie można udzielić zadowalającej odpowiedzi? Chce, żebyś została moją żoną, bo cie kocham.

- Ale czy istnieje ku temu jakiś racjonalny powód? Poza tym, że umiem gotować.

- Będziesz łatwa we współżyciu.

Kiedy z trudem ukryła przerażenie. Czy jakkolwiek kobieta chciałaby się okazać łatwa we współżyciu?

- To dobrze - odparła. - I co poza tym?

- Jesteś cicha, mało wymagająca i... nie oczekujesz zbyt wiele od mężczyzny, a mnie to odpowiada.

- A gdybym jednak zaczęła ci stawiać pewne zadania?

- Na przykład?

Patrzył na stos papierów i nie zwracał na nią szczególnej uwagi. Kiedy poczuła, jak wzbiera w niej gniew.

- Chciałabym zostać właścicielką połowy restauracji oraz domu. Chciałabym również poprosić swoją księgową, żeby przejrzała księgę "Onions", bo zamierzam poprosić o udział w zyskach.

Przez chwilę Gregory patrzył na nią z przerażeniem, a potem odrzucił głowę do tyłu i zaczął się głośno śmiać.

- Przez chwilę miałem wrażenie, że słucham tej twojej okropnej przyjaćiółki Jane. - Spojrzył znowu na papiery. - Jeśli chcesz coś kupić, daj nam tylko znać, a dopilnujemy, żebyś dostała na to pieniądze. Zajmij się kuchnią. To naprawdę w zupełności wystarczy. Wcale nie musisz się uczyć księgowości.

- Nadal wyraźnie ubawiony podniósł na nią oczy. - Smaż swoje jajka, a ja dopilnuję reszty.

Kiedy zdała sobie sprawę, że może albo wszcząć awanturę albo zakończyć dyskusję. Czuliła, że w razie kłótni zabraknie jej

183

JUDE DEVERAUX

argumentów. Nie potrafiła na przykład dokładnie wytłumaczyć,

dlaczego zazadala udzialow w restauracji. Czyzby dlatego, ze przekonali ja o tym Jane i Cole?

Cicho wyszla z biura i przygotowala kolacje, jakby nic sie nie stalo.

Teraz jednak odczuwala niepokoj graniczacy ze zloscia.

Zupelnie sie jej nie spodobala uwaga Gregory' ego na temat smazenia jajek. Nie byla przeciez zwykla kuchta.

Wieczorem zwolnila pomocnikow i postanowila sama pozmywac stos brudnych naczyn, zeby jakos rozladowac gniew.

Wycierala wlasnie rece, kiedy do kuchni wszedl Gregory.

- Co tu robisz tak pozno? - spytal.

- Skoro nadaje sie tylko do smazenia jajek, rownie dobrze moze zmywac.

- Nawet jesli sie poklócilas z przyjaciolka, to jeszcze nie powód, ze bys miala sie wyzywac na mnie - odparl chlodno.

Kady znowu musiala dokonac wyboru. Mogla mu powiedziec, ze utarczka z Jane nie wplynela w zaden sposob na jej nastroj albo tez za wszelka cene doprowadzic do zgody.

- Przepraszam -szepnela ze skrucha. - Rzeczywiscie odbylyśmy niemila rozmowe.

Gregory milczal, a Kady pomyslala, ze Cole na pewno chcialby sie dowiedziec, o co im poszlo.

- Nic cie to nie obchodzi, prawda? - warknela, po czym pozalowala natychmiast swego tonu.

- Gdybym potwierdzil, z pewnoscia natychmiast bys mnie uznala za niewrazliwego nosorozca.

- Oczywiscie.

- Wiec powiedz.

Poczetowawszy go puddingiem Kady strescila mu p<?krótce swój pomysl.

- A skad wezmiesz na to fundusze? - spytal po dluzszej chwili milczenia.

- Fundusze? Nie planowalam przedsiwziecia na szeroka skale.

Ja sama prowadzilabym te kursy. Jedno popoludnie w tygodniu.

Nie bylaby to ekskluzywna szkola gotowania dla bogatych pan

184

KLATWA

domu, ale darmowe lekcje dla bezrobotnych kobiet, które chcialyby sie dowiedziec, w jaki sposob mozna tanio i zdrowo wyzywac rodzine.

- Rozumiem. A gdzie by sie odbywaly te zajecia?

- Tutaj. W "Onions". W niedziele lub poniedzialki, bo wtedy restauracja i tak jest zamknieta.

- A co z produktami? Kto za nie zaplaci?

- Ja.

Usmiechajac sie do niej, tak jakby byla mala dziewczynka, Gregory otoczyl ja ramieniem.

- Nigdy nie slyszalem o rownie szlachetnej idei. Niestety, bardzo powaznie sie obawiam, ze towarzystwo ubezpieczeniowe nie wyrazi na to zgody. Zbyt wiele obcych naraz.

- Przeciez kazdy gosc jest w pewnym sensie obcy - zaprotestowala

Kady.

- Porozmawiamy o tym później, jak trochę ochłoniesz.

- Myślisz, że wszyscy biedacy to złodzieje, prawda? - krzyknęła, wyzwalając się z jego uścisku. - Nie potrafiłbyś polubić nikogo z Legendy!

Po raz pierwszy wypowiedziała głośno te nazwy i coś się w niej przelamało. Opadłszy na stół, położyła głowę na rękach, wybuchając głośnym płaczem.

Kiedy Gregory wziął ją w objęcia, przywarła do niego jak dziecko.

- Co się z tobą dzieje, kochanie? Od dwóch tygodni naprawdę dziwnie się zachowujesz.

- Nie wiem - odparła szczerze. - Moje życie straciło sens.

- Dlaczego tak mówisz? Czyby wydarzyło się coś, o czym nie wiem?

Przecież nie mogła mu powiedzieć, że gdy tak na niego patrzy, czuje na sobie spojrzenie niebieskich oczu Cole'a i widzi jego uśmiech.

Kiedy się nie odezwała, Gregory ucałował czubek jej włosów.

-- Idź do domu. Za ciężko pracujesz. Połóż się do łóżka i pooglądaj telewizję. Przez jakiś czas niczym się nie zajmuj. Wypocznij. Wrócisz tu we wtorek zupełnie odrodzona.

185

JUDE DEVERAUX

Pomógł jej spakować rzeczy, ale nie zaproponował, że odprowadzi ją do domu. Nie obiecał również, że wpadnie z wizytą.

Dobrze przynajmniej, że mi nie kaze przygotowywać niedzielnego obiadku - przemknęło dziewczynie przez głowę.

Potrzebowała wypoczynku. Wiedziała, że po kilku dniach leniuchowania z pewnością dojdzie do siebie.

~;::, 18 c.●●...

Ale Kady nie odpoczywała. Kiedy znalazła się wreszcie w swoim mieszkaniu, odczuła nagły przypływ sił i doznała wrażenia, że to Gregory i jego matka wysysają z niej całą energię.

Mimo że dochodziła pierwsza w nocy, postanowiła sporządzić przepisy na potrawy, jakie przygotowywała w Legendzie.

Wzięła prysznic, narzuciła szlafrok i wśliznęła się do łóżka.

Zamiast jednak myśleć o gotowaniu, zaczęła opisywać historię miasta, rysować mapy, wspominać mieszkańców...

Mijały godziny, stron przybywało, a ona nadal nie widziała w tym wszystkim sensu.

Czyby odbyła tę podróż w czasie wyłącznie po to, by stworzyć Cole'owi szansę na dorosłe życie lub pomszczenie rodziny?

Wstało słońce, a Kady nadal pisała. Zasnęła dopiero około południa. Sniła oczywiście o tajemniczym jeźdźcu. Zakwefiony Arab wyciągał do niej rękę, lecz ona nie mogła jej dotknąć.

Obudziła się z płaczem i po raz pierwszy od chwili powrotu do domu zateskniała za Legendą. Nie tylko za Cole'em. Za wszystkimi.

- Dzięki nim czulam sie wazna - powiedziala glosno. - Wazna i potrzebna.

Choc za wszelka cene pragnela uniknac porównan miedzy  
187

JUDE DEVERAUX

jej poprzednim a obecnym zyciem, nie mogla sie oprzec wrazeniu, ze Gregory zachowuje sie tak, jakby biorac ja za zone, wyswiadczal jej laske. Uswiadomila sobie nagle, ze przed wyjazdem do Legendy calkowicie sie z tym pogodzila. Zupelnie nie rozumiala, co ten przystojny mezczyzna zobaczyl w takiej klusce.

Przez caly weekend usilowala rozwiaczac swój dylemat. Czy zakochala sie w Cole'u? Czy nadal kochala Gregory'ego? I co zamierzala uczynic ze swoim zyciem? Majac prawie trzydziestke zapragnela miec dom i dzieci. Doszla bowiem do wniosku, ze kuchnia jej nie wystarczy.

Do wtorku niczego sensownego nie wymyslila. Poszla do pracy, jakby nic sie nie stalo, choc w glebi serca wiedziala, ze wszystko sie zmienilo. Nie miala jednak nadal pojecia, jaki to bedzie mialo wplyw na jej dalsze losy.

Pierwszy incydent mial scisly zwiazek ze skapstwem pani Norman.

Kady próbowala przygotowowac zamówione potrawy, a matka Gregory'ego krazyla u jej boku niczym sep-

\_ Musisz dolewac tyle tej drogiej oliwy z oliwek? Dlaczego uzywasz wanilii w laskach? Sproszkowana jest przeciez o wiele tansza! Nie, nie pakuj ryby. Jesli chca dostac jedzenie na wynos, niech ida do baru szybkiej obslugi.

Przed restauracja stala ogromna kolejka i choc Kady wiedziala, ze to nieodpowiednia pora na awantury, jej cierpliwosc calkowicie sie wyczerpala.

\_ Wynos sie stad! - wrzasnela. - Won z mojej kuchni!

Pani Norman zamarla na chwile, popatrzyła na Kady z przerazeniem, obróciła sie na piecie i wypadła na korytarz.

Po jej odejsciu nastala grobowa cisza.

\_ Wiwat, Kady! - krzyknal nagle jeden z pomocników. - Hip, hip, hurra!

Potem ktos odspiewal hymn Wirginii, a dwie kucharki zaczely tanczyc, podczas gdy trzecia walila w pokrywki od garnków, wystukujac skoczny rytm na nieskazitelnie czystym blacie.

Kady zamarla z wrazenia, a potem zaczela sie smiac.

188

KLATWA

Nagle strzelil korek od szampana, co wzbudzilo jeszcze wiekszy aplauz.

- Co sie tu dzieje? - ryknal Gregory, przekrzykujac wrzawe.

Na jego widok wszyscy umilkli i przeslizneli sie chylkiem na swoje stanowiska pracy. Kady zostala sama na srodku kuchni z kieliszkiem od szampana w reku.

- Moja matka placze - powiedzial Gregory ze zmarszczonymi brwiami. - W restauracji jest pelno ludzi, a na zewnatrz stoi



gigantyczna kolejka. Ty natomiast pijesz szampana przeznaczonego dla specjalnych gości i... tanczysz.

Kady popatrzyła z namysłem na uciekające z kieliszka bąbelki.

- Coś ci poradzę, kochanie. Temu, kto zacznie narzekac, poslij kulke. Nie musisz go zabijac. Wystarczy, że ranisz niewdzięcznika, a od razu się nauczy rozumu i manier.

Gregory zaniemówił, a kucharki zeszywniały z przerażenia.

Co innego było nakrzyczec na panią Norman, a co innego stawic czoło jej synowi.

- Zamierzasz gotowac czy pic? - spytał chłodno Gregory.

- Pytam, bo muszę udzielic stosownej informacji gościom.

- Mówił takim tonem, jakby Kady była alkoholiczka, a on usiłował ją ublagac, by na ten jeden jedyny wieczór zrezygnowała z nalogu.

Kady nawet nie mrugnęła okiem. Po zwycięstwie nad bandytami pod Drzewem Wisielców nawet wściekły narzeczony nie wydawał się jej szczególnie groźny.

- Dam sobie radę z jednym i drugim - odparła, nie spuszczając z niego wzroku.

Gregory natychmiast złagodniał, ale Kady odwróciła się do niego plecami.

- Sadzę, że powinienes pocieszyc matkę, a kuchnię zostawic w spokoju - mruknęła do niego przez ramię.

Przez chwile Gregory wyglądał tak, jakby miał zaraz wybuchnac, ale zerknąwszy na kucharki obserwujące tę scenę bez najmniejszej zęnoady, wzruszył tylko niedbale ramionami.

- Jak sobie zyczysz, kochanie - odparł uprzejmie, patrząc porozumiewawczo na czterech pomocników, jakby chciał powiedziec: "Ach, te kobiety!", i wyszedł jak zmyty z kuchni.

189

JUDE DEVERAUX

Po wyjściu Gregory'ego Kady była bardzo zdenerwowana.

Przez chwile chciała nawet za nim pobiec, ale nagle poczuła, że ogarnia ją radość, jakiej nigdy przedtem nie zaznała.

- Kto mi pokroi trzy ziemniaki? - spytała.

- Ja - zgłosił się jeden z mezczyzn.

\_ Nie! Ja! - krzyknął drugi i cała czwórka ruszyła pedem do piwnicy.

Tęgo wieczoru praca przebiegała znacznie szybciej i sprawniej.

Jeden z pomocników cmoknął nawet Kady w policzek. Nie musiał mówic, za co jej dziekuje, bo po wyjściu pani Norman w kuchni zapanował spokój i błogosławiona cisza.

Gdy już wydali ostatni posiłek, jedna z kelnerek zawołała, że szef czeka na Kady.

\_ Mówisz o panu Normanie? - spytała kucharka. - Myśle, że dzisiaj kto inny tu rządzi.

Kelnerka parsknęła tylko pogardliwym śmiechem i wróciła na sale.

Dlaczego oni wszyscy uważają mnie za taką oferme? - myślała Kady. - Mieszkańcy Legendy darzyli mnie przeciez szacunkiem.

\_ A przeciez jestem nadal ta sama kobieta - szepnęła do siebie i skierowała swe kroki do biura.

Wystarczyło jej tylko jedno spojrzenie na Gregory'ego, by zrozumieć, że ta wizyta nie skończy się na krótkiej wymianie zdań. Siadając na krześle, które jej wskazał, Kady przygotowywała się psychicznie na reprimendę.

\_ Kady - zaczął Gregory mentorskim tonem - zachowałam się naprawdę okropnie. Upokorzyłam mnie przed personelem, ale mniejsza o to. Jakos sobie poradzę. Nie mogę ci jednak pozwolić na takie traktowanie mojej matki. Ona leży. Musiałem jej podać środki uspokajające. - Wstał, założył ręce za plecy i wychylił się w stronę Kady. - Plakała.

Kady wiedziała, że powinna mu wyznaczyć, jak bardzo jest jej przykro, ale nie mogła się zmusić do otwarcia ust. Patrzyła tylko na Gregory'ego w napięciu, czekając na dalszy ciąg rozmowy.

\_ Oboje byliśmy dla ciebie dobrzy. Miałas całkowicie wolną rękę. A moja matka, choć jest słabą kobietą, pracowała bardzo

190

KLATWA

ciężko na to, by przywrócić "Onions" jej dawną świetność.

W końcu jednak, gdy odniosła sukces, i ty również zaczęłaś z tego czerpać wielorakie korzyści.

Kady niemal nie wybuchła śmiechem. Przecież to ona doprowadziła "Onions" do rozkwitu mimo nieustannych ingerencji pani Norman.

Gregory najwyraźniej czekał na przeprosiny, ale Kady nadal milczała, nie odrywając od niego wzroku. Westchnął więc tylko ciężko i wyciągnął z kieszeni grubą folder.

- Chciałem ci to dać w prezencie ślubnym - zaczął grobowym głosem, patrząc na Kady z wyrzutem. - Zachowałam się jednak tak skandalicznie, że muszę ci zdradzić tę niespodziankę wcześniej, niż zamierzałem.

Kady poczuła lekkie ukłucie winy. Cóż to mogło być?

Bizuteria? Kluczyki do samochodu? A może jej nazwisko w akcie notarialnym nabycia domu? Albo udziały w restauracji, która to ona rozslawiła na cały stan?

Gdy jednak zerknęła na papiery, nadal nie wiedziała, z czego się miałyby cieszyć. Jej nazwisko nie widniało na żadnym z dokumentów. Zrozumiała z nich tyle, że Gregory, jego matka i całe mnóstwo innych ludzi zamierzają coś kupić.

- Nigdy ci tego nie mówiłem - ciągnął ponuro Gregory - ale miałem w stosunku do nas wspaniałe plany. Kiedy jednak zacząłem z tobą dyskutować na temat tych kursów, założyłaś z góry, że jestem snobem i hipokryta, choć nawet mnie nie zapytałaś, dlaczego się waham. A powód był taki, że ja również wpadłem na pewien pomysł. - Urwał na chwilę i wskazał folder leżący na jej kolanach. - Chcę produkować masowo potrawy sporządzone według twoich najlepszych przepisów. Szczególnie te, które tak bardzo smakowały prezydentowi.

Kady zamrugła oczami, nie mając pojęcia, o czym on mówi.

- Produkować masowo... - powtórzyła, patrząc na niego pytająco.

- Tak. Ale ty zepsulasz całą niespodziankę. Przeprowadziłem

wiele rozmów z potencjalnymi inwestorami, gotowymi wyłożyć pokazne sumy na ogólnokrajową sieć Domowych Restauracji  
191

JUDE DEVERAUX

Normana. W noc poślubną zamierzałam ci powiedzieć, że będziesz mogła obmyślać dania, które ja włączę do menu sieci.

\_ Chciales udzielić mi koncesji na moje własne pomysły?  
- spytała zdumiona.

Gregory jednak nie zwrócił uwagi na jej ton.

\_ Amerykanie uważają, że ich żony powinny siedzieć w domu i zajmować się dziećmi. Wiele kobiet bardzo cierpi z tego powodu. Ale ja nigdy w ten sposób o tobie nie myślałam

\_ powiedział z dumą. - Traktuje cię jak... - zawahał się przez chwilę. - Jak wspinała inwestycje - dokończył z takim uśmiechem, jakby nigdy nie powiedział żadnej kobiecie równie wielkiego komplementu.

- Nie kochales mnie, prawda? - spytała cicho Kady.

\_ Oczywiście, że cię kochałem - odparł wznosząc oczy do nieba. I nadal kocham. Kocham to wszystko, co możemy osiągnąć.

- A namietność? Seks?

\_ No wiesz! Jeśli sama się tego nie domyśliłaś, muszę ci powiedzieć, że należę do bardzo praktycznych mężczyzn, choć kobiety uważają mnie za romantyka. Cóż! Taka już mam powierzchowność. Postaraj się spojrzeć na to realnie. Gdybym pragnął żony do łóżka, wybrałbym kobietę... - urwał i otaksował ją wzrokiem.

- Z inna figura? - podpowiedziała Kady.

- Naprawdę nie musimy się nad tym zastanawiać. Małżeństwa oparte na seksie kończą się na ogół kosztownymi rozwodami. A nasz związek jest jak dom z cegieł zbudowany na solidnym podłożu.

Nagle Kady poczuła, że spadł jej ogromny ciężar z serca.

Powinna właściwie wpaść w absolutną rozpacz, bo przed chwilą się dowiedziała, że jej narzeczony nigdy nie darzył jej uczuciem. Zamierzał natomiast zmusić ją do tego, by mu pomagała wtłaczać do gardel Amerykanów tanie potrawy pozbawione całkowicie wartości odżywczych.

Ciekawe, czy otrzymałabym chociaż pół akcji tej sieci?

- pomyślała.

Ale ona wcale nie rozpacziała. Odwrotnie. Poczula się o wiele  
192

KLATWA

szczęśliwsza i spokojniejsza. Nie musiała wychodzić za mąż za Gregory'ego! Może zrozumiała, że to nie ma sensu już pierwszego dnia po powrocie z Legendy, kiedy Gregory nie pozwolił się pocałować. A może nawet w Kolorado czuła, że wcale go nie kocha. Nie chciała tylko uwierzyć w swoją miłość do Cole'a.

- Zegnaj, Gregory - powiedziała, kładąc mu na biurku klucze od re~tauracji, po czym odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknął, chwytając ją za ramię.

- Kocham cię, Kady - dodał natychmiast łagodniej, widząc

wyraz jej twarzy. - Poprosilem cie o reke, bo cie Kocham.

- Z tylu kobiet wybralem wlasnie ciebie...

Na twarzy dziewczyny pojawil sie wyraz rozbawienia.

- A wiec mnie wybrales. Ty, z twoja wspaniala aparycja wybrales gruba, niska Kady, taka biedna myszke, która niczego od ciebie nie zadala. Nie musiales przysylac mi kwiatów, zabierac mnie na wycieczki. Nawet nie musiales wydawac pieniedzy na pierscionek zareczynowy. Ani tez zapraszac mnie na kolacje.

- Kady, to nie bylo tak. Popatrz. Wlasnie kupilem dwa bilety na rewie. Na czwartek wieczór - dodal, wyciagajac je z kieszeni.

- Ale ja w czwartki pracuje. Zapomniales? - spytala. Gdy jednak zerknela na bilety zobaczyła, ze ktos cos na nich napisal. "Nie moze sie juz doczekac spotkania z toba, Misiaczk. Buziaczki. Bambi" Wszystkie "i" mialy zamiast kropek malenkie serduszka.

- Pozdrów ode mnie Bambi - powiedziala Kady ze smiechem i wyszła z biura, nie sluchajac belkotu Gregory'ego.

...A~19~....,

Gotowe - mruknela z zadowoleniem, patrzac na pokazny stosik starannie zaadresowanych i opatrzonych znaczkami kopert.

- Wszystkie, a bylo ich az trzydziesti jeden, czekaly na wyslanie do najlepszych hoteli oraz restauracji w Ameryce.

Odkad opuscila "Onions", zostawiajac Gregory'ego z biletami i Bambi, minely trzy dni. Tamtego wieczoru czula sie wolna i gotowa na podbój na swiata. Potem jednak zaczela sie powaznie zastanawiac nad konsekwencjami swojej decyzji. W banku miala szesc tysiecy, dwiescie dwanasce dolarów i trzydziesti dwa centy. Nie za wiele na zycie do czasu znalezienia pracy.

W dodatku Kady nigdy nie musiala szukac posady i byla zbyt dlugo swoim wlasnym szefem, zeby pójsc na kazde warunki. Pobyt w Legendzie najwyrazniej dodal jej jednak odwagi, bo nie zalamala rak, tylko zatelefonowala do kilku kolezanek ze szkoly i sporzadzila spis lokali, do których zdecydowala sie napisac.

Teraz wrzucila listy do torby na zakupy i postanowila zanieśc je na poczte.

Na progu - jak co dzien - lezaly kwiaty od Gregory'ego.

Podniosla je, rzucila na lózko, odpiela liscik, po czym zamknela za soba drzwi i wyszła na ulice.

- Ciekawe, co dzis pisze - mruknela pod nosem, wyjmujac kartonik z koperty.

"Kocham cie ... tesknie ... wysylam mame na Floryde" - infor-194

KLATWA

mowal Gregory. Z szerokim usmiechem Kady wrzucila list do kosza na smieci. Zapewnienia o milosci juz na nia nie dzialaly. Moze dalaby sie skusic na akt notarialny, w którym nabyłaby tytul posiadania "Oni on s", ale nawet i to nie bylo takie pewne. Zanim dotarla do skrzynki pocztowej, niemal skakala z radosci i pewnie dlatego zaczelo sie jej wydawac, ze okno wystawowe ksiegami otoczono zlota lamówka .

Czy w twojej przyszłości znajdzie się miejsce dla kopalni złota? - pytały czarne literki na reklamie umieszczonej nad wyeksponowanymi na ladzie książkami. Kady z ciekawością przebiegła wzrokiem ich tytuły: "Odkryj kopalnię Latający Holender", "Nowe informacje o Potrójnej Gwieździe". "Zaginiona Panna może należeć do ciebie".

- Zaginiona Panna? - zdziwiła się Kady - Te książki są zupełnie nieaktualne.

Odwróciwszy się od wystawy, ruszyła w stronę skrzynki, ale mijając drzwi księgami, nagle się zatrzymała i pod wpływem impulsu weszła do środka. Niedaleko drzwi, na stoliku, wyłożono książki na temat bezcennych skarbów.

Przejrzawszy je pobieżnie, Kady stwierdziła ze zdumieniem, że wynika z nich wyraźnie, jakoby Zaginiona Panna nie została jeszcze odkryta.

- Gdzie są pozycje monograficzne dotyczące Zaginionej Panny? - spytała księgarza.

- Wszystko, co mamy leży tutaj - odparł, wskazując stolik i odszedł, zbyt zajęty, by zaprzatać sobie głowę czymś tak mało ważnym jak klient.

A ona przecież pamiętała, że kiedy odkryto kopalnię, księgarnie były wręcz zawałone pospiesznie wydawanymi broszurami, folderami i książkami opisującymi niemal każdy aspekt tego wydarzenia.

Może po kilku miesiącach ludzie przestali je kupować i dlatego nie zrobiono dodruku? - myślała Kady, wracając w zadumie do domu.

Gdy tylko przekroczyła próg swego mieszkania, postawiła na podłodze torbę z nie wysłanymi listami, włożyła kwiaty od 195

JUDE DEVERAUX

Gregory'ego do wazonu, po czym zadzwoniła do Jane. Wiedziała doskonale, co od niej usłyszy, i niewiele się pomyliła.

- Jak poszłaś wtedy spać, ten dran dobierał się do Debbie

- zakończyła piętnastominutową tyradę jej niedoszła drużna.

- Nigdy mu nie ufalam. W dodatku ...

- Słuchaj: "" przerwała stanowczo Kady. - Pamiętasz może cokolwiek na temat Zaginionej Panny?

- A co tu jest do pamiętania? Chyba o niej słyszałam, ale niewiele. Co zamierzasz zrobić? Wiem, że Normanowie nigdy ci dużo nie placili, więc pewnie ...

- Naprawdę sobie nie przypominasz, że kiedy odkryto tę kopalnię, cała Ameryka zaczytywała się w książkach na jej temat? Milczenie Jane wystarczyło Kady za odpowiedź.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - powiedziała wolno jej przyjaciółka po dłuższej chwili - ale bardzo chciałabym się dowiedzieć, o co ci właściwie chodzi.

Kady natychmiast odłożyła słuchawkę. Nie miała ochoty na zwierzenia, a czuła, że Jane nie tak łatwo da za wygraną. Skoro nie odnaleziono Zaginionej Panny, być może odkrył ją Cole

- pomyślała. Sama mu przecież powiedziałam, gdzie jej szukać.

A to by znaczyło, że on wcale nie umarł w wieku dziewięciu lat. Chwyciwszy klucze, Kady wypadła jak burza z mieszkania i pobiegła do najbliższej biblioteki.

Zmęczona, przetarła oczy. Która to mogła być godzina?

Trzecia? Zerknawszy na zegar, stwierdziła, że dochodzi piąta. Switało.

Odkąd wyszła z domu, żeby nadać listy, upłynął tydzień, a śnieżnobiałe koperty nadal spoczywały spokojnie w małej torbie na zakupy stojącej w rogu pokoju. Kwiaty zwiedły i leżały zapomniane na podłodze. Ich miejsce na stole zajęły książki, odbitki kserograficzne oraz notatki sporządzone własnoręcznie przez Kady, która od tygodnia badała historię Legendy w stanie Kolorado. Rozpoczęła od Zaginionej Panny. W tym celu przejrzała trzy roczniki "Time'a", bo doskonale pamiętała, że na okładce tego 196

KLA7WA

własnie pisma pojawiło się zdjęcie kopalni. Nie znalazła jednak bodaj krótkiej wzmianki na temat tego niezwykłego odkrycia ani w "Time" ani w żadnym innym czasopiśmie. Co więcej, nikt o nim w ogóle nie słyszał.

A przecież po odnalezieniu Zaginionej Panny z ekranów telewizji nie schodziły programy poświęcone niezwyklej historii mężczyzny zakochanego w duchu.

Po roku, gdy zmalało zainteresowanie romansem, dziennikarze postanowili obalić mit o ponadczasowej miłości. Poszukiwacz złota został przy szkielecie, gdyż walące się złoto zmiądzrzyło mu nogi. I wcale nie trzymał nikogo za reke, tylko sięgał po nóż przypasany u boku kobiety. Może chciał skrócić swe straszliwe meki? Umarł przecież z pragnienia otoczony milionami dolarów. Moral pływacy z całej tej historii był taki, że chciwość nie popłaca. Złoto natomiast uznano za przeklecie.

Kiedy Kady przekonała się już ostatecznie, że Zaginionej Panny nigdy nie znaleziono, postanowiła dowiedzieć się czegoś więcej o Legendzie. W tym celu musiała się udać do Biblioteki Kongresu w Waszyngtonie i przejrzeć setki mikrofilmów.

Wszystko wskazywało na to, że Ruth mówiła prawdę. Kady odnalazła nawet krótki artykuł na temat tragicznych wydarzeń, jakie miały miejsce w Legendzie. Nie wspomniano jednak o tym, że zabójcami dzieci nie byli bandyci, ale czcigodni mieszkańcy miasta. Z krótkiej notatki w innej gazecie wynikało jasno, że pani Ruth Jordan oraz jej owdowiała synowa przeniosły się do Denver.

W osiem miesięcy później, w tym samym dzienniku wydrukowano wzmiankę o narodzinach syna Ruth - Cole'a Tarika Jordana.

Po przejrzaniu mikrofilmów obejmujących kolejne trzy lata Kady odnalazła artykuł o próbie porwania syna pani Jordan.

Autor opowiedział się jednak zdecydowanie po stronie mieszkanców Legendy i usprawiedliwił ten "desperacki akt" krzywda, jakiej ewentualni sprawcy doznali od Ruth.

Kady przeszukiwała archiwa przez wiele dni, ale już nie znalazła żadnych informacji na temat Jordanów. Natrafiła jedynie na wzmiankę z 1897 roku, te sama, która pokazała jej babka

Cole'a. Wynikalo z niej wyraznie, ze niejaki Smith - zamor-  
197

#### JUDE DEVERAUX

dowany w swej wlasnej rezydencji w Denver - przeznaczyl caly  
swój majatek na budowe sierocinców w Kolorado.

W 1898 roku ukazal sie natomiast nekrolog Ruth Jordan.

Zmarla pozostawila syna - C.T. Jordana, który niestety nie mógł  
przybyc na pogrzeb.

Niewiele osób towarzyszylo Ruth w jej ostatniej drodze,  
najprawdopodobniej z powodu tego, co uczynila na wiele lat przed  
smiercia.

W dwudziestym wieku prasa z rzadka wspominala o Jordanach.

Posiadlosc sprzedana przez adwokatów zburzono w 1926 roku.

W starych nowojorskich ksiazkach telefonicznych nie figurowal  
zaden c.T. Jordan czy tez Cole Jordan. Kady zupełnie nie mogla  
zrozumiec, co tez sie stalo z synem Ruth, który zywil do swej  
matki tak ogromny zal.

Gdy po gazetach przyszla kolej na ksiazki, Kady natrafila na  
cos, czego nie miala ochoty ogladac. Byl to rozdzial o nawiedzonych  
miastach, stanowiacy dramatyczny opis upadku Legendy.

Na jednym z obrazków widniala siwowlosa wiedzma wysmiewajaca  
sie z dzieci umierajacych na cholere.

Zabraliscie moja rodzine, wiec teraz ja wezme wasza - brzmial  
podpis pod rysunkiem.

I choc Kady nigdy w zyciu nie miala ochoty zniszczyc zadnej  
ksiazki, te zapragnela nagle porwac na strzepy. Zamknela ja  
w koncu z takim hukiem, ze siedzacy obok mezczyzna zmarszczyl  
groznie brwi.

Nie bardzo jednak wiedziala, co robic dalej. Wszystko wskazywalo  
na to, ze jej przygoda juz sie skonczyla. Powinna isc do  
lózka, przespac sie kilka godzin, a z samego rana wyslac  
zapomniane listy i rozpoczac nowe zycie.

Kiedy wróčila do domu, nie miala sily, by pójsc do sypialni,  
wiec - odsunawszy sterty papierów - wyciagnela sie wygodnie  
na sofie w salonie.

W chwili gdy przymknela oczy, zaczela snic. Na poczatku  
wszystko przebiegalo tak samo jak zwykle. Zakwefiony jezdziec  
wyciagnal do niej reke, a Kady usilowala ja pochwycic. Tym  
razem jednak w oczach Araba czaila sie zlosc.

198

#### KLATWA

- Wiecej mnie nie zobaczysz, jesli tym razem ze mna nie  
pójdiesz - przemówil glebokim glosem, brzmiacym zupełnie  
tak, jakby gdzies na jego dnie lezaly zeschniete liscie.

- Gdzie jestes? - krzyknela, gdyz jezdziec zniknal jej z oczu  
w ulamku sekundy. - Nie wiem, dokad mam isc! - wolala,  
rozpaczliwie szukajac wzrokiem czegos, co mogloby ja naprowadzic  
na wlasciwa droge.

Obudzila sie z twarzy w mokrej od lez poduszce. W rzeczywistosci  
równiez nie wiedziala, dokad ma sie udac. A przeciez  
musiala w koncu znalezc prace i wrócić do normalnego zycia.

Pod wpływem impulsu podeszła do ściany, przez którą przedostała się kiedyś do Legendy. Ale teraz to był tylko zwyczajny otynkowany i pomalowany na biało mur, nic więcej.

- Niech was wszystkich diabli weźma! - krzyknęła. - Chcecie, żebym coś dla was zrobiła, ale nie staracie się mi pomóc. W tej samej chwili usłyszała głos Ruth.

- Dam ci sześć tygodni. Jeśli nie skontaktujesz się przez ten czas z moimi potomkami, będzie to dla mnie oznaczać, że zlekceważyłaś moją prośbę.

Sześć tygodni? - pomyślała Kady, po czym natychmiast rzuciła się do biurka w poszukiwaniu kalendarza. Serce biło jej tak mocno, że ledwo mogła zebrać myśli. Ile czasu jej jeszcze zostało? I jak się właściwie powinna się zabrać do wypełnienia swojej misji? Gdzie mieszkali potomkowie Ruth Jordan? Jak się nazywali?

- Trzy dni - powiedziała głośno, patrząc na kalendarz. - Tylko trzy dni. - Ale dokąd mam pójść? - mruzczała, rozglądając się po pokoju, jakby w nadziei, że odnajdzie na ścianie ważną wskazówkę.

- Niech cie diabli, Ruth! Pomóż mi! - wrzasnęła, wznosząc oczy do sufitu.

Ledwo zdążyła to powiedzieć, a już usłyszała głos babki Cole'a i przypomniała sobie ich rozmowę na ganku. - On mieszka w Nowym Jorku, próbuje ułożyć sobie życie. Nie życzy sobie ode mnie żadnej pomocy. W ogóle nie chce mnie widzieć.

- Nowy Jork! - krzyknęła Kady, po czym pobiegła do sypialni po torbę. - Pociągiem mogła tam dotrzeć w trzy godziny.

199

#### JUDE DEVERAUX

Dwadzieścia minut później wyszła z mieszkania z bagażem w reku i wpadła prosto na Gregory'ego.

- Kady, kochanie - powiedział Norman, starając się pochwycić ją w objęcia. - Nawet nie wiesz, jak bardzo za toba tęskniłem. Wybaczam ci wszystko, mam nadzieję, że ty też się na mnie nie gniewasz... Chyba możemy...

- Odsun się, dobrze? Muszę złapać pociąg do Nowego Jorku.

- Pociąg? Chyba nie zamierzasz mnie opuścić? Bo skoro tak, to...

Wiedziała, że łatwo się od niego nie odczepi.

- Jeśli wyjadę, będziesz miał jeszcze mniej klientów niż w zeszłym tygodniu, prawda? - spytała z satysfakcją.

Mysząc z niesmakiem o własnej próżności, Kady upewniała się co wieczór, że przed "Onions" nie ustawiają się już kolejki.

A kiedy tylko "rzuciła" pracę, pewien krytyk kulinarny napisał, że "Onions" bez Kady stało się zwykłym barem. W tym samym artykule dziennikarz zastanawiał się również, gdzie będzie można teraz spróbować jej potraw, a to mogło okazać się niezwykle pomocne w znalezieniu pracy.

- W porządku - odparł z niesmakiem Gregory. - Wygrałaś.

Ile zadasz? Dziesięć procent?

- Jeśli pytasz mnie o to, czy chce posiadać dziesięcioprocentowe udziały w sieci Normana, to moja odpowiedź brzmi: nie.



A teraz proszę cię bardzo, żebyś mnie przepuścił, bo muszę wyjść.

- Piętnaście i to jest moje ostatnie słowo.

- Odmawiam, więc możesz naprawdę sobie iść.

- Czego właściwie ode mnie zadasz? - spytał, co zabrzmiało zupełnie tak, jakby Kady była chciwa sekutnica.

Dziewczyna postawiła walizkę na schodach i spojrzała mu prosto w oczy.

- Niczego - odparła głośno. - Absolutnie niczego. Tak naprawdę, to marzę wyłącznie o tym, żebyś zszedł mi z oczu.

- Sprzeczką kochanków to jeszcze nie powód....

Kady wydała nieartykułowany okrzyk, kopnęła Gregory'ego w goleni, pochwyciła torbę i zbiegła szybko na dół. W chwili później jechała już metrem na dworzec Union.

...A~20c.~

Kiedy Kady przybyła do Nowego Jorku, wiedziała, że wkrótce jej marne oszczędności się skończą. W bardzo krótkim czasie i w dodatku z niewielką ilością pieniędzy musiała odnaleźć potomków Ruth Jordan. Wynajawszy tani pokój w podłym hoteliku, zaczęła telefonować do wszystkich Jordanów, ale wkrótce zrozumiała, że nowojorczyści nie znali babki Cole'a i nie życzyli sobie, żeby im zwracać głowę takimi bzdurami.

Późnym popołudniem Kady była gotowa dać za wygraną.

Zajadała w barze kanapkę z indykiem i zastanawiała się, dokąd ma właściwie iść, gdy nagle w reku siedzącego naprzeciwko mężczyzny dostrzegła nóż.

Natychmiast sobie przypomniała, że Cole ukrywał noże we wszystkich zakamarkach ubrania. Potrafił je również świetnie ostrzyć.

Przelknawszy ostatni kęs kanapki, zaczęła się zastanawiać, czy upodobania są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Cole kochał noże. Może jego potomkowie również uwielbiali białą brzoź. Po powrocie do hotelu znalazła w książce telefonicznej adresy antykwariatów i znowu wyruszyła na poszukiwania.

Dopiero trzeciego dnia około południa jej trud został uwieczony sukcesem. Dotarła bowiem do małego sklepiku, znanego tylko poważnym zbieraczom. Na wystawie nie leżało nic oprócz kurzu i zdechłych much. Przy pomalowanych czarną farbą drzwiach znajdował się domofon.

201

JUDE DEVERAUX

Bez specjalnej nadziei na sukces Kady nacisnęła dzwonek i po chwili usłyszała zniecierpliwiony głos mężczyzny.

- Przysyłają mi pan Jordan - powiedziała do mikrofonu, a drzwi otworzyły się tak szybko, że nawet nie miała czasu się zdziwić.

Na brudnych ścianach antykwariatu wisiały szpady i miecz, jakie Kady oglądała do tej pory tylko w muzeach. W szklanych gablotach leżały noże we wszystkich możliwych kształtach, z rekojesciami wykonanymi z najrozmaitszych materiałów.

- Czego tym razem poszukuje pan Jordan?

Kady odwróciła się na pięcie i zobaczyła starszego, szczupłego

mezczyzne z siwymi wlosami. Antykwariusz patrzyl na nia wzrokiem czlowieka, który wie, ze jest najlepszy w swoim fachu.

- Chcialam mu kupic prezent.

Mezczyzna zerknal poblazliwie na tania odziez Kady, a na jego ustach pojawil sie lekki usmiech.

- Moze powinna pani raczej pójsc do Bloomingdale'a. Na pewno znajdzie pani jakis ladny krawat... - poradzil, spojrzawszy znaczo na drzwi.

Kady starala sie rozpaczliwie cos wymyslic. Nie mogla dopuscic do tego, zeby antykwariusz wyrzucil ja ze sklepu.

- Próbowalam tylko poznac gust Cole'a i... - Kady nie miala pojecia, co mówic dalej, ale nie musiala sie juz wysilac, bo siwy mezczyzna az uniósł brwi ze zdziwienia. - Przepraszam na chwile - powiedzial i wycofal sie na zaplecze, proponujac Kady, by rozejrzala sie po ekspozycji.

W chwile później ze skladu wyszedl przystojny blondyn obladowany paczkami.

- On odda wszystko, byle sie tylko dowiedziec, co oznacza tajemnicze T. - szepnal i zniknal tak szybko, jak sie pojawil.

Kady natychmiast zrozumiala, ze musi tylko sprzedac te informacje antykwariuszowi, a odnajdzie potomka Ruth Jordan. Pietnascie minut później wyszla ze sklepu z adresem w reku i usmiechem na ustach.

~~ 21 c.♦♦♦...

Mówilam juz pani, ze pan Jordan nikogo nie przyjmuje

- powiedziala surowo recepcjonistka.

- Ale ja musze sie z nim dzisiaj zobaczyc. To ostatnia szansa.

- Kady nie mogla przeciez powiedziec sekretarce, ze praprababka pana Jordana dala jej szesc tygodni na skontaktowanie sie z mezczyzna, który dopiero mial przyjsc na swiat. Nie potrafilaby jej nawet wytлумaczyc, co sie stanie, jesli ta szansa przepadnie. Recepcjonistka zerknela tylko spod oka na Kady, a ona wróciła na swoje miejsce w eleganckiej poczekalni.

Od półtoorej godziny nie zdolala sie absolutnie niczego dowiedziec.

Biuro C.T. Jordana znajdowalo sie na samej górze eleganckiego wiezowca, a gdy dziewczyna poinformowala straznika, z kim pragnie sie zobaczyc, w odpowiedzi uslyszala jedynie wybuch smiechu. Dopiero gdy w przeblysku geniuszu wyjela wizytówke antykwariusza, wartownik zatelefonowal do swoich zwierzchników i po krótkiej rozmowie pozwolil Kady pojechac prywatna winda na ostatnie pietro.

Tam jednak napotkala na przeszkode w postaci postawnej, nachmurzonej kobiety, która najpierw chciala wyrzucic ja z recepcji, a po krótkiej rozmowie telefonicznej oznajmila, ze Kady nie moze sie zobaczyc z panem Jordanem.

Dziewczyna dopiero po dluzszej chwili zrozumiala, ze ta zmiana tonu oznacza jedynie tyle, ze straznicy nie wywloka jej na sile z poczekalni.

203

JUDE DEVERAUX

- Zostane tutaj i zaczekam - powiedziala, ale kobieta wzruszyla

tylko ramionami.

Przez następne półtorej godziny Kady usiłowała się domyslić, dlaczego pozwolono jej zostać. Czyżby ktoś skontaktował się z antykwariuszem? I dlaczego recepcjonistka nie chciała jej powiedzieć, jaki jest pan Jordan, czym się zajmuje jego firma i czy ma rodzinę. Wyniosła kobieta patrzyła na Kady z taką miną, jakby się dziwiła, że komus tak biednie ubranemu wolno przebywać w pobliżu gabinetu jej szefa.

Pod wpływem impulsu Kady wyjęła notatnik z szuflady stojącego w rogu biurka i zaczęła pisać.

Drogi Panie,

Nie mieliśmy okazji się poznać, ale chciałabym z Panem porozmawiać o pańskiej babce i o tym, co się zdarzyło w Legendzie.

Pod listem zamieszczyła swój nowojorski adres, a następnie złożyła kartkę i poprosiła recepcjonistkę, by doreczyła ją szefowi.

- Pan Jordan będzie bardzo zły, jeśli nie otrzyma tej wiadomości  
- powiedziała groźnie, a jej ton odniósł zamierzony skutek, bo kobieta natychmiast wstała i wyszła z poczekalni z kartką w reku.

Gdy Kady odwróciła głowę, zobaczyła, że na jednym z krzeseł usiadł mężczyzna i patrzy na nią zainteresowaniem. Kilka tygodni wcześniej Jane nazwała ją kokietką, więc dziewczyna postanowiła wykorzystać swoją nową umiejętność nabytą w Legendzie.

- Stara się pan o pracę? - spytała niewinnie.

Mezczyzna otaksował ją wzrokiem i to, co zobaczył, najwyraźniej mu się spodobało, bo uśmiechnął się do Kady i skinął głową.

\_ Ja też - wyznała. - Jeśli pan otrzyma posadę, to może mnie również się poszczęści - szczebiotała, trzepocząc rzesami. - Pewnie pan wie, jaki jest szef.

Mezczyzna polknął przynętę.

- Bardzo sobie ceni prywatność. Nie pokazuje się publicznie.

\_ Przysłała mnie tutaj agencja, więc nawet nie wiem, czym się zajmuje ta firma.

204

KLATWA

- Kupuje i sprzedaje. No i oczywiście dba o aktualny stan posiadania.

- Ach tak? ~ zdziwiła się Kady. - Więc pan Jordan jest bogaty?

- Nie czytuje pani "Forbesa"? - spytał mężczyzna, z trudem powstrzymując chichot.

- Wole "Dobra kuchnie".

- Rozumiem. Nasz nieuchwytny pan Jordan jest bardzo bogaty.

- Dobry Boże! Naprawdę? A jak się można z nim spotkać?

- Przyjmuje tylko tych, których sam zaprasza. Oczywiście utrzymuje również kontakt z najbliższymi współpracownikami oraz prywatną sekretarką.

W tej samej chwili wróciła recepcjonistka, obrzuciła Kady kolejnym wrogim spojrzeniem, a następnie poinformowała mężczyznę, że czeka na niego pan Caulden.

- Pan Jordan pojechał do domu - powiedziała, gdy petent wyszedł z poczekalni. - Nie będzie się pani mogła z nim spotkać.

Kady poczula skurcz zoladka.

- Przekazala mu pani wiadomosc?

- Tak, ale on twierdzi, ze nie zna zadnej Ruth Jordan i nigdy nie slyszal o Legendzie w stanie Kolorado.

A wiec to koniec - pomyslala Kady, a potem spytala recepcjonistke, czy moze skorzystac z toalety.

Myjac rece, spojrzala w lustro i nagle skojarzyla sobie, ze nie umiescila w liscie informacji, iz Legenda znajduje sie w stanie Kolorado.

- On wcale nie wyszedl z biura i wie o Legendzie - powiedziala glosno.

Szybko wytarla rece. Ruth dala jej zaledwie szesc tygodni na odnalezienie Jordanów, a ona postanowila, ze uczyni wszystko, by spelnic prosbe tej uroczej damy.

Wymknawszy sie z toalety nie wrócila do recepcji, ale skrecila w prawo, w kierunku biura. Minela piata i pracownicy juz wyszli.

Pozostaly po nich jedynie na drzwiach mosiezne plakietki z nazwiskami przywodzacymi na mysl Harvard lub Yale. Przy niektórych widnialy nawet rzymskie cyfry, na przyklad: III.

Przy koncu holu znajdowaly sie imponujace, rzezbione, debowe 205

JUDE DEVERAUX

drzwi, na których nie wisiala zadna tabliczka. Kady domyslila sie natychmiast, ze te eleganckie podwoje prowadzi do biura C.T. Jordana.

Nie zastanawiajac sie zupełnie nad tym, co robi, pochwycila mosiezna klamke i otworzyla drzwi na ościez.

W wystawnie urzadzonym wnetrzu stal mezczyzna ubrany od stóp do głów na czarno, zupełnie tak, jakby wybieral sie na trening walk wschodnich. W chwili gdy Kady pchnela drzwi, wkladal wlasnie czarna bluze, ale slyszac, ze ktos wchodzi do gabinetu, zamarl w bezruchu i nie przeciagnal jej do konca przez glowe, wiec twarz mial prawie całkowicie zaslonieta - widac bylo tylko jego oczy.

Kady wstrzymala oddech z wzruszenia. Te oczy poznalaby wszedzie. C.T. Jordan byl mezczyzna z jej snów.

Przychodzil do niej zawsze wtedy, gdy byla smutna lub zmartwiona. Dzieki niemu odzyskiwala spokój i czula sie mniej samotna.

Wreszcie wciagnal bluze i dziewczyna po raz pierwszy w zyciu ujrzala jego twarz.

Mezczyzna mial ostre rysy, wystajace kosci policzkowe, kwadratowa szczeke i arystokratyczny nos. Jedynie usta sprawialy wzruszenie delikatnych i Kady pomyslala, ze zapewne sa miemie, zupełnie jak usta dziecka.

W jego oczach czail sie ból, ból tak gliboko ukryty, ze C.T. zapewne sie nawet nie domyslal, jaka jest jego przyczyna. Ale Kady moglaby mu to wytlumaczyc.

\_ Pewnie nazywa sie pani Long - powiedzial swym glibokim, lekko chrapiwym glosem.

Kady pomyslala, ze powinna usiasc, bo za chwile nogi odmówia

jej posłuszeństwa. Nie spuszczać wzroku z mężczyzny, opadła ciężko na krzesło obite bordowym aksamitem.

\_ Teraz, gdy już pani tutaj wtargnęła, może zechce mi pani powiedzieć, czemu zawdzięczam te wizyty?

Ale Kady nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Widywała tego mężczyznę tylko we śnie - na jawie poczuła się bardzo dziwnie w jego towarzystwie.

206

KLA7WA

C.T. również nie odrywał wzroku od nieznajomej, zalując, że nie jest brzydsza. Czarne, jedwabiste włosy dziewczyny uczesane były w węzeł gruby jak jego ramię, a gęste ciemne rzęsy stanowiły wspaniałe obramowanie dla pięknych piwnych oczu. W dodatku nieznajoma miała słodki malenki nos i ciemnoróżowe, nie tknięte szminką usta. A ciało! Skryła je wprawdzie pod skromną sukienką, ale C.T. dostrzegał gdzieś tam zmysłowe krągłości i czuł, że poca mu się dłonie. Zarzucał mu często skrajnie konserwatywne poglądy, gdyż uważał, że kobiety powinny wyglądać jak kobiety, a nie dwunastoletni chłopcy ze sztucznym biustem.

Zadza - pomyślał. Ogarnia cie zadza. A ty przecież jesteś za stary, żeby dać się ponieść namiętności. Wiedział, dlaczego ta dziewczyna do niego przyszła i czego żąda. W końcu czekał na ten dzień przez całe życie.

Kady za wszelką cenę próbowała odwrócić od niego wzrok. Musiała odzyskać zdolność myślenia, przypomnieć sobie, kim jest i po co tu przyszła. Może udałoby się jej jakos dojść do siebie, gdyby zaczęła recytować przepis na bulion.

Ale nic jej nie przychodziło do głowy, bo za Jordanem dojrzała podświetlona gabłota, a w niej - zawieszona na niewidzialnych drucikach - szpady i miecze z najróżniejszych części świata i czasów. Zapewne każdy z tych drogocennych eksponatów mógłby zostać sprzedany na aukcji za ćwierć miliona dolarów. Była przekonana, że w razie potrzeby Jordan potrafiłby się nimi posłużyć.

- Widziałam się z panską babką - wykrztusiła.

- Ona umarła, kiedy miałem zaledwie trzy lata i wąpnie, czy pani była wtedy w ogóle na świecie.

- Nie ... ja rozmawiałam z nią, która umarła na długo przed panskim urodzeniem - powiedziała, zdając sobie sprawę, że bredzi jak jakiś współczesny guru.

C.T. najwyraźniej podzielał te opinie, bo uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Rozumiem. Zatem ma pani pewnie na myśli Okrutną Ruth, bo tak ją chyba nazywał mój dziadek, zanim umarł.

207

JUDE DEVERAUX

Kady wykrzywiła usta z niesmakiem.

- Ruth Jordan to urocza, elegancka dama, która za wszelką cenę starała się chronić... - urwała, bo C.T. nadal patrzył na nią jak na wariatkę, a protekcyjny uśmiech nie schodził mu

z ust Czula, jak wzbiera w niej gniew, choc nie miała prawa sie zloscic, bo to ona wdarła sie podstepem do jego biura. Uważala jednak, ze Jordan powinien ja rozpoznać. Tak czesto pojawial sie w jej snach, ze oczekiwala od niego zupełnie innej reakcji.

On jednak traktowal ja jak natreta.

- Zaczynam powoli rozumiec - powiedzial wolno. - Posiada pani dar jasnowidzenia i przynosi mi pani wiadomosc z przeszlosci. Prosze mi w takim razie powiedziec, ile mam pani za nia zaplacic. Setki czy tysiace dolarów?

Kady zacisnela usta i zmarszczyla brwi.

- Nie chce od pana zadnych pieniedzy.

- Naprawde?

Otakowal ja wzrokiem, a Kady poczula, ze jest mokra od potu. Czyzby Jordan patrzyl na wszystkie kobiety, tak jakby chcial je pozrec?

On jednak czekal wyraźnie na dalszy ciag jej opowiesci.

To dla Ruth - pomyslala, prostujac plecy.

- Ruth pragnela naprawic krzywdy, jakie wyrzadzila swemu synowi, ale niestety umarla. A on nawet nie przyszedl na jej pogrzeb - zaczela nieskladnie i zaczerpnela gleboko powietrza, by uspokojic nerwy. - Proсила mnie, zebym odszukala jej potomków i nawiązala z nimi kontakt Musze wiec panu powiedziec...

Wykrzywil usta w cynicznym uśmiechu.

- Zatem twierdzi pani, ze przyslala pania tutaj moja niezyjaca prababka? I ja mam w to uwierzyc?

- Znam nie tylko panska prababke - odparla slodko Kady.

- Wyslalam również za maz za jej wnuka, który umarl w wieku dziewieciu lat

I co teraz, bratku? - przemknelo jej przez glowe.

Dalaby wiele za to, zeby Jordan stracil choc troche pewnosci siebie. On jednak patrzyl na nia z taka wsciekloscia, ze zaczela sie go bac. W tym spojrzeniu kryla sie jednak nie tylko zlosc.

208

KLATWA

Jest zazdrosny - pomyslala i natychmiast nawymyslala sobie w duchu od idiotek.

Jordan podszedl do barku, nalal troche whisky do kryształowego kieliszka, wychylil ja duszkiem i nawet sie nie skrzywil. Nie zaproponowal jej jednak drinka, wiec Kady doszla do wniosku, ze cos musialo nim mocno wstrzasnac.

- Nie zamierzam tracic czasu na bzdury, panno Long. Pieniedzy również pani ode mnie nie dostanie - oswiadczył.

Kady nie mogla sie ruszyc z miejsca. Ten okropny czlowiek sadzil, ze wszyscy sa tak 'bardzo zakochani w jego pieniadzach jak on sam. Cos ja jednak przy nim zatrzymywalo. I choc widziala go na jawie po raz pierwszy w zyciu, doznawala wrazenia, ze spedzila z nim wiekszosc nocy.

Odwróciwszy sie plecami do Jordana, podeszla do przeciwniejszej sciany, gdzie stala gablota z nozami bardzo podobnymi do tych, jakie nosil przy sobie Cole. Kady z racji swego zawodu również umiala sie poslugiwac tego rodzaju narzedziami. Bez najmniejszego

trudu wyjechała z gabloty, zamachnęła się i rzuciła nim w Jordana.

On jednak pochwycił go w powietrzu z szybkością błyskawicy. I w tej samej chwili Kady dojrzała Cole'a. Zamiast nachmurzonego bruneta stał przed nią uroczy blondyn z niebieskimi oczami, który jednak zniknął tak szybko, jak się pojawił.

Jordan patrzył na nią płomiennym wzrokiem, a na jego twarzy malował się wyraz niedowierzania.

- Jeśli zamierza pani zemdleć, muszę panią uprzedzić, że niejedna kobieta już próbowała tej sztuki, ale to na mnie zupełnie nie działa. Żadna natomiast nie rzucała we mnie nożem.

- Wielka szkoda - mruknęła Kady, kierując się do wyjścia.

- Przekazałam panu wiadomość, więc mogę sobie iść.

- Na pewno? Są tu jeszcze inne przedmioty, którymi można rzucić.

Obróciła się na pięcie, by spojrzeć mu w oczy.

- Panscy przodkowie, panie Jordan byli najmiłszymi i najlepszymi ludźmi, jakich znalazłam. Cole Jordan wiedział, jak kochać kobiety, a kochał ją tak bardzo, że stworzył dla niej świat A Ruth

209

JUDE DEVERAUX

Jordan zrobiła to, co zrobiła, bo nie potrafiła się pogodzić z utratą miłości. - Lypnęła na niego spod oka. - Az trudno uwierzyć, że ktoś, kto myśli wyłącznie o pieniądzu, jest potomkiem tej uroczej rodziny.

Urwała, patrząc na niego z pogardą.

\_ I pomyślała tylko, że szukałam pana całe lata - powiedziała cicho, zbliżając się do drzwi.

\_ Kim był kochanek Ruth? - spytał, zatrzymując ją w progu.

Gdy zadrżała mu w oczy, poczuła, jak wibruje każda cząsteczka jej ciała. Doznawała wrażenia, że spada w przepaść. Bliskość tego mężczyzny wywołała w niej ogromne emocje.

On jednak odsunął się od niej natychmiast, jakby była twarda.

Kady natychmiast odzyskała jasność myślenia. Wiedziała, że Jordan ją sprawdza. Za ojca najmłodszego syna Ruth uchodził przecież jej mąż.

\_ Był Egipcjaninem, ojcem przyjaciela Cole'a, Tarika. Stąd pańskie drugie imię. I dlatego jest pan brunetem, mimo że wszyscy Jordanowie mieli jasne włosy. - Drżącymi rękami otworzyła drzwi i wyszła z biura.

Zanim wróciła do hotelu, spacerowała długo po ulicach.

Wciąż znajdowała się w stanie szoku. Rozpoznała mezczyznie ze swych snów, a on nie czuł do niej nic poza ... może ...

Wydawało się jej przez chwilę, że dostrzega pozadanie w jego oczach. To jednak nie miało znaczenia. Jej misja dobiegła końca. Odnalazła potomka Jordanów, który wcale się jej nie spodobał.

Ale skoro C.T. Jordan wywarł na niej tak fatalne wrażenie, dlaczego nie mogła pogodzić się z myślą o tym, że już nigdy więcej go nie zobaczy? Perspektywa utraty Cole'a nie była tak przerażająca, gdyż Kady od początku zdawała sobie sprawę, że

to wszystko nie dzieje się naprawdę. Gregory'ego natomiast nigdy nie kochała. Tym mężczyźnie natomiast marzył a od dawna. Wierzyła, że kiedy go wreszcie spotka, odnajdzie prawdziwą miłość.

210

KLATWA

Życie jednak nie przypomina bajki. Jordan nie zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia.

I co teraz? - myślała. Co mam w tej sytuacji zrobić?

Mogła znaleźć pracę, zaoszczędzić trochę pieniędzy, otworzyć własną restaurację lub szkołę kulinarną. Nagle poczuła się bardzo samotna. Wróciła znów do tego samego punktu, w którym się znalazła po ukończeniu szkoły, tyle że wtedy świat stał przed nią otworem. A teraz po latach spadła na dno. Nie była już przecież rozchwytywana absolwentka szkoły gastronomicznej.

Nie! - przemknęło jej przez myśl. - Nie będę się nad sobą litować. Zrobiłam wszystko, co mogłam, by pomóc Ruth, Cole'owi i Legendzie, a teraz muszę uganiać się za jakąś pracą ... Nie, to nieprawda. Teraz mam wreszcie czas na nowe życie, przygody i ... Wracając do hotelu usiłowała się wprowadzić w dobry nastrój, ale niespecjalnie jej to udało. Już stojąc w progu swego pokoju, zobaczyła migające światelko na automatycznej sekretarce i zaczęła się zastanawiać, kto do niej dzwonił. Może Tarik?

- pomyślała z nadzieją. Kiedy jednak, odtworzyła wiadomość, okazało się, że nadeszła do niej paczka. Panienska z recepcji pytała, czy można dostarczyć ją Kady do pokoju.

Kwitując odbiór dużej ekspresowej przesyłki z Wirginii, Kady miała serce w zółtku. Czyżby Gregory odkrył miejsce jej pobytu? Rzuciła paczkę na łóżko, wzięła prysznic, umyła głowę, włączyła telewizję i dopiero wtedy dostrzegła na rachunku nazwisko Jane.

W kartonowym pudle znalazła dwie duże koperty: jedna gruba, druga cienka oraz dwa listy. Pierwszy pochodził od jednego z jej pomocników z "Oni on s" i wprawił Kady w znacznie lepszy nastrój. Dowiedziała się, że po jej odejściu interesy szły bardzo kiepsko, więc wyszkoleni przez nią kucharze zaczęli szukać innego zajęcia. Chłopak dziękował Kady za wszystko, czego się od niej nauczył, jak również i za to, że wygoniła z kuchni panią Norman.

Kady zamówiła przez telefon zupę cebulową oraz sałatkę z owoców tropikalnych, po czym znowu zaczęła czytać. Dono-

211

JUDE DEVERAUX

szono jej, że pracownicy "Onions" otrzymali ciekawą propozycję pracy dzięki nazwisku Kady, które zamieścili w swoich życiorysach, więc uważają, że zaciągnęli w stosunku do niej dług wdzięczności i muszą go spłacić.

Okazało się, że pomocnicy Kady, z zyczliwości szpiegowali Normanów i myśleli po biurze, czego efektem była gruba koperta, w której Kady znalazła przynajmniej tuzin listów.

Większość z nich pochodziła ze znanych restauracji, niektóre od



zamożnych ludzi pragnących otworzyć własne lokale - wszystkie zawierały oferty pracy.

Przez chwilę Kady nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Proponowano jej pokaszne sumy, służbowe mieszkanie, całkowita samodzielność w podejmowaniu decyzji. Dwa listy zostały podarte na strzępy, ale czyjaś troskliwa ręka starannie je posklejała.

Dziewczyna zaczęła tańczyć z radości po pokoju, wezwała kelnera i kazała mu przynieść butelkę najlepszego szampana.

- Żadnych podan, żadnego błagania, żadnych rozmów z kandydatem, żadnych.... - mruzczała do siebie zadowolonym.

Właśnie skończyły się jej pomysły na te wyliczankę, gdy przyniesiono jedzenie i szampana. Kady wręczyła kelnerowi dziesięć dolarów napiwku, po czym otworzyła butelkę, by wznieść toast za swoje szczęście.

- To zadziwiające, że życie zmienia się czasem w ciągu zaledwie paru sekund - pomyślała, zerkając na listy. Jeszcze przed chwilą nie miała dokąd pójść, a teraz mogła wybierać między Londynem a Paryżem.

Jak oni mnie znaleźli? - zainteresowała się nagle, po czym podeszła do łóżka i zerknęła na drugą kopertę. List pochodził od Jane, która pisała, że Gregory powiedział jej, dokąd pojechała Kady. Widocznie sądził, że przyjaciółka namówi ją do powrotu. Dokładnego adresu oczywiście nie znalazł, ale Jane zatelefonowała do wszystkich hoteli w Nowym Jorku.

Zażdroszcze ci - pisała. - Twoi pomocnicy szczerze cię pokochali. Ryzykowali wiele, przeglądając papiery wyrzucane przez Gregory'ego, potem skontaktowali się ze mną, wiedząc, 212

KLATWA

że uczynię wszystko, by cię odnaleźć. - Kady zjadła trochę zupy i czytała dalej. - Może ostatnio nie potrafiłam ci dokładnie wytłumaczyć, o co mi chodzi. Lubie rządzić i wiele osób mi to wypomina, ale mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy. Jedyną zaletą Gregory'ego był jego wygląd. Innych nie zauważyłam. Ten facet traktował cię jak służącego. W podobny sposób odnosiła się do ciebie moja rodzina, co zrozumiałam, niestety, dopiero gdy dorosłam. A ty jesteś przecież taka szlachetna i dobra! Nigdy nie znalazłam równie wspaniałej dziewczyny, więc czuję, że powinnam ci wynagrodzić całe zło, jakiego doznałaś od moich rodziców. Dlatego ilekroć zobaczę cię z nieodpowiednim mężczyzną, na pewno ci to wytknę. Bierz wszystko, co przynosi ci życie, ale zbyt wiele z siebie nie dawaj. A kiedy spotkasz następnego kandydata na meza, upewnij się, co on może ci zaoferować. Zasługujesz na wszystko, co najlepsze!

Kady otarła wilgotne oczy rękawem szlafroka. Przeczytawszy kilkakrotnie list od Jane, wsunęła go do kieszeni, po czym zajęła się jedzeniem. Dzień zaczął się fatalnie, ale kończył wspaniale.

Dopiero po zjedzeniu kolacji i wypiciu drugiego kieliszka wina przypomniła sobie, że musi jeszcze otworzyć cienką kopertę

z adresem zwrotnym firmy adwokackiej na Madison Avenue.

- Mój Boże! - pomyślała. - Co za zaszczyt!

Gdy jednak odkryła, że w nagłówku widnieje nazwisko pani Cole' owej Jordan, o mało nie zakrztusiła się szampanem.

Sam list był bardzo krótki. Pan W. Hartford Fowler IV prosił, by pani Jordan jak najszybciej nawiązała z nim kontakt. Następnie podawał wszystkie numery telefonów, pod którymi można go zastać poczynając od kancelarii, a kończąc na jachcie.

Jest to sprawa niezwykle pilna - pisał. - Jeśli chce pani dotrzymać obietnicy złożonej Ruth, musi pani natychmiast się ze mną skontaktować. Proszę dzwonić na mój koszt o każdej porze dnia i nocy. Byle szybko!

213

JUDE DEVERAUX

List wysłano przed miesiącem na adres domowy Kady, co oznaczało, że Gregory kontrolował również jej prywatną pocztę.

Ciekawe, ile płacił portierowi za listy? - myślała - I ile ofert z propozycją pracy udało mu się przechwycić? Oczywiście wszystko dla dobra sieci Normana!

Szybko jednak doszła do wniosku, że nie warto się nad tym rozwodzić, a potem podniosła słuchawkę i zaczęła wybierać kolejne numery ze spisu Fowlera IV. Najpierw zostawiła mu wiadomość na automatycznej sekretarce, ale przeczytawszy ponownie list od adwokata, spróbowała jeszcze raz skontaktować się z nim bezpośrednio.

W końcu dopadła go w samochodzie, a kiedy tylko podała mu swoje nazwisko, usłyszała przeraźliwy pisk hamulców.

- Kady Jordan? - spytał Fowler z niedowierzaniem. - Jest pani pewna?

Zasmiała się, gdyż była przekonana, że ludzie tego pokroju na ogół panują nad emocjami.

- Zaraz ... zaraz ... jaki dziś mamy dzień? - mruczał gorączkowo.

- Dochodzi dziesiąta, prawda? Wysle po panią helikopter.

Może zdadzimy ...

- Telefonuje z Nowego Jorku. Czy może mi pan wreszcie wyjaśnić, o co chodzi. - Co pan wie o Ruth Jordan?

- Na pewno mniej niż pani - powiedział pośpiesznie. - A wiec, pani Jordan ....

- Nazywam się Kady Long i byłabym szczerze zobowiązana, gdyby zwracał się pan do mnie w ten sposób.

Udał, że nie słyszy.

- A wiec pani jest w Nowym Jorku, ja w Connecticut, a on ... no właśnie, gdzie też on się podział...

Kady zaczęła się denerwować.

- On to znaczy kto? - spytała gniewnie.

- Jordan. CT. Jordan. Musi się pani z nim zobaczyć jeszcze przed północą. W przeciwnym wypadku wszystko będzie nieważne.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi, ale ja już się z nim widziałam. W tym celu musiałam zakręcić się podstępem do jego biura, ale ....

214

## KLATWA

Zamilkła, bo adwokat zaczął się śmiać, a właściwie krzyzczać z radości.

- Panie Fowler! - zawołała Kady do słuchawki, lecz on nie przestawał wiwatować.

Kady sięgnęła więc spokojnie po kieliszek, czekając, by ten szaleniec wreszcie doszedł do siebie i powiedział jej, co się stało. Gdy usłyszała go ponownie, odniosła wrażenie, że adwokat płacze. Płacze tak, jak płaczą mężczyźni po wygraniu rajdu Indianapolis.

- Kady... - zaczął, próbując uspokoić wzburzony oddech.

- Czy ktoś tam panią widział? Proszę sobie przypomnieć.

- Wiele osób. Recepcjonistka, mężczyźni składający podanie o pracę, przynajmniej sześciu pracowników ... ale, jeśli znowu pan zacznie krzyzczać, odwiesze słuchawkę.

Zasmiał się radośnie i uczynił kolejny wysiłek, by nad sobą zapanować.

- Chciałbym się jutro z panią spotkać - powiedział grzecznie.

- Czy to będzie możliwe?

- A właściwie w jakiej sprawie?

Wahał się chwilę, zanim odpowiedział.

- Czy zdarza się pani marzyć? - spytał.

- Oczywiście, że tak - warknęła, patrząc ze złością na słuchawkę.

- A jakie jest pani najbardziej szalone marzenie?

Zerknęła na listy na łóżku.

- Własna restauracja - odparła, choć uważała, że Fowler nie powinien się tym interesować.

- Będzie ja pani miała - wykrztusił, hamując nowy przyływ wesołości. - Będzie pani miała właściwie wszystko, czego pani zapragnie, tylko proszę jutro do mnie przyjść.

- O której?

Znow wybuchnął szalonym śmiechem.

- Będzie do pani dyspozycji przez cały dzień. I wysle po panią samochód ... Zaraz ... nie znam pani adresu.

Kady nie chciała mu niczego o sobie mówić.

- Nie potrzebuje samochodu. Przyjść o dziesiątej. Nie za wcześnie?

215

## JUDE DEVERAUX

\_ Nie - odparł z rozbawieniem w głosie. - Bedziemy na panią czekać.

\_ W takim razie do zobaczenia - odparła i odwiesiła słuchawkę. Dziwny człowiek - pomyślała, zerkając ze zdziwieniem na słuchawkę, po czym przeniosła wzrok na listy z ofertami. - Która przyjąć? Może te z Seattle? To ładne miasto.

W pół godziny później zasnęła wśród listów. Obudziła się dopiero za kwadrans dziesiąta, więc oczywiście spóźniła się na spotkanie z Fowlerem, ale - tak jak powiedział adwokat - nie miało to najmniejszego znaczenia, bo i tak wszyscy na nią czekali.

..A~22 ~•....

Staroswiecka elegancja kancelarii Fowlera uzmysłowiła Kady

brzydote jej stroju. Przechodząc przez wyłożony marmurem hol dziewczyna myślała, że na wizyte w takim biurze najbardziej by pasował kostium od Chanel. Oczywiście widywała takie kreacje tylko w czasopiśmie, ale miała bujną wyobraźnię.

- Nazywam się Kady Lo... - zaczęła, stając przed recepcjonistką, ale ta natychmiast jej przerwała.

- Proszę, proszę tedy, pan Fowler oczekuje pani. Napije się pani kawy? Albo herbaty? Może posłać po coś do jedzenia? Ledwie Kady zdążyła odmówić, a już otworzyły się podwójne drzwi zdobione brązem i pojawił się w nich wysoki, przystojny, siwowłosy mężczyzna w wytwornym trzyczęściowym garniturze.

- Kady - szepnął, jakby na wypowiedzenie tego imienia czekał całe życie.

- A więc to pan? - spytała z niedowierzaniem, bo trudno jej było uwierzyć, że stoi przed nią ten sam szaleniec, z którym rozmawiała poprzedniego dnia przez telefon. Pan Fowler mógł się bowiem z powodzeniem wcielić w każdego z bohaterów kreowanych w latach trzydziestych przez Cary'ego Granta.

- Proszę nazywać mnie Bill - powiedział, prowadząc ją do pokoju utrzymanego w zielonobordowej tonacji i obitego rzeźbioną boazerią. Na jednej ze ścian wisiał obraz przypominający do złudzenia dzieło Van Gogha.

217

JUDE DEVERAUX

- Co może pani podać? Naprawdę nie ma pani na nic ochoty?

- spytał Fowler.

- Może na nowe buty? - zartowała Kady, starając się w ten sposób pokryć zmieszanie.

Usiadłszy na słicznej ciemnozielonej sofie, przyjrzała się uważnie mężczyźnie, po czym doszła do wniosku, że nigdy nie będzie w stanie nazywać go Billem.

- Czy mogłabym się dowiedzieć, o co tu właściwie chodzi?

- spytała.

Usiadłszy naprzeciwko, Fowler wskazał jej głową antyczny stolik do kawy, gdzie leżał porządnie ułożony plik papierów.

- Muszę przyznać, że żaden klient nie wzbudził we mnie nigdy tak ogromnego zainteresowania jak pani. Nic nie wiem o pani znajomości z kobietą, która rozstała się z tym światem pod koniec dziewiętnastego wieku. Wiem natomiast, że wyszła pani za mąż za jej wnuka, ale przecież, gdyby tak było w istocie, miałaby pani teraz prawie sto lat. - Zachichotał i popatrzył na nią swym charakterystycznym spojrzeniem.

Kady posłała mu uśmiech, ale nie pozwoliła się sprowokować do zwierzeń. Nie zamierzała mu absolutnie nic o sobie opowiadać.

- Nie chce być wścibski - powiedział i znowu zachichotał.

- Pewnie i tak zadam pani wiele niedyskretnych pytań, ale wiem, że to nic nie da. Jeśli jest pani bodaj w połowie tak skryta jak reszta Jordanów, nic mi pani nie powie.

Kady zaczęła mu znowu tłumaczyć, że wcale nie nazywa się Jordan, ale urwała. Skracając rozmowę, mogła szybciej wrócić do hotelu i zająć się swoimi sprawami. Niektóre oferty pochodziły

sprzed kilku miesiecy, wiec watpila, czy sa nadal aktualne.

- Chyba powinniśmy zacząć od tego - powiedział Fowler, wręczając jej pozółkła koperte z czerwoną woskową pieczęcią. Widząc, że to list od Ruth, z trudem powstrzymała łzy. Myśl, że kobieta, która poznała zaledwie przed paroma tygodniami, leży od tak dawna w grobie, napawała Kady głębokim smutkiem. Czasem nawet dziewczyna odnosiła wrażenie, że otworzy drzwi od swego pokoju i zobaczy w nich babkę Cole'a. Wielokrotnie pragnęła się jej z czegoś zwierzyć, ale przypominała sobie, że tej

218

KLATWA

eleganckiej damy, tak bliskiej jej sercu już od dawna nie ma wśród żywych.

Położywszy koperte na kolanach, zerknęła na siedzącego naprzeciwko mężczyznę.

- Nie potrzebuje pan żadnego dowodu potwierdzającego moją tożsamość? - spytała.

Fowler uśmiechnął się nieznacznie, po czym wyjął ze skórzanej teczki plik papierów. Na pozółkłych ze starości kartkach widniały szkice przedstawiające scenki z jej spotkania z Ruth. Widac na nich było wyraźnie, jak rozmawiają, spacerują, siedzą pod drzewami, na ganku domów Jordanów.

- Ta druga kobieta to Ruth Jordan? - upewnił się adwokat.

- Tak - szepnęła Kady. - Pod rysunkami, na samym dole, zauważyła podpis Josepha, cichego służącego Ruth. Ciekawe, ile on usłyszał z naszej rozmowy? - przemknęło jej przez myśl.

- Pani Jordan wygląda tu zupełnie inaczej niż na rycinach z książki: "Miasto zniszczone nienawiscia" - zauważył Fowler.

- Ona była naprawdę cudowna - wykrztusiła Kady, a kiedy adwokat uśmiechnął się z zadowoleniem i rozsiadł wygodniej na krześle, od razu zrozumiała, że powiedziała zbyt dużo.

- Przepraszam na chwilę - rzekł, wstając. - Sądze, że nie powinienem pani teraz przeszkadzać. Kiedy skończy pani czytać, proszę nacisnąć tylko ten guzik na stoliku, a natychmiast do pani przyjdę. Czekam - dodał, po czym zostawił Kady samą w pokoju. Dziewczyna wahała się przez chwilę, zanim przystąpiła do lektury, gdyż wiedziała, że list wplacze ją znowu w sprawę rodziny Jordanów i Legendy w stanie Kolorado. Z jednej strony pragnęła wyrzucić list, wrócić do pokoju hotelowego i zająć się natychmiast szukaniem pracy, a z drugiej wciąż widziała przed sobą oczy C.T. Jordana.

Szybko chwyciła srebrny nożyk pozostawiony jej przez pana Fowlera i rozciąła koperte.

Moja najdroższa Kady - pisała Ruth - Jeśli czytasz teraz ten list, to znaczy, że odnalazłaś moich przodków. Daję ci na to zaledwie sześć tygodni, bo gdybys się przez ten czas nie

219

JUDE DEVERAUX

zdecydowała na rozpoczęcie poszukiwań, miałabym prawo sądzić, że zabrakło ci miłości i pasji, by nam pomóc. Uważałam, że półtora miesiąca wystarczy, żebyś się przekonała, że nie

kochasz Gregory'ego. Bo gdybys go kochala, nie trafilabys do Legendy. .

A zatem stalas sie jedyna spadkobierczynia naszego majatku. Kady az wstrzymala oddech z wrazenia. Przeciez to, co czytala, nie moglo byc prawda. Zerknela ponownie na list. Byc moze nie zostawilam ci nic. Ale jesli moi potomkowie pójda w slady Cole' a Tarika, jestes teraz bardzo zamozna mloda kobieta.

Dlaczego obdarzylam cie zaufaniem i dalam ci tak wiele?

Na pewno sie tego domyslisz, Kady. Mozesz naprawic straszliwe zlo, jakiego zaznala moja rodzina i wszyscy inni mieszkancy Legendy. Bo przez to, ze zgineli moi bliscy, cierpialy pózniej cale pokolenia.

Nie wiem, jak tego dokonasz, ani tez nawet nie jestem pewna, czy ci sie uda cokolwiek zrobic, ale bardzo cie prosze, zebys spróbowala. Ludzie, których spotkalas w Legendzie nie mieli szansy, by zyc. Nigdy nie otrzymali od losu szansy, by dorosnac, wychowac dzieci, godnie sie zestarzec.

To my popelnilismy blad, nie ty. Bylas zaledwie pionkiem, ale twoja dobroc okazala sie na tyle wielka, by wskresic zmarlych. Na jedna krótka chwile dalas nam nadzieje. Przywrócilas nas do zycia.

A teraz prosze, bys znowu to uczynila. Zrobilam, co moglam, zeby ci pomóc. Zapewnilam ci bowiem wladze, jaka mozna zyskac dzieki pieniadzom. Na twoja korzysc wydzielilam jedynego spadkobierce, choc prawie wcale sie nie znamy. Ale wierze ci bez zastrzezen, bo zostalas wybrana, aby do nas wrócić. Wolno ci przeznaczyc te pieniadze na dowolny cel; nie opatrzylam testamentu zadna klauzula. Wybuduj sobie piekny dom, kup tuzin powozów ociekajacych zlotem. Masz bowiem do tego prawo.

220

KLATWA

Wiem jednak, ze tego nie zrobisz. Prosze bardzo cie prosze, pomóż nam, tak bardzo na ciebie liczymy,

Twoja kochajaca Ruth Jordan

Odkładajac list Kady poczula, ze calkowicie opadla z sil.

- Na jedna krótka chwile dalas nam nadzieje. Przywrócilas nas do zycia - przeczytala. - Twoja dobroc okazala sie tak wielka ... - podobne rzeczy pisala Jane.

Zaczela sie goraczkowo zastanawiac, jak spelnic prosbe Ruth.

W glowie wirowalo jej tak wiele mysli naraz, ze nie mogla sie skupic. Przycisnela guzik na stoliku i w tej samej chwili pojawil sie pan Powler.

- Czy C.T. Jordan o tym wie? - spytala.

- O czym? - zdziwil sie adwokat, patrzac na nia przenikliwie, jakby chcial wybadac, jak dalece jest poinformowana.

- Czy wie, ze teraz wszystko nalezy do mnie, tylko dlatego, ze udalo mi sie z nim zobaczyc?

- Oczywiscie - odparl z usmiechem Powler.

Nic dziwnego, ze nie mial ochoty na to spotkanie - przemknelo

jej przez głowę. I z tego samego powodu nie pozwolił mnie wyrzucić. W końcu stałam się właścicielką budynku. Ale co teraz? - przemknęło jej przez głowę. Przecież Tarik musi mi pomóc.

Zdziwiła się, że myśli o nim w ten sposób. Dla wszystkich innych był przecież panem Jordanem. Ale to arabskie imię bardzo do niego pasowało.

Tak czy inaczej na jego jednego mogła liczyć, bo gdzieś na dnie serca Tarik był Cole'em. Ból i nieczułość w jego oczach miały swoje źródło w tym, co spotkało Cole'a i jego młodszego brata. Cole poradził sobie jednak doskonale z nienawiścią, udając, że nigdy nie umarł. Albo też cieszył się tak bardzo ze swojej szansy na krótką chwilę dorosłości, że wypełnił ten czas jedynie miłością. I zemsta - pomyślała, gdyż wiedziała, jak zginał mężczyźni odpowiedzialni za śmierć Jordanów. Nie wierzyła jednak w to, że Cole wrócił na ziemię wyłącznie po to, by wziąć krwawy odwet na tym bandycie.

221

JUDE DEVERAUX

A teraz Ruth uczyniła wszystko, żeby Kady stworzyła zarówno Cole'owi, jaki i innym mieszkańcom Legendy możliwość prawdziwego życia.

Znów stanął jej przed oczami Tarik. Nie sądziła, by zgodził się jej pomóc tylko dlatego, że go o to poprosi.

\_ Co właściwie odziedziczyłam? - spytała Fowlera.

\_ Właściwie wszystko. Aktywa Ruth Jordan w chwili jej śmierci sięgała kilkunastu milionów dolarów, a osiągnięte zyski oddano pod zarządek potomków jej najmłodszego syna. Zgodnie z testamentem każdy najstarszy syn Jordanów miał się nazywać Cole Tarik Jordan. Oczywiście to imię wyszło teraz z mody i znaczenie inicjałów zostało otoczone ścisłą tajemnicą.

Kady przytaknęła ze zrozumieniem.

\_ Czy stałam się również właścicielką bielizny osobistej pana Jordana? - spytała z uśmiechem.

Fowler zrobił taką minę, że Kady nie miała już wątpliwości, co sobie o niej pomyślał. Z pewnością uważał, że jest pazerna, mściwa, słowem, okropna.

\_ Zajmował się pan majątkiem, który niegdyś należał do C.T. Jordana - zaczęła Kady. - Czy teraz, kiedy wszystko stało się moją własnością, wolno mi pana uznać za swego adwokata? Chciałabym przeprowadzić z panem rozmowę natury poufnej.

- Oczywiście - odparł z ulgą.

\_ Ruth prosiła mnie w liście, żebym coś dla niej zrobiła. Nie mogę zdradzić, co to takiego jest, ale wiem, że będę musiała skorzystać z pomocy Tarika, to znaczy - zająknęła się - pana C.T. Jordana. Pan go zna, ja również miałam okazję z nim rozmawiać, więc chyba oboje wiemy, jak on się ustosunkuje do tej propozycji. Z pewnością mi nie pomoże, jeśli go do tego nie zmuszę. Chcę dokładnie wiedzieć, z czego się składa mój majątek. Szczególnie interesuje mnie kolekcja broni. Proszę również, żeby sporządził pan dla mnie umowę, z której będzie

jasno wynikać, że jeśli pan Jordan mimo wszystko pomoże mi, odzyska swoją własność. Co do pensa. Ja niczego nie potrzebuję. Pan Fowler uśmiechnął się niesmiało.

\_ Sadzę, że to bardzo szlachetne z pani strony, ale chyba nie  
222

KLA7WA

ma pani pojęcia, z czego pani rezygnuje. Mogłaby pani zostawić sobie nawet kilka milionów, a on nawet by tego nie zauważył. Kady wyobraziła sobie elegancki lokal w Seattle, a obok kilka sal lekcyjnych, gdzie mogłaby prowadzić bezpłatne kursy gotowania dzięki dożywotniej pensji wypłacanej ze specjalnego funduszu. Miała to właśnie na koncu języka, ale nic nie powiedziała. Te miliony nie należały do niej. To nie ona na nie pracowała.

- Nie weźmę nic, poza pieniędzmi na koszty całego przedsięwzięcia.  
- Naprawdę pani nie rozumie....

- Nie, to chyba pan nie rozumie. Gdyby Ruth nie zwróciła się do mnie z pewną prośbą, od razu przepisałabym cały majątek na jej krewnych, ale nie wolno mi tego zrobić. Jest dokładnie tak, jak ona pisze. Potrzebna mi będzie władza, jaka zdobędzie dzięki pieniądзом. A teraz, czy zechce mi pan udzielić kilku informacji? Milczał chwilę. Widac było, że intensywnie o czymś myśli. Na pewno sądził, że będzie się jej bardzo trudno rozstać z pieniędzmi, a ona odrzuciła je bez wahania. Nie wiedział jednak, że Kady zdążyła się już przekonać, jak wielkie zło może wyrządzić taka fortuna. Strzały oddane w obronie majątku pociągnęły za sobą sto lat nieszczęść.

- W porządku - odparł, widząc, że Kady nie ma już nic do dodania. - Może przejrzymy akta? To trochę potrwa.

- Poswiecę tej sprawie cały swój czas - powiedziała i zebrało się jej na płacz. Nie wiedziała, czy oferty pracy będą nadal aktualne, gdy wreszcie uda się jej spełnić prośbę Ruth. - Zaczynamy?  
- spytała, biorąc głęboki oddech.

~~23~\*----

Trzymając kurczowo kierownicę masywnego range rovera, Kady starała się za wszelką cenę trzymać z dala od dziur w środkowej części zakurzonej drogi prowadzącej na szczyt. Po spotkaniu z Tarikiem w gabinecie przeklinała swoją naiwność. Jak mogła sądzić, że ten człowiek komukolwiek pomoże?

Samochód wpadł w koleiny, na tylnym siedzeniu podskoczyły bagaże, a Kady przelknęła ślinę.

. - Nie będę płakać - powiedziała do siebie głośno, zaciskając mocno dłonie na kierownicy. - Właśnie, że nie będę i koniec.

- Trudno jej jednak było powstrzymać łzy. Zerknęła więc w niebo, by sprawdzić, czy aby Ruth Jordan nie patrzy na nią z niesmakiem. Babka Cole'a miałaby prawo się gniewać. Zonie jej wnuka nie powiodła się, jak dotąd, żadna próba naprawienia zła z przeszłości. Az trudno było uwierzyć, że jedna osoba może popełnić aż tyle błędów w ciągu tak krótkiego czasu.

Najpierw ta historia z Fowlerem. Przecież pierwszego dnia



postanowiła sobie solennie, że nie tknie pieniędzy splamionych krwią.

Jakże mało o sobie wiemy - pomyślała z niesmakiem.

A dzień spędzony w kancelarii przyniósł jej tyle pokus ... Przez cały czas celebrowano te niezwykle okazje tak hucznie, że Kady zupełnie zapomniała o swoich szlachetnych intencjach.

Oczywiście to Fowler dopracował szczegóły. Główny kucharz

224

KLATWA

firmy opuścił swoje królestwo i wyszedł do Kady, prosząc pokornie, by zdradziła mu przepis na gołębie w sosie porzeczkowym, który tak nieudolnie starał się imitować. Przy ogólnym aplauzie Kady udowodniła, co potrafi, i zajęła na długie godziny cudzą kuchnię, co kiedyś wydawałoby się jej zupełnie nie do pomyslenia.

I tak minal cały dzień. Proszono ją o rady i konsultacje, wysłuchiwało z nabożentwem jej opinii na każdy temat.

Pan Fowler przedstawił jej pokrótce stan majątku, a później

- jakby mimochodem - zaczął opowiadać o Tariku, czy też raczej panu Jordanie, bo tak go wszyscy tutaj nazywali.

C.T. Jordan był niezwykle skryty. Nie wierzył się nawet prawnikom pracującym dla jego rodziny od dwóch pokoleń.

- On nikomu nie ufa - stwierdził Fowler z taką miną, jakby uważał, że Jordan potrzebuje opieki psychiatry. - Znam go od dziecka, ale nadal niewiele mogę o nim powiedzieć.

Choć Kady najchętniej w ogóle nie rozmawiała o człowieku, który zachował się w stosunku do niej w tak grubiański sposób, czuła, że powinna więcej o nim wiedzieć. W końcu zamierzała przecież prosić go o pomoc.

Tarik Jordan miał mieszkanie w Nowym Jorku, a także dobrze prosperującą farmę w Connecticut.

- Jest żonaty? - spytała niedbale, jakby nie przywiązywała do tego wagi.

- Nie - odparł z wahaniem Fowler.

- Ach, rozumiem - powiedziała, z miną osoby posiadającej spore doświadczenie życiowe. - Kobiety ...

- Właściwie nie. Nie w takim sensie, jak pani myśli. Kiedy był młody, owszem, zdarzały mu się od czasu do czasu jakieś romanse. Ostatnio jednak o niczym takim nie słyszałem. Co jeszcze mógłbym o nim powiedzieć? Jedyną ekstrawagancją, na jaką sobie pozwala, jest kolekcja broni. Zresztą Jordan jest mistrzem każdego rodzaju walki. Jako chłopiec wygrał wszystkie konkursy, w jakich kiedykolwiek brał udział. - Fowler zniżył głos do szeptu. - Odnoszę poza tym wrażenie, że on się wrecz lubuje w ostrych przyrzadach.

225

JUDE DEVERAUX

- A jego rodzina? Matka? - spytała

- Widziałem się z nią zaledwie kilka razy. Jest elegancka, piękna i równie zimna jak ojciec Jordana, który, gdy tylko urodził mu się syn, pozwolił jej żyć własnym życiem, więc

zamieszkała w Europie. Jordan został w Connecticut pod opieką słuzących, a jego ojciec spędzał większość czasu w prywatnym odrzutowcu.

Kady poczuła, że ścisła się jej serce, ale szybko opanowała wzruszenie. W końcu lepsze samotne dzieciństwo niż całkowity jej brak.

- Dlaczego pan tak się cieszy, że to ja odziedziczyłam pieniądze? - spytała w przyplywie odwagi.

- Chciałbym, żeby taka miła osoba jak pani uczyniła wiele dobrego przy pomocy tej fortuny - odparł z dobrodusznym uśmiechem.

Kady przypomniała sobie o sierocincach Cole' a i zaczęła się zastanawiać, co ona mogłaby zrobić. Oczywiście, gdyby majątek należał do niej, o czym jak najszybciej powinna zapomnieć.

Czas mijał, Fowler pokazywał Kady kolejne dokumenty, aż w końcu dziewczyna odważyła się go zapytać, jak powinna postępować z Tarikiem. Na początku adwokat próbował się wykrecać, ale gdy zaczęła nalegać, pozwolił się uprosić.

- Nie wiem dokładnie, czego pani od niego chce - zaczął, patrząc na nią pytająco. - Na pewno musi pani być twarda

- powiedział, gdy nie pozwoliła się sprowokować do zwierzeń.

- On ma raczej do czynienia z rekinami finansjery, a nie kuchareczkami z Wirginii. Proszę wybaczyć, ale powinna pani wiedzieć, jakim okiem Jordan będzie na panią patrzył.

Kady skinęła głową i podziękowała mu za szczerść.

- Powinna pani krótko i jasno przedstawić swoje zadania. Nie sadzę, by ciasto czekoladowe zmieczyło jego serce - dodał z uśmiechem.

Gdy wyszła z kancelarii, na dole czekała na nią wspaniała czarna limuzyna. Po tym wszystkim, co widziała tego dnia, nie była wcale zdziwiona, gdy została odwieziona do Hotelu Plaza, a w swoim apartamencie zastała pełną szafę wytwornych ubrań.

226

## KLATWA

Pasujące -do nich buty stały na podłodze, a torebki na półce.

W komodzie leżała piękna, jedwabna bielizna.

Idąc pod prysznic, myślała, że nie powinna przyjmować tych rzeczy. Mimo że stała się prawną właścicielką fortuny Jordanów, nie miała do niej moralnego prawa. Ale widok czerwonej koszuli nocnej przelamał jej opory. Nigdy przedtem nie spała w jedwabkach.

- Szkoda, że się nie wsłuchiwałam w moje lepsze ja! - westchnęła głośno, kierując auto w stronę Legendy. Gdyby bowiem dochowała wierności swym zasadom, nigdy by nie doszło do tej okropnej sceny w mieszkaniu Tarika.

Pan Fowler uprzedził ochronę o jej wizycie, więc bez problemu wjechała na samą górę. Naciskając dzwonek, usiadła sobie nagle, że nie musi tego robić. Mieszkanie należało do niej, a poza tym Jordana i tak z pewnością nie było w domu. Wbrew temu, co twierdził Fowler, Kady nadal uważała Tarika za kłobocznika.

Otworzyła drzwi kluczem i rozejrzała się po apartamencie, który od razu się jej nie spodobał. Dominował w nim chrom,

skóra, szkło oraz imitacja wschodniej porcelany.

- Czyby Tarik Jordan miał tak kiepski gust? - przemknęło jej przez głowę.

Może nie znalazła się dobrze na dekoracji wewnątrz, ale z pewnością wiedziała, jak urządzić kuchnię. A kuchnia Jordana okazała się zupełnie niefunkcjonalna. Kiedy od razu zaczęła sobie wyobrażać, jak okropnie będą wyglądały czarne, szklane powierzchnie blatów po przygotowaniu choćby jednego posiłku.

W sypialni - podobnie jak w całej reszcie mieszkania - przeważała bordowo-czarna tonacja. Kiedy nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że pod kapa w kolorze czerwonego wina kryją się ciemnografitowe przescieradła.

Gdy pchnęła drzwi do łazienki, jej oczom ukazały się całe polacie czarnego marmuru, uchwyty z brązu oraz kryształowe lustra.

Dopiero po dłuższej chwili zauważyła z przerażeniem, że pod prysznicem stoi Tarik Jordan z ręcznikiem w dłoni, patrząc na nią z niedowierzaniem.

227

JUDE DEVERAUX

Kiedy nie mogła oderwać od niego oczu. Tarik był szczupły, ale doskonale umięśniony, nie tak pulchny jak Cole czy chudy jak Gregory. Naprawdę robił wrażenie.

Dostrzegłszy pozadanie w jego oczach, poczuła, że ma gęsia skórka.

\_ Chce się pani do mnie przyłączyć? - zapytał swoim charakterystycznym niskim, lekko chrapliwym głosem.

Dziewczyna natychmiast odwróciła się na pięcie i uciekła.

A gdy już znalazła się w salonie, potrzebowała dużo czasu, żeby dojść do siebie. Opanuj się - powtarzała sobie w duchu. - Masz do czynienia z rekinem, więc nie pozwól się polknąć. I pamiętaj, że jesteś multimilionerką.

Tarik wrócił do pokoju w czarnym, niedbałym, lecz z pewnością kosztownym stroju i tak bardzo przypominał Kady mężczyźne z jej snów, że dziewczyna znów poczuła dziwną miękkość w kolanach.

\_ Czego pani sobie właściwie życzy? - spytał, nalewając sobie drinka.

- Potrzebuje pańskiej pomocy.

\_ Doprawdy? A na cóż mógłbym się przydać tak bogatej kobiecie jak pani? Może sobie pani przecież kupić wszystko, czego pani zapragnie. Fowler jeszcze pani tego nie mówił?

\_ Otaksował ją wzrokiem. - Piękna garsonka. Nie traciła pani czasu. Wydawanie pieniędzy, na które pracowała moja rodzina, to całkiem miłe zajęcie, prawda?

Kady stłumiła nagle poczucie winy. Wyprostowawszy plecy, popatrzyła Tarikowi prosto w oczy.

\_ Nie przyszedłem tutaj po to, żeby pan mnie obrażał.

\_ W takim razie proszę wyjść. Co ja gadam? - mruknął, uderzając się lekko pięścią w czoło. - Przecież wszystko należy do pani, to mieszkanie również.

Kady za wszelka cena pragnęła uniknąć kłótni z Jordanem.  
\_ Mam dla pana propozycję. Chce zawrzeć układ. - Zerknęła na trzymaną przez niego szklankę. - Czy ja również mogę się napić? - spytała.

- Proszę się poczęstować. Przecież to pani trunki.

228

KLA7WA

- Jest pan wyjątkowo nieuprzejmy - odparła, nalewając sobie dzin z tonikiem.

- Dlaczego po prostu pani nie powie, po co tu przyszła? Skonczmy z tym wreszcie! Chyba że chce mnie pani wyrzucić na ulicę...

- Proszę się natychmiast uspokoić! - krzyknęła. - Oddam panu cały majątek, jeśli tylko zrobi pan to, o co poproszę. Przez chwilę nie odrywał od niej wzroku.

- To zapewne trudny warunek, prawda? - Znów nalał do szklanki odrobine whisky. - Byłem bardzo ciekaw tej nieznanym z Teksasu, która kiedyś odbierze mi fortunę Jordanów. Gdy popatrzyła na niego nic nie rozumiejącym wzrokiem, uśmiechnął się filuternie.

.- Wiedziałem o pani całym życiu. Tak samo jak mój ojciec i dziad. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że pieniądze i spółki będą stanowić ich własność, dopóki w małym szpitaliku w Ohio nie narodzi się Elisabeth Kady Long. Czego więc pani ode mnie oczekuje? Chce pani dostać jeszcze więcej?

Do głowy cisnęło się jej tysiące myśli. A więc bogaci i potężni Jordanowie przez całe życie obawiali się jej przybycia. Ciekawe, czy oglądali jej fotografie? Czy dlatego zawsze snił się jej Tarik? Czyżby istniała między nimi jakaś więź psychiczna? Testament Ruth posiadał moc prawną, zanim jeszcze Kady zdążyła poznać Cole'a i jego babkę? Ona po prostu nie miała o nim pojęcia.

- Proszę mi teraz wyjawić, jaki spisek uknułiscie przeciwko mnie. Wolalbym się wreszcie wszystkiego dowiedzieć.

Kady z trudnością przełknęła ślinę.

- Chce, żeby pojechał pan ze mną do Kolorado i pomógł mi odnaleźć przejście do tysiąc osiemset siedemdziesiątego roku, a...

Urwała, bo zaczął się śmiać.

- Podróż w czasie? - wykrztusił. - Do tego pani zmierza? Sądzi pani, że z tego właśnie powodu Okrutna Ruth zostawiła pani pieniądze?

Kady nawet nie próbowała odpowiadać. Patrzyła tylko na

229

JUDE DEVERAUX

Jordana w milczeniu, a on tymczasem podszedł do niej na odległość metra, zanosząc się od śmiechu.

\_ Chce pani, żebym wrócił do jakiegoś nawiedzonego miasta i ... i co? Zmienił bieg zdarzeń? O to chodzi? Wie pani, kobiety szukały drogi do mojego konta na różne sposoby, ale czegoś takiego jeszcze nie słyszałem. - Zniżając głos do szeptu, rzucił jej uwodzicielskie spojrzenie. - A może czytała pani za dużo

Wellsa? \*

Kady pomyślała, że nigdy nikogo tak bardzo nie nienawdziła. Jednym szybkim ruchem chlusnęła Jordanowi prosto w twarz trzymanym w reku drinkiem.

Cofnąwszy się o krok, otarł dłoń o twarz.

\_ Najpierw nóż, teraz drink. Co będzie jeszcze? Jeden z pani sufletów?

\_ Chce postawić sprawy jasno, panie Jordan. Nigdy o nic nie prosiłam. Gdyby skontaktował się pan ze mną trzy miesiące temu, z przyjemnością oddałabym panu cały majątek, gdyż nie mam do niego prawa.

- Coś podobnego!

\_ Ale w ciągu ostatnich dwóch miesięcy moje życie bardzo się zmieniło - ciagnęła Kady. - Stało się tak za przyczyną pańskiej rodziny. Nie mojej. Pańskiej! Przysięgam pewnej uroczej kobiecie, że odszukam jej potomków, więc to właśnie uczyniłam. Jeśli pan, panie Midasie \*\*, zdecyduje się mi pomóc, dostanie pan z powrotem wszystkie pieniądze. A jeśli nie, ja je zatrzymam. Proszę wybierać.

Popatrzył na nią tak, że się przestraszyła. Nie był to jednak lek przed jego gniewem. Kady zaczęła się bać, że splonie w ogniu spojrzenia tych czarnych rozgniewanych oczu.

Przez chwilę myślała, że Tarik ją pocałuje, ale to trwało zaledwie sekundy.

\* H.G. Wells (1866-1946) - pisarz angielski, autor m. in. powieści fantastycznonaukowej "Wehikul czasu" (przyp. tłum.)

\*\* Midas - mitologiczny król Frygii, posiadający dar zamieniania wszystkiego w złoto (przyp. tłum.)

230

KLATWA

- Należy do pani - powiedział, wyjmując z kieszeni klucze i kładąc je na szklanym stoliku. - Jak wszystko inne. Powodzenia, panno Long.

Odezwał się w te słowa, wyszedł, zostawiając Kady samą w ekskluzywnym, zimnym apartamencie.

Czuła, jak opada z niej cała energia, więc osunęła się bezwładnie na kanapę i przesiadła na niej bez ruchu co najmniej pół godziny.

Przez ten czas wracała jej stopniowo zdolność myślenia. Tarik Jordan miał prawo być na nią zły. Odebrała mu przecież rodzinny majątek, na który w najmniejszym stopniu nie zasłużyła. Niepotrzebnie próbowała go też szantazować. Ruth zwróciła się o pomoc do Kady, a nie do swoich krewnych.

Zebrawszy swoje rzeczy, dziewczyna wyszła z mieszkania.

Po powrocie do hotelu natychmiast poinformowała telefonicznie Fowlera, że chce natychmiast wszystko oddać Jordanowi. Zamierzała zachować jedynie Legende oraz dwadzieścia pięć tysięcy dolarów na pokrycie wydatków. Nie miała wprawdzie pojęcia, co uczyni po przybyciu do Kolorado, ale czuła, że musi spełnić prośbę Ruth.

- Dobrze - powiedział krótko Fowler, gdy Kady kazała mu

przygotować wszystkie dokumenty.

I tak jak obiecał, przysłał papiery o ósmej. W kilka minut później odezwano się pukanie do drzwi i stanął w nich goniec sądowy, który wręczył Kady pokazny stos akt. Nie trzeba było ich dokładnie czytać, żeby się zorientować, że CT. Jordan pozwał ją do sądu, domagając się zwrotu wszystkich dóbr, jakie mu ukradła.

Kady zadzwoniła natychmiast do Fowlera, a adwokat obiecał, że się zajmie tą sprawą. Nawet nie okazał zdziwienia. Kady jednak była całkowicie wytracona z równowagi i postanowiła dostarczyć Jordanowi dokumenty osobiście.

Jordan miał dwa mieszkania w Nowym Jorku, ale do czasu przekazania mu aktu własności oba te apartamenty należały do Kady. Pan Fowler wysłał jej eskortę, dzięki której nie zatrzymała jej ochrona.

231

JUDE DEVERAUX

Teraz, w kilka dni później, jadąc masywnym range roverem na szczyt góry, Kady zmarszczyła gniewnie brwi na wspomnienie tej wizyty.

- Co u diabła? - wrzasnął Cole, otwierając gwałtownie drzwi.

\_ Czego pani sobie dzisiaj życzy? Polecimy w kosmos? Czy spróbujemy ocalić życie nieszczęśliwej księżniczce z wieży?

Po raz kolejny udało mu się wyprowadzić ją z równowagi.

Tarik miał na sobie wyłącznie szlafrok, wyglądał tak, jakby się nie golił co najmniej od tygodnia i - co sprawiło jej nieklamana satysfakcję - był jeszcze zupełnie zaspany. Za Jordanem, na marmurowej podłodze stał osiemnastowieczny stolik, z pewnością oryginalny. To mieszkanie bardzo się różniło od poprzedniego i Kady zaczęła się zastanawiać, które bardziej pasuje do właściciela.

- Chce to panu oddać - powiedziała, marszcząc brwi.

\_ Chyba nie pozwala mnie pani do sądu, panno Long?

\_ zazartował, nie wyciągnawszy nawet ręki po dokumenty.

\_ Do sądu? - wykrzyknęła z oburzeniem. - To przecież pan...

\_ Urwała, bo Jordan znów się uśmiechnął. A na widok tego uśmiechu Kady miała jednocześnie ochotę pasc mu w ramiona i rzucić się na niego z piściami.

- Czy pan dopuszcza czasem kogos do glosu? - spytała.

\_ Na ogół nie - odparł, a w jego oczach pojawiły się wesole błyski. - To jest jedna z moich licznych sztuczek.

Zdecydowanie wole patrzeć niż słuchać. Kocham przedstawienia.

Najwyraźniej z niej kpil. W uszach Kady znów zadzwieczyły słowa: "mała kuchareczka z Ohio". Ale i tak miała go w reku.

Pozwał ją do sądu, nawet nie prosząc, żeby oddała mu pieniądze.

Tarik zagradzał jej drogę do mieszkania, więc Kady cisnęła stos papierów na podłogę. On jednak nawet nie raczył na nie spojrzeć.

\_ Gdyby był pan na tyle uprzejmy, żeby się ze mną skontaktować, już wczoraj by się pan dowiedział, że wszystko panu oddaję. Zadnego szantazu, żadnych rozmów, a przede wszystkim

nie chce zadnej pomocy z pana strony.

232

KLA7WA

Nadal nie wyciągnął nawet ręki po dokumenty. Stał i patrzył na Kady, nie odzywając się ani słowem. Niewiele brakowało, a z pewnością by uwierzyła, że nie wiedział o pozwie. Przez ułamek sekundy wydało jej się, że Jordan patrzy na nią tak, jakby zaczynała mu się podobać. Ale w końcu ten mężczyzna mógł mieć każdą kobietę na świecie....

- C.T., kochanie - powiedział nagle dzweczny uwodzicielski głos. Za Jordanem stała wysoka, szczupła, niemal wychudzona kobieta w szlafroku, który musiał kosztować tyle, ile Kady zarabiała przez cały miesiąc. - Wszystko w porządku? - spytała kulturalnym głosem należącym bez wątplenia do osoby wykształconej w prywatnej szkole z internatem.

- Tak - warknął Jordan, w dalszym ciągu nie ruszając się z miejsca.

Kobieta podplynęła do Tarika, a rozchylające się poly szlafroka odsłoniły jej szczupłe nogi.

- Najdroższy - zamruczała, przytulając się do jego ramienia

- Czyżby to była ta kuchareczka, o której mi opowiadała?

Kady zaniemówiła. Nie powinna się wprawdzie interesować rozmowami Jordana z jego kochanką, ale widziała go w snach tyle razy, że poczuła się zdradzona.

- Cieszę się bardzo, że dostarczyłam panu rozrywki - szepnęła, podając mu papiery, po czym obróciła się na piecie i wcisnęła guzik od windy.

Odniosła wrażenie, że Jordan zawołał ją po imieniu, ale kobieta zagłuszała skutecznie wszystko, co ewentualnie mógłby powiedzieć.

- A może byśmy ją zatrudnili? - spytała głośno. - Mogłaby pracować u Jean-Pierre'a. Na pewno przydałaby mu się pomoc w kuchni - ostatnie słowo wymówiła z wyraźnym wstrettem.

Reszty Kady już nie słyszała, bo wsiadła do windy.

Już windzie, z dala od obojętności obecności Tarika z trudem pohamowała swój gniew. Co też najlepszego uczyniła? Jak ma teraz dotrzeć do Legendy? Skoro nie wiedziała, w jaki sposób się jej udało tam przenieść za pierwszym razem, nie mogła przecież tego powtórzyć.

233

JUDE DEVERAUX

W hotelu czekała na nią paczka od pana Fowlera. Adwokat znalazł jej plan działania, więc przysłał bilet lotniczy pierwszej klasy, pokwitowanie za opłaconą rezerwację hotelową i list, w którym pisał, że na miejscu czekać na nią będzie samochód oraz sprzęt kempingowy. Pan Fowler życzył jej również, by osiągnęła swój cel.

Na lotnisko w Denver wyjechał po Kady kierowca, a recepcjonista z hotelu wręczył jej kluczyki do nowiutkiego range rovera wypełnionego po brzegi sprzętem kempingowym.

Nie zapakowałem jedzenia - pisał pan Fowler - Pomyslałem,

ze o to będzie pani wolala zadbać sama. Chciałbym jeszcze wyznać, że dzięki pani znów uwierzyłem w ludzkosc.

Kady natychmiast mu tej wiary pozazdrościła. Ona również chciałaby ją odzyskać.

Po całym dniu spędzonym w Denver Kady wstała bardzo wczesnie i ruszyła w Góry Skaliste na poszukiwanie tego, co pozostało po Legendzie. Według broszur, jakie udało się jej znaleźć, był to bardzo zaniedbany, niebezpieczny teren. Wokół ustawiono znaki z zakazem wstępu. Kady jednak doszła do wniosku, że jako właścicielka całego miasta może je zlekceważyć.

Droga wiodąca na górę okazała się straszna - nierówna i wyboista. A Kady jeździła do tej pory wyłącznie po mieście. I pomyślała tylko, że narzekała na dziury w jezdniach!

Według mapy znajdowała się około trzech mil od Legendy, ale nic nie wskazywało na to, że zbliża się do miasta.

Uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie rozmowy z Fowlerem.

\_ Kady - powiedział poważnie adwokat. - Zrzekasz się praw do milionów, a prosisz jedynie o miasteczko nawiedzone przez duchy? Chyba nie zamierzasz poszukiwać srebra?

Kady wyjaśniła mu z uśmiechem, że nie ma tak rozsądnych planów.

\_ To dobrze - ucieszył się pan Fowler - bo tego rodzaju próby  
234

#### KLATWA

podjęto już trzydzieści lat temu. Mówiono, że okrutna Ruth zamknęła bardzo dochodowe kopalnie, więc ojciec C.T. kazał je otworzyć. I wtedy się okazało, że już nie ma w nich srebra. Pomyślałem, że być może dlatego Jordanowie nie chcieli ich odsprzedać. Byli po prostu uczciwi i nie zamierzali oszukiwać ewentualnych nabywców.

- Nie szukam srebra - odparła Kady i pomyślała o tym, co by się stało, gdyby Ruth nie zamknęła kopalni, które już i tak nie przynosiłyby dochodów. Mieszkańcy Legendy nie zapaliliby do niej tak strasznej nienawiscia, a najmłodszy syn....

Zamiast się nad tym zastanawiać postanowiła raczej odnaleźć drogę do Legendy.

Próbując za wszelką cenę zapomnieć o perfidii Tarika Jordana, dziewczyna nie zauważyła ogromnego dołu, który wyglądał zupełnie tak, jakby wykopano go specjalnie po to, żeby przeszkodzić ludziom w dotarciu do miasta.

- Cholera jasna - wrzasnęła, uderzając piściami o kierownicę. Wiedziała, że utknęła na dobre.

Z trudem powstrzymując łzy, niechętnie wysiadła z auta.

Postanowiła popatrzeć na kola i wymyślić jakiś sposób, by wydostać je z dziury.

- Może przyda mi się w tym celu przepis na suflet - mruknęła.

Wspomnienie sufletu przywiodło jej na myśl Cole'a Jordana, co wyprowadziło ją z równowagi tak bardzo, że kopnęła z wściekłością skałę, raniąc sobie bolesnie palec u nogi.

- I co teraz? - mruknęła pod nosem, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bo kiedy tylko się pochyliła nad obolalym



palcem, tuż nad głową smignęła jej kula. Instynktownie wyprostowała plecy, żeby się rozejrzeć, ale wtedy padł drugi strzał.

Przez chwilę była całkowicie przekonana, że znów przybyła do dziewiętnastego wieku i zaraz zobaczy Cole'a, który porwie ją w ramiona, ale gdyby tak się w istocie miało stać, nie patrzyłaby teraz na nowoczesny samochód terenowy.

Trzecia kula wyrwała dziurę w rekawie jej grubego, wełnianego swetra i wtedy Kady uswiadomiła sobie, że ktoś chce ją zabić.

235

JUDE DEVERAUX

Uskoczyła więc natychmiast za samochód, chcąc uciec do lasu po przeciwnej stronie, lecz kolejny strzał padł właśnie zza drzew. Zamarła ze strachu i stanęła jak sparalizowana na środku drogi, mrugając nieprzytomnie oczami.

I właśnie wtedy usłyszała tetent kopyt. Nadal w szoku podniosła wzrok na ubranego na czarno jeźdźcę z zakwefioną twarzą, który wydał się Kady tak znajomy jak jej własne odbicie w lustrze.

Huknęły kolejne strzały, tym razem jednak ich celem był smagły mężczyzna. On jednak - nie zwracając na nie uwagi - podjechał bliżej do Kady i wyciągnął do niej rękę. Dzięki przejazdowi z Cole'em dziewczyna umiała włożyć nogę w strzemie i wskoczyć na konia, więc po chwili siedziała już w siodle.

Mężczyzna ruszył z kopyta naprzód, a ona przytuliła się do niego tak mocno, jak tylko mogła. Pedzili na złamanie karku, przeskakując przez zwalone drzewa i doły, a Kady ukryła twarz na ramieniu na jeźdźcę, żeby nie patrzeć, co się dzieje.

Po chwili brunet sciągnął lejce, zwolnił i pojechali znowu szlakiem prowadzącym na szczyt. Choć Kady oczywiście wiedziała, kim jest jej wybawiciel, i pamiętała, jak bardzo go nie lubi, to jednak ogarnął ją nagle błogi spokój. Przymknawszy oczy, zacisnęła mocniej dłoń w tali mężczyzny.

Jej radość nie trwała długo, bo jeździec zatrzymał konia i zeskoczył na ziemię.

- Jeszcze nie spotkałem kobiety, która by komukolwiek przysporzyła tylu kłopotów - zaczął gniewnie. - Czy pani postradła rozum? Mogła pani już nie żyć. Nie żyć! Hannibal zastrzeliłby panią bez zmruczenia oka i nikt nie znalazłby ciała. Kto by pani szukał? Fowler? Ten pani narzeczony, który chce otworzyć sieć restauracji, zerując na pani nazwisku? Może pani myślała ...

- A skąd pan się tutaj wziął? Nie może pan pogodzić się z tym, że przyjechałam ten ułamek majątku, jaki zostawiła mi Ruth? Musi pan mieć wszystko?

- Przyjechałem ocalić pani głowę. Wszystko przewidziałem. Nie zauważyła pani zakazów wjazdu? Potrafi pani czytać wyłącznie książki kucharskie?

236

KLATWA

Gdyby odważył się skrytykować jej umiejętności kulinarne, walnęłaby go z pewnością kamieniem w głowę. Albo też zgodnie

z jego sugestii cisnęła mu się twarz.

- Skoro jestem właścicielką tego terenu, nie obowiązują mnie żadne zakazy. I kim właściwie jest Hannibal?

Tarik uśmiechnął się lekko, co najwyraźniej znaczyło, że potrafi czytać w jej myślach.

- To człowiek, który wydzierzał cały ten teren na czterdzieści siedem lat, więc nie ma pani prawa tu przebywać nawet jako właścicielka. Ten zakaz będzie pani obowiązywał przez następne osiemdziesiąt dwa lata. - Kiedy się uśmiechał, robiły mu się dołeczki w policzkach. - Ale zaraz, zaraz... zupełnie zapomniałem. Przecież dla pani to pestka.

Z zacisniętymi ustami Kady odwróciła się od Tarika i ruszyła z powrotem w dół.

Natychmiast ją dogonił.

- Czy mógłbym się dowiedzieć, dokąd pani zmierza?

- Oby jak najdalej od pana. Jest pan najbardziej niesympatycznym człowiekiem, jakiego udało mi się poznać. Nie chciałabym mieszkać nawet w tym samym stanie, co pan, więc tym bardziej nie ma dla nas obojga miejsca na tej samej górze.

Zauważyła, że te słowa zrobiły na nim duże wrażenie.

Widocznie żadna kobieta nigdy nie była stosunku do niego nieuprzejma.

Gdy chwycił ją za ramię, chciała mu się natychmiast wyrwać, ale Jordan wzmocnił tylko uścisk.

- Nie wolno pani tak odejść - powiedział.

- Boli - syknęła.

Puścił jej rękę, ale kiedy tylko zrobiła krok naprzód, natychmiast zagroził jej drogę.

- Zamierza mnie pan uwięzić?

- Jeśli nie będę miał innego wyjścia... Nie wolno pani spacerować po tych górach. Wątpię, czy odróżnia pani wschód od zachodu.

- Skoro dostałam się aż tutaj, potrafię również zejść.

237

JUDE DEVERAUX

\_ Pani samochód utknął w dziurze - przypomniał Cole. - Nie może pani ani jechać, ani iść. Zabraniam pani....

Słowo "zabraniam" przepelnilo czare-

\_ Jestem wolnym człowiekiem, a pan nie ma prawa mnie tu trzymać - wrzasnęła, po czym wzięła głęboki oddech. - Otrzymałam pewne zadanie i zamierzam je wykonać. Więc jeśli pan nie zejdzie mi z drogi, nie gwarantuję za siebie.

\_ W porządku - odparł, cofając się o krok. Niech pani idzie.

Proszę mi tylko zdradzić pewną tajemnicę.

- O co chodzi? - warknęła.

\_ Chciałbym wiedzieć, gdzie jest pani testament, bo postanowiłem dopilnować, żeby pani spadkobiercy dostali wszystko, co im się należy.

Kpiny Jordana jeszcze bardziej utwierdziły Kady w przekonaniu, że musi sama wykonać swoje zadanie. Z dumnie uniesioną

glowa ruszyła szlakiem prowadzającym w dół.

W godzinie później - zmęczona, spocona i głodna, dotarła do samochodu. Słońce chyliło się już ku zachodowi. Kiedy zobaczyła, że skradziono jej opony, cały sprzęt kempingowy oraz żywność, przysiadła na środku drogi, wtulając głowę w ramiona.

\_ Jest pani gotowa się poddać i wrócić do cywilizacji? - spytał głęboki męski głos, a ona nie musiała się nawet odwracać, żeby zobaczyć, kto do niej mówi.

- Nie mogę - odparła, przelękając się.

Miała nadzieję, że nie zauważył. Śmiała się z niej tym głosem, im bardziej się płakała.

Ale on nawet się nie odezwał. Usiadł tuż przy niej i milczał chwilę.

\_ Widocznie naprawdę go pani kochała - powiedział w końcu cicho.

W pierwszej chwili o mało nie spytała Jordana, o kim właściwie mówi, ale przypomniała sobie elegancką blondynkę wjedwabnym szlafroku i natychmiast ugryzła się w język.

\_ Bardzo - potwierdziła, nadal niepewna, czy Tarik miał na myśli Cole'a, czy też raczej chodziło mu o Gregory'ego. Ale to w końcu wcale nie było takie ważne.

238

KLA7WA

- Kilka mil stąd rozbiłem obóz. Proponuję, żebyśmy tam pojechali.

Kady spojrzała na niego pytająco. Czyżby ten człowiek jej proponował, żeby spędziła z nim noc? Może chciał, żeby dzieliła z nim śpiwór?

- Proszę na mnie w ten sposób nie patrzeć. Nie jestem gwałcicielem. A Leonie chyba zabiłaby mnie, gdybym dotknął innej kobiety.

- Ta blondynka? - spytała Kady.

Oczywiście nie miała nic przeciwko Leonie, choć wciąż pamiętała jej kaskadę uwag na temat swojej profesji. Ale jeśli Tarnikowi podobał się taki worek kości, była to wyłącznie jego sprawa.

- Tak, blondynka - odparł z takim uśmiechem, jakby czytał w Kady jak w otwartej księdze. Naprawdę nie interesuje mnie zupełnie pani ciało - dodał, gdy nie odpowiedziała. - Muszę ubić z pana interes.

- Jaki? - Kady popatrzyła na niego nieufnie.

- Robi się ciemno, wuj Hannibal ma kłopoty ze wzrokiem, więc na pewno mnie nie rozpozna i znowu zacznie strzelać. Moglibyśmy dokończyć tę rozmowę w obozowisku.

Kady zdawała sobie sprawę z tego, że naprawdę nie ma wyboru. Nie potrafiłaby zejść z góry w takich ciemnościach, a poza tym była zmęczona i głodna.

- Jaki interes? - powtórzyła z wahaniem.

Tarik zerknął przez ramię na ciemniejszy las, jakby się spodziewał, że zaraz ktoś wyskoczy zza drzew.

- Okrutna Ruth opatrzyła swoją ostatnią wolę pewną klauzulą.

- Proszę jej w ten sposób nie nazywać - powiedziała ostro Kady. - To naprawdę bardzo miła kobieta i chce jej pomóc.  
- No tak. Znowu zapomniałem, że skończyła pani sto lat i...  
- Co będzie na kolację? - Nie chciała wysłuchiwać jego kazań.  
- Pstrąg. Sam go przygotowuje.  
Zupełnie tak jak Cole - przemknęło jej przez myśl.  
- Chyba że pani chce się tym zająć. Słyszałem, że jest pani świetna kucharka - dodał kpiąco.

239

JUDE DEVERAUX

\_ Nie, skąd - powiedziała wstając. - Ja potrafię tylko upiec suflet, a nie przygotować prawdziwego jedzenia. A moje suflety są takie twarde, że gdybym nimi w kogoś rzuciła, z pewnością połamałbym mu kości. - Gdy odwróciła się do Cole'a plecami, jej oczy ciskały błyskawice.

Kon Tarika stał nieopodal, ale tym razem Kady dosiadła go zdecydowanie niechętnie. Poza tym nikt do niej nie strzelał. Wkrótce potem dotarli do obozu, gdzie znajdował się namiot, dżip, a wokół ogniska stały krzesła i stolik.

\_ Widzę, że podróżuje pan z małą ilością bagażu - powiedziała z gryzącą ironią. - Pewnie zaraz zjawi się tu lokaj i ze dwie pokojówki.

\_ Nawet Jordanowie muszą czasem zaznać niewygód - odparł. Kady postanowiła sobie solennie, że już nie pozwoli się sprowokować. I choć zdawała sobie sprawę, że powinna podziękować Cole'owi za uratowanie życia, te słowa zupełnie nie mogły jej przejść przez gardło. Być może dlatego, że tyle razy widywała go w snach ... Nawet, gdy usiadła na jednym z krzeseł i patrzyła, jak Tarik oprawia rybę, ruchy jego rąk wydawały się jej znajome.

Przyjechała od niego kieliszek przedniego wina. Czekać, by przyjemne ciepło rozeszło się jej po całym ciele, nagle sobie uświadomiła, że zapada zmierzch, a Tarik jest przystojniejszy niż kiedykolwiek.

- Co mówi ta klauzula? - spytała, słysząc drżenie własnego głosu.

Nalozyl na talerze po dwa pstragi oraz pachnące dymem ziemniaki, po czym rozsiadł się wygodnie.

\_ Jest zupełnie bezsensowna. Naprawdę. Mówi, że jeśli Cole Jordan urodzony w 1864 roku umarł jako dziewięcioletni chłopiec, to żaden Cole nie może przyjąć od pani zwrotu pieniędzy w ciągu trzech lat po tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym. szóstym roku.

Zerknął wyczekująco na Kady, ale ona była wyraźnie zajęta jedzeniem.

\_ Poszperałem trochę w dziejach rodziny Jordanów i rzeczywiście-

240

KLATWA

cie znalazłem Cole'a Jordana urodzonego w 1864 roku, a zmarłego dziewięć lat później.

Kady nadal nie podnosiła głowy. Na co właściwie liczyła?

Czyżby na to, że T.C. przybył ja ocalić, bo się w niej bezgranicznie zakochał? I marzył o niej przez całe życie?

- Co pani wiadomo na ten temat? - spytał niecierpliwie.

- To, co mam do powiedzenia, nie mogłoby zainteresować takiego biznesmena jak pan. Przecież sam pan twierdził, że czytam za dużo Wellsa i powinnam raczej zadbać o swoje suflety.

- Chce się teraz pani na mnie zemścić?

Kady znów pociągnęła łyk wina i uśmiechnęła się do Tarika.

- Z jakiego powodu miałabym być dla pana miła? Ile pana kosztował ten pozew? Kiedy kazał go pan przygotować? Na długo przed moim przybyciem?

Wcale się nie rozzłościł, tylko popatrzył na nią tak, że omal nie stopniało jej serce.

- Wszystko było gotowe, zanim panią poznałem. Ale gdybym mógł przypuszczać, że jest pani taka urocza, dobra istota ...

- Musiał mnie pan śledzić, odkąd się urodziłam, więc proszę nie traktować mnie tak, jakbym była idiotka. Co mam zrobić, żeby mógł pan odzyskać swoje cenne pieniądze?

Przestał się uśmiechać.

- Dobra, wracajmy do rzeczy. Nie wiem, o co chodziło Ruth, i szczerze mówiąc nie interesują mnie zdarzenia sprzed stu lat.

- Wiem. Zależy panu wyłącznie na pieniądzach?

Uniósł pytająco brwi.

- Oczywiście. Oddałem duszę diabłu i troszcze się jedynie o dobrą materialną. Pani natomiast bez zmrużenia powiek rezygnuje z fortuny. Istnieje jednak pewien problem. Co się stanie z tysiącami ludzi opłacanymi z majątku Jordanów, jeśli przez najbliższe trzy lata nikt nie poprowadzi spółki? Czy banki umorzą im spłaty kredytów? Czy ich dzieci przestaną jeść?

- W porządku. Jest pan święty i chce pan wyłącznie pomagać ludziom.

- To nie ma najmniejszego znaczenia. Oboje pragniemy tego samego, więc chyba moglibyśmy razem pracować.

241

JUDE DEVERAUX

- Ja nie potrzebuję pomocy - odparła Kady przez zaciśnięte zęby.

Patrzac na C.T. w świetle księżyca, pomyślała, że najlepiej by było, gdyby się z nim jak najszybciej rozstała. Nie jest ani uroczy jak Cole, ani nawet zwyczajny jak Gregory. Wydawał się jej zupełnie ... inny.

Dolał jej trochę wina.

- Proszę tak na mnie nie patrzeć. Wbrew temu, co pani o mnie sądzi, wcale nie jestem potworem.

Kady nie podniosła kieliszka do ust.

- Czego pan ode mnie chce?

- Kiedyś prosiła mnie pani o wsparcie. Wyrazam zgodę. Może zaczęłyby pani od tego, co się wydarzyło między panią a moją ... no ... prababką.

Położyła ręce na stole i nachyliła mu się do ucha.

- Nic panu nie powiem - oświadczyła słodko. - Nie lubię

pana, nie ufam panu i nie chce spedzic nawet minuty w panskim towarzystwie. - Odwróciwszy sie do niego plecami, ruszyła przed siebie, choc nie miała pojecia, któredy wrócić do Denver. Podszedl do niej cicho jak wiatr.

- Panno Long ... - zaczął cicho. - Wiem, ze zaczęliśmy fatalnie, ale prosze zrozumiec, ze nienawidzilem pani jeszcze jako chłopiec.

Kady az zaniemówila ze zdziwienia.

- Ojciec powiedział mi o pani i o testamencie wiele lat temu. Dorastałem, wysluchujac opowiesci o pani, wiec ... - Wyciagnal do niej reke. Czy naprawde nie mozemy sobie pomóc? I zaczac wszystkiego od nowa? Pani musi wykonac w Legendzie pewne zadanie, a bez mojej pomocy nie dostanie sie pani do miasta. Wuj dobrze mnie zna, wiec jesli zgodzi sie pani ze mna pójsc, prosze sie nie obawiac. Na pewno pani nie zastrzeli.

Uznala, ze Jordan powinien jej pomóc.

- Oczywiscie nie wie pan, gdzie szukac petroglifów? - spytala, przekrzywiajac kokieteryjnie glowe.

- Tych za cmentarzem? Niedaleko Drzewa Wisielców? O te pani chodzi?

242

KLATWA

Kady nie mogla sie powstrzymac od usmiechu.

- Tak. O te.

Gdy odwzajemnil usmiech, Kady poczula, ze jej upór slabnie, a Jordan doskonale zdaje sobie z tego sprawe.

- Jako pietnastolatek narobilem sobie klopotów i ojciec wyslal mnie do wujka Hannibala, zebym sie troche opamiatal.

- I co?

- Nic z tego nie wyszlo - powiedzial i podal jej ramie. - Mam na deser swieze brzoskwinie. Chce pani spróbowac?

- Tak - odparla i pozwolila sie odprowadzic do ogniska.

W godzinie później srodze tego pozalowala. Cole poruszal sie z takim wdziekiem, ze nie mogla oderwac od niego oczu, choc morzyl ja sen.

- Dlaczego zwróciła mi pani pieniadze?

- Dlaczego pan pozwal mnie do sadu? - odpowiedziala pytaniem na pytanie.

- Bo nie sadzilem, ze obejdzie sie bez walki - odparl z usmiechem.

Kady czula, jak pod wpływem tego usmiechu zalewa ja fala ciepla.

Ciekawe, czy ma dwa spiwory? - przemknelo jej przez mysl.

- A jak by sie zachowala Leonie na moim miejscu? - spytala dobitniej, niz zamierzala.

- Wydalaby wszystko w cztery dni - odparl spokojnie.

- Na co? - spytala Kady z przerazeniem, zdumiona taka odpowiedzia. Sadzila, ze Jordan bedzie raczej wyslawial zalety damy swego serca.

- Na bizuterie, jacht, samolot, a moze nawet dwa samoloty, domy na calym swiecie ... - odparl, dokladajac do ognia.

- W takim razie dobrze się stało, że dostał pan z powrotem swoje pieniądze. Taka kobieta nie poszłaby biedaka. - Kady postanowiła sprawdzić, czy Cole jest zaręczony, za co miała ochotę się kopnąć.

- Jeśli chce mi pani w ten sposób zasugerować, że powinienem jeszcze przemyśleć swoją decyzję, to proszę się nie trudzić. Leonie i ja świetnie do siebie pasujemy. Ja dużo pracuję i nigdy

243  
JUDE DEVERAUX

nie ma mnie w domu, więc nie mógłbym pozwolić sobie na żonę, która bez przerwy zadreczałaby mnie wymówkami.

- Po co w takim razie w ogóle się żenić?

- Z powodu dzieci. Chciałbym mieć dwójkę.

- A według pana Leonie będzie dobra matka?

- Ona jest przede wszystkim bardzo reprezentacyjna. Moje dzieci wychowa urocza para starszuchów, z którą mieszkalem jako mały chłopiec. - I wyrósł pan na porządnego człowieka.

Zasmiał się serdecznie.

- Pani natomiast pragnie męża, który pani nie opuści aż do śmierci i obdarzy panią trójką słodkich dzieci. Posiada pani również spore ambicje zawodowe.

- Nadzieja trzyma nas przy życiu - odparła z uśmiechem. - Dlatego wierzy pani, że można wskrzesić umarłych?

- Ruth najwyraźniej uważała, że mi się to uda, więc zamierzam spróbować.

- A jaki właściwie ma pani plan? - spytał, zapalając latarnie.

Gdyby Kady chciała być z nim szczerą, musiałaby się przyznać, że nie opracowała żadnego konkretnego planu i zamierza się zdać na los. Żywiła jednak poważne wątpliwości co do tego, czy można przekonać biznesmena o słuszności takiej strategii. Czuli się teraz tak, jakby miała ustalić jadłospis, nie wiedząc, co uda się jej kupić w supermarkecie.

- Na razie zachowam go dla siebie - powiedziała, starając się, by jej słowa zabrzmiały tajemniczo.

Tarik patrzył jednak na nią tak przenikliwie, jakby czytał w jej myślach.

Popatrzyła niechętnie na namiot.

- Proszę się nie bac! Jeszcze przez tę noc zachowa paill dziewczęctwo.

- Wcale nie jestem ... - urwała, bo zauważyła, że Jordan znów z niej kpi. - Kto dostarczał panu rozrywek, zanim pan mnie poznał? - spytała ironicznie.

- Pracowałem osiemnast godzin na dobe. Zostawie pani namiot. Może się przespaci w dziupie.

244

KLATWA

- A może na konskim grzbiecie?

- Czy tak właśnie zachowałby się Cole?

- Co pan o nim wie?

- Skoro pani wolno mieć sekrety, ja nie zamierzam zdradzić swoich. Dobranoc, panno Long - powiedział i zniknął w ciemnościach.

Kady podniosła latarnie, po czym Weszła do namiotu i popatrzyła na spiwór. Początkowo pomyślała, że mogłaby spać w ubraniu, ale nie chciała się wygłupić. Przecież Tarik obiecał, że zostawi ją w spokoju, a Kady naprawdę czuła się przy nim bezpiecznie. Wiedziała, że w razie potrzeby, Jordan na pewno by ją obronił. Przecież już raz uratował jej życie.

Zasypiając, usłyszała jego szept. Życzył jej chyba dobrej nocy. Imówił do niej po imieniu ....Tego jednak Kady nie była pewna.

Tak czy inaczej, zapadła w sen z uśmiechem na ustach.

...JIII~24 c. ""

Co takiego? Co mam zrobić? - pytała, trzymając w ręku kubek z gorącą kawą.

Switało, a oni byli sami na łonie natury.

\_ Iść na wagary. Oląć szkołę. Wziąć wolne.

\_ Nie mogę - odparła Kady z przerażeniem. - Chyba pan nie rozumie, o jaką stawkę toczy się ta gra. Ode mnie zależy los wielu ludzi. Nawet ich życie. Muszę...

\_ Czekali sto lat, więc jeden dzień więcej na pewno nie zrobi różnicy. - Urwał. - Czy pani się nigdy nie bawi?

Przez głowę Kady przeleciało tysiące myśli.

Jako młoda dziewczyna pomagała matce Jane, uczyła się wieczorami i pracowała na przyjęciach, żeby zarobić na chesne.

Później była praca w "Onions" i Gregory, według którego zabawa polegała na gotowaniu obiadu dla dwudziestu pięciu osób mogących mieć wpływ na jego karierę polityczną. A potem nastal czas Legendy i nieustanne zamartwianie się o to, że nie zdola wrócić do domu. Kiedy już się tam jednak znalazła, od razu pokłóciła się z Gregorym i musiała szukać posady. Teraz ...

Usłyszała, że Tarik się śmieje, więc podniosła na niego oczy.

\_ Zastanawia się pani nad swoim życiem? - spytał. - Jeśli czytam w pani myślach, to dlatego, że świetnie panią rozumiem

\_ dodał, widząc jej przerażoną minę. - Mój ojciec uważał, że dzieciństwo powinno mnie przygotować na wszystkie stresy związane z dorosłością, więc dopilnował, żebym spędził je

246

KLA7WA

w szkole. A potem stałem się odpowiedzialny za finanse i miliony dolarów. W moim życiu również brakowało miejsca na przyjemności.

Dlatego proponuję krótki urlop. Tylko ten jeden dzień.

- Czego pan właściwie ode mnie oczekuje? - spytała Kady podejrzliwie.

- Wszystkiego, co pani posiada - odparł z powagą.

- Zmieszczyłby pan cały mój dorobek w jednym ręku. Nie mam absolutnie nic. Nawet pracy.

- Szefowa kuchni? Z pani talentem? - spytał z niedowierzaniem.

- Rzeczywiście otrzymałam ostatnio kilka propozycji - przyznała skromnie, wpatrując się w kubek.

Jordan własnoręcznie rozgniół ziarna, a potem usmażył naleśniki. Absolutnie nie pozwolił jej niczego dotykać.

- Zróbmy sobie wolne - powtórzył, wyciągając do niej rękę.

Kady poczuła, jak przeszywa ją zimny dreszcz, bo ten właśnie



gest snił się jej przynajmniej sto razy. Na dolną część twarzy mężczyzny padł cień, ale w jego oczach błyszczały promienie wschodzącego słońca.

- Chodź, habibbi - szepnął. - Tym razem uda ci się mnie złapać.

Rozum walczył z sercem. Kiedy doskonale pamiętała, że w snach nigdy nie mogła dotknąć tajemniczego jeźdźcy, więc teraz, na jawie, wyciągnęła dłoń, musnęła ostrożnie czubki palców mężczyzny, uśmiechnęła się radośnie i wzięła go za rękę. Tarik wybuchnął śmiechem, porwał dziewczynę w ramiona i zawirował nią w powietrzu.

- Myślenie - wykrztusiła, dochodząc do siebie - że powinniśmy ... Postawił ją na ziemi, nie zdejmując jednak dłoni z jej ramienia.

- Możemy sobie na razie darować myślenie - odparł z uśmiechem.

Trudno jej było odnosić się wrogo do tak sympatycznego mężczyzny.

Pamiętaj, że to zimna ryba - powtarzała sobie w duchu.

- Zamierzam poślubić inną kobietę. Jest sławny i bogaty, a ciebie traktuje wyłącznie jak środek do odzyskania pieniędzy.

247

JUDE DEVERAUX

- Powinna wrócić do Legendy - powiedziała. - Mam tam kilka rzeczy do zrobienia. A potem muszę się wreszcie zająć własnymi sprawami. Potencjalni pracodawcy nie będą wiecznie czekać. - Zrobiła kilka kroków do tyłu.

- Do diabła z pracodawcami. Kupie pani restaurację!

- Sądzi pan, że właśnie o to mi chodzi? Naprawdę się panu wydaje, że ...

- Chcę po prostu spędzić miły dzień w towarzystwie ładnej dziewczyny - powiedział cicho. - Marzę o tym, żeby choć na chwilę zapomnieć o interesach, tragediach rodzinnych i innych zmartwieniach. Zamierzam pokazać pani miejsce, jakie odkryłem, będąc jeszcze dzieckiem. Nikomu o nim nie wspominałem.

- Dlaczego?

- Bo nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak pani - odparł lekko poirytowanym tonem. - A może dlatego, że chce, by spojrzała pani na mnie nieco inaczej. Nie jestem kimś, za kogo mnie pani bierze. Musi się pani o tym przekonać, zanim się rozstaniemy.

Kiedy zaczęła protestować, ale nagle zmieniła zdanie.

- Dobrze - odparła - ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Nie będziemy rozmawiać ani o pieniądzu ani o Legendzie.

- W porządku. Opowiem pani trochę o sobie.

- A ja zdradzę pani tajemnicę jakiegoś brukowca i zarobię tyle pieniędzy, że będę mogła otworzyć własną restaurację.

Ucałował jej dłoń.

- Nie byłaby pani zdolna do takiej podłości.

- Uważa pan, że jestem tępa i nie byłoby mnie stać na

wymyślenie żadnego podstępu?

- Wyrzuciła pani kiedyś komuś jakąś krzywdę?
- Nawrzeszczałam na panią Norman - wyznała. - Ona jest...
- ...matka Gregory'ego - dokończył Jordan. - Z tego, co wiem, mogę się tylko dziwić, że jej pani nie zabiła.
- To dziwne, ale ona nie działała mi na nerwy, dopóki nie spotkałam Cole'a. Potem coś się we mnie przelamało.

248

KLATWA

- Może wreszcie zdała pani sobie sprawę z tego, ile jest pani warta - mruknął, upychając rzeczy w plecaku ze stelażem.
- Mielismy nie mówić o pieniądzach.
- I wcale tego nie robimy. Według Biblii dziewice wycenia się na tyle kilogramów perel, ile waży jej ciało.
- Nie jestem dziewicą. Jak do tej pory trzech mężczyzn wyznało mi miłość. Cole, Gregory i kolega ze szkoły kulinarnej. Z dwoma poszłam do łóżka. Możemy więc jasno sobie powiedzieć, że śpiam z większością mężczyzn, którzy twierdzą, że darzą mnie uczuciem.
- Więc kocham panią, Kady, kocham, kocham, kocham
- szepnął, nachylając do niej głowę tak, że niemal nie zetknęli się nosami.

Odepchnęła go ze śmiechem, ale Jordan nadal patrzył na nią tak kpiąco, że aż się zarumieniła.

- Jeśli pan nie przestanie, nigdzie z panem nie pójdę - powiedziała bez przekonania, wiedząc, że nie byłaby w stanie spełnić tej groźby. Bardzo pragnęła spędzić choć jeden dzień z dala od żmarten, niepokoju i duchów z przeszłości.

- Na pewno nie wolalaby pani pojechać tam sama? - spytał z udanym przerażeniem. - Może by się jakos pani udało wymknąć Hannibalowi. Jeszcze go pani nie widziała. To przerażający człowiek.

- Przede wszystkim lobuz - powiedziała Kady. - Zniszczył to piękne auto, które kupił mi pan Powler.

- Mhm - mruknął Tarik, zarzucając plecak na ramiona.
- Ach, rozumiem. Pan za nie zapłacił. Było ubezpieczone?
- Mielismy nie rozmawiać o pieniądzach. Gotowa? Nie bola panią noga? To spory kawałek stada.

- Czuję się świetnie - odparła. Nie mogła długo wytrzymać w pozycji siedzącej ...

- Więc chodźmy, habibbi.

- Jaki to język? - spytała, wychodząc za nim na szlak.

- Arabski. Przecież kochanek Ruth był Arabem. Nie wie pani przypadkiem, dlaczego moja praprababka poszła z nim do łóżka? Czy naprawdę nie oplakiwała swego meza nawet przez chwilę?

249

JUDE DEVERAUX

- Bzdury! - krzyknęła gniewnie Kady. - Cierpiała tak bardzo, że ... - urwała. - Sprytnie! Ale nic z tego. Żadnych Jordanów.
- Za późno - odparł, odwracając się do niej przez ramię, a Kady zaczęła chichotać, bo na chwilę zapomniała, że Tarik

również nazywa się Jordan.

Wkrótce się przekonała, że nie można porównać górskiej wspinaczki z krzatanina po kuchni. Po paru minutach marszu czuła, że ma obolale stopy i pecherz na małym palcu.

Ale nie zamierzała narzekać. Już jako dziecko nauczyła się pogodnie przyjmować wyroki losu, więc ilekroć Tarik odwracał się do niej i pytał, jak sobie radzi, odpowiadała, że świetnie.

I właściwie mówiła prawdę. Wreszcie udało się jej zapomnieć o przeszłości i niepewnej przyszłości. Przez ten jeden jedyny dzień pragnęła myśleć wyłącznie o słońcu i zbieranych po drodze ziołach.

Trudno jej jednak było nie zwracać uwagi na Tarika, który znalazł się na górach równie dobrze jak na białej broni.

- Kiedy zaczął się pan interesować nozami? - spytała, po czym natychmiast tego pozalowała, gdyż nawiązywała w ten sposób do Cole'a.

- Czyżbym odziedziczył po kims te skłonności? - spytał, patrząc na nią z mądrami minami.

- Przywierają do pana magnesy?

- Czasem - odparł ze śmiechem. - Wie pani, panno Long, że zastanawiałem się przez całe życie, jaka pani jest.

- A ja nie miałam pojęcia o pańskim istnieniu - odparła z przesadną nonszalancją. Za żadną cenę nie przyznałaby się Tarikowi do swoich snów.

- Mój ojciec wynajmował prywatnego detektywa, który dwa razy w roku składał mu raporty na pani temat. Przez przypadek odkryłem kiedyś szuflę otwierającą sejf ojca i przeczytałem te sprawozdania.

Kiedy patrzyła na niego zafascynowanym wzrokiem, mimo że powinna raczej być przerażona.

- Watpie, czy to była interesująca lektura. Wiodłam zwyczajne, szare życie.

250

KLATWA

- Pani życie nigdy mnie nie nudziło - szepnął Jordan. - Powierzył mi pan pewno dużo pani o mnie opowiadał. On za mną nie przepada, bo nie chciałem, żeby prowadził moje interesy.

- Nie, nie mówił zbyt wiele - odparła. Nad głowami wisiały im galezie, a w lesie było zupełnie cicho.

- Jako dziecko zostałem właściwie pozbawiony towarzystwa.

Rodzina panicznie się bała, że ktoś mnie porwie - wyjaśnił dostrzegając pytający wzrok Kady. - Radziłem więc sobie, jak umiałem ... - urwał i popatrzył na nią z góry. - A lepiej znosiłem swój los, wiedząc, że niektórzy muszą zarabiać na swoje utrzymanie - dorzucił z gorczyzą.

- Zawsze mi się wydawało, że takim bogatym dzieciom nie brakuje nawet gwiazdki z nieba. Skoro nie miał pan kolegów, to ojciec nie mógł ich panu kupić?

Tarik prychnął tylko ironicznie.

- On bardzo dbał o to, żeby dobrze inwestować swoje pieniądze. Kiedy zafundował mi konia, chciał, żebym wygrywał

wszystkie zawody. To samo było z różnymi rodzajami walk, których mnie uczył.

- I co? Zawsze się panu udawało?

- Oczywiście. Przecież gotując dla matki i rodziny, która się pania opiekowała, opanowała pani w końcu te sztuki do perfekcji, prawda?

- Ma pan rację, chociaż do tej pory nigdy w ten sposób o tym nie myślałam - powiedziała, patrząc na niego ze zdziwieniem.

- Sądziłam, że nauczyłam się gotować z konieczności. Ludzie muszą jeść.

- I mieć pieniądze. A mój ojciec zatrudniał wielu ludzi i wypłacał im pensje, więc sądziłem, że robi dobrą robotę. Pragnąłem tylko czasem, żeby mnie kochał, nawet gdybym nie spełniał jego oczekiwań.

- Dzięki mnie czuł się pan mniej samotny? - spytała cicho Kady.

- Tak - odparł z uśmiechem. - Przeczytałem wszystkie sprawozdania, obejrzałem zdjęcia i doszedłem do wniosku, że świetnie pania znam. - Tak więc, jeśli czasem za bardzo się

251  
JUDE DEVERAUX

z pania spoufalam, to tylko dlatego, że spędziłem w pani towarzystwie większość życia.

- A usłyszał pan o mnie po raz pierwszy jako dziewięcioletni chłopiec.

- Tak - przyznał pogodnie. - Ale chyba nigdy pani tego nie mówiłem.

- Z pewnością pan mówił. Skąd bym mogła wiedzieć takie rzeczy?

- Rzeczywiście - odparł, ale Kady wyczuła, że Cole jej nie wleży.

- Myślę, że w tej sytuacji powinien mówić pan do mnie po imieniu - powiedziała. - A ja, jak ja się mam do pana zwracać?

- Panie prezesie. Tak jak wszyscy - odparł z błyskiem w oku.

- Ach ty! - Zanim zdążyła dać mu kuksanec, pochwycił ją w objęcia.

- Kady - szepnął, chowając twarz w jej włosach. - Naprawdę mnie przerazasz.

- Jak mogę cię przerazić, skoro tak dobrze mnie znasz?

- spytała, odpychając go gwałtownie.

- Zada jest zawsze przerazająca.

- Ach tak - wymamrotała unosząc brwi.

- Ruszajmy, chyba będzie padać, więc powinniśmy poszukać jakiegoś schronienia.

Kady skinęła tylko głową i podniosła plecak. Zada - myślała. Życie jest czasem bardzo skomplikowane.

Szli dalej i z każdą minutą Kady czuła się coraz bardziej wypoczęta. Nadal jednak nie wiedziała, czy Tarik Jordan jest tym mężczyzną z wieżowca w Nowym Jorku, czy też tym, który ocalił jej życie.

Po południu zrobili postój, zjedli trochę chleba z serem, a Kady zapytała Jordana, dlaczego nie chciał jej przyjąć, gdy zjawiała się u niego w biurze.

- Przewidywałem, że walka o odzyskanie rodzinnego majątku będzie długa i wyczerpująca, toteż woląłem poczekać, aż minie termin wyznaczony w testamencie. I prawie mi się udało.

252

KLA7WA

- Dlaczego się przede mną nie schowałeś? Dlaczego nie uciekłeś z biura?

- Po prostu byłem bardzo ciekaw, jak wyglądasz w rzeczywistości.

- Mogłeś się o tym przekonać dzień później - odparła z irytacją.

- Na pewno, ale nie potrafiłem się zmusić do wyjścia.

Sądziłem, że skoro nic nie wiesz o testamencie, to musi istnieć jakiś inny powód, dla którego mnie odwiedziłaś. A Claire zdążyła mnie uprzedzić, że jesteś bardzo uparta.

- Jeśli mówisz o tej herod-babie z recepcji, to chciałabym posiadać udziały w twojej firmie na tyle długo, żeby zdążyć ją zwolnić. Zachowała się naprawdę okropnie. Można by pomyśleć, że to ona jest prezesem ... - urwała, dostrzegając rozbawione spojrzenie Cole'a.

- Ach, rozumiem - powiedziała wolno. - Ona ma na ciebie chrapkę. Chce zostać żoną szefa.

- Posiadasz dar wyciągania wniosków. Gotowa?

Kady zarzuciła plecak na ramiona.

- Ile kobiet, z którymi pracujesz uważa, że masz w stosunku do nich poważne zamiary?

- Jedna albo dwie. Jesteś zazdrosna?

- Podobnie jak ty o mężczyzn w moim życiu.

- W takim razie już od dawna nie możesz spokojnie zasnąć

- mruknął, a Kady od razu poczuła się lepiej. .

Deszcz zaczął padać około czwartej. Tarik wyjął z plecaka długą, żółtą pelerynę i opatulili nią Kady.

- W porządku? - spytał, zawiązując jej kaptur pod brodą.

Zanim sam włożył płaszcz przeciwdeszczowy, przemógł do suchej nitki, ale nie zwracał na to uwagi. W godzinę później zatrzymał się przed skałą porośniętą dzikim winem, odsunął płaszcz i popchnął Kady w stronę wejścia do malej, ciemnej jaskini. Rozcierając zziębnięte ręce Kady rozejrzała się dokładnie, ale nigdzie nie zauważyła petroglifów. W środku była tylko stara ławka, suche drewno i kilka książek w miękkich oprawkach, obok których leżał zardzewiały nóż.

253

JUDE DEVERAUX

- Chyba spędziłeś tutaj dużo czasu - powiedziała, zdejmując płaszcz.

Cole błyskawicznie rozpalil ogień.

- Jak tylko mogłem, przychodziłem tu - odparł, wpatrując się w płomień. ~ Tam przy ścianie stoi drewniane pudełko. Zajrzyj do środka.

Gdy Kady zobaczyła w skrzyneczce swoje własne fotografie, nie była wcale zdziwiona. Właściwie nic już nie robiło na niej wrażenia.

- To lubię najbardziej - powiedział Tarik, wskazując zdjęcie, na którym trzynastoletnia Kady stoi oparta o ścianę i czyta książkę.

- Załóż się, że studiowałam jakiś przepis w książce kucharskiej - powiedziała z uśmiechem i obróciła do niego twarz.

Przez chwilę była pewna, że ją pocałuje, ale Jordan odsunął się nagle, co ją jednocześnie uspokoiło i zdenerwowało. Ale czego właściwie się spodziewała? Przecież on już miał narzeczoną.

Ty też byś była zaręczona z mężczyzną, którego nie kochałaś - pomyślała.

- Opowiedz mi o Leonie - poprosiła, podchodząc do ognia.

- Najpierw muszę obejrzeć twoje stopy - powiedział stanowczo.

- Wiesz, jak bardzo niebezpieczne są takie pecherze?

- pytał, zdjawszy jej buty i skarpetki. - Na lewej nodze masz dwa, na prawej aż trzy. W dodatku jeden pęknięty. - Zrzędnąc, wyjął środki opatrunkowe z apteczki i przemył obtarte miejsca.

- Ty dbasz o wszystkich, ale nikt nie dba o ciebie - powiedział.

Czuła, że staje się powoli częścią tego mężczyzny.

- Przychodziłeś tu sam? - spytała, chcąc się o nim dowiedzieć jak najwięcej. - W co się bawilesz?

- Byłem tu zawsze sam - odparł, zakładając jej bandaż.

- Udawałeś, że jesteś kowbojem? A może kosmonautą?

- Ani jedno, ani drugie - odparł. - Odgrywałem "Basnie z Tysiaca i Jednej Nocy". - Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Miałem obsesję na punkcie wszystkiego, co arabskie. Al e1Din, a nie Aladyn, jak go tu wszyscy nazywają, naprawdę mnie fascynował. Przez jakiś czas wyobrazałem sobie, że jestem

254

KLATWA

arabskim księciem, ubierałem się w welnianą pelerynę i zasłaniałem dolną część twarzy.

Kady popatrzyła na niego bez uśmiechu.

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że tym razem mi się uda?

- Nie pamiętam. Kiedy tak powiedziałem? Już lepiej? - zmienił temat, patrząc troskliwie na jej stopę. - Na razie koniec wspinaczki. Jutro będę cię musiał znieść na dół.

- Nic podobnego nie zrobisz. Odpowiedz mi na pytanie.

- Które?

Zweziła groźnie oczy.

- Ach, już wiem, o co ci chodzi. Tylko że nie przypominam sobie takiej rozmowy.

Najwyraźniej mówił prawdę.

- Myślałeś o mnie, kiedy wkładałeś tę czarną pelerynę?

- wybuchnęła.

- Skąd wiesz, że była czarna?

Kady nawet się nie odezwiała - czekała w napięciu na odpowiedź.

- Chyba zawsze o tobie myślałem - powiedział cicho. - Stalas

sie czescia mojego dzieciinstwa.

- Wyobrazales sobie, ze dosiadasz bialego rumaka i prosisz mnie, zebym pojechala z toba na pustynie?

- Tak wlasnie bylo - odparl z uroczym usmiechem. - Co zjemy na kolacje? Mam befsztyki i kurczaka po królewsku. Niestety w proszku.

- Zartujesz, prawda? Pokaz mi plecak.

W pół godziny później jedli ryż z ziołami posypany serem, a na deser pudding.

- Niezle - mruknal Tarik, palaszujac trzecia porcje. - Wysmienite.

Wciaz padalo, ale w jaskini bylo cieplo i przytulnie. Gdy jednak zapadla ciemnosc, Kady wyrzala nerwowo na zewnatrz. Czyzby miala spac z Tarikiem w jednym spiworze?

Instynktownie przeczuwala, ze jedna noc spedzona z tym mezczyzna moglaby zmienic cale jej zycie.

Ale on zamierzal sie przeciez ozenic z bogata panna z dobrego

255

JUDE DEVERAUX

domu. Tacy mezczyzni jak Tarik Jordan nie przedstawiali swoim rodzicom kucharek z Ohio.

- Co ci chodzi po glowie? - spytal C.T. myjac talerz w garnku z deszczówka.

- Nigdy bym nie pomyslala, ze potrafisz sobie tak swietnie radzic z gospodarstwem.

- A ja nigdy nie sadzilem, ze jestes taka klamczucha. Powiedz prawde.

- Zastanawialam sie tylko, czy twoi rodzice lubia Leonie.

- Matka sama ja dla mnie wybrala.

- "Wybrala"? Jak garnitur? Albo serwis?

- Dokladnie - odparl Tank.

- A ojciec? Poznal twoja... twoja... zanim umarl? - zawahala sie, bo wiedziala, ze ojciec Tarika zginial w katastrofie samolotowej zaledwie przed pół rokiem, a w dodatku slowo: "narzeczona" nie chcialo jej przejsc przez gardlo.

Tank udawal grzecznie, ze niczego nie zauwazyl.

- Tak. Stwierdzil, ze jestem skonczonym idiota. Powiedzial, ze powinienem sie raczej ozenic z córka dozorczyzni niz ze znajoma mojej matki. Jak widzisz moi rodzice bardzo sie kochali.

- Dlaczego sie nie rozwiedli?

- Bo to by kosztowalo mojego ojca polowe majatku. Wolal miec kochanki. A matka nie uprawiala seksu chyba od chwili mego poczecia. Prawdopodobnie nie chciala sobie psuc makijazu.

- A Leonie jest do niej podobna? - spytala Kady ze smiechem.

- Chodz tutaj - poprosil. - I nie patrz tak na mnie. Nie chce ukrasc ci cnoty. Zamierzalem cie tylko uczesac. Masz tyle igiel we wlosach, ze straznik Parku Narodowego moze cie aresztowac za kradziej.

Wyczesywal delikatnie igly z jej wlosów, a ona siedziala w milczeniu, rozkoszujac sie dotykiem jego cieplych rak. Byla zmeczona, ale nie chciala jeszcze isc spac, bo marzyla wylacznie o tym, by ten dzien nigdy sie nie skonczyl.

- Już nie chcesz mnie o nic zapytać? - zdziwił się Tarik.  
- Nie - odparła. - Ale z przyjemnością posłucham, jeśli masz mi coś do powiedzenia.

256

KLA7WA

- Przecież bez przerwy zabawiam cię rozmową. Początki naszej znajomości nie były najmiłsze, więc muszę ci to jakos wynagrodzić.

- Dlaczego? Z powodu klauzuli?

Znieruchomiał. Po chwili jednak opanował się i znowu zaczął ją czesać.

- Nie jestem specjalnie towarzyski, bo nie chce, żeby otaczali mnie ludzie, którym zależy wyłącznie na pieniądzu. Moje życie koncentruje się w domu.

- Rozumiem. W jednym z apartamentów w Nowym Jorku?

Ale w którym?

- W żadnym. W tym plastikowym, to znaczy przyjmuje klientów w tym, który odwiedziłaś, kiedy byłem pod prysznicem. Ten drugi należy do Leonie.

- Rozumiem. Twój budynek, jej apartament.

- Zazdrosna? - W głosie Tanka wyraźnie pobrzmiwała nadzieja.

Kady zignorowała pytanie.

- Więc gdzie ty właściwie mieszkasz?

- Mam ogromną posiadłość w Connecticut.

- A jaka tam jest kuchnia?

- Okropna - odparł ze śmiechem. - Wymaga generalnego remontu. Nie mogę jednak znaleźć nikogo, kto chciałby się tym zająć. Zaraz! Przecież ty się na tym znasz!

- Mów dalej - poprosiła, puszczać mimo uszu te sarkastyczne uwagi. - Ty wiesz o mnie o wiele więcej niż ja o tobie.

Gdy zaczął mówić, Kady zrozumiała, że wiele ich łączy. Oboje wychowywali się wśród obcych, tylko że on był bogaty, a ona biedna.

- Po ślubie przeniesiesz się do Connecticut? - spytała.

- Zabiorę tam dzieci. A ona może jechać, gdzie chce. Nic mnie to nie obchodzi.

- Przecież dzieci potrzebują matki! - wykrzyknęła Kady.

- To, że my wychowaliśmy się praktycznie bez ich udziału, wcale nie znaczy, że tak być powinno. - Urwała, bo zauważyła, że Cole znów się z niej śmieje.

257

JUDE DEVERAUX

- A niech cię! - wykrzyknęła. - Jesteś jeszcze gorszy niż Cole. On też zawsze mnie nabierał.

- Naprawdę? W jaki sposób? - spytał tak niewinnie, że Kady nie zauważyła podstępów.

Wbrew temu, co sobie obiecywała, opowiedziała Jordanowi wszystko na temat ślubu z Cole'em.

- Był tak pewny swego, że nawet kazał udekorować kościół

- zakończyła. - Wiedział, że glód zrobi swoje.



- Czybys to ty w koncu poprosila, zeby sie z toba ozenil?  
- Bierzesz jego strone? Uwazasz, ze mial prawo tak podle ze mna postapic?

- Nie winie go o nic, rozumiem, ze musial to zrobic, zeby cie nie stracic - powiedzial cicho Tarik.

Cieplo bijace od ogniska, intymna atmosfera panujaca wjaskini, a nade wszystko bliskosc mezczyzny, który wydawal sie jej znajomy i nieznajomy zarazem, wyprowadzaly ja zupełnie z równowagi.

- Jestem bardzo zmeczona - powiedziala, zerkajac na niego niespokojnie.

Gdy Cole wyjal z plecaka dwa spiwory, Kady odetchnela z ulga.

- Cieszysz sie czy martwisz? - spytal z usmiechem.

- Oczywiscie, ze sie ciesze - odparla, ale wiedziala, ze jej nie uwierzyl, wiec szybko odwrócila oczy.

Kiedy Jordan zaczal zdejmowac dzinsy i koszule, musiala znowu sie odwrócic

Ona sama zamierzala spac w ubraniu, ale C.T. patrzyl w sufit, wiec zmienila zdanie i w koncu wsliznela sie do spiwora w samej bieliznie.

Mimo ze oddzielala ich od siebie spora przestrzen oraz ognisko, Kady wyczuwala wyraznie bliskosc Tarika i wcale nie byla z tego zadowolona.

- Dlaczego tyle razy mnie pytales, czy jestem o ciebie zazdrosna? - spytala bez namyslu. - Czy rzeczywiscie obchodzi cie moje zycie? Jesteśmy sobie obcy.

- Nic podobnego. Czuje sie tak, jakbym cie znal od dawna.

Ty tez odnosisz takie wrazenie, prawda?

258

KLA1WA

- Skadze znowu - odparla, starajac sie, by to zabrzmialo przekonujaco. - Nalezysz do Leonie.

- A ty, Kady?

- Ja? Wylacznie do siebie samej.

Przez chwile milczal, a gdy sie wreszcie odezwal, calkowicie zmienil temat.

- Kuchnia w mojej wiejskiej rezydencji to najstarsza czesc domu, a obok jest maly pokoiik z oknem wychodzacy na ogród warzywny. Po murze pna sie winogrona. Mam tez drzewka brzoskwiniowe. A w gabineciku stoja stare wysokie półki z sosnowego drewna, na których mozna by bylo poukladac wiele ksiazek. Na przyklad kucharskich. Jak juz mówilem, kuchnia wymaga remontu. Mieści sie w niej duzy kredens, magazyn i skladzik z grubymi scianami z cegiel. Nie wiem, do czego on sluzyl, ale...

- To byla spizarnia.

- Co takiego?

- W tym pomieszczeniu przechowywano mieso. Jest w nim moze kratka odpływowa?

- Tak. A pod nia..

- Pod nia plynie potok. Zimna woda utrzymuje niska temperature.

- Leonie chce wyburzyc sciany i stworzyc tam wielka, nowoczesna kuchnie z czarnymi kredensami, a...  
- Nie! - krzyknela rozpaczliwie Kady. - Te male pokoiki maja swoje przeznaczenie. - Zaczepnela gleboko powietrza.  
- Nie powinnam sie wtracac. - Co ona zamierza zrobic z ogródkiem?  
- Wstawic tam jacuzzi i otoczyc je kamieniami, zeby wygladalo jak naturalne gorace zrodlo.  
- A drzewka brzoskwiniowe nie sa wystarczajaco naturalne?  
- Drzewa trzeba bedzie wyciac. Leonie mówi, ze opadajace liscie moga zatkać filtry.  
Kady wpatrywala sie w plomienie, ogarnieta groza. Nie miescilo sie jej w glowie, ze mozna zniszczyc cos tak cudownego.  
- Co to jest hyzop? - spytal nagle Cole.

259

JUDE DEVERAUX

- To ziele. Przyprawia sie nim na przyklad tluste ryby.  
A dlaczego pytasz?  
- Bo roslo u mnie w ogrodzie, ale Leonie byla na nie uczulona. Kazalem wszystko wyrwac. A ty?  
- Co ja? - spytala, wciaz pograzona w ponurych myslach o zbeczeszczeniu ogrodu.  
- Jesteś na cos uczulona?  
- Na pewno nie na ziola - odparla przez zacisniete zeby.  
- Teraz chcialabym zasnac. - Nie mogla juz dluzej sluchac opowiesci o planach tej strasznej kobiety.  
- Oczywiscie - odparl Tarik i przewrócił sie na drugi bok.  
- Cegly - mruknal w chwile później. - Mur otaczajacy mój ogród zbudowano z cegiel, a Leonie sie ich brzydzi, bo sa pokryte mchem. Chce je wyburzyc, a w ich miejsce postawic cos bardziej luksusowego. Leonie to bardzo nowoczesna osoba.  
- Podobnie jak ty - stwierdzila Kady z uczuciem.  
- Siedzisz, ze jestem nowoczesny?  
- Mieszkasz w Nowym Jorku i...  
- Pracuje w Nowym Jorku. Mieszkam w dwustuletnim domu w Connecticut.  
- A w dodatku ... - urwala, bo nie bardzo mogla mu cokolwiek zarzucic. Oprócz tego, ze doprowadzal ja do sza1enstwa.- Chce spac - powtórzyla, dajac mu do zrozumienia, ze powinni przerwac rozmowe. Irytowal ja nawet tak niewinny temat jak urzadzenie domu. Zamierzenia przyszlej zony Tarika nie powinny jej przeciez interesowac.  
-- Spij, habibbi - powiedzial cicho. - I niech ci sie przysni cos ladnego.  
- Dobranoc - odparla, ukladajac sie wygodniej w spiworze.  
- Leonie tez nazywasz w ten sposób?  
Ku jej ogromnemu zdumieniu, Tarik wcale nie zaczal sie smiac.  
- Tylko ciebie - powiedzial cicho.  
Kady zasnela spokojnie z usmiechem na ustach.  
Nastepnego ranka wyjrzalo slonce i dziewczyna odzyskala zdolnosc widzenia, Tarik Jordan byl dla niej mily wylaczenie z powodu klauzuli.

260

#### KLATWA

Gdy wrócił do jaskini z nareczem drewna na opał, Kady panowała już doskonale nad swoimi emocjami. Postanowiła sobie solennie, że nie pozwoli się uwodzić. Jordan na pewno założył się z przyjaciółmi, że ta bezrobotna kucharka straci dla niego głowę i zrobi wszystko, czego od niej zaząda.

- Czym sobie zasłużyłem na tak wrogie spojrzenie? - spytał, układając drewno w stosik, z którego mógłby skorzystać przy następnej bytności w jaskini.

- Niczym. Jesteś gotowy? Gdybyśmy wyruszyli natychmiast, może udałoby się nam dotrzeć do Legendy przed zmrokiem.

- Nie możesz się doczekać spotkania z Hannibalem?

- Chce po prostu stąd wyjść - odparła znacznie bardziej stanowczo, niż zamierzała.

Tarik spokojnie wygasił ognisko i popatrzył na Kady twardym, zimnym wzrokiem.

- Nie chcesz mi powiedzieć, czym ci obrazilem?

Dziewczyna z największą przyjemnością przedstawiłaby mu całą listę zarzutów, ale nie potrafiła. Poza tym, że był stanowczo zbyt miły, zabawny i opiekuńczy.

- Nie martw się - powiedział opryskliwie. - Nie mam zwyczaju się nikomu narzucać. Jesteś gotowa?

Kady otworzyła usta, żeby mu coś wytłumaczyć, ale doszła do wniosku, że najlepiej będzie w ogóle się nie odzywać. Pragnęła jedynie dotrzeć do Legendy, pomóc Ruth i raz na zawsze zapomnieć o Tariku.

W drodze na dół prawie w ogóle ze sobą nie rozmawiali.

Jordan zapytał tylko, czy nie bola ją stopy, a potem zamilkł na dobre.

Obóz był takim samym stanem, w jakim go zostawili. Dzip Tarika stał pod drzewami, a konie pasły się spokojnie za specjalnie dla niego wybudowaną zagrodą.

Gdy zwijali namiot, Tarik cisnął nagle śledzie na ziemię.

- Co się z tobą dzieje? - wrzasnął. - Co ja ci takiego zrobiłem?

- Nic - odparła równie głośno. - Należysz do innej kobiety.

I do innego świata.

W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

261

#### JUDE DEVERAUX

- Rozumiem. Społeczeństwo klasowe, prawda? Oczywiście, masz rację. Mężczyźni z moją pozycją uwodzą takie dziewczęta jak ty, a później podle je porzucają. Żenia się natomiast z kobietami podobnymi do Leonie. O to ci chodzi?

- Twoja matka ... - zaczęła, ale nie dokończyła zdania. Nie mogła przecież powiedzieć, że matka Tarika z pewnością by sobie nie życzyła, żeby jej jedyny syn ożenił się z kucharką.

- Rozumiem. Królowa matka - zakpił. - A księżka musi pojąć za żonę księżniczkę. Prawda?

- Nie lubię, jak jesteś taki.

- Myślę, kochanie, że tylko ty uważasz mnie za księcia. Moja

matka ma z pewnością inne zdanie. - Odwrócił się, by podejść do konia, ale Kady dokładnie słyszała, jak krztusi się ze śmiechu. Jordan był przystojniejszy nawet od Gregory'ego, a Kady wiedziała już z doświadczenia, że mężczyźni o takiej powierzchowności mogą przysporzyć wielu kłopotów.

- Jesteś gotowa na spotkanie z moim wujem? - spytał, gdy wrócił do obozowiska, prowadząc konia.

Kady wyprostowała dumnie plecy, ale nadal sięgała Jordanowi zaledwie do połowy piersi.

- Sądzę, że powinny nas łączyć stosunki wyłącznie służbowe. Lepiej, byśmy się w nic nie angażowali. Żadnych wagarów, wycieczek, biwaków i - urwała, bo Tarik zamknął jej usta pocałunkiem.

- Jak sobie życzysz, habibbi - powiedział, podając jej rękę. Kady dosiadła konia, mrugając nieprzytomnie oczyma.

..A~25c.~

To moja żona - powiedział Tarik, obejmując Kady ramieniem.

- Twoja ... - zaczęła gniewnie dziewczyna, ale urwała, bo Jordan scisnął ją tak mocno, że przygryzła wargi z bólu.

- Jest trochę na mnie zła, wujku, więc nie zwracaj na nią uwagi.

- Nie jestem jego żoną - powiedziała Kady do wysokiego, starszego mężczyzny.

Po opuszczeniu obozu Tarik skierował konia na szlak prowadzący do Legendy. Była to jednak określona droga. Kady nie musiała długo myśleć, żeby zrozumieć, że Jordan chce się przemknąć do miasta chyłkiem, zupełnie jakby się czegoś bał.

- Myślałam, że z wujem łączy cię zażyłe stosunki rodzinne - powiedziała.

- Rodziny bywają różne - odparł enigmatycznie Tarik.

- Jasne. Co mu takiego zrobiłeś, że chce cię zastrzelić?

- Widzę, że masz trochę rozumku w tej słizkiej główce

- odparł, odwracając się do niej z uśmiechem.

- Potrafię tylko zapamiętywać przepisy i demaskować kłamców.

- Tego drugiego nie jestem pewien. Gilford na pewno cię oszukiwał, a ty mu na to pozwoliłaś.

- Zapewne mówisz o Gregorym - poprawiła go machinalnie i poczuła, że przechodzi ją dreszcz. Cole zawsze udawał, że nie może zapamiętać tego imienia. - Ale ja przynajmniej uciekłam

263

JUDE DEVERAUX

człowiekowi, który oczekiwał ode mnie czegoś, co nie miało nic wspólnego z miłością - odparła zjadliwie.

Zrozumiał aluzję.

- Jeśli dziewczyna ma takie nogi jak Leonie, to może mnie nie kochać.

- Jesteś okropny.

Zasmiał się i przycisnął jej ręce do swojego brzucha.

- Wiesz, Kady, nie sądziłem, że jazda konna może mi dostarczyć tylu przyjemnych wrażeń.

W innych okolicznościach Kady śmiałyby się razem z nim, ale nie mogła sobie pozwolić na taki luksus. Nie chciała zacieśniać

związków z tym mężczyzną.

Stojąc na wprost wuja Hannibala, który wyglądał zupełnie jak prorok ze Starego Testamentu, Kady miała coraz większą ochotę zapomnieć o swojej misji.

- Z prawa jazdy wynika, że ona nazywa się Long - mruknął przerażający, siwy starzec, patrząc na Kady jak na grzesznicę. To on ukradł torebkę - pomyślała. - W środku były wszystkie dokumenty. Ale widocznie złodziejstwo i strzelanie do niewinnych ludzi nie są zakazane w jego Biblii.

Właśnie chciała go o to zapytać, gdy przerwał jej Tarik.

- Jesteśmy małżeństwem i mam na to dowody - powiedział.

- Możesz mnie puścić? - syknęła, próbując się oswobodzić z jego uścisku. On tymczasem wyjął z kieszeni jakiś dokument i wręczył go Hannibalowi.

- To oczywiście kopia - wyjaśnił, patrząc, jak starzec przebiega wzrokiem jego treść. - Ale wyraźnie z niej wynika, że panna Kady Long wyszła za mąż za Cole'a Jordana, a tak się właśnie nazywam.

- Też chcę zobaczyć - powiedziała Kady, wyrwijąc Hannibalowi kartkę. Była to rzeczywiście kopia aktu małżeństwa

Kady z Cole'em. - Spójrz na datę - powiedziała, podnosząc wzrok na Tarika. - Tysiąc osiemset siedemdziesiąt trzy.

- Fakt. Widocznie komputer się pomylił. Wiemy, co sędzić o tych wszystkich maszynach - dodał, patrząc na wuja z uśmiechem.

264

KLATWA

- A ja nie chcę w ogóle o nich słyszeć - oznajmił stanowczo Hannibal. - Maszyny zniszczyły nasz wspaniały naród.

Kady wyszarpnęła się gwałtownie z uścisku Tarika.

- Ten dokument napisano ręcznie na długo przed wynalezieniem komputerów. Nie jestem żoną tego Cole'a Jordana.

- Naprawdę jej odbilo - szepnął Jordan, nachylając się konfidencko do wuja. - Ale co mogę zrobić? To moja żona. Jesteś gotowa, kochanie? - spytał głośno. - Możemy zamieszkać z wujkiem. Zerknął znacząco na Kady. - A gdybyśmy nie byli małżeństwem, on z pewnością by nam na to nie pozwolił. Nie popiera życia w grzechu.

- Ale to nasz miesiąc miodowy, kochanie - odparła trzepocząc rzesami. - Wolalabym mieć do dyspozycji własny dom. Losobny pokój - dodała w myślach.

- Za grzechy trzeba zapłacić... - zaczął Hannibal i ku przerażeniu Kady zrobił duży krok w jej stronę.

- Wybacz, wujku, ona nie wie, co mówi - powiedział szybko Tarik, chwytając Kady za ramię. - Bardzo chcemy zamieszkać z tobą i twoimi dziećmi. Sprawi to nam naprawdę ogromną przyjemność. Chcielibyśmy tylko przy okazji trochę pozwiedzać okolice.

Kady pomyślała, że starzec podniesie rękę i kaze im się wynosić lub też przeklnie ją na wieki, ale on tylko odwrócił się do nich plecami i ruszył przed siebie, mamrocząc coś pod nosem.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że to wariat? - spytała, kiedy

Hannibal odszedł już na tyle daleko, że nie mógł ich słyszeć.

- A ty myślałaś, że normalny człowiek chciałby cię tak po prostu zastrzelić? I naprawdę sądzisz, że ktoś o zdrowych zmysłach zamieszkałby dobrowolnie na takim pustkowiu?

- Dlaczego w takim razie nie zdradziłaś mi swego planu? Bo przecież to kłamstwo o ślubie wymyśliłaś znacznie wcześniej. Skąd wzięłaś dokument?

Nie odpowiedział. Patrzył z troską na osadę.

- Nie byłem tu całe lata, ale jest gorzej, niż przypuszczałem. Wujek nie nadaje się na administratora. Ale powiedz mi, kochanie, po której stronie łóżka wolisz spać?

265

JUDE DEVERAUX

- Jeżeli mnie dotkniesz, gorzko tego pozalujesz.

- Przecież sypiasz z innymi mężczyznami. Dlaczego nie z własnym mężem?

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że zasługujesz na pogardę?

- Nie przypominam sobie.

Minawszy go jak burza, Kady ruszyła w stronę drogi prowadzącej do domu Hannibala.

Do tej pory widziała dwa różne oblicza Legendy. Teraz jednak to miasteczko wyglądało naprawdę żalosnie. Na większości domów brakowało dachów, wiele z nich w ogóle się rozpadło.

- Pewnie sporo się tu zmieniło - powiedział poważnie Tarik.

Najpierw nie chciała poruszać tego tematu, ale ogarnęła ją tak wielka melancholia, że nie mogła się powstrzymać.

- Tam w dole była szkoła z ogromnym boiskiem. Sądzę, że to Cole o nim snił, bo dziesięcioletni chłopcy uwielbiają grać w piłkę. A za składem znajdowała się największa lodziarnia, jaką w życiu widziałaś.

Idąc szybko przed siebie, opisywała kolejne budynki.

- Tutaj rósł piękny żywopłot - powiedziała, wskazując szczątki Linii Jordana, oddzielającej "dobrą" część miasta od "złej"

- A Rajskim Zaułkiem dochodziło się prosto do ogromnego, pięknego kościoła.

Skreśliła na prawo i zatrzymała się przy dróżce wiodącej do posiadłości Jordana.

- Cole zbudował tam meczet - powiedziała, przenosząc wzrok na Tarika. - Chciał w ten sposób uczcić pamięć przyjaciela, który zginął razem z nim. Ten chłopiec miał na imię Tarik, tak samo jak ty.

C.T. uniósł jej dłoń, ucałował i popatrzył na nią ze współczuciem.

- Nie wierzysz mi, więc nie udawaj! - krzyknęła.

- Nie rozumiem, dlaczego uważasz mnie za potwora, ale to, czy ja ci wierzę, zupełnie nie ma znaczenia. Widzę tylko, że źle się tutaj czujesz. Nie miałabys ochoty wyjechać stąd do Denver? Albo do Nowego Jorku?

- A co klauzula? Zamierzasz czekać na te pieniądze przez trzy lata?

266

KLATWA

- Moglibyśmy współpracować. Ja podejmowałbym decyzje, a ty podpisywałabyś papiery"

- Miałabym cię widywać codziennie przez trzy długie lata?

- Uważam, że to całkiem dobry pomysł - odparł z uśmiechem.

- Zapomniałaś o swojej narzeczonej?

- Ona nie jest zazdrosna. Poza tym nie dalibyśmy jej żadnego powodu do niepokoju. Tak naprawdę...

Kady odwróciła się do niego plecami.

- Idź sobie, dobrze? Twój wuj już nie będzie do mnie strzelał, więc nie jesteś mi do niczego potrzebny - powiedziała, wstrzymując oddech ze strachu, że Jordan potraktuje ją poważnie. On jednak udął, że nie słyszy.

- Drzewo Wisielców jest tam niżej. Chcesz je zobaczyć?

- Już widziałam. Dziękuję - odparła, przyspieszając kroku. Zapomniała jednak, że droga, którą szli, prowadzi również w stronę cmentarza. Gdy była tutaj z Ruth, nie chciała oglądać nagrobków, ale teraz stanęła pod zmurszałym plotem i patrzyła jak zafascynowana na zwietrzałe kamienie.

- Chodź - Tarik wziął ją delikatnie za rękę.

- Nie - szepnęła.

Ale on nie przestawał nalegać.

- Musisz tam pójść.

- Nie - odparła stanowczo, próbując oswobodzić dłoń.

Chwył dziewczynę w ramiona, głaszcząc czule jej włosy.

- Zaufaj mi. Proszę. Przecież staram ci się pomóc.

Skinęła głową w milczeniu. Przy Tariku doznawała zawsze dziwnego wrażenia, że ten niezwykle mezczyzna jest zarazem jej wrogiem i opiekunem.

- Rozejrzyj się - poprosił, odrywając twarz dziewczyny od swego swetra. - Jesteśmy na cmentarzu, a ci wszyscy ludzie umarli dawno temu.

Gdy wreszcie otworzyła oczy, zobaczyła natychmiast nagrobek Juana Bareli i znów ukryła głowę na piersiach Tarika.

- Nie - szepnęła. - Dlaczego mi to robisz?

- Chcę, żebyś wreszcie dostrzegła różnice między żywymi

267

JUDE DEVERAUX

a umarłymi. Nigdy nie byłaś żoną Cole'a Jordana, bo on zginął wiele lat temu.

Oderwawszy się od Tarika, ruszyła szybko w stronę bramy.

- Nie masz o niczym pojęcia! - krzyknęła. - Jeśli nie można czegoś zapisać w komputerze, to znaczy, że tego w ogóle nie ma, tak? Pewnie sędzisz ... A reszta nieważne. Nie jesteś mi potrzebny. Zostaw mnie w spokoju!

Zaczęła biec w stronę Drzewa Wisielców, ale Tarik pochwycił w objęcia. Po krótkiej walce Kady dała za wygraną, oparła mu głowę na piersi i rozplakała się żalownie.

- Mówiłaś, że mnie nie lubisz - szepnął. - Zgoda. Niech tak będzie. Może masz jakiś powód, ale ja i tak cie tutaj nie zostawię. Wszystko jedno, czy ci wierze, czy nie. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

Odsunął ją od siebie na odległość ramienia.

- Jesteśmy współnikami, już zapomniałaś? - spytał, unosząc delikatnie jej podbródek.

Gdy spojrzała mu oczy, zrozumiała, że poznała wreszcie mężczyznę swego życia. Wiedziała, że jeśli Jordan będzie dla niej nadal taki dobry, zakocha się w nim do szaleństwa.

A to przecież nie miało prawa się zdarzyć. Należeli do dwóch różnych światów, a Tarik pragnął tylko odzyskać rodzinny majątek.

Gdyby nie klauzula w testamencie, nigdy by się już nie spotkali.

Wysunęła się z jego objęć, ocierając oczy.

- W porządku - powiedziała. - Jesteśmy więc współnikami i chce, żeby tak zostało. Bądź zatem uprzejmy, mnie nie dotykaj.

- Uniosła podbródek. - I nie próbuj już żadnych sztuczek, żeby mnie zmusić do oglądania tych nagrobków. To moja sprawa, co robię, a czego nie. Teraz, jeśli pozwolisz, wolabym zostać sama. Z twarzy Cole'a zniknęła troska, w jej miejsce pojawiło się rozbawienie.

- Oczywiście - powiedział. - Przepraszam, że ci się narzucałem.

Na pewno sobie beze mnie poradysz. A jeśli spotkasz moich przodków, to ich ode mnie pozdrów.

Odezwałszy się w te słowa, odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie.

268

KLATWA

Kady powlokła się w stronę skał. Wiedziała, że potrafi odnaleźć petroglify i tajemnicze przejście. Nie była jednak pewna, co za nim znajdzie. Mogła przecież wskutek jakiejś pomyłki wylądować w Legendzie z 1917 roku. Albo, co gorsza, utknąć w pułapce. Pozalowała, że nie ma przy niej Tarika. Dlaczego ten mężczyzna wywarł na niej takie wrażenie? Dlaczego już zaczynała za nim tęsknić?

- C.T. Jordan absolutnie nic dla mnie nie znaczy - szepnęła do siebie, zadzierając dumnie głowę.

Gdy wreszcie dotarła na miejsce, okazało się, że petroglify nieco wyblakły, ale nadal są widoczne.

Cofnęła się więc o krok i czekała, by skala się rozstąpiła. Nic takiego się jednak nie stało, więc przesunęła po niej ręką, jakby w poszukiwaniu zasuwki.

- Sezamie, otwórz się! - zawołał Tarik, stając tuż za plecami dziewczyny.

Kiedy zobaczył, jak bardzo zbladła, natychmiast przestał się uśmiechać, porwał ją w ramiona, posadził na kamieniu i napił wodą z butelki przytroczonej do pasa.

- Lepiej, kochanie? - spytał troskliwie.

- Co tu właściwie robisz? I nie jestem twoim kochaniem.

- Opiekuje się moja żona. Wolisz, żebym mówił do ciebie: habibbi?

- Nie życzę sobie żadnych czułości. I przestan już bredzić.

- Jej słowa nabrałyby z pewnością większego znaczenia, gdyby nie położyła mu głowy na ramieniu.

- Skąd ty właściwie aż tyle wiesz?



- Nie wiem prawie nic, ale potrafię słuchać. Może jednak zechcesz mi coś opowiedzieć?

Z jednej strony odczuwała potrzebę zwierzenia, z drugiej chciała się jeszcze bardziej z nim związać.

- Nie - odparła stanowczo.

- Dlaczego? Czym ci się tak naraziłem?

- Tym pozwem - odparła bez wahania. - A w dodatku ...

- Pozew był przygotowany na wiele lat przed naszym pierwszym spotkaniem. Powler miał zawiadomić o twoim przybyciu

269

JUDE DEVERAUX

inna finne adwokacka, która natychmiast rozpoczęła niezbędne procedury.

- I dlatego mam ci wybaczyć?

Gdy spróbowała się odsunąć, pochwycił ją za ramiona i odwrócił twarz do siebie.

- Tak - odparł cicho. - Bardzo chcę, żebyś mi wybaczyła.

Chcę, chce.... Kady, chce ciebie.

Zanim zdążyła zaprotestować, pocałował ją tak, jak nikt jej nigdy przedtem nie całował. Gregory całował ją ostrożnie, Cole z rozbawieniem młodego chłopca. A ten mężczyzna całował ją tak, jakby pragnął się z nią stopić w nierozdzielalną całość. Pieścił rozsypane na plecach włosy dziewczyny, a potem odnalazł jej piersi.

- Kady, ja ... - szepnął, tuląc ją tak mocno, że ledwo mogła oddychać.

- Tak... - szepnęła, zachęcając go, by mówił dalej.

Ale on nie mógł jej przecież powiedzieć, że żadna kobieta nigdy tak na niego nie działała. A więc tak się czują zakochani

- pomyślał.

Gdy jednak zerknął na skale, zamarł w bezruchu z przerażenia.

Przez otwór w glazie - jak na ogromnym ekranie - widac było bowiem dawna Legende. Na balkonie nad barem siedziały cztery wyzywająco ubrane kobiety, ulica szła wolno dwaj mężczyźni wyglądający tak, jakby nigdy nie zazywali kąpieli, a konie przywiązane do słupa oganiały się ogonami od much.

Widok był naprawdę szokujący, więc Tarik przytulił Kady mocniej, jakby chciał ją ochronić. Do tej pory nie wierzył w ani jedno jej słowo. Przed laty przeczytał wszystko na temat swojej rodziny, ale nie znalazł niczego, co by wyjaśniało, dlaczego Ruth Jordan pozostawiła cały majątek nieznanemu, która dopiero się miała urodzić.

Teraz, patrząc na rozgrywającą się przed nim scenę, Jordan zrozumiał, że Kady mówiła prawdę.

Drzwi do baru otworzyły się z hukiem, a do uszu Tarika dobiegły ciche dźwięki rozstrojonego pianina. W jego nozdrza uderzył charakterystyczny zapach konskiej sierści, błota i spoconych ciał.

270

KLATWA

- Co to było? - spytała Kady.

- Nic, kochanie - szepnął, ale gdy spróbowała się odwrócić,

stanowczo przytrzymał jej głowę.

- Pusc mnie! - krzyknęła, odepchnęła go stanowczo i popatrzyła na skalę.

Ku ogromnemu zdziwieniu Jordana, w tej samej chwili wszystko znikło. Oboje patrzyli w milczeniu na zwykłą skalną ścianę.

- Otworzyła się, prawda?

- Otworzyła? - spytał z udanym zdziwieniem. - O czym mówisz? Lepiej ty się przede mną otwórz - dodał, celowo próbując ją rozwścieczyć. Miał nadzieję, że Kady pobiegnie ścieżką prowadzącą w dół, jak najdalej od tego miejsca, które mogło ją wessać jak odkurzacz.

- Zostaw mnie w spokoju - nakazała kategorycznie. - A na przyszłość trzymaj ręce z daleka - dodała, ruszając przed siebie. Ledwo zniknęła za zakretem, skala znów się otworzyła i Tarik ujrzał miasto w całej jego błotnistej krasie. Jak zahipnotyzowany stanął tuż na wprost przejścia. Wystarczyło tylko zrobić krok, aby się znaleźć w zupełnie innym miejscu i czasie.

Ale Jordan natychmiast się cofnął. Mimo że pragnął zobaczyć swych przodków, bał się jednocześnie, że może już nigdy stamtąd nie wrócić. A gdyby nie wrócił, straciłby kobietę, na którą czekał przez całe życie.

Gdy ją dogonił, mijając Drzewo Wisielców. I była na niego tak zła, że ledwo zauważała jego obecność.

Po kilku próbach zwrócenia na siebie uwagi Jordan porwał dziewczynę w ramiona.

- Nie jestem Gregorem - warknął. - I nie pozwolę, byś tak mnie traktowała.

- Pusc mnie - powiedziała, próbując się oswobodzić z jego uścisku. - Nie chce, żebyś się do mnie zbliżał.

- A ja ci nie wierzę. Twoje oczy mówią zupełnie co innego. No, spójrz na mnie, kochanie.

- Nie - odmówiła kategorycznie, zaciskając pięści.

- Jesteś piękna - powiedział, całując ją w policzek. - Naprawdę

271

JUDE DEVERAUX

piękna - dodał, całując drugi. - Tak naprawdę uważam cię za najbardziej pociągającą, zmysłową kobietę, jaką kiedykolwiek udało mi się spotkać. - Musnął wargami jej czoło. - A najbardziej na świecie. Chciałbym zabrać cię do łóżka i kochać się z tobą cały dzień. - Cmoknął ją w czubek nosa. - Już sam twój widok mnie podnieca. Marzę tylko o tym, żeby dotknąć...

Ryk motocykla zagłuszył skutecznie koniec zdania, a dziewczyna odwróciła się, żeby zobaczyć, kto im przeszkodził. Jakos nie bardzo mogła sobie wyobrazić wuja Hannibala na motocyklu.

- Cholera jasna! - mruknął i zerknął bezradnie na Kady.

- Przepraszam cię bardzo za wszystko, co się za chwilę tu wydarzy - dodał smutno.

- Przepraszasz za... - zaczęła, ale Jordan odepchnął ją stanowczo i kazał stanąć pod drzewem.

Dziewczyna nie wahala sie ani chwili. Wielka maszyna jechala z rykiem prosto na Tarika, który nawet sie nie ruszył.

- Uwazaj! - zawolala, przekrzykujac warkot motoru. Jordan nakazal jej gestem dloni, zeby zostala na swoim miejscu. Na twarzy malowal mu sie wyraz obrzydzenia.

Wznoszac wokół siebie tumany pyłu, motor stanal tuz na wprost Jordana.

Kaszlac, Kady patrzyla, jak motocyklista zdejmuje helm, odslanjajac kaskade zlocistorudych wlosów. To byla kobieta! Wysoka, postawna, wspaniale zbudowana.

Objela Tarika za szyje i pocalowala go w policzek, a on stal nieruchomo jak kukla, nawet jej nie dotykajac.

Ale nie próbuje sie wyrwac - myslala Kady, zaciskajac dlonie w piesci. Natychmiast upomniala sie w duchu, ze to nie jej sprawa. Nalezalo jak najszybciej wrócic do domu. Albo do Legendy. Dokadkolwiek. Nie ruszyła sie jednak z miejsca i patrzyla, jak ta kobieta caluje jej meza.

Oczywiscie zaraz sobie uswiadomila, ze tak naprawde nic ja przeciez z Tarikiem nie laczy. Nie byli nawet przyjaciółmi.

- Wiedzialam, ze po mnie przyjedziesz, kochanie - powiedzial rudzielec gardlowym glosem, który na pewno doprowadzal do 272

KLA1WA

szalenstwa wszystkich mezczyzn. - Bylam pewna, ze kiedy tylko dostaniesz ten faks, wyratujesz mnie z opresji.

Tarik nie odpowiedzial, ale zrobil krok do tyłu, wyswobadzajac sie z jej uscisku.

- A kim jest twoja mala przyjaciółka? - spytala kobieta.

Jordan popatrzyl na Kady wzrokiem czlowieka, który przeczuwa, ze za chwile stanie sie cos strasznego, ale nie potrafi temu zaradzić.

- Moze sie panie poznaja - zaproponowal. - Kady Long, a to moja kuzynka Wendell Jordan.

Wendell otaksowala Kady wzrokiem.

- Tariku, kochanie - zaczela ze zdziwieniem. - Przecież ona zupełnie nie jest w twoim typie. No, chyba, ze zmienil ci sie gust. Albo obnizyles poprzeczke - dodala, obejmujac go czule za szyje. Jeszcze pare miesiecy temu Kady na pewno czulaby sie bardzo oniesmielona towarzystwem takiej dziewczyny, ale po ostatnich przezyciach nielatwo bylo ja przestraszyc.

- Bardzo mi milo - powiedziala, usmiechajac sie slodko do Wendell. - Mój maz zupełnie stracil glowe. Nazywam sie Kady Jordan, a nie Kady Long - wyjasnila i zachichotala jak pensjonarka.

- Spedzamy tutaj miodowy miesiac. W prezencie slubnym dostalam od niego to miasteczko. Cudowny prezent, nie sadzisz?

Kobieta zamilkla ze zdziwienia, a Kady cmoknela Tarika w policzek.

- Kiedy skonczysz juz wspominalac dawne czasy, przyjdź do mnie, kochanie. Chcialabym, zebyś mi pomógł umyc wlosy.

Wiem, jak bardzo lubisz je czesac - powiedziala, po czym odwrócila sie na piecie i odeszla.

Usłyszała jeszcze, jak Wendell prosi Tarika, by zdementował wiadomość o swoim ślubie, a on śmieje się tylko w odpowiedzi. Nucąc pod nosem, dumnym krokiem weszła do domu.

- Ciekawe, kto tu gotuje? - mruknęła do siebie, przekraczając próg.

- Ten, kto pierwszy zgłodnieje - odezwał się głęboki męski głos, na którego dźwięk Kady o mało nie wyskoczyła ze skóry ze strachu.

273

JUDE DEVERAUX

Z poddasza zszedł właśnie niezwykle przystojny młody mężczyzna ubrany w szerokie spodnie, bez koszuli. Miał błyszczące złote włosy i niebieskie oczy. Kady dostrzegła w nim ogromne podobieństwo do Cole'a.

- Pan na pewno nazywa się Jordan, a ta kobieta na motocyklu to panska... - zawiesiła głos.

- Siostra - dokończył. - Ale kim pani jest? - spytał, podchodząc do Kady nieco bliżej.

- Moja żona - odezwał się Tarik, a w jego oczach błyszczał gniew. - Jeżeli jeszcze raz tak na nią popatrzysz, to pozalujesz. Blondyn przeskoczył przez poręcz na ganku, chcąc wyraźnie wylądować na plecach Tarika, ale ten zdążył się w porę usunąć i młodzieniec zarył nosem w piasek.

- Myślisz, że mnie dostaniesz, chłoptasi~? - spytał Tarik, przybierając typową dla walk wschodnich pozycję bojową.

- Chce tylko twojej kobiety. Na tobie mi nie zależy.

Ku przerażeniu Kady mężczyźni zaczęli walczyć. Tarik okazał się mistrzem uniku, a z jego ust ani na chwilę nie schodził uśmiech.

Już po paru minutach z nosa młodzieńca pociekła krew.

- Przestaniecie! - zawołała Kady, ale nie zwrócili na nią uwagi.

- Zwarowaliście! - krzyknęła ponownie i zbiegając ze schodków rzuciła się między mężczyzn, żeby ich rozdzielić. Uczyniła to jednak tak niefortunnie, że blondyn stracił równowagę i zarył nosem w piasek.

- Zraniles go - powiedziała Kady, patrząc z wyrzutem na Tarika.

- Właśnie, kuzynie - potwierdził blondyn, ocierając krew.

Dopiero w tej chwili Kady zrozumiała, że Jordanowie walczyli ze sobą na niby.

- Sami możecie opatrzyć swoje rany - mruknęła i wróciła do domu.

Zamykając za sobą drzwi słyszała ich śmiech.

Mezczyźni! - pomyślała kpiąco i udała się na poszukiwanie kuchni.

~~26~~

W kuchni - podobnie jak w domu stworzonym w wyobraźni Cole'a - znajdował się ogromny piec i duży stół roboczy.

Konserwy oraz wielkie worki z makiem i ryżem wypełniały schowek aż po sufit. Za oknem rosły zaniedbane zioła walczące uparcie o przetrwanie.

Chwyciwszy puszkę pomidorów i torbę jabłek, Kady zaniósła je do kuchni.

- Tariku, kochanie, czy nie jestem cudowna? - zawołała głośno, przedrzeźniając uwodzicielski ton Wendell, po czym zaczęła spokojnie obierać jabłko.

C.T. rozesmiał się głośno.

- Ona już jest taka od dziecka.

- To znaczy wysoka, piękna i jedzowata?

- Powiedzmy, że nigdy nie wzbudzała sympatii wśród kobiet.

Co robisz?

Spojrzała na niego jak na idiotę. W dalszym miała ochotę go udusić, a spotkanie z Wendell nie poprawiło jej humoru. Udawana bójka z blondynem przepelniła czare gorzkości.

- Jak myślisz?

- Jeśli zamierzasz ugotować obiad, a mam nadzieję, że tak, muszę ci ostrzec, że wujek Hannibal nie należy do smakoszy.

Nie weźmie do ust potrawki z kalamarnicy ani salatkę z bakłazanów.

Poza tym jeśli chodzi o sprzęt, to do dyspozycji masz

275

JUDE DEVERAUX

jedynie to - powiedział, wskazując głową na piec. - Widziałas kiedyś coś takiego?

Kady popatrzyła na niego ostrzegawczo.

- Oglądałam podobny na ilustracji w książce do historii.

Tarik wziął do ręki jedno z obranych jabłek.

- Może powinnaś poprosić wujka Hannibala, żeby ci pokazał, jak to działa.

- Albo zawołam Luke'a - powiedziała słodko.

- Chcesz, żeby był zazdrosny?

- Muszę wreszcie pomyśleć o życiu seksualnym - wypaliła bez namysłu.

- Ach tak? - zainteresował się Jordan. - Może mógłbym...

- Jeśli zrobisz jeszcze krok, stracisz ważną część ciała.

Cofnął się z uśmiechem.

- W takim razie zaczekam na obiad. Ale pamiętaj. Nie przygotuj niczego wymyślnego. Proponowałbym ... zaraz... niech pomyśle....

- A co powiesz na spaghetti i placek z jabłkami? Czy też może w waszej konserwatywnej rodzinie nie uznaje się włoskiej kuchni? - spytała z niewinną miną.

- O to się nie obawiaj - odparł z uśmiechem. - Zawołaj, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Będzie na zewnątrz. Chce obejrzeć harleya, na którym jeździ Wendy. Świetna maszyna, prawda?

- Nie bardzo się znam na motocyklach. Powiedz mi, czy ona zawsze zuje tyton i gra w piłkę nożną z mężczyznami?

- Wendell robi to, co chce, kiedy chce i z kim chce.

- Rozumiem. Pewnie dzięki temu jest taka miła.

Gdy Tarik wychodził z kuchni zanosząc się od śmiechu, Kady rzuciła w niego obierkami. A potem myślała o tej wstretnej rudej...

- Mogę pomóc? - spytał Luke od drzwi. - Ty naprawdę

potrafisz gotować?

Było w nim tyle ciepła i uroku, że coraz bardziej przypominał jej Cole'a.

- Usiądź. Ja będę szykować kolację, a ty mi tymczasem opowiesz o swojej rodzinie.

276

KLATWA

- O Jordanach w ogóle czy o Tariku w szczególności?

- On mnie absolutnie nie interesuje. Niech sobie robi, co chce... - urwała, bo Luke wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- No pewnie, tylko że przelatują między wami takie iskry, że moglibyście podpalić stodołę. Od czego mam zacząć? Od jego matki, ojca czy dziewczyny?

Kady nie podniosła wzroku.

- A może ci opowiedzieć o jego smaczkach? - spytał ciszej.

- Jakich smaczków? - spytała ostro.

- O dziewczynce na kucyku. Małej dziewczynce z ciemnymi, gestymi włosami, związanymi w węzeł z tyłu głowy. Takim jak twój. No jak?

- Ewentualnie mogę posłuchać.

- Ale jeśli ci na tym tak bardzo nie zależy, pójdę lepiej na dwór i pomogę siostrze przy gazniku.

- Siadaj! - nakazała, wskazując mu miejsce czubkiem noża.

- A co dostanę za donoszenie na najbliższego krewnego?

- Najlepsza kolacja, jaka jadłaś w życiu - powiedziała poważnie.

Luke popatrzył na nią z przerażeniem.

- Aleksandria! Wirginia! "Onions"! Kady przez d! To przecież ty!

- Właśnie. Więc siadaj i mów.

- Tak jest, proszę pani - odparł zajmując miejsce za stołem, gdzie Kady położyła cały stos jabłek do obrania.

Luke opowiedział jej najpierw o rodzicach Tarika, a potem przyznał, że nigdy nie widział kuzyna w tak wspaniałym nastroju.

- Rzuciłaś na niego urok. Od razu zauważyłem, że coś go odmieniło. Kiedy byłem dzieckiem, Tarik przyjeżdżał do Legendy, ale znikał na całe dni. Nikt nie wiedział, gdzie jest. Wendell i ja próbowaliśmy go śledzić, ale zawsze wyprowadzał nas w pole. Ale dziś, przy tobie...

Kady udawała, że nie przywiązuje specjalnego znaczenia do jego słów.

- Jestem pewna, że gdyby przywoził tu dziewczyny, to...

277

JUDE DEVERAUX

- Przyjechał tu kiedyś z taką jedną. Oczywiście pod nieobecność Wendella. Ale ona tak się bała wycia kojotów, że od razu na drugi dzień Tarik musiał ją zabrać do miasta.

- Tarik - powtórzyła cicho Kady. - Wiedziałaś, że nikt w Nowym Jorku nie zna jego imienia?

- On jest bardzo zamknięty w sobie. Bardzo. Ale teraz ty mi

powiedz, dlaczego poslubilas takiego milczka?

Kady nie chciala mówic o sobie. Wolala sluchac.

- Chodz, pomozesz mi zebrac ziola i opowiesz o jego snach.

Okazalo sie, ze Tarikowi wciaz sie snila dziewczynka na kucyku, a on ja prosil, zeby z nim zamieszkala. Z tych fantazji smiala sie cala jego rodzina.

Po powrocie do domu Kady przygotowala fazzoletto, czyli makaron z calymi liscmi ziól polany specjalnym sosem pomidorowym z cebula, a na deser upiekla jedno z najsmakowitszym dan, jakie wymyslono w historii ludzkosci. Na roztopione maslo z cukrem wrzuca sie pokrojone jablka, zapieka w papierniku, a pózniej kladzie sie na wierzch cienko rozwalkowane ciasto, przyrumienia na zloty kolor i odwraca to wszystko spodem do góry.

Okolo siódmej rodzina - zwabiona kuszaca wonia - zaczela sie powoli schodzic na kolacje. Hannibal wygladal, jakby pracowal w kopalni, gdyz jego ubranie pokrywala gruba warstwa pyłu.

Wendell wciaz miala na sobie czarna skórzana kurtke i jeszcze mocniej umalowala rzesy.

Tarik pojawil sie' jako ostatni, a sadzac po pelnym wyrzutu spojrzeniu, jakim obrzucila go Wendell, najwyrazniej nie spedzil popoludnia w jej towarzystwie. Kady oczywiscie nie przywiazывala do tego najmniejszej wagi, ale usmiechnela sie z satysfakcja.

Potem zaczela sie jednak zastanawiac, gdzie on sie wlasciwie podziewal, bo byl bardzo brudny, mial zablocone buty, a nawet umazany policzek.

Dziewczyzna zauwazyła z przyjemnoscia, ze kolacja bardzo wszystkim smakuje. Nawet Wendell patrzyla na nia z podziwem. Wstrzymujac oddech z niepokoju, Kady czekala na komentarz wuja Hannibala w obawie, ze fazzoletto nie znajdzie u niego uznania. Starzec jednak zajadal w milczeniu.

278

KLATWA

Po kolacji rodzina wyszła na taras powdychac chlodne, wieczorne powietrze. Kiedy Tarik przysiadł na poręczy, Wendell przysunęła sobie krzesło tak, by zająć miejsce u jego stóp, a Kady odeszła natychmiast na drugi koniec werandy.

Wuj Hannibal rozparł się wygodnie w bujanym fotelu i zaczął czyszczyć zęby wykalaczka.

- Kady, dziewczyno moja kochana, gdybys nie byla mezatka, to po tej kolacji na pewno bym ci sie oswiadczył.

. Kady usmie.chnela sie z wdziekiem i powiedziala, ze rozwazy Jego propozycJe.

Nastepnie Luke oznajmil, ze wlasnie skonczyl prawo, kupil piekne mieszkanie w Denver i również chce sie z nia ozenic.

- Ale ona ma meza - powiedziala Wendell. - I dostala jeszcze miasto na wlasnosc. Czy to nie za duzo jak na jedna kobiete?

- Tobie zawsze wszystkiego bylo malo, siostrzyczko - wtracil Luke i na pewno zaczęliby się kłócić, gdyby nie Tarik, który ponownie przypomniał wszystkim zebranym, że to on poslubil Kady.

- Jesteś prawnikiem, Luke. Czy akt malzenstwa noszacy date

sprzed stu dwudziestu lat jest nadal wazny? - spytala Kady.  
- Nie, raczej nie. Dlaczego? Ktos zrobil taki blad?  
- Wiadomo, komputer... - mruknal Hannibal, jakby byl programista i znal sie doskonale na takich sprawach.  
- Akt slubu zostal sporzadzony recznie - dodala szybko Kady.  
- Najnowsze czcionki komputerowe sa po prostu niezwykle, prawda? - spytal Tarik z uśmiechem.  
- Skoro juz o tym mowa - zaczal Luke, patrzac uwaznie na Tarika. - Zastanawialem sie, w jaki sposob udalo sie wam pobrac w sekrecie? Sadzilem, ze twoja matka zechce wydac przyjecie weselne na milion osob!  
- Wlasnie. Dlaczego nie zaprosiles nas na wesele? - spytal Hannibal.

Wszyscy popatrzyli na Tarika, a Kady zamarla z przerazenia. Nie wiedziala, czy wuj Hannibal czasem nie wyrzuci ich z Legendy, jesli sie dowie, ze nie sa malzenstwem? A jesli tak uczyni, to czy uda sie jej kiedykolwiek pomoc Ruth.

279

JUDE DEVERAUX

Tank wstal i przeciagnal sie leniwie, jakby rozmowa w ogole go nie dotyczyla.

- I tak zadn z was jej nie dostanie, wiec przestancie szukac dziury w calym. Ona jest moja zona, niezaleznie od tego, co mowi ten kawalek papieru. - Popatrzyt z uśmiechem na Kady.  
- Poza tym, gdybysmy nie byli malzenstwem, po co mielibysmy tutaj przyjezdzac i zawracac sobie glowe jakimis przejsciami? Mozemy zajac niebieska sypialnie, wujku?  
- O jakich przejsciach mowa? - spytal Luke.  
- Tacy mali chlopcy jak ty nie powinni sie nimi interesowac.  
- Moze dla ciebie jestem malym chlopcem, kuzynie, ale kobiety od dawna patrza na mnie innym okiem.  
- Tanku, kochanie - zamruczala Wendell. - Ty przeciez nie mozesz isc spac. Dopiero zaczal sie wieczór. Twoja ... przyjacióleczka musi byc na pewno zmeczona tym krojeniem i obieraniem, ale my, jak zapewne pamietasz, dopiero zaczynamy zyc o tej porze - zakonczyla, trzepoczac rzesami.  
- Oczywiscie, zlotko - powiedziala sarkastycznie Kady. - Chyba powinienes pomoc Wendell przy motorze. Zreszta znajdziecie sobie tysiace innych rzeczy do roboty. A ja posiedze sobie spokojnie w bujanym fotelu i troche poszydelkuje. Dobranoc wszystkim.

Tank wszedl za nia do domu, ale zatrzymal sie u stóp schodów. Na jego twarzy malowal sie ból.

- Zostane jeszcze chwilke.

Kady zadarla glowe. Nie obchodzilo ja zupełnie, co robi Jordan, ale zerknela w kierunku drzwi i zauwazyla, ze Wendell uwaznie przysluchuje sie rozmowie. A w jej oczach pojawil sie wyraz takiego zadowolenia, ze Kady az poczula ucisk w sercu.  
- Rób, co chcesz - rzekla Kady i ruszyla wolno na góre, ale Tank chwycil ja za reke.

- To nie jest tak, jak myslisz - powiedzial cicho, zeby inni nie



mogli go slyszec. - Musze zalatwic pewna sprawe. Przyjde, jak tylko bede mógł.

- Czyzbys sadzil, ze mam ochote zostac z toba sama?  
- syknela, patrzac na niego z góry.

280

KLA7WA

Wygladal tak, jakby jej nie slyszal.

- Ponad wszystko w swiecie pragne spedzic z toba noc, ale musze...

- Nie trac czasu. Wracaj do kuzynki. A moze Leonie przyjechala do ciebie z wizyta? My naprawde nie mamy w stosunku do siebie zadnych zobowiazan, z wyjatkiem ...

Nie dokonczyła, bo przeskoczył przez poręcz, wzial ja w ramiona i zaczal calowac do utraty tchu.

- Najwyzszy czas, zebysmy przestali udawac, nie sadzisz?

Rozumiesz równie dobrze jak ja, ze jestesmy sobie przeznaczeni. Od chwili, gdy popatrzyłem ci w oczy, wiedzialem ... - przerwal i zatknal jej za ucho kosmyk niesfornych wlosów.

- Co wiedziales? - spytala, podnoszac na niego wzrok.

- Ze cie kocham.

- Nieprawda! - powiedziala, usilujac go odepchnac.

Do tej pory dwóch mezczyzn wyznalo jej milosc. Obaj klamali.

Gregory chcial ja wykorzystac dla pieniedzy, a Cole ...

- To prawda - powiedzial, nie wypuszczajac jej z objec.

- Kochamy sie od dawna. Byc moze kochalismy sie, zanim jeszcze zdazyliśmy sie poznac.

- Bzdura!

- Nie musisz mi teraz wyznawac milosci - powiedzial - najpierw powinienem zasluzyc na twoje zaufanie.

- A co z twoimi zareczynami z ta koscista Leonie? - syknela.

- Zerwalem je tego samego dnia, gdy cisnelas papiery na podloge. Ta kobieta zniknela z mojego zycia.

- Nie wierze - szepnela, starajac sie nie patrzec mu w oczy.

- Ledwo sie znamy, a ty przyjechales tu wylacznie z powodu tej klauzuli.

- Nie ma zadnej klauzuli - powiedzial cicho.

- Zyjesz w zupelnie innym swiecie niz ja i ... - Co to znaczy: "nie ma klauzuli".

- O tak lepiej - powiedzial, bo Kady przestala mu sie wreszcie wrywac. - Wszystko wymyslilem. Jestem dobrym aktorem.

- Nie aktorem, tylko klamca!

281

JUDE DEVERAUX

- Jak go zwal, tak go zwal. Mmm, jak ty cudownie smakujesz

- mruknal, calujac jej szyje.

- Co to znaczy, ze nie ma klauzuli? - powtorzyla, odsuwajac sie od Tarika. - Co napisala Ruth? I dlaczego tu przyjechales?

Tarik niechetnie wypuscil ja z objec. Wiedzial, ze nie zdola odpowiedziec rozsadnie na zadne pytanie, jesli nie przestanie jej dotykac.

- Ruth Jordan zostawiła mi list, w którym pisała, że dzięki tobie Cole Jordan będzie żył dłużej niż dziewięć lat. Wierzyła, że ci się to uda. Zwróciła się do mnie z prośbą, żebym udzielił ci pomocy.
- Ale ty uważasz, że niczego nie dokonam.
- Nie chce: żebyś próbowała.
- Dlaczego? - spytała podejrzliwie.
- Bo mój przodek zginął od kul. Jeśli spróbujesz go ocalić, sama możesz zginąć podczas strzelaniny.
- Nawet mi to do głowy nie przyszło.
- Obie nie wzięliście pod uwagę wielu rzeczy. Na przykład tego, że każdy sąd obaliłby taki testament. Jak również zapomnieliście o tym, że moja rodzina od dawna znała treść ostatniej woli Ruth Jordan. Podjęliśmy odpowiednie środki ostrożności. Kady zamrugała oczami, próbując zrozumieć, o czym on właściwie mówi.
- A więc zastawiłeś na mnie pułapkę?
- Mniej więcej.
- Ale pan Powler...
- On nic nie wie. Najpierw sądził, że wszystko odziedziczyłaś, a później na moje polecenie oddał mi cały majątek. - Gdy zobaczył wyraz jej twarzy zrozumiał, że powiedział zbyt wiele.
- Kochanie, może dokonamy później? Te schody nie są idealnym miejscem na takie rozmowy...
- Chcesz mi opowiedzieć, jak się ze mną wysmiewałeś i jak mnie oklamywałes.
- Rzeczywiście nie byłem z tobą szczery, ale miałem ku temu istotne powody.
- Jakże? - spytała przez zacisnięte zęby.

282

KLATWA

- Już pierwszego dnia zrozumiałem, że cie Kocham, ale chciałem się przekonać, czy odwzajemniasz to uczucie.
- Nie Kocham cie - odparła ze złością. - Zrobiłeś ze mnie idiotkę. Nie mogę na ciebie patrzeć. - powiedziała, próbując go wyminąć.
- Kady, Kochanie! Sama nie wiesz, co mówisz. Musiałem tak postąpić. Po tym, co ci zrobił ten sukinyś Gregory nigdy byś mi nie uwierzyła, gdybym już pierwszego dnia wyznał ci miłość.
- Teraz też ci nie wierze, więc co za różnica?
- Owszem, wierzysz - odparł z niezachwianym przekonaniem.
- Widzę to wyraźnie w twoich oczach.
- Więc idź do okulisty, bo głęboko się mylisz. Nie Kocham cie. Nawet mi się specjalnie nie podobasz.
- Owszem, Kochasz. Gdybym nie był taki zajęty, zabrałbym cie na górę i udowodnił, jak bardzo do siebie pasujemy. Ale nie mam czasu. Luke i ja ...
- Kady sądziła kiedyś, że to Gregory jest próżny, ale Jordan pobił go na głowę.
- Ty mnie nie słuchasz, prawda? Nie chce cie widzieć.

Mozesz spędzić noc z Lukiem albo Wendell, czy nawet z Leonie. Mnie to zupełnie nic nie obchodzi.

- Najdrozsza, wiem, że nie mówisz poważnie. Gdybym nie był taki zajęty... Auu! Dlaczego mnie kopnelas?

- Bo nie mam przy sobie noża.

- Jak możesz? - spytał, patrząc na nią z niedowierzaniem.

- Nie żartuje. Idź spać do burdelu. To ci powinno odpowiadać.

- Odepchnęła go gwałtownie i ruszyła na górę w poszukiwaniu blekitnej sypialni.

Zdaje się, że ona nie chce cie znać - powiedział Luke do kuzyna, gdy zostali sami na werandzie.

- Kto? Kady? Mylisz się. Ona za mną szaleje.

- Wszyscy mieliśmy okazję słyszeć, co mówiła. Najchętniej pokroilibyśmy cię na kawałki.

283

JUDE DEVERAUX

- Czyżby? Jest po prostu zdenerwowana, bo jej chłopak okazał się kompletnym skurczybykiem. Ale na mnie się nie gniewa.

~ A ja myślałem, że pozwalasz ją do sadu i podle oklamales.

Tarik machnął lekceważąco ręką.

- Nie powinieneś podsłuchiwać. Słuchaj, chciałbym, żebyś mi w czymś pomógł. Możesz jakos się pozbyć Wendell?

- Mam jej wsypać środki nasenne do piwa?

- Na przykład.

Luke potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Co się z tobą dzieje? Większość mężczyzn za nią przepada.

- Ale ja nie. I właśnie dlatego tak jej na mnie zależy.

Pomożesz mi?

- Ja? Taki mały chłopiec? - spytał sarkastycznie Luke.

- Jeśli jeszcze raz dotkniesz Kady, będziesz musiał dowieść swojej męskości.

- Tylko mi nie mów, że nie bujałeś! Przecież taki twardeł jak Jordan nie mógł się zakochać w tej uroczej kobiecie! Do tej pory wolałeś raczej piranie w typie Leonie lub mojej drogiej siostry.

- Kiedyś opowiem ci coś ciekawego o życiu, ale teraz potrzebuje pomocy. Wiec jak?

- A mogę wiedzieć, czego ode mnie oczekujesz? Czy to aby na pewno jest warte nieprzespanej nocy?

- Co byś zrobił, gdybym ci powiedział, że znalazłem dziurę w czasie i możemy przez nią przejść?

Luke popatrzył na niego z wahaniem.

- Mógłbyś teraz leżeć w łóżku z Kady, a chcesz polować na duchy?

Tarik milczał znacząco.

- W takim razie chyba zacząłem cierpieć na bezsenność.

- A co zrobimy z Wendell?

- Zostaw ją mnie. Na uniwersytecie nauczyłem się paru mądrych rzeczy.

- Zawsze mówiłem, że twoje wykształcenie jest dobrą inwestycją.

284

KLA7WA

- Tego, co mam na myśli, nie usłyszałem na wykładzie.
- Wiesz na co czekasz? Upewnij się, że Wendell nie będzie nas śledzić, a potem przyjdź pod Drzewo Wisielców.
- Nie powinieneś zajrzeć do Kady choć na dziesięć minut?
- spytał z niewinna mina.
- Gdybym tylko przestąpił próg jej sypialni, już bym stamtąd nie wyszedł - odparł Tarik z zalem w głosie.
- W takim musisz mieć naprawdę ważną sprawę do załatwienia.
- Owszem. Nie chce, by Kady naraziła życie. No, do roboty. Spotykamy się za godzinę.
- Tak jest, panie kapitanie.

~::~>27c.~

Koniec marzeń - szepnęła do siebie Kady, idąc wijąc się ścieżką.

Cóż to mogło ją obchodzić, że Tarik nie wrócił na noc do domu? Przecież tak naprawdę nie była jego żoną, podobnie jak nigdy nie poślubiła Cole'a. W końcu trudno mieć ducha za meza. Od czasu do czasu zatrzymywała się na chwilę, zrywała ziółko i wkładła je do koszyka.

Tego ranka o wschodzie słońca Tarik wtoczył się do ich "malzeńskiej" sypialni i padł jak nieżywy na łóżko. Był brudny, cuchnął, ale nie zdjął ubrania, tylko momentalnie zasnął. Kiedy ściągła mu buty i kurtkę, ocknął się na moment, powiedział jej, że ładnie pachnie, a potem znów zapadł w głęboki sen. Otuliwszy go kołdrą, dziewczyna zeszła na dół przygotować śniadanie.

Po śniadaniu wybrała się w góry, żeby zastanowić się nad swoim życiem, które - jak się jej wydawało - legło w gruzach. Tarik twierdził wprawdzie, że ją kocha, ale oczywiście kłamał. Jak mógł ją kochać, skoro znali się zaledwie parę dni? Takie historie zdarzają się tylko w książkach, ale nie w prawdziwym życiu.

A co ona do niego czuła?

- Nic - powiedziała głośno, patrząc w zachmurzone niebo.
- Czuła dokładnie tyle samo, co on, czyli absolutnie nic.
- Po rozwiązaniu problemu Legendy zamierzała poszukać sobie

286

KLA1WA

pracy i nigdy już się z nim więcej nie spotkać. Niech wraca do swoich narzeczonych czy kuzynek.

Wiedziała, że będzie jej bardzo brakowało tego miasteczka, które - jeśli Tarik i tym razem nie kłamał - nigdy do niej nie należało.

Gdy poczuła na twarzy pierwsze krople deszczu, wiedziała, że musi sobie poszukać jakiegos schronienia. Wyszła z domu bez peleryny, a w górach hipotermia stanowiła ogromne niebezpieczeństwo. Padła coraz bardziej, więc Kady przyspieszyła kroku, w nadziei że znajdzie jakąś półkę skalną albo jaskinię ...

Nagle stanęła jak wryta i przetarła oczy ze zdumienia. Przed

nia stała chatka.

- Chatka Cole'a - szepnęła z niedowierzaniem.

Nie zważając na błoto i kałuże zaczęła biec i po chwili stała już na ganku. Wstrzymując oddech położyła dłoń na klamce, licząc na to, że drzwi nie będą zamknięte. Domek był bowiem w doskonałym stanie. Ktoś musiał o niego dbać.

Naoliwione zawiasy nawet nie zaskrzypiały. Kiedy weszła do środka i aż wstrzymała oddech z wrażenia na widok pięknych czerwono-zielono-złoty kotar w oknach i niebieskich dywaników na podłodze. Stojąca w rogu kanapa obita była zielonym sztruksem, a kapa na łóżku pasowała kolorem do zasłon. Kiedy pomyślała, że chyba śni lub wkracza w świat fantazji.

W kominku leżało suche drewno. Drząc z zimna w ociekającym wodą ubraniu, dziewczyna rozpalila ogień i już po kilku chwilach w izbie zrobiło się ciepło.

Gdy otworzyła rzeźbiona drewniana skrzynia, odnalazła w niej suche skarpetki, spodnie, a nawet gruby sweter, więc zrzuciła mokre rzeczy i natychmiast się przebrała.

Kiedy poczuła się lepiej, podeszła z uśmiechem do kredensu, gdzie znalazła kuchenkę mikrofalowa. Najwidoczniej ktoś doprowadził tu elektryczność.

- Luke - powiedziała głośno.

Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, jakim cudem ten chłopak ukończył studia prawnicze, skoro mieszkał w Legendzie.

287

JUDE DEVERAL IX

W chatce była również bieżąca woda, a za drzwiami w pobliżu łóżka znajdowała się nawet mała łazienka.

Nagle drzwi otworzyły się na oścież i do domku wpadł całkowicie przemoczony i bardzo zły Tarik.

- Co ty sobie właściwie wyobrazasz? Nikt nie wiedział, dokąd poszłaś! Od tej chwili nie masz prawa wychodzić bez pozwolenia.

- Tak jest - zadrwiła Kady, choć najchętniej rzuciłaby mu się w objęcia. - Nic mi się nie stało, więc możesz iść.

Ale Tarik nie ruszył się z miejsca. Nie zdjął nawet ociekających wodą rzeczy.

W końcu Kady nie wytrzymała i spojrzała mu w oczy. Stał przed nią mężczyzna z jej snów, ten, którego szukała całe życie. Żaden inny nie mógł się z nim równać.

A teraz, tak samo jak we śnie, Tarik wyciągnął do niej rękę.

Nie siedział wprawdzie w siodle, ale przecież gdy ocalił ją przed Hannibalem, przyjechał do lasu konno. Nie miał zakwefionej twarzy, lecz kiedy weszła do jego gabinetu w Nowym Jorku, wkładał bluzy przez głowę i wyglądał tak, jakby celowo zasłonił usta. Nie znajdowali się również na pustyni, tylko w domku w górach i w dodatku o szyby dzwonił deszcz.

Wszystko było inne, a jednak podobne. Patrzyła na tego samego ciemnookiego mężczyznę, który zapewniał ją swym spojrzeniem, że będzie się nią zawsze opiekował. Mogła mu ufać. Była pewna, że ten człowiek byłby gotów oddać za nią życie.

Wahała się za ledwie chwile. W snach próbowała pochwycić go za rękę, ale nigdy się jej to nie udawało. Coś im zawsze stawało na przeszkodzie. Teraz jednak dzielili ich wyłącznie jej upór. Podbiegła do niego jak na skrzydłach, otwierając szeroko ramiona, a on przytulił jej głowę do piersi.

- Och, kochanie - szepnął, muskając wargami jej włosy.

- Tak bardzo cie kocham. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że już nie jesteś na mnie zła. Przykro mi z powodu pozwu, ale ta sprawa zajmował się mój ojciec. A o klauzuli musiałem ci nakłamać, bo to był jedyny sposób, żeby cię przy sobie zatrzymać.

- Chyba tak - szepnęła.

288

KLATWA

- Co do małżeństwa... Chciałem spędzić życie z dziewczynką z długimi, ciemnymi włosami. Bo ty przecież nie masz nakrapianego kucyka, prawda?

Cole marzył dokładnie o tym samym. I dokładnie tutaj, w tej chatce opowiedział jej swoje dzieje.

Uniosła lekko podbródek i spojrzała Tarikowi w oczy.

- Wybaczasz mi tych parę kłamstewek? Chciałem być blisko ciebie. Pragnąłem, żebyś mnie pokochała.

Odwróciła głowę. Nie wiedziała, czy go kocha. Nigdy nie była zresztą pewna swoich uczuć w stosunku do innych mężczyzn. Wmawiała sobie i Cole'owi, że kocha Gregory'ego, a gdy się na nim wreszcie poznała, zaczęła idealizować Cole'a. Ale na to sobie mogła pozwolić, bo on już nie żył.

- Nie wiem... - zaczęła, ale Tarik zamknął jej usta pocałunkiem.

- Nie wiesz, czy mnie kochasz? - spytał, patrząc na nią z rozbawieniem. - Jestem cierpliwy i zaczekam, aż będziesz tego pewna. To tylko kwestia czasu.

Zaniósł dziewczynę na łóżko i zaczął powoli zdejmować z niej sweter, zasypując ją pocałunkami.

- Kady... ja ... - zaczął, jakby chciał powiedzieć coś bardzo ważnego, ale uniósł głowę i zobaczył w jej oczach taką namietność, że umilkł i zdarł z niej pozostałe części garderoby.

Czując, jak zalewa ją fala pożądania, Kady zaczęła szarpać na nim koszulę. Pragnęła czuć jego smak, zapach i pieścić go tak, jak on ją pieścił.

Gdy wreszcie zrzucił z siebie ubranie, pociągnął ją na łóżko i wpil się wargami w jej piersi. Oboje utoneli w powodzi ekstatycznych pieszczot i pocałunków.

A gdy Kady nie mogła już tego wytrzymać, Tarik popchnął ją na plecy i wszedł w nią mocno, gwałtownie, do końca...

Dziewczyna wygięła plecy w łuk i gdy tylko poczuła go w sobie, krzyknęła z rozkoszy. Tego właśnie mężczyzny pragnęła przez całe swoje życie.

Oboje osiągnęli szczyt w ciągu za ledwie kilku sekund. Przez chwilę leżeli spokojnie, z trudem chwytając oddech, lecz zaraz potem Tarik znów zaczął całować jej szyję i zaczęli od początku.

289

JUDE DEVERAUX

Kady siedziała na podłodze, oparta plecami o łóżko, czując, jak mocno bije jej serce. Wiedziała, że powinna wstać i ubrać się, ale była zbyt zmęczona. I zbyt szczęśliwa, żeby myśleć o tak prozaicznych sprawach.

W pokoju panował nieopisany bałagan, bo kochali się również na stole, z którego pospadały wszystkie rzeczy. Kochali się właściwie przez cały dzień, z krótką przerwą na przygotowanie posiłku.

Otworzyły się drzwi od łazienki i wyszedł z niej Tarik, a dziewczyna natychmiast chwyciła leżące na podłodze przescieradło, żeby się przykryć.

– Nie – powiedział z uśmiechem. Był nagi, a ona nigdy nie widziała równie wspaniałego zbudowanego mężczyzny. Miał szerokie ramiona i tors porośnięty czarnymi kreconymi włosami. Na mięśnie pracował całymi latami w szkołach walk wschodnich. A w ciągu ostatnich kilku godzin Kady zdążyła się przekonać, jak bardzo jest silny i gietki. Dziwiło ją jednak to, że całe ciało Tarika pokrywają siniaki.

– Trening – odparł krótko, gdy zapytała, skąd się wzięły.

Teraz siedział przy niej na podłodze, głaszcząc ją po włosach.

– Co byś powiedziała na kąpiel?

– Gorąca? Z białkami?

– Bardzo gorąca, z dużą ilością białek – obiecał, zarzucając jej przescieradło na ramiona. – Włóż coś na siebie. Ale na krótko – dodał z pozadliwym uśmiechem.

Kady chciała go zapytać, po co się ma ubierać do kąpieli, ale natychmiast zrozumiała, co Tarik właściwie planuje. Chciał ją zabrać do gorącego źródła Cole'a. Do tego miejsca, gdzie dawno temu myła zablokowane włosy.

W pół godziny później siedzieli oboje w wodzie. Źródło Cole'a obudowano jaskinią i obsadzono paprociami.

– Czy to ty zrobiłaś? – spytała z przymkniętymi oczyma.

– Odbudowałam te chacie?

– Tak – odparł, nie spuszczać z niej wzroku.

– Dlaczego? Skoro Hannibal strzela do wszystkich, którzy się tu pokaza ... Otworzyła szerzej oczy, żeby na niego popatrzeć.

– On naprawdę tak robi?

290

KLATWA

– Niezupełnie – odparł z uśmiechem.

Najpierw poczuła, że ogarnia ją gniew. Kolejne kłamstwo ...

Przez chwilę chciała go oskarżyć, że zmusił starca do udziału w tej mistyfikacji. Potem jednak złość minęła. Tarik zadał sobie wiele trudu, żeby ją zdobyć, i to ją bardzo ujęło, zwążywszy na charakter jej stosunków z Gregorym.

– Kady – powiedział cicho. – Chce się wszystkiego od ciebie dowiedzieć. Co dokładnie zaszło między tobą a Ruth?

– Nigdy mi nie uwierzysz – odparła z westchnieniem. Z upływem czasu sama zaczynam w to wątpić.

– Nieważne. I tak jestem ciekaw.

Zaczęła się wahać. Jeszcze poprzedniego dnia nie powierzyłaby nikomu swojej tajemnicy. Ale Tarik nie był już obcy. I właściwie

nigdy nie go w ten sposób nie traktowała.

Wciągnęła głęboko powietrze.

- Pod wpływem impulsu kupiłam stare pudło na make.

Zamierzałam je postawić w swojej nowej kuchni, w domu, w którym miałam zamieszkać z Gregorym. A w pudle znalazłam suknie ślubną, zegarek i fotografie.

Mówiła ponad godzinę. Po jakimś czasie Tarik wyszedł z basenu, wytarł ją, oboje włożyli ubranie i wrócili do chatki. Zrobiło się już całkiem ciemno, a Kady nadal mówiła. Jordan ani razu jej nie przerwał, ale dziewczyna niemal czuła, jak uważnie słucha każdego słowa. Słuchała całą swoją duszą.

Odezwał się tylko raz, by zadać jej pytanie.

- Kochasz go?

- Cole'a? Nie wiem. W pewien sposób tak, ale wiedziałam, że i tak nic z tego nie wyjdzie, więc się wycofałam.

- To ci się zawsze udaje - powiedział i zaraz ją poprosił, żeby mówiła dalej.

Po powrocie do domku Kady dokonała swojej opowieści.

Tarik pociągnął ją w stronę stołu, na którym jeszcze przed kilkoma godzinami przeżyli tak upojne chwile.

- Nie wierzysz mi - powiedziała, kiedy przysunął jej krzesło.

- Wierzę w każde słowo. Z czym chcesz omlet?

291

JUDE DEVERAUX

\_ Ja to zrobię - powiedziała, powatpiewając mocno w jego szczerść. Kto mógłby uwierzyć w taką historię?

\_ Kochanie - zaczął, kładąc jej ręce na ramionach. - Nie potrzebuję kucharki, tylko towarzystwa kobiety, w której się zakochałem. Jesteś moim gościem, więc pozwól, że się toba zajmę. Pewnie nie potrafisz przygotować tak wspaniałego posiłku jak ty, ale z pewnością umiem usmażyć omlet.

Kady obdarzyła go uroczym uśmiechem. Nikt nigdy się nie zaofiarował, że będzie dla niej gotować. Oprócz Cole'a i Tarika.

- Włóż do niego wszystko, co się da.

- Już się robi. - Odwrócił się do pieca. - A teraz opowiedz mi o... -urwał, jakby to słowo nie chciało mu przejść przez gardło

- o Gregorym.

\_ Najpierw ja chciałabym się czegoś dowiedzieć o Leonie, Wendell i innych.

- To by za długo trwało. Lepiej zostanmy przy twoich mężczyznach. Mam nadzieję, że jest ich mniej.

- Właśnie, że się mylisz.

- Podaj mi ich nazwiska, a załatwię ich wszystkich do jednego. Rozesmiała się radośnie i zrozumiała nagle, że jest szczęśliwa. Przez całe życie czegoś szukała, ale nigdy nie wiedziała, czego. Kiedy pracowała jako szefowa kuchni w "Onions", marzyła o ślubie z Gregorym i o dzieciach. Podczas pobytu w Legendzie, chciała wrócić do Aleksandrii. Natomiast po powrocie do prawdziwego życia zapagnęła od niego uciec.

Teraz jednak znajdowała się we właściwym miejscu z właściwym



mezczyzna. - Czym myslisz? - spytal cicho, patrzac na nia uwaznie.

\_ Chciales kiedys zatrzymac czas? Powiedzcie: "Chwilo, trwaj!  
Jestes taka piekna!" \*

Odlozyl tasak, uklakl i wzial ja za rece.

\_ Inaczej spojrzalem na swiat, odkad zobaczylem cie po raz pierwszy w swoim biurze.

- Akurat! Kiedy przyszlam potem do ciebie z wizyta, zastalam

\* Cytat z Fausta I.W. Goethego.

292

KLATWA

cie w niedwuznaczej sytuacji z inna kobieta. A przedtem zachowywales sie okropnie, niemilo i...

- Bo wcale sie nie cieszyłem - odparl z blyszczacymi oczyma.

- Odkad zajrzalem ci w oczy, wiedzialem, ze to koniec mojej wolnosc. Koniec orgii. Koniec z supermodelkami. Koniec z...

- Wszyscy mówia, ze jestes samotnikiem. Wiekszosc ludzi nawet nie zna twego imienia. Trudno pogodzic prywatnosc z calym zastepem kobiet.

Odwrócił sie do stolnicy.

- Czy ktos ci kiedys mówil, ze inteligentne kobiety sa wyjatkowo irytujace.

- Tak. Gregory również o tym wspominal.

- Nic dziwnego. Pewnie biedak sadzil, ze znalazl sobie ideal: kuchareczke, która bedzie zawsze miała buzie zamknieta na klódkę. Moge sie zalozyc, ze przezył szok, kiedy od niego odeszlas. Usmiechnela sie do siebie. Tarik najwyrazniej chcial sie upewnic, ze opuscila Gregory'ego na dobre.

- Tak, masz racje. Nie mógł w to uwierzyc... Leonie tez chyba byla zla, kiedy zerwales zareczyny.

Popatrzył na nia tak, jakby nadal nie mógł przyjsc do siebie ze zdumienia.

- Naprawde nie wiedzialem, ze kobiety znaja takie slowa.

A Leonie nauczyla mnie nawet paru nowych wyrazen.

Postawil przed nia goracy, parujacy omlet, który zajadali ze wspólnego talerza, saszac biale wino z tego samego kieliszka.

- Ja tez chcialabym sie czegos o tobie dowiedziec - powiedziala cicho. - Czym sie wlasciwie zajmuje twoja firma?

- Robieniem pieniedzy. My, Jordanowie, jestesmy dobrzy w te klocki. Nie udaje sie nam natomiast zycie osobiste. Byc moze ciazy na nas klatwa mieszkanców Legendy. Albo tez najmlodszy syn Ruth rzucil na nas jakis urok. Bo nie wierze, ze to ja sam jestem sobie winien.

Za kpiacym usmieszkim Tarika kryl sie smutek. Kady dostrzegla również wyraz bólu w jego oczach. Pan Fowler mówil jej przeciez, ze C.T. Jordan skonczyl trzydziesci cztery lata, ale nigdy nie byl zonaty. Zupelnie nie mogla zrozumiec, co bylo tego powodem.

293

JUDE DEVERAUX

\_ Naprawde zamierzales sie ozenic sie Leonie tylko po to, zeby miec dzieci?

- Tak, bo, widzisz, stracilem nadzieje, ze kiedykolwiek znajde

ciebie.

- Musze tam wrócić, pamiętasz? - szepnela, kładąc mu rękę na dłoni. - Musze wrócić do Legendy.

W jego oczach natychmiast błysnął gniew.

\_ Ale co ty właściwie możesz zrobić? Zmienić coś, co się już stało? Przywrócić Cole'a do życia i wyjść za niego za mąż?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale chce uczynić wszystko, żeby... żeby...

Popatrzył na nią spod oka.

- Sama nie masz pojęcia, jak się do tego zabrać. A jedyny sposób, by zapobiec tragedii tego miasta, to ocalić Cole'a. I jak zamierzasz tego dokonać? Zasłonisz go własnym ciałem?

Kiedy nie wybiegała myślą aż tak daleko naprzód.

\_ Nie wiem. Może uda mi się znaleźć Ruth i ostrzec ją przed bandytami?

- A jak się przedostaniesz przez Linie Jordanów?

Popatrzyła na niego pytająco. Wystarczyło przecież obejść mur i pójść dalej drogą...

Patrzył na nią błagalnie, nie wstając z klęczek.

- Linia Jordana oddziela czystych, nietykalnych Jordanów od holoty. Czyżby Ruth ci nie uprzedziła, że ten mur patrolują uzbrojeni strażnicy? Przecież oni strzelają do wszystkich śmiarków, którzy próbują się przedostać na drugą stronę!

\_ Dlaczego używasz czasu teraźniejszego? Chyba mówiłeś o czymś, co działo się w przeszłości.

\_ Oczywiście, że tak - powiedział cicho. - A ty się bałaś opowiadać komukolwiek te historie, bo trudno w nią uwierzyć. Ale ja wierzę i uważam, że nie wolno ci tam wrócić. Nawet jeśli skala znowu się otworzy, nie możesz tego zrobić.

- Musze.

- Nie! - krzyknął, uderzając pięścią w kominek. - Kategorycznie ci zabraniam.

294

KLATWA

Dostrzegła ogromny niepokój w jego oczach, więc nawet się nie obraziła.

- Ilekroć tam zaglądam, przejście jest zamknięte - powiedziała uspokajająco.

Uśmiechnął się do niej ciepło, po przyjacielsku.

- Oby już tak zostało! Wyjdiesz za mnie? - spytał nagle, patrząc jej w oczy.

Zawahała się. Czyż nie tego właśnie pragnęła? Coś ją jednak powstrzymywało. W ostatnim czasie było aż trzech mężczyzn w jej życiu, więc trochę się pogubiła.

Kiedy otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, Tarik zamknął ją pocałunkiem.

- Oferta będzie zawsze aktualna - powiedział - więc nie musisz się spieszyć. Zastanów się spokojnie.

W odpowiedzi pocałowała go czule w policzek.

- Teraz pójdziemy do łóżka i trochę się przespimy - zaproponował

z uśmiechem.

- Czyzby?

- Jesli tobie sie to uda, ja również moge spróbowac - powiedzial zaczepnie.

W dwie godziny później Kady - upojona miłością - naprawdę zasnęła w jego ramionach.

Następnego ranka, tuż po przebudzeniu, stwierdziła że Tarik nie leży obok niej, więc ubrała się szybko i poszła go szukać. Bezskutecznie. Wczesnym popołudniem definitywnie porzuciła nadzieję, że Jordan zjawi się łała moment i wytłumaczy sensownie swoją nieobecność.

W drodze do Legendy doszła do wniosku, że nienawidzi wszystkich mężczyzn na świecie, a szczególnie tego jednego, który nosi imię Tarik. Czyzby była dla niego jedynie zabawka? Najprawdopodobniej C.T. wrócił już helikopterem do Nowego Jorku. W końcu nic go w Legendzie nie trzymało, bo Kady nigdy nie mogła dysponować jego majątkiem.

Zdecydowała, że natychmiast spakuje bagaż i wyjedzie z miasta. Miał rację - pomyślała, biec po schodach na górę. Bo co właściwie miałaby zrobić, gdyby wróciła do Legendy?

295

JUDE DEVERAUX

I dlaczego chciała tam wrócić? Dlaczego Jordanowie stali się dla niej nagle tacy ważni? Kilka miesięcy temu jeszcze o nich nie słyszała.

Przerwała pakowanie, gdy do pokoju wszedł Luke, ale była taka zła, że nawet nie podniosła oczu. Potem jednak, gdy popatrzyła na niego uważniej, zamarła z przerażenia.

Jego koszula była brudna, podarta i zakrwawiona. Miał rany na głowie i czerwona smuga na szyi. Z trudem chwytal oddech.

Kady natychmiast podbiegła do Luke'a i posadziła go na łóżku.

- Co się stało? - spytała z przerażeniem. - Kopalnia się zawaliła? Hannibal jest zasypany? A co z ... - Oczy rozszerzyły się jej z przerażenia. - Tarikiem? - dokończyła szeptem, zapominając o całej swojej niechęci. - Był wypadek, prawda? Jest gdzieś tutaj telefon? Trzeba zadzwonić po pomoc!

- Nie - wycharczał Luke. - Nie było żadnego wypadku. Tarik i ja ... - urwał, chwycił się dłonią za gardło i wskazał stojącą na stoliku karafkę.

Drzącymi rękami Kady nalala mu trochę wody i podała szklanke. Wolala myśleć raczej o tym, jak mu pomóc niż próbować wyczytać cokolwiek z jego twarzy. Nie zniósłaby wiadomości o śmierci Tarika.

Zanim Luke dokończył picie, upłynęła cała wieczność.

- Przeszliśmy na drugą stronę - wychrypiał i przyłożył sobie rękę do szyi. - Wybacz, ale wieszanie nie robi nikomu dobrze na gardło.

Kady przysiadła na łóżku.

- Powiesili go? - spytała szeptem.

- Kiedy odjeżdżałem, jeszcze żył, ale nie wiem, co się stało dalej. Mogli go zastrzelić.

Kady pomyślała, że zaraz zemdleje, i widocznie zbladła jak sciana, bo Luke pochwycił ją gwałtownie za ramiona.

- Dlaczego? Kiedy? Egzekucja? - pytała bezładnie.

- Jutro o świcie, ale nie wiem, jak oni liczą czas.

Nagle Kady doznała ośnienia i podbiegła do drzwi. Luke pochwycił ją jednak za rękę, nim zdążyła przekroczyć próg.

- Jęde po niego.

296

KLATWA

- Nie pozwól. - W oczach Luke'a pojawiły się łzy. Dziewczyna zrozumiała, że chłopak powoli traci siłę.

Pomyślała, że zanim wróci do Legendy - jeśli oczywiście przejście będzie otwarte - powinna wiedzieć, co się właściwie stało. Ostrożnie zaprowadziła Luke'a do sypialni, a sama przyniosła z łazienki gorącą wodę i czyste ubranie.

Przemywając mu ranę na głowie, wyciągnęła z niego całą historię.

Już pierwszego dnia Tarik zrozumiał, że przejście otworzyło się dla niego, a nie dla Kady, więc poprosił Luke'a, żeby mu pomógł. Gdy przybyli na miejsce, odkryli, że strzelanina ma się odbyć dopiero następnego dnia. Usiłowali więc ostrzec Jordanów, żeby trzymali się z daleka od banku.

- Ale wszystko na darmo. Nie chcieli nas słuchać. Tarik wdał się nawet w bójkę z kilkoma strażnikami na Linii Jordana.

- Walczył nożem? - spytała.

- Nożem, szablą, pięściami ... wszystkim, co się dało.

Nic dziwnego, że następnego ranka od razu zasnął - pomyślała. Powinien był pojechać do szpitala na przeswietlenie.

- A więc co wydarzyło się wczoraj? - spytała, przemywając ranę w boku Luke'a.

- Tarik powiedział, że skoro nie może się dogadać z Jordanami, pozostaje mu tylko powstrzymać bandytów. Dlatego czekaliśmy na nich w banku przez cały dzień.

Kady doskonale wiedziała, co Luke za chwilę powie.

- Byliśmy obcy w mieście, więc ... - Przyłożył sobie rękę do gardła.

- Ludzie pomyśleli, że jesteście w zмовie z rabusiami

- dokończyła Kady.

- Tak, sadzili, że przyszliśmy na zwiady. Śmiali się ze mnie, kiedy im powiedziałem, że uratowaliśmy całą rodzinę Jordanów i właściwie całe miasto ... Powiedzieli ...

- Ciii - szepnęła Kady. - Nie musisz już nic mówić. Po prostu odpoczywaj.

- Nie - odparł. - Muszę wracać. Chcieli nas złinczować, ale Tarik zaczął z nimi walczyć. Ja zdążyłem się wymknąć tylnymi drzwiami. Słyszałem, jak strzelali.

297

JUDE DEVERAUX

Kady nie bardzo rozumiała, co on mówi, ale najbardziej zależało jej na tym, by zachować trzeźwość myślenia.

- A więc nawet nie wiesz, czy Tarik żyje?

- Nie wiem - odparł Luke, opadając na łóżko. - Idę tam.

- Dobrze, ale przedtem musisz odpocząć. Ja tymczasem zapakuję coś do jedzenia. Weź też aspirynę. Możesz to dla mnie zrobić?

Zamknął oczy i uśmiechnął się. A Kady dobrze wiedziała, o czym on myśli. Na pewno uznał ją za głupią gaskę, która nawet w tak krytycznej sytuacji nie zapomina o żołądku.

Kady jednak miała swoje własne plany. Piętnaście minut później podała Luke'owi dwie pastylki nasenne, jakie znalazła w kuchni, a gdy chłopak głośno zachrapał, wyruszyła w drogę. Już schodząc ze schodów poczuła, że jest bezradna. Nie wiedziała, jak uchronić Tarika przed szubienicą. Przecież nikt w Legendzie jej nie znał, więc nie miała wpływu na mieszkańców miasta. Nie mogła też podjechać konno do aresztu i - grozić strzelbą szeryfowi - zająć wydania więźnia.

Przed domem pojawiła się nagle Wendell w czarnym skórzanym kombinezonie, który leżał na niej jak ułan.

- Czy ta maszyna jeździ również po górach? - spytała Kady, wskazując Harleya.

- To zależy od tego, kto siedzi za kierownicą - odparła kwaśno Wendell.

- Dlaczego w takim razie Tarik mówił, że tobie się tylko wydaje, że umiesz prowadzić, a tak naprawdę nie potrafisz nawet zmieniać biegów?

Rudowłosa potrzebowała kilku sekund, żeby odzyskać równowagę

.

- Gdzie on jest? - spytała.

- Właśnie zamierzałam się z nim zobaczyć - odparła słodko Kady.

- Wsiadaj! - krzyknęła Wendell!, wskakując na siodło.

Odjechała w stronę Drzewa Wisielców, zanim jeszcze Kady zdążyła postawić nogi na podpórkach.

~~28~~

Kady zorientowała się znacznie później, że Wendell wcale nie przyjechał harleyem, tylko zupełnie innym motocyklem, którego opony miały kilkucentymowe gumowe zęby, z łatwością wczepiające się w skały.

W chmurze fruującego wokół zwiru nie mogła skupić myśli, ale cały czas się bała, że przejście nie będzie otwarte.

Gdy jednak dojechały do skały z petroglifami, Kady od razu ujrzała cmentarz, na którym znajdowało się znacznie mniej nagrobków niż za czasów Ruth. I widac było wyraźnie, że zapadł wieczór. A według tego, co mówił Luke, Tarik miał zostać powieszony o poranku.

Nie wiedziała jednak, czy ten poranek już minął, czy też ma dopiero nastąpić.

- Wielkie dzięki - powiedziała do Wendella, zeskakując na ziemię. - Jestem ci bardzo wdzięczna. Ugotuję coś smacznego, kiedy wrócę! - krzyknęła, przebiegając szybko na drugą stronę.

I wtedy, z przerażeniem zobaczyła, że Wendell idzie tuż za nią, prowadząc swoją ogromną maszynę.

- Musisz wrócić do Legendy! - zawołała, opierając ręce na biodrach.

- Przecież jesteśmy w Legendzie - odparła Wendell. - Zaszły tu chyba pewne zmiany, ale cmentarz pamiętam od dziecka.

- Nie mam teraz czasu na pogaduszki - powiedziała Kady, 299

JUDE DEVERAUX

zaciągając pięści. - Muszę załatwić coś bardzo ważnego i nie powinnas mi przeszkadzać.

- Co się z wami wszystkimi dzieje? - spytała Wendell, unosząc wyskubane starannie brwi. - I jeżeli znowu zaczniesz bredzić o waszym ślubie, przysięgam, że narobię ci kłopotów. I wierz mi. Ja potrafię dokuczyć.

- Naprawdę nie mogę się teraz z tobą kłócić. Nawet nie wiem, czy Tarik żyje i... - Po minie Wendell poznała, że stosuje zupełnie nieskuteczną taktykę. - Wróć. Idź prosto tą ścieżką i...

- Chyba że mnie zaniesiesz? Dasz radę?

\_ Nie dysponuję zaprzęgiem słoni - odparła Kady ze słodkim uśmiechem, odwróciła się i zaczęła iść w stronę miasta.

- Dlaczego sadzisz, że mój kuzyn nie żyje? - spytała Wendell. Kady pomyślała, że skoro nie ma czasu na wymyślanie kłamstw, może równie dobrze powiedzieć prawdę.

- Niewykluczone, że został powieszony za napad na bank. - Rozumiem.

- Więc nie rób takiej miny, jakbyś mówiła do wariatki.

- Nie zabrałaś ze sobą broni ani obstawy. Cholera! Nawet nie wiesz, o co tu chodzi, więc w jaki sposób możesz kogokolwiek przed czymkolwiek uchronić? Co zamierzasz zrobić? Ugotować coś tak pysznego, że ci nikczemnicy się wzruszą i w podarunku dziekczynnym oddadzą ci Tarika?

- Chcę go wymienić na ciebie - odparła Kady z całym spokojem, na jaki udało się jej zdobyć.

- Nieglupi pomysł - powiedziała cicho Wendell.

- Narobiłabym tym draniom niezłego bigosu.

- Słuchaj, kuchareczko, musimy wymyślić jakiś plan.

- W porządku, Kolczatko. Już się robi.

Wendell parsknęła śmiechem i poszła za Kady.

- Nie przepadam za kobietami, ale ciebie mogłabym chyba trochę polubić.

- Jeżeli to był komplement, dziękuję. A oto i plan. Masz się natychmiast gdzieś schować. Chcę, żebyś zniknęła, a ja tymczasem pójdę do miasta i...

- Akurat! Jeszcze czego!

300

KLATWA

- Zwracasz na siebie uwagę! - zawyla Kady. - I właściwie nawet mi to odpowiada, ale wyjdiesz z ukrycia dopiero wtedy, kiedy ja ci na to pozwolę.

- Na razie mam się nie rzucić w oczy? - spytała z ironicznym uśmiechem Wendell, jakby uznała z góry, że to zupełnie niemożliwe.

- W jaki sposób ty właściwie zarabiasz na życie? - spytała nagle Kady.

- Wyszłam za mąż za bogatego staruszka, który umarł trzy dni po ślubie, ale przedtem zapisał mi cały majątek.

- Jesteś pewnie bardzo samotna - powiedziała Kady, co zaskoczyło Wendell do tego stopnia, że aż przestała się uśmiechać. Szybko jednak wrócił jej humor.

- No dobra, Idź. Ja się zdrzemnę. Miałam ciężką noc.

Gdy Wendell postawiła motocykl pod topolą, Kady ruszyła na piechotę w stronę miasta. Z wycieczki po mieście, jaka odbyła się w towarzystwie Ruth, zapamiętała, gdzie znajduje się Linia Jordana. Przeszła więc nielegalnie na prywatny teren. Czy groziła jej za to kula?

Za każdym razem miasto wyglądało zupełnie inaczej. Nieopodal drogi wiodącej do posiadłości Jordana stał dom zwany przez Cole'a biblioteka - w jego mniemaniu duża i piękna - choć tak naprawdę była to stara chałupa wymagająca remontu. Dalej Kady dojrzała kościół o połowę mniejszy niż ten, w którym brała ślub.

Między biblioteką a kościołem droga skręcała w lewo, a za kamiennym murem rozciągało się miasteczko, pełno w nim było barów i domów publicznych.

- Nic dziwnego, że Ruth tak bardzo je nienawidziła - szepnęła Kady, ruszając w dół ulicy.

Zatrzymała się nagle, usłyszawszy charakterystyczny brzęk stali o stal, znany jej do tej pory głównie z filmów sensacyjnych.

- Tarik - szepnęła i zamarła.

Gdy jednak dźwięk ten dotarł do niej ponownie, nie wahala się ani chwili, tylko uniosła spódnicę i pobiegła przez trawnik na tyły biblioteki.

301

JUDE DEVERA.UX

Jej oczom ukazał się straszny widok: jakiś postawny mężczyzna trzymał Tarika za gardło, gotów odciąć mu głowę zakrzywioną szpadą.

Kady nie miała broni, więc porwała z ziemi kamień, skoczyła mężczyźnie na plecy i rabnęła go w głowę. Uderzony osunął się natychmiast na ziemię.

\_ Co u diabła... - zaczął Tarik, ale Kady nie pozwoliła mu dokończyć.

\_ Nic ci się nie stało? - pytała, obejmując go w pasie - Nie zrobił ci krzywdy? Nadal grozi ci szubienica? Luke uciekł i chciał wrócić po ciebie, ale...

Urwała, bo Tarik wybuchnął śmiechem.

\_ Wybacz - powiedziała z dumną miną i już miała odejść, gdy chwycił ją za ramię.

\_ Kady, kochanie, habibbi - szeptał, z trudem tłumiąc rozbawienie.

- Wszystko ci za chwilę wyjaśnię, ale najpierw zaopiekuj się dziadkiem.

Kady nadal milczała. Przez ostatnich kilka godzin szalała z niepokoju. A on śmiał się bez troski, jakby nic go to nie

obchodzilo. Nie zamierzała już nigdy w życiu z nim rozmawiać, więc gdy puścił jej ramię, by spojrzeć na leżącego, zrobiła kilka stanowczych kroków naprzód. Postanowiła wrócić do Legendy z czasów Hannibala i zapomnieć o całej tej historii. A najlepiej o wszystkich Jordanach.

\_ Nigdzie nie pójdziesz - powiedział Tarik, otaczając ją ramieniem, po czym powiódł ją z powrotem w kierunku swego przesładowcy.

Dokładnie w tej samej chwili Kady zrozumiała, że mali i duzi chłopcy uwielbiają sobie przystawiać noże do gardel, bo świetnie się przy tym bawia. Gdy przyjrzała się uważniej mężczyźnie, którego uderzyła, aż wstrzymała powietrze ze zdziwienia, bo był on bardzo podobny do Tarika. Miał identyczne ciemne oczy i takie same zmysłowe usta.

W pierwszym odruchu chciała go przeprosić, ale zmieniła zamiar. Zamiast popatrzeć mu w twarz, wbiła wzrok w przestrzeń, nie odzywając się ani słowem do żadnego z nich.

302

KLATWA

- To Kady? - spytał mężczyzna z dziwnym akcentem. - Jest piękniejsza, niż sadziłem.

Tarik wzmocnił uścisk na ramionach dziewczyny.

- Jest przy tym dzielna, uczciwa, honorowa i...

- Nie wybacze ci - syknęła, dając mu mocnego kuksancka pod zębra. - Dlaczego nie zawiadomiles Luke'a, że wszystko jest w porządku?

Odgarnął jej włosy z czoła.

- Kochanie, Luke wyjechał trzy dni temu. Gdyby mnie powiesili, stałoby się to na długo przed twoim przybyciem. Wreszcie popatrzyła mu w oczy i gniew minal jej w mgnieniu oka. Tarik był cały i zdrowy. Nie było sensu się złościć. Chociaż...

- A może byś coś zjadła? - zaproponował.

- Ja nie. Ale twoja rodzina z Legendy na pewno jest głodna.

Wróć i dam im kolację.

Starszy mężczyzna już się podniósł. Na widok sporego guza na jego czole, Kady ogarnęły ogromne wyrzuty sumienia.

Dlaczego mu się nie przyjrzałam? - upominała się w duchu.

- To nic - powiedział mężczyzna, ujął dłoń Kady i nie zbliżywszy jej nawet do ust, ucałował symbolicznie powietrze.

Kady popatrzyła pytająco na Tarika, ale on zezwolił na nich z zazdrością, co sprawiło jej ogromną przyjemność. Szybko wyrwała mu się z uścisku i wzięła starszego mężczyznę pod rękę.

- Ty na pewno jesteś Gamal.

- Mam ten zaszczyt - odparł, położył dłoń na jej dłoni i ruszył naprzód.

Ale Tarik natychmiast pochwycił ją za ramię i odciągnął na bok.

- Wybaczcie - powiedział Gamal z uśmiechem.

- Jak to się stało, że cie nie powiesili? Uratowałeś Cole'a?

- dopytywała się Kady, kiedy wreszcie zostali sami. - Zapadła noc, ale Tarik widział w ciemnościach równie dobrze jak kot, więc ani razu nie zboczyli z drogi.



- Tak - odparł z uśmiechem. - Udaremniłem napad, ale dobrzy obywatele Legendy sadzili, że zamierzam ich okraść. Są strasznie chciwi. Nic dziwnego, że Ruth kazała zamknąć miasto.  
- W jaki sposób uciekłeś? - Kady wiedziała, że w ogóle nie

303  
JUDE DEVERAUX

powinna z nim rozmawiać. Gdyby Tarik liczył się z uczuciami innych ludzi, wróciłby do domu i powiedział, że nic mu nie jest.

- Pomógł mi Gamal - odparł Tarik. - Po ucieczce Luke'a mieszkańcy Legendy wpadli w szal. Nie mogli się doczekać egzekucji.

Uświadomiwszy sobie, jak łatwo mogła go stracić, Kady zacisnęła mocno rękę na ramieniu Tarika, a on wziął ją w objęcia i pocałował.

\_ Co on takiego zrobił? Postraszył ich nożem?

\_ Powiedział, że jestem jego krewnym i zostałem wynajęty przez Jordanów do ochrony banku. A oni tylko na nas spojrzeli i od razu mu uwierzyli. Naprawdę nie chciałem cię zmartwić - dodał szeptem. - Ale kiedy Luke nie pośpieszył mi z odsieczą, doszedłem do wniosku, że znowu nastąpiło jakieś zamieszanie w czasie. Chciałem natychmiast do ciebie wrócić, ale pomyślałem, że skała już nigdy się nie otworzy, bo przecież ocaliłem życie moich niewdzięcznych przodków. W tej sytuacji postanowiłem przynajmniej skorzystać z okazji i trochę się rozejrzeć. No i poznać prapradziadka.

- Czy on wie, skąd przychodzisz? - 's pytała, kładąc mu głowę na plecy.

- Nie, na razie nic mu nie powiedziałem. Sądzę jednak, że Gamal się czegoś domyśla.

- A co z resztą rodziny? Widziałeś ich?

\_ Tylko przelotnie. Jordanowie nie zwracają sobie głowy tak mało ważnymi sprawami jak egzekucja na szubienicy - powiedział z goryczą.

Odsunął ją od siebie na odległość ramienia.

\_ Nie jesteś głodna, kochanie? Mój ojciec - bo tak go nazywam - pichci coś przy ognisku.

\_ Naprawdę? -; pytała podejrzliwie, a Tarik roześmiał się serdecznie.

- Może mogłabyś się czegoś od niego nauczyć - podpuszczał.

- Gamal nie ma miedzianych garnków ani kuchenki gazowej, tylko sagan i kilka patyków.

\_ Czyżbyś sugerował, że ja nie potrafię piec w ognisku?

304

KLA1WA

- pytała, lypiąc na niego ze złością. - Dostanie ci się za to - mruknęła pod nosem.

Na widok całego barana nadzianego na rożen zapomniała jednak natychmiast o kpinach Tarika.

- Pieczone jagnię - powiedziała, patrząc na emaliowane talerze stojące nieopodal ogniska. - Kebab..., a to chyba baba ghanouj?

- urwała, by przelknąć kawałek pieczeni. - W czym marynowałaś

mieso? Nie, nie mów... Sama zgodne.

- Myślałem, że przybyłaś do Legendy, żeby mnie ocalić, a nie wymieniać przepisów - wtracił Tarik.

- Powinnam była im pozwolić, żeby cię powiesili.

- Teskniłabym za mną. Kto by cię rozśmieszył, gdyby mnie zabrakło? - Zerknął na Gamalę. - Ona jest piękna, prawda?

- Bardzo. A dobrze gotuje?

- Ilu dała jej synów?

- Na razie żadnego.

- Tak to właśnie bywa, jak się rozrzedzi arabska krew.

Mężczyźni przestają być mężczyznami.

Tarik i Kady szczerze się roześmiali. Gamal uważał najwyraźniej, że prawdziwy mężczyzna musi płodzić dużo dzieci.

Egipcjanin milczał chwilę.

- Twierdzisz, że jesteś moim synem - powiedział, patrząc na Tarika. - Ale kto jest twoja matka?

- W takim razie to prawda - powiedziała Kady z rozszerzonymi ze zdziwienia oczami. - Jest wiele kobiet, które mogłyby być matkami twoich dzieci.

Gamal nałożył im jedzenie na talerze. Kiedy się uśmiechał, robiły mu się zmarszczki wokół oczu.

- Ruth Jordan - odparł Tarik po dłuższej chwili.

- Ale przecież ja nigdy z nią... - zaczął Gamal i uśmiechnął się. - Chociaż chciałem. Piękna z niej kobieta. Skoro jednak to ona wydała cię na świat, ja nie mogę być ojcem.

Tarik wziął do ręki talerz,

- Bo ja nie jestem twoim synem tylko prapraprawnikiem i jeśli nie zrobisz czegoś z Ruth, przestane istnieć.

305

JUDE DEVERAUX

- Rozumiem - odparł z rozbawieniem Gamal. - Lubisz opowiadać bajki.

- Jak Szeherezada - potwierdziła Kady. - Szkoda, że nie słyszałeś historyjki o klauzuli. - Mówiła z udawaną bez troską, która chciała pokryć swoje obawy. Skoro Tarik zapobiegł tragedii w Legendzie, w jaki sposób mogło to wpłynąć na dwudziestowiecznych Jordanów? Jeśli Ruth nie owdowiała i nie poszła do łóżka z Gamalem, prapradziadek Tarika mógł w ogóle się nie narodzić.

Tarik zerknął przelotnie na Gamalę.

- Myślisz, że mógłbym cię namówić na uwiedzenie Ruth Jordan?

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, ile musiałbym ci za to zapłacić. Jestem biednym człowiekiem.

Obaj roześmiali się konspiracyjnie.

- Jaki dziadek, taki wnuk - powiedziała Kady.

Podczas jedzenia Tarik opowiedział Gamalowi całą historię

i - jak się okazało - pamiętał każde słowo, jakie usłyszał od

Kady. Gamal zmielił ziarna i zaparzył pyszną, mocną kawę. Kiedy Kady zaczęła ziewać, Tarik zaproponował, żeby położyła mu głowę na kolanach, a Gamal przykrył ją kocem. Zасыpiając, słyszała ich przyciszoną rozmowę i czuła, jak Tarik zakłada jej włosy za ucho. Doznała wrażenia, że jest dokładnie tam, gdzie być powinna. Czas i miejsce nie miały znaczenia.

- Kocham cie - szepnęła bardzo cicho.

Tarik jednak usłyszał jej słowa, bo przestał pieścić jej włosy i zamarł z wrażenia. Nie dał jednak niczego po sobie poznać. Dyscyplina - pomyślała Kady, przysmykając oczy. Przez te lata Tarik nauczył się ukrywać swoje uczucia. Z uśmiechem na ustach zapadła w sen.

~~29~~

Tarik i Gamal przegadali całą noc. Kady obudziła się o świcie i ziewnęła. A gdy już zamykała buzię, pochwyciła gorące spojrzenie Tarika.

Gamal najwidoczniej również je dostrzegł, bo zostawił ich samych, a Jordan wziął dziewczynę w ramiona i zaczął ją całować. Gdy w końcu się od niej oderwał, w jego spojrzeniu było tyle miłości, że aż się zdziwiła. Żaden mężczyzna nigdy tak na nią nie patrzył.

- Ryzykujesz życie, żeby mnie ocalić - szepnęła.

- Oczywiście. A co innego mogłem zrobić?

- Wrócić do pracy i zostawić mnie samą.

- I stracić taką kobietę? Kobieta, która chciała oddać miliony dolarów, bo uważała, że wcale się jej nie należa?

- Skoro mowa o pieniądzach, to weźmy skromny ślub.

- Czyżbyś zamierzała wyjść za mnie za mąż? - spytał ze śmiechem.

Pocałowała go tylko w szyję w odpowiedzi.

Odwrócił się od niej jednak z poważną miną.

- Jesteś pewna? A co z Cole'em? Co z Gregorym?

- Jestem całkiem pewna - powiedziała. - Chyba nigdy nie kochałam Gregory'ego. Po prostu się balam, że nikt inny może mi się nie trafić. A co do Cole'a...

Zacisnął jej ręce na ramionach.

- Właśnie, Cole.

307

JUDE DEVERAUX

Chciała powiedzieć coś mądrego, ale Tarik patrzył na nią tak przenikliwie, że było jej trudno się skupić.

- Cole mógł się zakochać w setce kobiet, a one wszystkie odwzajemniłyby na pewno jego uczucie. A przy tobie czuje, że jestem jedyną osobą, jaką ty bylbys zdolny kochać. Odnoszę wrażenie, że tylko zemna chcesz dzielić życie.

- Tak, to prawda - odparł z uśmiechem. - Chyba znam cię od lat. Stałaś się częścią mnie. Ale - dodał, odsuwając ją lekko - nie mam łatwego charakteru.

- Naprawdę? A ja myślałam, że masz. Jesteś taki zrównowagowany, taki otwarty...

Smiejac sie, znowu ja pocałowal i ziewnal szeroko.

- Chyba musze sie zdrzemnac. Pewnie nie chcesz mi towarzyszyć.
- Noo - zaczęła, jakby nie była całkiem pewna, co odpowiedzieć.
- Musze rozważyć ten problem.
- Co to jest? - spytał nagle Tarik, nadstawiając ucha.
- Nic nie słysze.
- To brzmi zupełnie jak warkot motocykla z dwusuwowym silnikiem.

Kady zerknęła za siebie.

- Nie przemiescilismy sie w czasie - zaszarpnęła i nagle rozszerzyła oczy ze strachu.
- Wendell - szepnęła.
- Nie rozumiem - odparł niespokojnie Tarik. - Co z Wendell?
- Zupełnie o niej zapomnialam.
- Co to znaczy? Przecież jej tu nie ma, prawda? No powiedz, że jej nie ma!
- Cóż - szepnęła, cofając się o krok.
- Przyjechała na motocyklu? - spytał Tarik, patrząc na nią przerażonymi oczyma.

Kady oparła ręce na biodrach.

- Bardzo sie spieszyłam, więc Wendell podwiozła mnie pod skałę z petroglifami, a potem też przeszła na drugą stronę. Miałam z nią walczyć? Może ty potrafisz sobie radzić z takimi kobietami, ale ja mogłam ja tylko prosić, żeby nie rzucała się

308  
KLATWA

w oczy. I ona nawet mnie posłuchała, ale zupełnie o me] zapomnialam. Poza tym chciałabym się dowiedzieć, czy spała z własną kuzynką.

Tarik mrugał przez chwile oczami, starając się pojąć kobiecą logikę, ale po trzech sekundach zrezygnował. .

- Zostan tutaj - nakazał. - I nigdzie nie odchodz. Rozumiesz? Gdy ruszył w stronę stajni, Kady musiała zdecydowanie przyspieszyć kroku, żeby go dogonić.

- Co zamierzasz zrobić? Nie powinienes zwracać na siebie uwagi, bo znowu będą chcieli cie powiesić. Może ja pójdę i... Stała jak wryta w miejscu.

- Chcesz powiedzieć, że ja mam spać spokojnie, podczas gdy ty będziesz walczyć z bandą uzbrojonych mężczyzn? Albo uspokajając moją wściekłą kuzynkę? - Uznał to widocznie za pytanie retoryczne, bo postąpił naprzód, zanim Kady zdążyła odpowiedzieć.

- Skąd wiesz, że ona jest wściekła? - spytała Kady, która odczuwała wyrzuty sumienia z powodu Wendell.

- Bo już taka się urodziła. Jak mogłaś o niej zapomnieć? To zupełnie, jakby generał zapomniiał o tym, że zabrał ze sobą wojsko.
- Albo jakby właścicielowi cyrku wyleciało z głowy, że wiezie dzikie zwierzęta - mruknęła.

Tarik tymczasem osiodłał ogromnego czarnego konia.

- Jak długo uczyłeś się jeździć? - spytała.
- Nie zmieniaj tematu. Chce, żebyś tu zaczekała, i podczas

mojej nieobecności nie zrobiła jakiegos głupstwa. Kiedy wróce tu z Wendell, pojedziemy do Legendy. Mam nadzieje, ze nie przyprowadzilas ze soba wujka Hannibala i Luke'a, prawda?

- Nie - odparla ze slodkim usmiechem. - Uspilam Luke'a, a wujkowi zostawilam obiad w lodowce. Watpie, czy sie zorientuje, ze nas nie ma.

- To dobrze - odparl Tarik, wskoczywszy na siodlo. Patrzyl na Kady z ponura mina. - Jezdze konno od dziecka: Wróce, kiedy tylko sie da, ale z Wendell nielatwo sobie poradzić. I nigdy z nia nie spalem - dodal, ruszajac w strone, z której dochodził warkot motocykla.

309

JUDE DEVERAUX

W chwili gdy minal Linie Jordana, Kady zerknela na stojace w stajni konie.

- Szukasz wierzchowca?

Odwróciła sie ze zdziwieniem i zobaczyła Gamala stojacego w cieniu z ramionami skrzyzowanymi na piersiach.

- Nie umiem jezdzic konno - powiedziala z niewinna mina, sadzac, ze Egipcjanin chce ja sprowokowac. - Przypatrywalam sie tylko.

Twarz Gamala rozjasnil usmiech. a ona nie miala zadnych watpliwosci co do tego, ze tak wlasnie bedzie wygladal Tarik w jego wieku.

Niezle - pomyslala.

- Chcesz mi wmówic, ze jestes jedyna kobieta na swiecie, która robi to, co sie jej kaze? - zapytal.

Kady usmiechnela sie do niego.

- Na którym koniu mam pojechać? Nie puszcze go przeciez samego. Jeden Pan Bóg wie, co mu sie moze przytrafic.

- A ta Wendell jest naprawde ladna.

- Swietna laska.

Gamal najprawdopodobniej nie znal tego okreslenia, ale zrozumial jego znaczenie.

- Moge zaproponowac wspólna przejazdke? Mój kon jest osiodlany i gotowy do drogi.

W kilka minut później Kady siedziala na koniu, obejmujac Gamala w pasie.

- Jesli sie do mnie przytulisz, Tarik bedzie bardzo zazdrosny - powiedzial.

- Naprawde? - spytala, przywierajac do niego mocniej.

- Dokladnie tak - odparl z usmiechem, a po chwili jechali juz na złamanie karku w strone Legendy.

~~30~~

Kady nie dojechala jednak do miasta, gdzie - sadzac po odglosach - Wendell demonstrowala gapiom wszystkie mozliwosci najnowoczesniejszego motocykla. Zobaczywszy, ze w strone cmentarza ida dwaj chlopcy z wedkami na ramionach, poprosila, zeby Gamal zatrzymal konia.

- Tutaj! - krzyknela.

Gamal natychmiast pomógł Kady zeskoczyc na ziemie. Na

widok jeźdźców chłopcy natychmiast przystanęli, a Gamal powiedział coś po arabsku do jednego z młoców, który - sądząc po wyglądzie - był bez wątpienia jego synem. Zaraz potem uklonił się Kady i odjechał.

Przez chwilę cała trójka wymieniała między sobą zaciekawione spojrzenia. Młody Tarik przeniósł wzrok z dziewięcioletniego Cole'a na Kady, a następnie Kady i Cole zaczęli się sobie uważnie przyglądać.

Miał ich jakiś jeździec na koniu, który popatrzył na dziewczynę zapraszająco, ale gdy zignorowała go całkowicie, wzruszył tylko ramionami i odjechał. A kiedy zniknął z pola widzenia, Kady przeszła na drugą stronę drogi, nie spuszczać oczu z jasnowłosego chłopca stojącego w milczeniu obok swego przyjaciela.

Na pierwszy rzut oka było widać, że ten niebieskooki, wysoki blondyn wyrosnie na bardzo przystojnego mężczyznę.

311

JUDE DEVERAUX

Bedzie żył - pomyślała Kady. Dzięki temu, czego dokonał Tarik, nic się nikomu nie stanie. A Cole wybuduje swój wspaniały dom i zrobi, co tylko się da, by pomóc miastu.

- Dzień dobry! - wykrztusiła, w dalszym ciągu nie odrywając wzroku od chłopca. - Wybieracie się na ryby?

Cole nadal patrzył na nią w milczeniu.

- Dlaczego jechał z moim tatą? - spytał Tarik.

Był bardzo podobny do ojca. Do C.T. również.

- Szukaliśmy twojego kuzyna. On też ma na imię Tarik.

Chłopiec zweził podejrzliwie oczy.

- My tu nie mamy żadnych krewnych.

- Nigdy w życiu nie widziałem równie pięknej kobiety

- powiedział Cole, przerywając ciszę, a Kady popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Dla kogo pracujesz? - pytał dalej chłopiec.

- Dla kogo pracuje? - powtórzyła i zrozumiała, że chłopiec wziął ją za prostytutkę zatrudnioną w jednym z wielu domów publicznych po drugiej stronie Linii Jordana. - Dla nikogo

- odparła. - Jestem kucharka.

Nie mogła liczyć na to, że chłopiec będzie pamiętał coś, co tak naprawdę wcale się nie zdarzyło, ale w głębi serca miała taką nadzieję.

- Dla mnie nie gotowałaś - powiedział Cole wysuwając dolną wargę, zupełnie tak samo, jak w dawnych czasach.

- Oczywiście, że gotowałam. Kiedyś nawet podałam ci szczura na obiad.

Cole wybuchnął śmiechem, a Kady śmiała się razem z nim.

Tarik przyglądał się im w milczeniu z taką miną, jakby uznał ich oboje za wariatów.

Pod wpływem impulsu Kady przytuliła mocno chłopca i nagle opuściły ją wszelkie wątpliwości. Do tamtej chwili jeszcze się czasami zastanawiała, czy miłość do Cole'a nie przeszkodzi jej czasem w miłości do Tarika. Wiedziała jednak, że Cole był tylko

chłopcem. Nawet wówczas, gdy Kady stała się częścią jego snu, zostało w nim coś dziecięcego.

- Posłuchaj - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Nie mam

312

KLATWA

zbyt wiele czasu i muszę ci coś powiedzieć. Jesteś odpowiedzialny za Legendę. Rozumiesz?

Cole przytaknął poważnie z rozszerzonymi oczami.

- Legenda należy do ciebie i musisz się opiekować tym miastem niezależnie od tego, co się będzie działo. Nigdy o tym nie zapominaj. Ludzie, którzy tu mieszkają, bardzo na ciebie liczą. Nie wolno ci ich zawieść.

Cole znów skinął głową.

- Co jeszcze? - powiedziała głośno, przeklinając się w duchu za to, że nie przygotowała się do tego spotkania. Po lewej usłyszała stukot kopyt i wiedziała, że to Tarik chce ją zabrać do swoich własnych czasów.

- Bądź szczęśliwy - dodała szybko. - Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze. Opiekuj się rodziną. I pozdrów ode mnie babcię.

- Odwróciła głowę, by spojrzeć na drogę i zamarła ze zdziwienia. Tarik zbliżał się do niej ogromną szybkością, a z siodła zwisało bezwładnie ciało Wendell, która była albo nieprzytomna, albo nie żyła.

- Muszę iść - szepnęła. - Nawet z tak dużej odległości dostrzegła, że Tarik jest wściekły. - Ożen się z kobietą, która potrafi gotować i... wydaj ucztę. Największą, jaką widziało Kolorado. Zbuduj też meczet dla Tarika i jego taty.

Urwała, przytuliła Cole, a on zarzucił jej ramiona na szyję.

- Mam nadzieję, że mój syn będzie do ciebie podobny

- powiedziała i pocałowała go w policzek. Kiedy jednak zajrzała mu w oczy, przypomniała sobie od razu, że zasoby kopalni powoli się wyczerpują. - Jeśli będziesz potrzebował pieniędzy, poszukaj twarzy starca - dodała konspiracyjnym szeptem.

Gdy przytaknął, jakby zrozumiał, o co jej chodzi, wypuściła go z objęć i pod wpływem nagłego impulsu przytuliła również Tarika.

- Bądź miły dla Ruth. Ona będzie znakomitą żoną dla twojego ojca - rzuciła i pobiegła w stronę szybko zbliżającego się konia.

C.T. nawet się nie zatrzymał, wyciągnął tylko rękę, a Kady pochwyciła jego dłoń, zahaczyła stopą o strzemień i szybko wskoczyła na siodło.

- Syn twego dziadka - powiedziała mu do ucha, skinawszy

313

JUDE DEVERAUX

głową chłopcom, którzy patrzyli na nich z rozdziawionymi buziami. Zerknawszy przelotnie na malców, Tarik pognał naprzód.

Gdy odjeżdżali, Kady przekreśliła się w siodle i zaczęła przesyłać im pocałunki.

- Kocham was! - krzyknęła, ale nie była pewna, czy ją słyszeli.

Gdy mijali cmentarz i Drzewo Wisielców, przytuliła się mocniej do Tarika. Chciała zapytać go o Wendell, ale szybka jazda

uniemożliwiała rozmowę.

Już u podnóża góry kon był bardzo zmęczony, więc w połowie drogi na szczyt Tarik zeskoczył z siodła i zaczął go prowadzić za uzdę.

- Co jej jest? - spytała Kady, patrząc z niepokojem na nieprzytomną Wendell.

- Nic - odparł krótko Tarik.

- Miała jakiś wypadek?

- Zderzyła się z moją piescią.

- Ach tak - powiedziała Kady, marszcząc brwi. - Chcesz, żebym wyciągała z ciebie każde słowo? Co się stało?

- Wendell chciała tu zostać. Podobają się jej kowboje z rewolwerami u boku. Powiedziała, że woli ich tysiąc razy od bankowców i brokerów, którzy tylko udają mężczyzn.

- A ty ja za to uderzyłeś.

- Nie patrz na mnie w ten sposób! - warknął Tarik. - Nie miałem innego wyjścia. Wiem z doświadczenia, że ona nigdy nie słucha żadnych rozsądnych argumentów, więc nie miałem innego wyjścia.

Kady nigdy by nie przypuszczała, że będzie kiedykolwiek w stanie współczuć Wendell, ale jednak zrobiło jej się żal dziewczyny. Zbyt dobrze zdawała sobie sprawę, co to znaczy chcieć być gdzieś, gdzie nie można być.

Gdy tylko dotarli na miejsce, skała natychmiast się przed nimi otworzyła i wrócili do dwudziestowiecznej Legendy, dokładnie w tym samym miejscu, z którego wyszli.

, Tarik pomógł Kady zsiść z konia, a później zdjął z siodła Wendell, która otworzyła oczy i zaczęła się wyrwać.

314

KLATWA

- Niech cie jasny szlag trafi! Bardzo mi się tam podobało! Pasuje do tych ludzi i....

- Nie wydaje mi się - powiedział spokojnie Tarik, trzymając ją mocno w pasie. - Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jakiego zamieszania mogłabyś narobić. Poza tym w tamtych czasach istniały choroby, a nie było lekarstw i....

- Zamknij się! - wrzasnęła. - Po prostu się zamknij! - dodała ciszej i zaczęła płakać.

Kady nie zauważyła, że drzwi do przeszłości są nadal otwarte. Zorientowała się w sytuacji dopiero w chwili, gdy Tarik odesłał tam konia.

Później nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego podjęła taką, a nie inną decyzję. Zrozumiała jednak, że przejście działa zgodnie z własną logiką. Kiedy to ona miała przez nie przejść, otworzyło się, ale później czekało na przybycie Tarika. Teraz gdy kon wrócił do swoich czasów, skalne drzwi powinny się zamknąć. A jednak nadal były otwarte - jakby na kogoś czekały.

Mijając Wendell, Kady traciła ją znacząco w ramie, zesliznęła się ze ścieżki i potoczyła w dół. Dokładnie tak, jak się spodziewała, Tarik pobiegł za nią, a gdy już ją złapał, oboje zobaczyli, jak Wendell znika w przejściu, które natychmiast się za nią



zamknelo.

Tarik oczywiscie sie domyslil, ze Kady pomogla Wendell w UCleczce.

- Zawsze bedziesz mi sie sprzeciwiac? - spytal poirytowanym tonem.

- Oczywiscie.

- W takim razie bardzo sie ciesze \_\_. odparl, przytulil ja mocno i pocalowal. - Czy to sie dzieje naprawde? - spytal.

- A moze ja snie?

- Nie wiem. Sadze jednak, ze powinnismy zobaczyc, co sie teraz zmienilo w Legendzie.

- Nie, nie o to mi chodzi - powiedzial cicho. - Mówilem o nas. Nadal chcesz wyjsc za mnie za maz?

- Tak. Pragne tego calym sercem. - I juz sie nie wahasz? Nie myslisz o...

315

JUDE DEVERAUX

- Cole'u?

Przytaknal.

- Zapamietam go na zawsze jako dziewiecioletniego chlopca.

- Polozyla mu glowe na ramieniu. - Teraz jestem pewna, ze to ciebie kochalam przez te wszystkie lata.

Nie prosil ja nawet o wyjasnienia. Mieli przed soba cale zycie.

- Chodz, habibbi - powiedzial. - Wracamy do domu.

- Tak - odparla, biorac go pod reke i razem ruszyli przed siebie. Epilog

Ani Kady, ani Tarik nie byli jednak przygotowani na to, co zobaczyli, gdy wreszcie wyszli z lasu.

Walace sie stare domy odremontowano, a w miejsce zabitej deskami wsi powstala sliczna miejscowosc turystyczna, pelna restauracji i sklepów z pamiatkami. Nowa Legenda wygladala identycznie jak wysnione miasteczko Cole'a.

W okna kosciola wstawiono witraze, na pieknie odrestaurowanym budynku, który w marzeniach Cole'a pelnil role biblioteki, wisiala tablica informujaca, iz miesci sie tutaj Towarzystwo Historyczne. Na terenie posiadlosci Jordanów urzadzono muzeum.

Niedaleko skrzyzowania staly trzy hotele.

A wszedzie bylo pelno turystów - w wiekszosci rodzin z dziecmi.

- Chodźcie zobaczyc! - krzyczeli. - Patrzcie! Tato, nie uwierzysz!

- To skansen - powiedziala Kady, widzac, ze obok baru stoi mezczyzna w jedwabnej kamizelce.

- Raczej bajkowe miasteczko - odparl z rozbawieniem Cole, nie dostrzegajac nigdzie ani sladu po domach publicznych, pijakach i koniach taplajacych sie w blocie.

- Ciekawe, czy znaja tutaj losy rodziny Cole'a - szepnela Kady, patrzac na wejscie do Towarzystwa Historycznego.

- A ja chcialabym poznac swoja sytuacja finansowa - mruknal Tarik z tak zafrasowana mina, ze Kady az sie rozesmiala.

317

JUDE DEVERAUX

- Historia Jordanów potoczyła się przecież zupełnie inaczej, więc może już wcale nie jesteś bogaty. Niewykluczone, że musisz szukać pracy, jak każdy przeciętny śmiertelnik.

- Chyba wykonam kilka telefonów. Wróć za godzinę. - Pocałował ją w czoło i pobiegł do hotelu.

Kady natomiast weszła do biblioteki, gdzie zobaczyła tabliczkę informującą o możliwości zwiedzania domu Jordanów co piętnaście minut i natychmiast skorzystała z pierwszej okazji, by tam wejść. Godzinę później miała Tarikowi wiele do opowiedzenia. Cole ożenił się z panną Kathryn de Long, wspaniałą kucharką, a ona wydawała słynne uczyty, o których krążyły legendy.

- A co u ciebie? W dalszym ciągu jesteś bogaty? - spytała, rozkładając na obrusie foldery o współczesnej Legendzie.

- Dajemy sobie niezłe rade. Dziękuję. Czego jeszcze się dowiedziałas?

- Chcę raczej posłuchać, co ty masz mi do powiedzenia. Co się stało z Wendell?

- Wuj Hannibal nadal tu mieszka. Należy do niego połowa atrakcji turystycznych. Wyobraź sobie, że jest bardzo lubiany przez pracowników. Jego syn Luke to świetny adwokat. Zajmuje się wszystkimi problemami prawnymi w Legendzie. - Tarik nachylił się do Kady z konspiracyjnym uśmiechem. - Ale Hannibal nigdy nie miał córki. Teraz twoja kolej. Opowiedziała mu o Kathryn de Long.

- Popatrz na swoje drzewo genealogiczne - zaproponowała, podsuwając mu folder.

- Ciekawe - powiedział cicho Tarik.

- Owszem. Przepraszam - zwróciła się do rodziny siedzącej przy sąsiednim stoliku. - Czy odnaleziono kopalnię Zagubiona Panna?

- Ja w każdym razie nic na ten temat nie wiem - odparł mężczyzna. A ty, kochanie? - spytał, patrząc na zone.

Zaden z gości ani nikt z pracowników restauracji nie słyszał o takiej kopalni.

- Sądzę, że to Cole ją odszukał - szepnęła Kady.

- Powiedz mi wreszcie wszystko, co wiesz na ten temat.

318

KLA7WA

- Zanim po raz pierwszy przybyłam do Legendy, Zagubiona Panna odkryto w pobliżu skały w kształcie twarzy starca.

- Co? - niemal krzyknął Tarik. - Dlaczego mi tego nie powiedziałaś?

- Masz za mało pieniędzy? - spytała z pretensją.

- Jak sądzisz, czego tu szukał wuj Hannibal?

- Nie wiem. Czyżby...?

Urwała, bo Tarik zaczął szybko przeglądać foldery. W jednym z nich natrafił na wzmiankę o kopalniach oraz na zdjęcie Amaryllis, najwidoczniej nazwanej w ten sposób przez Cole'a. Nie opodal widac było skałę w kształcie twarzy starca.

- Powiedziałaś Cole'owi, gdzie jej szukać? - spytał, a Kady skinęła głową.

Nie wiedziała, jak się teraz zachowa Tarik. Powierzyła tak wielką tajemnicę komu innemu...

- Gdyby nie ty, to miasto nie wyglądałoby tak jak teraz
- powiedział, ujmując ją za rękę. - Pomógłś Ruth i dzięki tobie Cole zdobył pieniądze. Widocznie bardzo ich potrzebował, ale z tego, co mówią moi doradcy, wynika, że zrobił z nich świetny użytek.
- Też tak myślę. I mam nadzieję, że był szczęśliwy.
- Chcesz wziąć ślub w Legendzie? Zdaje się, że jestem właścicielem tego miasta.
- Dobrze - odparła ze śmiechem. - Pobierzmy się tutaj.
- Co chcesz dostać w prezencie ślubnym? - spytał.
- Wolna ręka w sprawach kuchni oraz ogrodu w Connecticut, park uroczych dzieciaków, miesiąc miodowy w Paryżu połączone z wyprawą po miedziane garnki i...
- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, habibbi. A co byś zjadła na lunch?

Posłusznie utkwiała wzrok w menu, ale nie była w stanie nic przeczytać.

Dziękuję ci, Ruth - pomyślała. Chce podziękować tobie, Cole'owi i wszystkim mieszkańcom Legendy. Gdyby nie wy, nie byłoby mnie tutaj. Po stokroć wam dziękuję.